



SVEN HASSEL

**KRWAWA DROGA
DO ŚMIERCI**

Instytut
Instytut
Wydawniczy
LIBRA

Sven Hassel

Krwawa droga do śmierci

Tłumaczył z angielskiego Igor Murawski

INSTYTUT WYDAWNICZY ERICA

Tytuł oryginału THE BLOODY ROAD TO DEATH

Ze względu na rozmiar naszych strat pod Stalingradem i tragiczne braki żołnierzy rezerwy, nasz Fuhrer rozkazał, że okres ciąży ma zostać skrócony ze skutkiem natychmiastowym z dziewięciu do sześciu miesięcy.

Obergefreiter Joseph Porta w rozmowie
z Obergefreitem Wolfgangiem Creutzfeldem,

Saloniki, wiosna 1943.

Książkę dedykuję dowódcy mojego batalionu i przyjacielowi, obecnie Generałowi Sił Pancernych Armii Niemieckiej, Horstowi Scheibertowi.

Jeśli nie będę bardzo ostrożny, to ten cholerny Him*mier wkrótce wsadzi wszystkich moich przyjaciół do swoich obozów koncentracyjnych.

Goering w rozmowie z Generałem*Feldmarszał*

kiem Milchem, 22 września 1943.

Śpiewając na cały głos Torpedowy Klaus Pohl wychodzi z burdelu Pod Trzęsącym się Łóżkiem w Pyrgos. W oddali słychać odgłosy bójki pomiędzy grupą niemieckich marynarzy i jakimiś włoskimi żołnierzami z oddziałów górskich.

Klaus Pohl uśmiecha się z zadowoleniem i decyduje, że przyłączy się do bójki, ale szybko zmienia zdanie, gdy dostrzega ładną dziewczynę, która już wcześniej tego wieczora przykuła jego wzrok.

* Hej, Liebling! * krzyczy, a jego głos odbija się echem w cichej ulicy. * Zaczekaj na Marynarkę!

Odłączanie się od konwoju jest niebezpieczne! * Wkłada palce do ust i gwizdże przeraźliwie, płosząc miejscowe koty.

Dziewczyna spogląda za siebie i uśmiecha się prowokująco.

Klaus przyspiesza. Burdelem się rozczarował. Było więcej klientów niż panienki mogły obsłużyć.

Znowu gwizdże i jest tak pochłonięty dziewczyną, że nie zauważa sylwetek mężczyzn, którzy wyszli z bocznej uliczki i podążają teraz za nim.

Dziewczyna skręca w małą alejkę. Gdy Klaus tam dochodzi, dziewczyna znika.

Czterech mężczyzn otacza go wkoło.

* Co jest do cholery?! * krzyczy, sięgając po swoje P*38.

Pętla rzucona wprawnie z tyłu, zaciska mu się mocno na gardle. Krztusi się i pada na kolana dziko machając ramionami. Jego okrągła, marynarska czapka toczy się po bruku jak urwane koło.

Dostaje kopniaka w krocze i cios kolbą pistoletu w tył głowy.

Następnego dnia Torpedowy Klaus Pohl zostaje znaleziony przez greckich cywilów, którzy zawiadamiają policję, jego nagie ciało leży w rynsztoku, zaledwie kilka metrów od niemieckiej kwatery głównej. Identyfikacja jest bardzo trudna i ciało zostaje rozpoznane dopiero, gdy jego oddział zgłasza zaginięcie Klaus Pöhla.

Sprawa jest traktowana jako nieistotne, rutynowe śledztwo. Nagie zwłoki niemieckich żołnierzy są codziennie znajdowane w greckich rynsztokach.

W odwecie, dwie godziny później, trzech greckich więźniów zostaje publicznie powieszonych.

Rozdział 1

LAS KAKTUSÓW

Żołnierze stoją patrząc na trupy, które w gorącym słońcu są groteskowo rozdęte. Zwłoki Porucznika leżą rozłożone na kamiennym obramowaniu studni. Wyrwano mu język i usta są jedną wielką, krwawą plamą.

* To musiało cholernie boleć * kiwa głową Porta wskazując głową martwego oficera.

* To był cichy gość, szkoda, że nie pożył * powiedział Buffalo, nawilżając językiem popękane od słońca wargi.

* A w tym cholernym sadzie, przywiązali co niektórych do nagiętych drzew a potem je puścili.

Rozrywkowy pomysł, co? * spytał Mały, odganiając muchy rękawem greckiego munduru.

* Poobcinałbym im ich pierdolone kutasy * stwierdził Czacha, wyciągając z buta spadochroniarski nóż.

* I taki z ciebie oficer * szydzi Porta. * Sęk w tym, że za mało jeszcze trupów widziałeś.

* Ci pierdoleni partyzanci muszą się trochę zabawić * filozofuje Mały. * A my, pierdoleni Niemcy, mogliśmy zostać w domu, co nie?

Porta otwiera siłą sztywną szczękę martwego Stabszahlmeistra. Jego obciążki załśniły w słońcu i już jest bogatszy o dwa złote zęby.

Mały wyciąga pudełko pełne cygar. Z udawaną nonszalancją bogacza przypala grube brazylijskie cygaro i po odepchnięciu na bok zakrwawionego ciała kierowcy, siada w cieniu przewróconego

Kubelwagena.

* Nawet martwi mają zastosowanie podczas wojny * mówi Porta. * Przyciągają całą uwagę much i trzymają je z daleka od nas żywych.

* Tak wiele much * mówi zamyślony Gregor, gdy duży rój uniósł się bzyząc znad ciała martwego kierowcy.

Porta otworzył konserwę z tuńczyka i używając bagnetu wsadza sobie jej zawartość do ust.

* Tuńczyk jest dla ciebie dobry! Tak jest napisane na tej puszcze.

Za długim budynkiem znaleźliśmy dziesięć telefonistek. Są martwe i ułożone w równym rzędzie.

Nie żyją najwyżej dzień lub dwa. Smród nie jest jeszcze dokuczliwy, a ptaki wyjadły oczy tylko dwóm z nich.

* Najpierw się z nimi zabawili * stwierdza lubieżnie Mały, unosząc niebieskoszarą wojskową spódniczkę. * Ta tutaj straciła majteczki!

* Zamknij się świnió * wydarł się Stary. * Nie masz kompletnie żadnego współczucia dla tych biednych dziwek?

* Hej, nie znam żadnej z nich * zaprotestował Mały. * Chciałbyś żebyś wypłakiwał oczy nad każdą martwą kurwą, którą znajdę w czasie wojny? Chciałbyś?

* Gdybym to ja był z tymi partyzantami * roześmiał się Buffalo, kołysząc się całym tłustym ciałem

* wziąłbym ze sobą jakąś dupę i kilka razy dziennie bym z nią poćwiczył Siłą przez Radość. Seks to zdrowie, jak mawiają w Ameryce.

Nagle słyhać głośny krzyk. Zrywamy się na równe nogi i sięgamy po broń.

Po zboczu wzgórza biegnie kobieta, potykając się, ścigana przez małego grubasa wymachującego nad głową siekierą.

Mauryjski nóż Legionisty tnie powietrze jak błyskawica i zatapia się w klatce piersiowej mężczyzny, który biegnie jeszcze przez chwilę i zwała się na ziemię jak kłoda.

Ku naszemu zdumieniu kobieta rzuca się z płaczem na ciało martwego mężczyzny i przeklina Legionistę po bułgarsku.

* Mówi, że jesteś przeklętym mordercą * wyjaśnia, Buffalo, który rozumie nieco po bułgarsku. *

Mieli tylko swoją codzienną sprzeczkę i siekiera była jej częścią.

* Święty Allachu! * stęknął Legionista wycierając nóż o rękaw. * Kto by się tego mógł

spodziewać?

Głośna ciężarówka Krupp*Diesel wtoczyła się do skąpanej w słońcu wioski. Z tyłu zeskakuje grupa podekscytowanych żołnierzy z kompanii karnej, zwanej Pięćsetką.

* Wymordowali cały cholerny batalion, tylko my się uratowaliśmy * krzyczy Feldwebel, pocąc się na całej brudnej twarzy.

* Kto taki? * pyta Stary z kamienną miną.

* Ci pierdoleni poganie * wściekle krzyczy Feldwebel. * Nasz batalion przybył tu z Heuberg zaledwie kilka dni temu i podczas naszej pierwszej akcji dostaliśmy się w zasadzkę. Z moją sekcją zostaliśmy z tyłu i udało nam się wycofać.

* Inaczej mówiąc nawialiście * uśmiechnął się Porta z sarkazmem. * Naszemu Adolfowi to by się nie spodobało. Gdyby, rzecz jasna, o tym usłyszał.

* Możemy się do was przyłączyć? * spytał Fel*dwebel, ignorując docinki.

* Macie jakąś broń? * spytał szorstko Stary.

* Tylko karabiny i po dwadzieścia sztuk amunicji każdy * odpowiedział Feldwebel. * Prusacy nie są zbyt szczerzy dla karnych kompanii.

* Jakieś paliwo w baku? * Stary wskazał głową na ciężarówkę.

* Nie, można nią jechać tylko w dół.

* A, to w porządku! * Porta roześmiał się radośnie. * Sławny niemiecki Wehrmacht jest przyzwyczajony do przesuwania się w tym kierunku.

* Możecie zostać, jeśli chcecie * Stary wzruszył ramionami * ale pamiętaj, że ja tu dowodzę.

* Mamy oddać nasze książeczki żołdu? * spytał młody żołnierz Pięćsetki, oferując swoją.

* Wytrzymaj nią sobie dupę synku * zasugerował Mały wyniośle.

* Trzymają nas za jaja * Stary zwrócił się do Feld*webla. * Nasz pojazd jest wypalonym wrakiem, więc musimy maszerować przez góry.

* Znasz je? * zapytał Feldwebel, uśmiechając się kwaśno.

* Nie * odparł Stary lakonicznie.

* Mówią, że tam jest dupa wszechświata, a dwa dni to całe życie * powiedział Feldwebel patrząc zmartwionym wzrokiem na czarny masyw górski. * Węże, skorpiony, olbrzymie mrówki i Bóg tylko wie, co jeszcze. Kaktusy z wystarczającą ilością trucizny by zaopatrzyć w nią pieprzoną aptekę!

* Masz lepszy pomysł? * spytał Stary, odgryzając kawałek tytoniu do żucia.

* Nie, teraz pracuję dla ciebie!

* Czy wszyscy twoi ludzie mają doświadczenie bojowe?

* Tylko kilku * Feldwebel zaśmiał się zrezygowany. * Reszta to złodzieje i oszuści. Mamy nawet alfonsa!

Stary westchnął i splunął w kierunku studni brązowym sokiem tytoniowym. Poprawił na ramieniu karabin maszynowy.

* Powiedz swoim robotom, że w razie czego staną przed sądem polowym.

* Sądem polowym, co? * Feldwebel powtórzył z pietyzmem.

* Rozumiemy się? * spytał Stary szyderczo.

* Na sto procent * Feldwebel zaśmiał się złośliwie.

* Cieszę się, że wszystko jest jasne.

* A może macie jakieś karabinki, empi albo inne?

* Myślisz, że jesteś w cholernym arsenale?

* warknął Stary, odwracając się na pięcie i kopiąc hełm, który po krótkim locie wylądował na zwłokach. * Wszędzie zostawiacie swój sprzęt * narzekał

* Nie ma już żadnej dyscypliny! Jak do diabła armia ma brać udział w wojnie, gdy jej cholerny sprzęt jest rozwalony po całej mapie pieprzonej Europy?

* Boże, ależ ty masz dziś kiepski nastrój * zauważa Porta, otwierając trzecią puszkę tuńczyka.

Stary nie odpowiada, ale poprawia na ramieniu empi, przypala swoją starą fajkę ze srebrnym wieczkiem i podchodzi do przyczepki z amunicją, przy której przysiadł Feldwebel i kilku jego ludzi.

* Jak się nazywasz? * pyta niezadowolony.

* Schmidt * krótka pauza * regiment liniowy

* dodaje.

Stary wyciąga powoli fajkę z ust i spluwa na bok, śliną ciemną od tytoniu.

* Co to znaczy?

* Myślałem, że cię to zaciekawia.

* Nic mnie nie obchodzi nawet gdybyś był Feldmarszałkiem!

Stary podszedł do naszej grupy, usiadł i zażądał swojej porcji z puszki tuńczyka Porty.

* Kurwa, ale jestem zmęczony * jęknął Gregor w desperacji, wycierając rękawem zakurzoną twarz.

* Oto tu jesteśmy, kwiat Niemiec, pozwalając tym untermenschom sikać na siebie. Mój generał i ja nigdy byśmy do tego nie dopuścili. Gdybyśmy go mieli z jego monoklem to dalibyśmy popalić tym brakującym ogniwom!

* Jak tak dalej pójdzie, Wielkie Pierdolone Niemcy zostaną starte z mapy * stwierdził Buffalo ponuro
* a my, Niemcy staniemy się znowu drugoplanowymi postaciami w bajkach braci Grimm.

* Będziemy złymi ogrami, którymi straszy się dzieciaki po zmroku * pokiwał głową Porta.

* Trochę obszczana ta prognoza, co? * westchnął przygnębiony Mały, pakując smutno taśmy z nabojami do skrzynek z amunicją.

W górach, gdzieś od północnej strony, dały się słyszeć wystrzały artyleryjskie.

* Sąsiedzi stukają do drzwi * zaśpiewał Porta, odwracając zwłoki w poszukiwaniu złotych zębów.

* Weź ciężki móżdziej * wydarł się Barcelona na jednego z Pięćsetki. Barcelona jest Feldweblem, ale przy nas nie może sobie porządzić.

* A co z tym czarnym ptaszkiem? * pyta Heine, wskazując swoim empi na księdza, który siedzi na drodze i rysuje kręgi na piasku.

* Może iść tam gdzie my, albo zostać tu gdzie jest * odparł Stary bez zainteresowania.

* Trzeba przegonić czarnego skurwysyna * sugeruje Tango, urodzony w Rumunii Niemiec, który był w Bukareszcie nauczycielem tańca. Kiedykolwiek ma szansę, tańczy kilka kroków tanga w rytm własnej, wewnętrznej orkiestry.

* Zlikwidujemy zasrańca * krzyknął Mały. * Zastrani przedstawiciele handlowi nieba na ziemi zawsze przynoszą nieszczęście!

* Jasne, wyłączmy go. Nie widziałem jeszcze księżula, który dostał bilet w jedną stronę * chichra się Buffalo, trzęsąc zwałami tłuszczu ze złośliwą radością.

* Ja zdecyduję o tym, czy ktokolwiek ma być likwidowany * wycedził Stary chłodno.

* Tak czy siak, będę miał na niego oko. Ciało i dusza nie zawsze idą krok w krok * stwierdza Tango, wykonując kilka tanecznych ruchów. * Kiedyś załatwiła takiego niebiańskiego pilota 44, ale miał on tyle wspólnego z niebem, co sam diabeł.

Wszyscy spojrzeliśmy na księdza.

* Pozwólcie mi wysłać go w długą podróż! * prosi Mały dotykając ostrza swojego bojowego noża.

Nad naszymi głowami przelatuje szwadron He 111. Jeden samolot krąży i zawraca.

* Tego nam trzeba, żeby wzięli nas za jakichś pogan * mówi Stary, spoglądając nerwowo na myśliwce.

* Jezu, zrzucają swoje gówna! * drze się Buffalo, uciekając między domy.

* Kryj się! * krzyczy Stary, chowając się za studnię.

Rzucam się za Portą do wnętrza studni. Woda jest lodowata. Prawie się topię zanim Porta mnie chwycił. Trzymamy się wiadra.

Nad naszymi głowami słychać huk uderzeń i odgłos karabinów maszynowych. Atakuje nas cały szwadron. Wydaje się, że to koniec świata. Samoloty odlatują dopiero, gdy wioska już nie istnieje.

Zadziwiająco, ale nikt z nas nie jest nawet ranny. Ataki z powietrza są przerażające, ale niezbyt skuteczne. Niedokładne.

* Dopóki nie jest się tam gdzie spadają bomby, nie ma się czym przejmować * szczyrzy zęby Porta, siadając na piasku dokładnie w tym samym miejscu, w którym siedział przed nalotem.

* A może tu się zatrzymamy? * sugeruje Feldwe*bel Schmidt. * Dywizja nas znajdzie.

* Pierdolisz. Dywizja? * krzyknął Porta cynicznie.

* Merde alors! Oni mają wystarczająco dużo roboty * westchnął Legionista. * Po co mieliby się przejmować jedną sekcją?

* Nie jesteśmy warci nawet kawałka zaschniętego kociego gówna * stwierdził Mały, rzucając kamieniem w kota, który mył się na trupie niemieckiego żołnierza.

* Jezu! * krzyknął Porta ze złością. * Nawet koty dookoła Morza Czarnego straciły respekt dla Niemieckiej Armii! Dokąd to wszystko prowadzi?

* Na Kołymę! * wyszczerzył zęby Gregor, trafiając kota dokładnie wycelowanym stalowym hełmem.

* Ten pierdolony kot jest pierdolonym żydowskim kotem * stwierdził Mały. * Może on nawet sobie myśli, żeby się zesrać na to biedne niemieckie ciało.

* Przez co my musimy przechodzić * wzdycha Heide ze złością.

* Armia jest skończona * mówi Mały przypalając papierosa. * Nawet pilociki Goeringa na nas srają!

* Zbierajcie wszystko i ruszamy * rozkazuje Stary, stając na nogi.

* Ludzkie ciało nie zostało stworzone do maszerowania * protestuje Porta, rozluźniając zeszywniałe mięśnie i krzywiąc się z bólu.

Góry są przygnębiające. Za każdym razem, gdy osiągamy szczyt, który jak sądzą jest ostatni, przed nami wyrasta nowy, jeszcze wyższy.

Sekcja nie przeszła zbyt daleko, gdy Stary przypomniał sobie, że nie napełniliśmy butelek z wodą.

Bez wody w Kaktusowym Lesie czeka nas pewna śmierć.

* Wracamy do studni! * rozkazuje szorstko.

* Czy mówiłem wam kiedyś, jak ja i mój generał maszerowaliśmy przez Dunaj? * spytał Gregor.

* Słyszeliśmy to już, co najmniej ze dwadzieścia razy * przerwał mu poirytowany Barcelona.

* Czy jadałeś ze swoim generałem? * spytał zaciekawiony Tango. Miał zdecydowaną słabość do wyższych stopni.

* Oczywiście * odparł Gregor łaskawie. * Czasem nawet spaliśmy razem w jednym łóżku z naszym monoklem między nami.

* Czy twój generał był pedałem? * spytał Porta, okazując brak szacunku.

* Takie pytanie może cię zaprowadzić przed polowy sąd honorowy * wymruczał Gregor obrażony.

* Kurwa mać * krzyknął zdziwiony Mały * naprawdę jest taki pierdolony sąd?

* Czy dotykałeś czasem swojego generała?

* spytał Tango z podziwem w głosie.

* Musiałem go rozbierać każdego cholernego wieczora, gdy musiał wypocząć, by być gotowym na kolejny dzień wojny * odparł Gregor dumnie.

* Czy nie czas żebyśmy schowali gdzieś nasze obwisłe dupska? * spytał Mały spoglądając w stronę wzgórz, z których dobiegał odgłos karabinów maszynowych.

* Ile mamy kanistrów z wodą? * spytał Stary, repetując swój karabin maszynowy.

* Tylko pięć * Barcelona roześmiał się bez entuzjazmu.

* Szybko się skończą * zawtórował mu Czacha. Odgłos śmiechu był taki, jakby w środku stukały o siebie suche kości.

* Pierdolona woda wychodzi z ciebie szybciej niż ją wlewasz * stwierdził Mały. * Jak do kurwy nędzy, człowiek może być aż tak chudy? Nie mogę tego pojąć.

* Czacha powinien pojechać do Ameryki. Zrobiłby fortunę pokazując się jako ofiara obozów koncentracyjnych * zasugerował Porta.

* Zamknijcie się na minutę * warknął Stary

* i posłuchajcie. Musimy się przedostać przez te góry z wodą lub bez niej. To nasza jedyna szansa.

* Wielki Boże! * wtrącił się Unteroffizier Kriiger z Pięćsetki. * Nie wie pan, co mówi! Tam jest las kaktusów z kolcami wielkości bagnetów. Będziemy musieli wycinać drogę maczetami a mamy tylko dwie. Długo nam nie posłużą. Poza tym, tam w górze nigdzie nie ma nawet kropli wody.

* W takim razie co do cholery sugerujesz? * krzyknął stary w desperacji.

* Idźmy po śladach i wejdźmy na drogę * odparł Kriiger, rozglądając się wokół i szukając poparcia.

* Kompletnie mu odbiło * Stary odrzucił sugestię z pogardą. * Prawowici właściciele tego kraju czekają wzdłuż dróg z mocnym postanowieniem ostatecznego załatwienia sprawy naszego pobytu.

* Kopnijmy ich w jaja * zasugerował Mały, przesuwając i gryząc cygaro między zębami. *

Najwyższy czas żeby te czarnomorskie dupki zobaczyły, kto to przyjechał do nich z wizytą.

* Odważny z ciebie mały facecik, co? * Porta wyszczerzył zęby i wyciągnął rękę po cygaro. Mały dał mu jedno bez narzekań.

Heide musi mu dać kawałek wątrobianki. Nikt nie ma odwagi odmówić Porcie, gdy ten o coś poprosi. Jeśli chcesz zostać przy życiu, to najchętniej jest się z nim kumplować. Ma on ten dziwny rodzaj szóstego zmysłu, zwykle spotykany tylko u Żydów, który pozwala wy wachać zapasy na kilometry. Wypuść go nago na środku pustyni Gobi i zaraz znajdzie drogę do czegoś, co się nadaje do picia. Może nie będzie to chłodne piwko, ale na pewno znajdzie wodę.

Legionista kopnął resztki torby na chleb i krzyknął z goryczą:

* On les emmerde! Batalion musi być gdzieś za tymi wzgórzami!

* Może * odparł Stary lakonicznie. * Tak czy inaczej idziemy w tamtą stronę. Dobra. Nie strzelać dowolnie. Ogień kierować tylko na właściwy cel. Nie zapominajcie, że strzały przyciągają wroga, a my tego nie chcemy!

Bum, bum! Dźwięk dobiega z północy.

* Kaliber 80 milimetrów * opiniuje Buffalo, pomagając sobie w smarkaniu palcami.

Pam, pam, pa*pam!

* 50 milimetrów * stwierdza Porta, odrzucając zniechęcony na bok pustą torbę na chleb.

* Kto im dostarcza to gówno? * pyta zmartwiony Gregor.

* Sprzedają im to włoscy i niemieccy zdrajcy * odpowiada chłodno Julius Heide. * Powinno się ich powiesić. Powinna być tylko jedna kara. Śmierć! Jesteśmy zbyt miękczy. Babskie myślenie.

* Niedługo w Niemczech zostaniesz tylko ty i twój Adolf * Porta wybucha głośnym śmiechem.

* Bóg nam pomoże * mamrocze ksiądz spoglądając na nas.

* Słuchajcie tego młynka modlitewnego * szydzi Czacha, rzucając w księdza kijem * Bóg nie pomoże takim robotom jak my, ale najwyżej kopnie nas w dupę!

* Chrystus pomoże wszystkim, którzy się do niego modlą * odpowiada ksiądz cicho i spogląda na poszarpaną słońcem pustynię, gdzie wciąż dymią ruiny budynków po nalocie.

* Ty i twoje pierdolone niebo * krzyczy wściekle Mały. * Widziałem jak na placu egzekucji odmawiali pierdolone modlitwy, a Bóg i tak nie pomógł biednym skurwysynom!

* Mam kontakt * krzyknął Heide, gorączkowo przestawiając pokrętła polowego radia. * Kim do diabła jesteś, ty pierdolnięty dupku? * drze się do odbiornika.

* Pochlebstwa nic wam nie dadzą! Mówi Armia Wyzwoleńcza. Już niedługo sprzątniemy was z drogi. Wy niemieckie gówna.

* Pierdol się, prymitywie! * wrzeszczy Heide.

* Już po tobie, parówkożerco! Za piętnaście minut będziesz gotowy do zmielenia!

* Zakuty łbie! * Heide pluje z wściekłością do radia. * Jesteś pojebany!

* Koniec z tobą, nazistowski kutasie!

* Co za pierdolony chory skurwysyn * krzyknął zdenerwowany Mały. * Chodźmy go poszukać!

Z radia słyhać długi skowyt. Kontakt został przerwany.

* Myślicie, że nas widzą? * spytał wyraźnie zdenerwowany Czacha.

* Oczywiście, że nie * odpowiedział Mały z pogardą. * Gdyby nas widzieli to już by nas załatwili.

* To nie są zwyczajni partyzanci * stwierdził Stary z zadumą.

* Komunistyczne skurwysyny. Czerwoni jak dupa pawiana * krzyknął Mały gniewnie i pogroził pięścią górom.

* Czy ktoś jeszcze sądzi, że czas na to by skierować swego kutasa w odpowiednią stronę i podążyć za nim? * spytał Porta zbierając ekwipunek.

* Ćwiczenia są dobre dla zdrowia * roześmiał się Tango robiąc kilka tanecznych kroków na otwartej przestrzeni.

Buffalo rozłożył się na ciepłym piasku i wyciągnął sporych rozmiarów urzędowe pismo.

* Razem z rodziną mam się stawić przed Komisją do Spraw Czystości Rasy * powiedział. *

Wszystko dlatego, że jestem swoim własnym dziadkiem.

* To niemożliwe * stwierdził zdumiony Stary, kładąc na ziemi swój empi.

* Nic nie jest niemożliwe w Trzeciej pierdolonej Rzeszy. Zanim się zorientuję, co się dzieje zostanę swoim pradziadkiem. Zobaczycie, jak się za mnie zabiorą chłopcy od tej rasowej czystości. To wina mojej żony, głupiej dziwki. Ma dorosłą córkę, która wpadła w oko memu ojcu i w końcu się z nią hajtnął.

* Córka twojej żony powinna być twoją córką

* Stary przybrał poważny wyraz twarzy.

* Jasne, jasne tyle, że nie do końca. Miała tę córkę zanim wyszła za mnie i to właśnie oznacza, że mój tatko został moim zięciem a moja córka stała się moją macochą!

* No i wszystko jasne * roześmiał się Porta.

* Twoja córka jest żoną twojego ojca.

* Co za gówno * stwierdził Gregor w desperacji

* tylko dlatego, że człowiek żeni się z kobietą, która wnosi w posagu gotowego dzieciaka.

* To, mój synu, jest dopiero początek * wzdycha Buffalo * teraz lepiej rozumiem tych sprytnych skurwysynów Żydów. Żenią się tylko i wyłącznie z dziewczynami. Dwóch gliniarzy z obyczajówki już się wyłożyło na tej sprawie a będzie ich pewnie więcej. Nie mogli pogodzić się z tym, że ja i moja stara mamy syna, który jest szwagrem mojego ojca.

* To oczywiste * wtrącił Stary * jest bratem żony twojego ojca.

* Dokładnie, i nie tylko jest moim synem, ale i moim wujem * wysapał Buffalo ze smutkiem * bo jest bratem mojej macochy.

* Tak, bo żona twojego ojca jest córką twojej żony

* wyszczerzył zęby zadowolony Barcelona.

* Sprawy dopiero się skomplikowały * stęknął nieszczęśliwy Buffalo * gdy moja córka, żona mojego ojca i moja macocha, urodziła syna. Ten jest moim bratem, ponieważ jest synem mojego taty, ale jest

też synem mojej córki, co czyni ze mnie jego dziadka.

* Więc twoja żona nagle stała się twoją babcią

* ryknął z radości Porta.

* No. Zwariowana historia, co? * wybąkał Buffalo, smętnym wzrokiem spoglądając w niebo. *

Jestem mężem mojej żony, ale jestem też jej wnuczkiem, bo jestem bratem syna jej córki a ponieważ mąż twojej babci musi być twoim dziadkiem * rozłożył desperacko ręce * więc jest jasne jak słońce, że jestem swoim własnym dziadkiem i cała ta komisja rasowa nie ma bladego pojęcia jak mają zalegalizować taką sytuację. Właśnie dlatego jestem oskarżony o krzyżowanie ras * co jest rodzajem kazirodztwa.

* Wsadzą cię jak nic * zawyrokował groźnie Mały. * Miej tylko nadzieję, że Adolf nigdy się o tobie nie dowie.

Nagle wystrzały przerywają tę dziwną rodzinną historię. Strzały odbijają się głębokim echem pośród gór.

Ruszamy. W powietrzu czuć zdenerwowanie.

* Zostańmy tu * namawia nas Feldwebel Schmidt

* to szaleństwo włączyć między kaktusy. Nawet zwierzęta trzymają się od nich z daleka.

* Cest le bordel * wybucha Legionista z pasją.

* Szaleństwem jest pozostanie tutaj. Podetną nam gardła zanim się zorientujemy. Nasza jedyna szansa to kaktusy!

* Ja znać drogę. Bardzo zła droga * mówi Stójko z Bułgarskiego Regimentu Wartowniczego. Jest jedynym pozostałym przy życiu ze szpitala polowego opanowanego przez partyzantów. Uratował się chowając w koszu z amputowanymi kończynami i czekając na odejście napastników.

* Ile czasu będziemy maszerować? * zapytał Stary z nadzieją w głosie.

* Trzy, może cztery dniennie * odpowiedział Stójko niepewnie * ale my iść bardzo szybko. Nie myśleć o wodzie.

* Woda to nasz największy problem * odparł Stary, przypalając swoją nabijaną srebrem fajkę.

* Słyszałem, że wielbłądy zjadają liście kaktusów, bo jest w nich sok * powiedział Buffalo.

* Impossible, mon ami * odparł Legionista

* smakują gorzej niż gotowane małpie siki.

* A nie można by się przyzwyczaić do smaku?

* spytał Porta z zainteresowaniem. * Ja bym raczej wypił małpie siki niż umarł z pragnienia!

Cały dzień przecieka nam przez palce a my nie możemy podjąć żadnej decyzji. Trupy zaczynają mocno cuchnąć. Stary mówił nam kilkakrotnie żebyśmy zakopali zwłoki, ale my udawaliśmy, że go nie słyszymy.

Na razie dał za wygraną i usiadł na kamieniu pomiędzy Barceloną a Legionistą.

* Nasz los jest w rękach Stójko. Musimy mu zaufać * mówi cicho, przyglądając się Bułgarowi w jego brudnym, szarobłękitnym mundurze strażnika, ubarwionym czerwonymi nićmi i naszywkami.

* Zna ten busz * stwierdza Legionista przypalając w zamyśleniu papierosa Caporal. * tacy górscy wieśniacy są mistrzami w pokonywaniu kaktusowego lasu. A tam gdzie oni mogą iść, my także możemy. Chciałbym widzieć wieśniaka, który jest lepszy od nas, regularnych żołnierzy.

* Byłeś kiedyś w takim buszu? * spytał Barcelona z szyderczym uśmiechem.

* Non, mon ami * odparł Legionista * ale dużo słyszałem o takich miejscach i wiem, że jest to gorsze niż wędrowanie na bosaka po ogniu piekielnym.

* A ja byłem * powiedział Barcelona z powagą, pocierając swoje empi * to piekło w piekle. Sam diabeł nie odważyłby się tam wejść. To miejsce, o którym Bóg zapomniał, że istniało. Po kilku godzinach jesteś przekonany, że życie się skończyło. Wszystko tam pachnie śmiercią. Jedyne, co żyje to jadowite gady, które z miejsca atakują. Ukłuj się którymś z tych cholernych kaktusów i już po tobie.

* Niezła perspektywa. Niezła perspektywa!

* krzyknął Porta połykając w całości sardynkę.

* Szybko załatwimy pierdolone węże i kaktusy

* warknął Mały z przekonaniem w głosie. * Jesteśmy Niemcami, co nie? Zdobywcami, co nie?

Późnym popołudniem do wioski wjeżdża brudny od błota Kubelwagen. Wyskakuje z niego major w kamuflażowym mundurze z karabinem maszynowym na ramieniu i zaczyna się drzeć.

* Już chyba najwyższy czas żebyście się zebrali i utworzyli blokadę na drodze, prawda? * Tupie bu*
tami. * Już koniec? Pozasłanialiście już sobie okna? Posiłki nadjadą z dywizji najpóźniej jutro rano.

A ty Feldweblu * odwraca się do Starego * odpowiesz mi za to głową, jeśli wioska nie zostanie

obroniona.

* Nie mamy wystarczającej ilości amunicji, panie majorze. Nie utrzymamy się dłużej niż godzinę!

* Nie ucz ojca dzieci robić * krzyczy major, robiąc się purpurowy na twarzy * albo utrzymacie wioskę, albo tu zawiśniecie!

Odwrócił się na pięcie i wsiadł do samochodu, który po sekundzie znikł nam z oczu.

* Poooszedł, jak muł z kaktusem w dupie * wyszczerzył zęby Porta. * Czy on naprawdę sądzi, że stoczmy bitwę z sąsiadami o to miejsce?

* Rzeczywiście szybko pojechał * zgodził się Tango. * Nawet nie sądziłem, że kuble mogą tak szybko jeździć.

* Zastrana smarkateria z pierdolonymi wyrzutami sumienia * określił sprawę zdenerwowany Mały, kopiąc z frustracji czyjąś oderwaną stopę.

* Cholernie typowe! Te wypolerowane skurwysyny. Uwielbiają wydawać rozkazy, które z daleka pachną Walhallą i cholernym bohaterskim pogrzebem! * stwierdził przybity Buffalo.

Znowu siadamy. Czacha łapie i zjada muchy. Mówi, że smakują jak krewetki. Nawet nas namówił żebyśmy spróbowali. Nie zgadzamy się z jego opinią. Czy w poprzednim wcieleniu Czacha był ptakiem?

* Allonsy! * krzyknął Legionista. * Idziemy, bo inaczej zostanie z nas wielbłądzie gówno.

* A gdybyśmy tak spróbowali utrzymać tę wioskę? * spytał poważnie Stary. * Słyszeliście rozkaz majora!

* Ten popierdolony matkojebca! * wrzasnął Mały. * On, kurwa nawet nie ma pojęcia, kim my kurwa jesteśmy! To jedyna pierdolona zaleta tej pojebanej armii. W mundurach wszyscy wyglądają tak samo.

Nagle w kurzu, na spienionych koniach i przy błysku szabel, do wioski wpada oddział Kozaków Własowa.

Wachtmeister zatrzymuje konia, który zapiera się i rży nerwowo.

* Jaka jednostka, wy? * pyta Rosjanin łamanym niemieckim.

* Jednostka Świętej Trójcy * odparł Mały, uśmiechając się szeroko.

* Ty nie pyskować, ty Obergefreiter! * szczeknął Wachtmeister, machając groźnie szablą w kierunku Małego. * Stań na baczność, kiedy ty mówić do mnie!

* A niech cię, ty pierdolony synu kaukaskiego kozła! * wrzasnął Mały z pogardą. * Myślisz, że obywatel Hamburga będzie trzaskał obcasami dla takiego gówna jak ty? Założę się, że już niedługo powieszą cię twoi własni rodacy!

* Feldweblu, proszę aresztować ten człowiek * drze się wściekły Wachtmeister.

* Zamknij się! * syknął Stary, odwracając się na pięcie. * Znajdź sobie inny plac zabaw.

Wachtmeister ściągnął cugle tak, że koń stanął na tylnych nogach. Mały odskoczył w bok by uniknąć kopnięcia. Na moment aż go zatkało ze zdumienia.

* Co to, kurwa, ma być? Ty synu zasyfionej maciory i cipo fryzjera! Ja cię, kurwa, nauczę * krzyczy, waląc w koński pysk lewym sierpowym i łapiąc go za kark, by go powalić na ziemię.

Koń pada na kolana i rży przerażony. Wacht*meister próbuje dosięgnąć Małego szablą.

* Ty mordercza, pierdolona małpo! * drze się Mały, zrzucając Kozaka z siodła i okładając go pięściami * syberyjski skurwysynie!

* Przestań, natychmiast! * krzyknął Stary, unosząc swój empi.

* Myślisz, że dam się załatwić temu wysuszonemu kawałkowi zdradzieckiego gówna?

Na plac wjeżdża Obergefreiter na ciężkim motocyklu BMW i zatrzymuje się z piskiem opon.

* Boże, myślałem, że jesteście partyzantami. Wszystko stanęło na głowie. Jestem łącznikiem sztabowym z 12. Jednostki Grenadierów! Skopali nam właśnie dupy. Partyzanci są na drodze 286 a dookoła Karnobatu rozpętało się prawdziwe piekło!

* Dokąd w takim razie jedziesz? * spytał dociekliwie Porta.

* Wypierdalam do Malko Sarkowo * mówi stłumionym głosem * a stamtąd do Wajasalu.

* Ale to jest w Turcji! * wtrąca zdumiony Heide.

* Dokładnie bracie! * uśmiecha się Obergefreiter, cały rozpromieniony. * Mam dość tej pierdolonej wojny. Za trzy dni będę się zabawiał w haremie na plaży w Tekirdagu, a wy chłopcy możecie sobie dalej zdobywać i podbijać aż do pierdolonej śmierci. Tyle, że beze mnie!

* To jest dezercja. Obetną ci za to jaja! * krzyczy oburzony Heide.

* Jasne koleś! * śmieje się motocyklista. * Ja to nazywam wydłużeniem życia. Chcę umrzeć w swoim łóżku, tak jak to robią pierdoleni generałowie. To jest demokracja.

* Jesteś zdrajcą! * stwierdza Heide. * Nie wiesz

o tym, że w konstytucji jest napisane, że obowiązkiem i prawem każdego obywatela jest obrona Vaterlandu swoim życiem?

* Ja się nigdy nie podpisywałem pod takim prawem kolego * odparł uśmiechnięty Obergefreiter

* niech walczą ci, co podpisali!

* Nie jesteś wdzięczny swojemu krajowi? * spytał Heide z oburzeniem.

* Pojechało cię? Nie prosiłem się o żaden Vaterland a ciuchy, które noszę od czasu, kiedy Vaterland przejął odpowiedzialność za moją garderobę nie są takie, do których jestem przyzwyczajony. W żaden sposób!

Kopniakiem uruchomił motocykl, usadowił się na siedzeniu, poprawił swój empi i naciągnął na czoło hełm.

* Mam od was pozdrowić tureckie kociaćki

i resztę pierdolonych muzułmanów, chłopcy?

* Jasne * roześmiał się Porta radośnie * powiedz im, żeby zostawiły uchylone drzwi, bo wkrótce je odwiedzę.

* A co jeśli odeślą cię z powrotem? * spytał sceptycznie Gregor. * Szwedzi tak robią. Skąd wiesz, że Turcy to nie takie same sukinsyny?

* To już będzie wola Allacha, jak to mówią tam gdzie jadę * Obergefreiter wzruszył ramionami.

* Ale tak jest, jak się nie przywozi prezentów, a tak się składa, że ja jestem sztabowcem i mam kilka ciekawych Gekados, tajnych sztabowych pisemek do poczytania dla wyznawców Proroka. Ktoś z was chłopaki chciałby się ze mną zabrać? Jest jedno wolne miejsce na siodełku, tuż za waszym ulubionym łącznikiem sztabowym.

* Jest ktoś, kto nie może maszerować? * spytał Stary rozglądając się dookoła.

* Proszę, proszę! * zaskomlał Porta, kulejąc i podpierając się karabinem jak kulą. * Nie mam kompletnie stóp. Muszę się cały czas toczyć na jajach!

* Odpieprz się Porta! * odpowiedział mu Stary. Z ogłuszającym rykiem i w tumanach kurzu, motocykl znikł na drodze.

* Myślicie, że mu się uda? * Gregor był wciąż sceptyczny.

* Temu rodzajowi niemieckiego Obergefreittra zawsze się wszystko udaje * stwierdził Porta kategorycznie.

* Znasz się na kompasie? * Stary odwrócił się do Stójko. * Sugeruję współrzędne 46. Czy to droga, którą znasz?

* Panie Feldwebel, ja mówię tak. Kompas dobra rzecz * odparł Stójko, obserwując z zainteresowaniem przyrząd leżący na mapie. * Pójdziemy drogą Stójko i drogą kompasu. Z przodu zły żołnierz. Oni odciąć drogę i przegonić węże.

* Ruuszać! * Krzyknął Stary, zakładając na ramię karabin.

Przez pewien czas idziemy drogą w kierunku Gulumanowa, potem odbijamy w góry i z drogi zostają jedynie ślady po kołach.

W pobliżu odzywa się karabin maszynowy. Kolumna zatrzymuje się na moment i wszyscy nasłuchują. Spoglądamy załamani w stronę buszu. Nikomu z nas nie podoba się pomysł maszerowania w tym labiryncie kolców i wysuszonej, niezwykle gęstej i wrogiej roślinności.

Księżyc jest bladożółtawy i rzuca długie, widmowe cienie.

Maczety świszczą w powietrzu, gdy wycinamy sobie drogę przez kaktusy.

Idziemy w napięciu i wyczekiwaniu. Czujemy niebezpieczeństwo i śmierć. Trzymamy broń w gotowości.

* Cholerne, nienormalne miejsce * szepnął Buf*falo wystraszonym głosem * już wolałbym być wśród Iwanów. Tych przynajmniej znamy!

* Cest un bordel! * potwierdził Legionista. * Ale będzie jeszcze gorzej!

Wpadłem na Małego, który nagle stanął jak wryty.

* Ktoś nas obserwuje * szepcze ochryple. * Jakieś mordercze skurwysyny.

* Jesteś pewien? * pyta Stary z przejęciem. On zna i docenia zwierzęce instynkty Małego.

* Ja się nigdy nie mylę * chrypi Mały. * Znajdźmy ich i oderwijmy im ich pierdolone jaja.

* Mnie nie wliczaj * mamrocze Porta nerwowo. * Jest ciemno jak w cipie murzyńskiej kurwy.

* Czarna kurwa, co? * pyta Mały. * Znalazłbym taką w totalnej ciemnicy.

Obaj znikają bezszelestnie wśród ledwo widocznych łodyg kaktusów.

* Beseff * szepcze Legionista * mocniej ściskając kolbę swojego karabinu.

Czas płynie bardzo wolno. Mijają prawie cztery godziny. Przerażliwy krzyk przerywa nocną ciszę.

* Co to kurwa było? * szepcze przerażony Gre*gor.

Wrócili tuż przed świtem niosąc między sobą martwą dziką świnię.

* Ten skurwysyn to jedyny partyzant, na którego wpadliśmy * śmieje się Mały. * Był prawie tak przerażony jak my.

* To była miłość od pierwszego wejrzenia * cieszy się Porta, poklepując zad martwego prosiaka.

* Kto tak krzyczał? * pyta Stary.

* Nasz przyjaciel * uśmiecha się Porta * nie zgadzał się na podcięcie sobie gardła.

* A partyzanci? * pyta dalej Stary.

* Gdzieś tam są * potwierdza Porta spoglądając nerwowo na zwartą masę kaktusów * choć nie wiem jak mogą poruszać się w tym gąszczu nie wycinając sobie szlaku.

W oddali dudni artyleria. Powietrze drga podczas wybuchów.

* Znowu nieźle stukają! * stwierdza Stary. * Zanim się dowiemy gdzie jesteśmy, wyślą nas do Świętego Piotra.

Eksleutnant z Pięćsetki staje przed Starym.

* Dobrze, Feldwebelu! I co teraz? Dajecie za wygraną? W takim razie ja obejmę dowództwo.

Chociaż pozbawiono mnie stopnia, to zgodzisz się, że ja mam więcej doświadczenia niż ty w dowodzeniu.

Stary przypala wolno swoją posrebrzaną fajkę, i przygląda się eksoficerowi, który kiwa się przed nim i groźnie spoglądając, usiłuje udawać ważnego.

* Żołnierzu! Nikt ci wcześniej nie powiedział, że przed przełożonym powinieneś stać na baczność?

Eksleutnant trochę się speszył, ale dalej jest uparty.

* Feldwebelu, proszę przerwać ten nonsens. Ja przejmuję dowodzenie i poprowadzę tę jednostkę.

Dość tego!

Mały podszedł do niego.

* Słuchaj synku * wrzeszczy, łapiąc go za kołnierz. * Nie przejmujesz kurwa żadnego dowodzenia!

Wracaj do swego pierdolonego koszyka i waruj, aż cię ktoś zawoła!

* W jaja go, aż się zesra * sugeruje Buffalo, oblizując wargi. Mały przewraca eksleutnanta do tyłu na świeżo wygarbowaną świńską skórę. Kapelan klęka i modli się z typowym, piskliwym, pojękiwaniem. Macha przed sobą krucyfiksem, naprędce zrobionym z gałązek.

* Jezu, ale szopka * śmieje się Czacha. Mały spogląda nagle w kierunku kaktusów.

* Te skurwysyny znowu nas obserwują!

Buffalo skoczył na równe nogi, i zanim ktokolwiek zdołał go zatrzymać, wystrzelał w stronę buszu cały magazynek, w długiej, ogłuszającej serii.

* Oszalałeś człowieku? * drze się wściekły Stary. * Ściągniesz na nas cały batalion

* One doprowadzają mnie do szału! Te cholerne kaktusy. Jakież oczy na nas patrzyły * jęczy Buffalo, trzęsąc tłustymi policzkami.

* Oberst „Dzik” nie powinien nigdy zabierać mi posady szofera mojego generała * wzdycha Gregor ze smutkiem. * Nigdy by mu się to nie udało, gdyby mój generał i nasz monokl nie udał się w służbową

podróż do Berlina. To był taktyczny błąd, który rozdzielił naszą trójkę.

* Może nawet wygrałbyś tę cholerną wojnę, co? * uśmiecha się Stary. * Ty, twój generał i twój monokl?

* Niewykluczone. Stanowiliśmy nierozłączną całość. Trzeba było widzieć jak nasz monokl puszczał oko do Szefa Sztabu a my warczeliśmy, „proszę tu podejść i spojrzeć na plan bitwy...” To wystarczyło żeby srali w gacie. Gdy zdejmowaliśmy czapki, to im zęby zaczynały szczekać. Nie mieliśmy nawet śladu włosów na czaszce. Mieliśmy prawdziwy pruski, generalski łeb.

Kwatermistrz był cymbałem, który nigdy nie powinien zostać Oberstleutnantem. Żeby zapewnić zaopatrzenie, musiał kilkakrotnie jechać z transportem pod artyleryjskim ostrzałem. Bardzo tego nie lubił. „Herr General”, mówił nieśmiało „jak mam przeprowadzić moje zmotoryzowane oddziały przez wrogi ostrzał? Mogę tylko używać trasy numer 77”. I ten kretyn wskazywał to wtedy na mapie.

Jakbyśmy nie wiedzieli, gdzie jest cholerna droga. Mój generał przejeżdżał wtedy palcem naokoło kołnierzyka swojego munduru i głęboko wciągał oddech. Unosząc brwi prawie pionowo w górę, kierował wzrok na swojego kwatermistrza. „Jeśli sądzisz, że tak będzie lepiej, to możesz swoich ludzi przenieść przez ten teren w lektykach niesionych przez czarnych niewolników. Chyba, że wolisz, żebym rozwiązał ten problem za ciebie? Jeśli masz wciąż wątpliwości co zrobić, to sugeruję żebyś zapytał swoich kierowców o radę”. Monokl z oka, monokl w oku. Oberstleutnant wydusił z siebie coś w rodzaju: „Tak jest, panie Generale!”. Tego dnia

anioły śpiewały. Do południa połowa oficerów sztabowych umierała bohatersko na polu chwały.

„Bydło!” * mówił wtedy mój generał, gdy trzaskaliśmy drzwiami przy wyjściu, strasząc kilku niewinnych oficerów dyżurnych. „To jest dobre posunięcie psychologiczne, by przy wyjściu zostawić za sobą chmurę kurzu” wyjaśniał mi mój generał.

Wkładaliśmy rękę w mundur, i dla świata wyglądaliśmy pewnie jak Napoleon. „Może na jakiś czas ci głupcy zapamiętają, kto tu wydaje rozkazy”, stwierdzał mój generał, biorąc porządny łyk ze

szklanki. My zawsze piliśmy koniak z piwnych szklanek. Zwykle były dla nas za małe. „Tak jest, panie Generale!” * darłem się.

Dostawałem jedną szklanę, nie więcej. Mój generał nie lubił, gdy jego kierowca zbyt wiele pił.

Wożenie generała wiązało się z wielką odpowiedzialnością, ale zazwyczaj udawało mi się wlać w siebie dwie czy trzy szklaneczki, kiedy szedł spać. Nieco później dostaliśmy czwartą gwiazdkę i przejęliśmy dowodzenie nad częścią Armii. Choć są wredni w tym cholernym dziale kadr Kwatery Głównej, wysłali dębowe listki i czerwone naszywki Oberstowi „Dzikowi”. Jeśli był przerażający jako Oberst, to był gorszy, niż można to sobie wyobrazić jako Generał*Major. Wpadłem tam parę dni później, mając nadzieję, że dadzą mu dywizję, którą poprowadzi ku śmierci i zniszczeniu. Ale niestety. Natomiast zrobili go szefem Sztabu w mojej dywizji. To był mój pech. Mój generał

polecał do Berlina dziękować im za swoją nową gwiazdkę i odebrać nowe mundury, zrobione teraz dla General*Obersta. „Dzik” wziął mnie do pokoju operacyjnego, gdy

wróciłem z lotniska bez generała i monokla. Uśmiechał się jak potępieniec oglądający duchownych, smażących się na węglach piekielnych. Dał mi wybór natychmiastowego transferu na drugi koniec frontu, albo sąd polowy z nim jako przewodniczącym. Wyrok był przewidziany z góry. Widziałem cholerną szubienicę w jego strasznych, żółtych oczach.

* Co zrobiłeś? * spytał Barcelona, zaciekawiony.

* Gdy się wozi generała, łatwo można wplątać się w kłopoty. Nigdy nie sądziłem, że cholerny

„Dzik” będzie to dla mnie zbierał. Uderzył mnie w twarz dokumentami i ze wstrętnym uśmiechem i bardzo ojcowskim tonem głosu dodał:

„Unteroffizier Martin, gdybyś się urodził dwadzieścia lat wcześniej i żył w Chicago, Al Capone zatrudniłby cię pewnie jako swoją prawą rękę. Nawet teraz, jakkolwiek sąd na świecie, bez wahania, wydałby wyrok dożywocia za to, co zrobiłeś”. Przez następne piętnaście minut bezwstydnie mnie szkalował.

Jako Unteroffizier musiałem się pogodzić z tym, co mówi szef Sztabu. Wylazły z niego wszystkie te prymitywne, militarne uczucia. Chodził tam i z powrotem, a za każdym razem, gdy się zatrzymywał, robił przysiad i skrzypiał butami. Miał niezwykle skrzypiące buty.

Najprawdopodobniej specjalnie w tym celu zrobione. Jego nos był jednym z tych, które mają kłopoty z otwieranymi drzwiami i przypominał ci o krwawej historii starożytnego Rzymu. Jego okulary były jak reflektory na horchu. Wziąłem głęboki wdech, starając się zachować spokój i spytałem, czy mogę zaczekać na powrót mojego generała

i monokla, by pogratulować mu otrzymania czwartej gwiazdki. W końcu nie każdy Prusak ją dostaje. Stopień Generałobersta jest tylko dla śmietanki. Mój generał mówił mi często, że łatwiej morderca może dostać się do nieba niż pruski mężczyzna może zostać generałem. Musiałem zapytać dwukrotnie zanim „Dzik” zdał sobie sprawę z tego, o co prosiłem. Opuścił brodę na kołnierzyk i parsknął przez

nos jak nosorożec szykujący się do ataku.

* Uważasz mnie za idiotę? * wrzasnął, wściekły.

Tak było, ale pomyślałem sobie, że może wydłużę życie, jeśli zachowam tę myśl dla siebie. On dobrze wiedział, co robi, skurwysyn jeden. Gdyby pozwolił mi zaczekać na pożegnanie z generałem i monoklem, to nigdy by do niczego nie doszło. Byłoby tak samo, jak wtedy, gdy śmiałem się z generałów sunących po lodzie na tyłkach. Mój generał próbował kilkakrotnie sprowadzić mnie z powrotem, ale za każdym razem uniemożliwiał to pierdolony „Dzik” poprzez swoje kontakty w Berlinie. Czy życie nie jest straszne? * spogląda w niebo, jakby oczekiwał na jakąś pomoc. * Czy kiedykolwiek uświadamialiście sobie, jak rzadko dostaje się to, czego się chce? Kiedy jest już dobrze, to nagle zrzucają cię po kuchennych schodach. Spójrzcie na te ręce * wystawia parę paskudnych, rannych i całych w odciskach, dłoni. Wcześniej były białe i miękkie jak zakonnica.

Spójrzcie na moje buty. Wszystkie gówna na Bałkanach się do nich przylepiają. Gdy byłem z moim generałem, były wypolerowane jak lustro * wzdycha i ociera ostrożnie łączę na wspomnienie dawnej glorii. * Nie zostałem stworzony do tego pierdzenia z piechotą * znowu wzdycha. * We*

wnętrz serca płonie wielka świeca dla mojego generała i naszego monokla, i wiem, że on myśli o mnie, gdy klęka w swoim mundurze obok łóżka i powierza siebie najwyższemu wojennemu wodzowi, błagając go by udzielił błogosławieństwa naszej wojnie.

Maszerowaliśmy może z godzinę, kiedy zaczęto nas ostrzeliwać zza kaktusów.

* Uciekamy, uciekamy! * krzyczy Czacha histerycznie, biegnąc wzdłuż wąskiej drogi.

* Zamknij się ty głupi sukinsynu! * łaja go poirytowany Porta, rzucając granatem w kierunku, z którego dobiegają strzały. Silna, miejscowa eksplozja i karabin milknie. Prawie natychmiast, za nami odzywa się inny.

Wybucho panika. Granat wybucho dokładnie między nami wyrywając nogi jednemu z Pięćsetki.

Mały łapie się kaktusa. Kule rozrywają mięsiste liście wokół niego.

Ja leżę płasko, tuż za mrowiskiem. Buffalo, ponad sto kilo żywego ciała, stalowy hełm i empi, biegnie w dół drogi. Jego karabin pluje ogniem. Wśród kaktusów panuje niesłychany zgiełk.

Słychać niepohamowane ryki Buffalo.

* Odbiło mu * stwierdził Porta, leżąc plackiem na glebie.

Chwilę później spośród kaktusów wyłania się Buffalo, ciągnąc za sobą dwa krwawe trupy.

* Co ci się kurwa stało? * pyta Porta, przyglądając się w zdumieniu, jak Buffalo wyciera bagnem o jedno z ciał.

* Wściekłem się. Byłem tak wściekły, że mógłbym dupą rozłupywać kokosy * wykrzykuje gniew*

nie. * Te partyzanckie skurwysyny wystarczająco długo grają nam na nerwach. Potrzebowali kilku porządnych niemieckich pacnięć w ucho.

Wypijamy z jednego z ciężkich karabinów maszynowych płyn chłodniczy. Smakuje beznadziejnie, ale jest to woda.

Słońce pojawia się zza gór, gdy wznawiamy marsz. Wszystko przybiera piękny ciemnoróżowy odcień. Drżymy. Noce są zimne, ale my wciąż je lubimy. Za godzinę będzie tu gorąco jak w piekarniku. Zaczynamy na siebie warczeć. Do południa już się nienawidzimy. Najbardziej nie cierpimy kapelana. Nie cierpimy przede wszystkim jego wiecznych różańców i modlitw:

* Bóg jest z nami! Bóg nam pomoże!

* Stul pysk! * ryczy Heide, wściekły. * Bóg o nas zapomniał!

* Bóg jest z pierdolonymi czerwonymi * sapie Buffalo, wachlując się liściem kaktusa. Poci się dwukrotnie więcej od innych. Dwukrotnie próbował pozostawić gdzieś wyrzutnię granatów, ale za każdym razem widział to Stary i kazał mu po nią wracać.

Dwóch żołnierzy oczyszcza drogę maczetami. Są zmieniani co pół godziny. Wycinanie drogi przez kaktusy to cholernie ciężka praca.

W południe Stary zarządza postój. Oddział jest kompletnie wykończony. Jeden żołnierz z Pięćsetki umiera w potwornych drgawkach. W jego bucie znajdują małego zielonego węża. Porta zabija go i rzuca nim w Heidego, który jest tak wstrząśnięty, że mdleje. Myślą początkowo, że umarł na atak serca, ale gdy dochodzi do siebie, jest w nim więcej

życia niż Porta by chciał. Dwóch ludzi musi go trzymać, podczas gdy trzeci wiąże mu ręce.

Po godzinie Stary każe nam się podnieść ale ruszamy się teraz wolniej. Przed zachodem słońca pokonujemy nie więcej niż kilka kilometrów. Nie myśląc nawet o jedzeniu, rzucamy się na ziemię i zapadamy w sen. Zostajemy w tym samym miejscu przez cały następny dzień. Zanim się obudziliśmy ponownie zapadł zmrok.

* Napijmy się trochę kawy i spróbujmy doprowadzić się nieco do ładu * sugeruje Porta, odkręcając korek jednej ze swoich manierek.

Mały siedzi na środku ścieżki w swoim nedorzecznym meloniku na głowie. Bawi się dużym cygarem, rolując je w ustach.

* Trzeba się wszystkim cieszyć * ogłasza. * Te kaktusy, które tak nas wkurwiają, nie są takie złe.

Moglibyśmy się na przykład smażyć jak jakiś pierdolony bekon w pierdolonej dziurze z powodu jakiegoś kutasa z miotaczem ognia. Narzekacie na to gównu, jakbyście zapomnieli jak było na Kołymie, gdzie, gdy człowiek szedł się odlać, to mu fiut od*marzał i odpadał? A czym są te pierdolone mrówki w porównaniu do tych kurewskich syberyjskich wilków, których ulubionym żarciem były niemieckie kości? Kiedy sobie o tym pomyślę, to tu jest prawie piknik.

* Jesteś zbyt cholernie głupi, żeby rozumieć, jak straszne jest to miejsce * mówi Buffalo, który poci się jakby był w saunie.

Mały pali dalej z zadartym nosem. Strzepuje popiół z cygara wytwornym gestem, który zobaczył u amerykańskich biznesmenów na filmach.

* Głupi? Może jestem, może nie! Służba wojskowa, mój przyjacielu, nauczyła mnie, że zdrowe ciało jest potrzebne, jeśli chce się przeżyć. Mózgi rosną same, synu. Jeśli dostałeś zbyt wiele szarych komórek na początku, to zwariujesz zanim się zorientujesz gdzie jesteś. Bystrzaki nie mogą sobie z tym wszystkim poradzić.

Skorpion przechodzi przez drogę. Czacha rozgniała go kolbą karabinu.

Bezustannie słyhać ciężkie dudnienie artylerii.

Rój Junkersów 87 i Stukasów pojawia się nad górami. Bomby są wyraźnie widoczne pod skrzydłami samolotów.

* Gdziekolwiek zrzucą ten ładunek, to spowodują trochę zamieszania * mówi Feldwebel Schmidt, uzupełniając magazynek swojego empi.

Stary wrzeszczy na eksleutnanta, który porzucił dwie zapasowe lufy.

* Następny żołnierz przyłapany na porzucaniu ekwipunku zostanie rozstrzelany * wykrzykuje Stary z wściekłością.

* Zastanawiam się czy kiedykolwiek wymyślą Niemcy, które będą przyjemnym miejscem do mieszkania? * mówi Buffalo, w zamyśleniu zgniatając długiego zielonego owada piętą buta.

* Wszędzie jest super * mówi Porta, właściwie do wszystkich i dlatego większość go nie słyszy. *

Pamiętam, gdy byłem aresztowany w garnizonie w Monachium tylko, dlatego, że chciałem się ochrzcić w kościele. Oni myśleli, że ukarali mnie, gdy mnie zamknęli, ale całkowicie się mylili.

To były jedne z najcudowniejszych momentów mojego życia. Zawsze będę pamiętać tę chwilę z przyjem*

nością. Troszkę więzienia to konieczność, jeśli chcesz wyciągnąć coś z życia.

* Dokładnie tak * mówi Mały, obracając cygaro w ustach * nawet na tej pierdolonej wojnie, na którą się dostaliśmy, człowiek się nie nudzi.

* Nie mówisz nam chyba, że ci się to podoba? * wykrzykuje Czacha zgorszony.

* Dlaczego nie? * pyta Mały, ze szczęśliwym wyrazem twarzy. * Ja nie mam czasu by się nad sobą użalać. Ja lubię wojnę. Ha! Wiecie, jak będzie wyglądał pierdolony pokój? Jest coś gorszego niż wojna. Mój stary dziadek, który odsiadywał ósemkę w więzieniu w Moabit, bo groził, że oderżnie

pierdolonemu kajzerowi pośladki, mówił mi, że nawet tam można się dobrze czuć.

* Myślisz, że mrówki dobrze się bawią? * pyta Barcelona, mieszając w mrowisku lufą swojego empi.

* Żadna żyjąca istota nie może egzystować bez radości życia * odpowiada Porta. * Nawet kolibry się czasami śmieją.

* Widziałem jak detektyw*inspektor, pierdolony Nass, raz się uśmiechnął * krzyknął Mały * a sądziłem, że to niewykonalne. Oceć, to oranżada w porównaniu do tego zgorzkniałego kutasa.

* Padnij! * drze się Porta, chowając się błyskawicznie za swoim ciężkim karabinem maszynowym SMG.

Uderzenie jest podobne do grzmotu błyskawicy i świetlne pociski przeszywają gąszcz kaktusów.

Rzucam granaty. Empi pluje ogniem zza kaktusa. Wśród hałasu słychać krzyki, potem zapada martwa cisza. Tylko świerszcze grają nieprzerwanie swoją muzykę.

My zostajemy na ziemi i czekamy.

Heide opiera miotacz ognia o kamień i wysyła strumień syczących płomieni między pnie kaktusów.

Smród gorącej nafty wisi w nagrzanym przez słońce powietrzu. Dwie żywe pochodnie wychodzą chwiejnie spośród kaktusów i tarzają się w męce na drodze. Palą się wolno.

* Co to było, w imię Boże? * pyta zdziwiony Buf*falo.

* Partyzanci * uśmiecha się Porta. * Zauważyłem błysk metalu, bo inaczej byłoby już po nas, synu.

Mamy jeszcze trochę piekielnego szczęścia. Wśród zabitych partyzantów jest trzech bułgarskich żołnierzy.

* Wydaje się jakby nasi bałkańscy przyjaciele nas opuszczali * mówi Stary, naciskając lufą empi na jedno z ciał.

* Niedługo poderżnę ci gardło. Tak zrobię, ty czarny pierdolony papisto * ryczy Mały, który pokłócił się z kapelanem. Pchnął go mocno, tak, że tamten przewraca się do tyłu i uderza głową w wystający korzeń.

* Musisz bić bezbronnego człowieka? * gani go Stary.

* Dlaczego nie? * odpowiada Mały, spluwając na kapelana. * Kto mnie tego nauczył?! Pytam cię!

Pierdolone wojsko to zrobiło, prawda? Czy kiedykolwiek widziałeś pierdolonego szeregowca, jak wyładowuje swój gniew na oficerze?

* To tanie usprawiedliwienie * stwierdza Heide, pouczającym tonem, nagle biorąc w obronę kapelana. * Wolfgangu Creutzfeldt, jesteś nieprzyjemnym typem. Zawsze brutalny, zawsze szorstki.

Ty nie je*

steś w zgodzie z duchem naszych nowych Nie*

miec.

* Pilnuj swego pierdolonego nosa * warknął Mały, przeganiając kopniakiem księdza. * Myślisz, że chcę skończyć jako kapitan w Armii pierdolonego zbawienia?

* Co wskazuje kompas? * Stary zapytał Stójko.

* Czterdzieści sześć, tak jak pan mówił, Feldwe*blu. Ty nie gniewać się, ja mówię ty wzięć dupa i spieszyć się!

* Ruszajmy więc * decyduje Stary nerwowo

* Stójko na czele.

* Jezu, obróć twoją dupę do przodu, chłopcze

* wykrzykuje Mały, który idzie bezpośrednio za Stójko.

Schodzimy po długim stoku. Nawet goście z Pięćsetki są już lepsi w posługiwaniu się maczeta*mi.

Pochyłość jest tak stroma, że musimy mocno wbijać pięty w grunt.

Dochodzimy do obszaru pokrytego skałkami i musimy używać alpinistycznej liny Gregora. Stary nie pozwala nam odpocząć aż do zmroku. Na apelu okazuje się, że brakuje dwóch żołnierzy.

Stary szaleje, szuka ochotników gotowych zawrócić i ich szukać. Nikt się nie zgłasza. Daleko za nami możemy dojrzeć światła rakiet i wiemy, że między nami i światłami są z pewnością partyzanci.

Kapelan wstaje i deklaruje chęć pójścia w pojedynkę na poszukiwania żołnierzy.

* Nie! * Stary szorstko odrzuca jego ofertę. *Dopadliby cię partyzanci, nie zaszedłbyś za daleko a nie muszę ci chyba mówić, co oni robią duchownym.

* Bóg mi pomoże. Nie boję się * odpowiada cicho kapelan

* Bóg, Bóg, Bóg * kpi Mały * lepiej już zaufać tej tu małej dziewczynce od kołysanek * klepie swą broń. * Ci partyzanci ani trochę jej nie lubią. Czterdziestka dwójka i amunicja świeża jest lepsza od papieża!

* Czy mogę iść i ich poszukać? * spytał kapelan ignorując Małego.

* Powiedziałem już, że nie * rozstrzyga Stary.

* Nie chcę być odpowiedzialny, że porąbią cię na kawałki.* Wskazuje na Unteroffiziera Kriigera.

* Weź ze sobą dwóch z Pięćsetki. Przeszukajcie teren. Wracać w ciągu dwóch godzin, z nimi albo bez nich.

* Czemu u diabła mamy się troszczyć o tych kryminalistów? * wykrzykuje Kriiger, wyraźnie przestraszony. * Czemu mamy narażać nasze życia dla nich? Mogli uciec do partyzantów. Takie gówna są zdolne do wszystkiego.

* Zamknij się * przerywa mu Stary * i ruszaj. Kriiger wybiera dwóch żołnierzy z Pięćsetki.

Sapie z wściekłości.

* Ruszajcie przodem * rozkazuje cynicznie.

* Jako dawni oficerowie jesteście przecież do tego przyzwyczajeni. Pilnujcie się tylko chłopcy, bo strasznie mnie swędzi palec na spuście.

* Co my ci kiedykolwiek zrobiliśmy? * protestuje jeden z nich płaczliwie.

* I spróbujcie coś teraz zrobić * ryczy Kriiger wściekły.

Po chwili, gdy są już niewidoczni, wciąż słyszemy jego chępliwy głos.

Mały wszedł między kaktusy i wrócił z trzema bułgarskimi kamaszami i rosyjskim karabinem.

* Gdzie znalazłeś te cuda? * pyta zaskoczony Stary.

* Wygrałem w bingo * śmieje się Mały, rzucając się na ziemię. Zwija się ze śmiechu, ewidentnie nie mogąc się powstrzymać. Najwyraźniej wydaje mu się, że był zdumiewająco dowcipny.

Rozpalamy ognisko. Drewno jest całkowicie wysuszone, tak że nie ma zdradzającego naszą pozycję dymu.

Porta chce przyrządzić kawę, ale dopiero po długiej i zażartej dyskusji Stary pozwala na użycie części zapasu cennej wody. Kawa pachnie cudownie. Siedzimy słuchając dźwięku świerszczy i dalekich głosów wojny.

* Kiedy jesteś spragniony, to pomaga gdy ssie się kamień * mówi nam Legionista.

* Jak to kurwa przyjemnie, tak tu siedzieć i patrzeć sobie na noc * mówi Mały w rozmarzeniu.

* Jak pierdolony harcerz. Zawsze chciałem dołączyć do tej bandy. * Będzie się jeszcze działo * stwierdza proroczo Tango, polerując swój pistolet.

* Czarny ptak śmierci wkrótce po nas przyleci

* szepcze Gregor złowrogo, gdy słuchamy długiego werbla eksplozji, które wstrząsają górami.

Porta gra łagodnie na swoim pikolo. Mały wyciągnął organki ustne. Tango tańczy, używając karabinu jako partnerki.

* Prześpisz się ze mną dziś wieczorem? * szepcze czule do swej broni.

Atakuje nas rój dziwnych owadów. Ręce i ramiona puchną silnie przy każdym ukąszeniu. Porta i Mały zakrywają głowy i szyje hełmami od miotaczy ognia, ale reszta nas nie ma żadnego zabezpieczenia. Niedługo nasze twarze są nie do poznania. Pragnienie staje się coraz większe.

* Bon, mes amis! Dopóki możecie się pocić, dotąd nie umrzecie z pragnienia * mówi Legionista, bezbarwnym głosem * gdy przestajesz się pocić, jesteś w niebezpieczeństwie.

Mamy zapas wody tylko na cztery dni, nawet przy niskich racjach wyznaczonych przez Starego.

Tango sądzi, że przeprawa zabierze nam co najmniej dwa tygodnie. Ruszamy się bardzo powoli.

Niektórzy próbują wysysać wodę z kaktusów i stają się poważnie chorzy. Żołądki dosłownie wywracają się im na drugą stronę przy konwulsyjnych wymiotach.

Kriiger powraca bez zaginionych żołnierzy.

* Szukałeś ich? * pyta Stary podejrzliwie.

* Szukaliśmy wszędzie, Herr Feldwebel * odpowiada eksleutnant gniewnie.

* To prawda Unteroffizier Kriiger? * pyta Stary ostrym tonem.

* Zagląдалиśmy pod każdy kamień. Może powinniśmy przesłuchać mrówki, czy aby ich nie zjadły?

* wybucha Kriiger.

* Przeszli do wroga * mówi eksleutnant piechoty.

* Zamknij pysk, aż ktoś cię zapyta * toczy pianę Stary.

* Czy to te alfonsy uciekły? * pyta Mały z szerokim uśmiechem.

* Jeśli masz na myśli mnie * wykrzykuje głos spośród Pięćsetki stojącej w cieniu * to wciąż tu jestem!

Spaliśmy tylko kilka godzin, gdy wartownicy nas obudzili. Kolumna partyzantów przechodzi w ciemności nie widząc nas.

Nasłuchujemy intensywnie. W pobliżu rozlegają się dwa strzały.

* Bądźcie gotowi do wymarszu * szepcze Stary, zakładając na ramię swój ekwipunek.

Ja zabezpieczam tyły. Jest tak ciemno, że ledwo widzę swoją dłoń przed twarzą.

Nagle okazuje się, że jestem sam. Ostrożnie używam lampki polowej. Tylko kaktusy i owady.

Nasłuchuję uważnie. Nic nie słysząc. Mój oddział jakby zapadł się pod ziemię.

Myślę, że splatali mi figla. Są wystarczająco szaleni by to zrobić, nawet w takiej sytuacji.

Nasłuchuję ponownie. Kompletna cisza. Nie słysząc nawet koników polnych. Robię kilka niepewnych kroków do przodu. Oni musieli się ukryć. Tylko po to, żeby zobaczyć jak bardzo się boję.

* Do diabła, pokażcie się! * krzyczę stłumionym głosem. * To nie jest zabawne * nic się nie rusza.

Czyżbym ich zgubił?

* Stary * wołam cicho. Pot ze strachu leje mi się po twarzy. Sam, na terytorium partyzantów, w środku tego okropnego lasu kaktusów.

* Porta! Wyłaż, niech cię piekło pochłonie! Żadnej odpowiedzi. A jednak? Czy to nie był

głos? Krzyczę jeszcze raz i nasłuchuję. Nic. Wiatr? Od czasu do czasu czuję podmuchy na policzkach. Nagle uświadamiam sobie z przerażeniem, że jestem sam. Zupełnie sam! Ja zgubiłem oddział, a oni mnie. Nie zauważyli jak zostałem w tyle. Może nawet jeszcze nie wiedzą, że zniknąłem. Wrócą, jednak, gdy się zorientują. Stary nikogo nie porzuci. Oni wróciliby nawet dla Kriigera.

Stoję jeszcze w bezruchu, słuchając odgłosów nocy. Jedynie chwilowe powiewy wiatru, pracujące mrówki i brzęczenia owadów. Często byłem sam podczas tej wojny, tylko nigdy tego nie lubiłem.

Zawsze wiedziałem, gdzie był wróg i gdzie są nasze własne linie. W tym strasznym lesie kaktusów wróg mógł być gdziekolwiek. Bezlitosny wróg. Nasze własne linie są daleko. Nawet nie wiem gdzie. Może nawet, są już rozbite, a Armia Południe ucieka właśnie do Niemiec. Muszę spróbować znaleźć swój oddział. A w najgorszym wypadku przedostać się dalej samemu. Szykuję empi i uzbrajam granat. Nie trać głowy, mówię sobie. Tylko nie strzelaj do swoich!

Oni nie mogli zniknąć. Jestem z oddziałem Starego już cztery lata i razem przechodziliśmy przez najróżniejsze sytuacje. Cztery lata, dzień w dzień, na wszystkich frontach. Czasem faktycznie byliśmy odseparowani od siebie w szpitalach polowych, ale nie na długo. Ten oddział to mój dom!

Czuję się tam bezpiecznie. Nawet, jeśli leży się wygodnie w szpitalnym łóżku, można czuć tęsknotę za domem. Tęsknić za domem w oddziale na pierwszej linii frontu. Kiedy się wychodzi i odsyłają cię z trzema czerwonymi paskami na papierach, co znaczy, że możesz wykonywać tylko lekkie czynności i codzienną zmianę opatrunków, to wszystkie te dolegliwości znikają na widok znajomych twarzy. I zaraz możesz maszerować ze swoją jednostką na pierwszą linię frontu. Nawet rana w płucach, która

często dusiła w szpitalu, już cię więcej nie martwi. Jesteś z po*

wrotem w domu. Nic więcej się nie liczy. Twoi koledzy zajmą się tobą. Dadzą ci SMG, albo radio do obsługi. Można się z tym uporać, mając nie całkiem wyleczoną ranę w płucach. Ja nie pozwolę, żeby to braterstwo zostało rozbite tylko z powodu zagubienia się w cholernym lesie kaktusów!

Poszukają mnie, jak tylko zauważą, że zaginałem. Tango się odwróci, zobaczy, że mnie nie ma i zaalarmuje resztę. Tango był tuż przede mną. Szaleństwem byłoby gdybym szedł dalej. Mogliśmy łatwo się minąć. Lepiej usiądę i poczekam do świtu. W świetle słonecznym wszystko wygląda inaczej. Nie siedziałem jeszcze długo, gdy nagle ogarnęła mnie panika. Wstałem i zacząłem wolno posuwać się naprzód. Przez cały czas, wydaje mi się, że słyszę głosy. Ale to jedynie wiatr. Instykt wojenny szepcze mi ostrzeżenia. Nie jestem już sam. Po cichu zajmuję pozycję obok kaktusa. Mój empi jest przygotowany. Cisza. Nic tylko cisza. I przygniatająca ciemność, która wydaje się mnie dusić. Nigdy się nie dowiem, jak długo stałem tak gotowy do akcji. Decyduję się ruszyć dalej. Z

ciemności dobiega grzechot stali o stal. To skrzypienie działa na moje zszarpane nerwy jak wystrzał. Po cichutku opuszczam się na ziemię i wyciągam granat z wojskowego buta.

* Cicho bądź, ty wielka kupo gówna! * szepcze w ciemności piękny głos Porty.

* Nie zrobiłem tego celowo, kutafonie * bas Małego rozbrzmiewa echem w lesie.

Ktoś się śmieje. To musi być Barcelona. Krzyczę wewnątrz z ulgi, ale żadne słowo nie chce mi przejść przez gardło. Ruszam ostrożnie do przodu.

* Stój, albo strzelę * krzyczy Porta z ciemności.

* To ja! * krzyczę. Jestem znowu w domu. Jest z nimi Stary.

* Gdzie u diabła byłeś? * pyta Porta głosem pełnym wyrzutu. * Następnym razem nie wrócimy po ciebie.

* Ścigałeś cipki, co? * pyta Mały, chichocząc.

* Trochę tego brakuje dookoła. Można spróbować wyruchać mrowisko, w najgorszym wypadku trochę to polechce kutasa!

Wyjaśniam, co mi się przydarzyło.

* Przeżyłeś * mówi Porta * a już myślałem, że w końcu się ciebie pozbyliśmy.

* Będzie z nami, gdy w końcu nas już zwolnią

* uśmiecha się Gregor.

Wznawiamy marsz tuż przed świtem. Jeden z rannych umiera. Odszedł cicho, gdy go nieśliśmy.

Stary chce żeby go pochować.

* Położmy go na tym, i zniknie zanim się zorientujemy* mówi Mały, wskazując na olbrzymie mrowisko * Te czerwone skurwysyny mogą się pozbyć słonia zanim ja zjem jajko na twardo.

Ale Stary jest uparty. Chce pochować zmarłego żołnierza.

Kapelan robi krzyż z dwóch łodyg kaktusa.

Wściekli i źli kopujemy dziurę i wrzucamy do niej zwłoki. Grób nie jest wystarczająco duży, musimy więc zgiąć trupa i ugnieść nogami żeby go dopasować.

Kapelan wygłasza małe przemówienie i odprawia nad nim nabożeństwo pogrzebowe. W końcu ubijamy na płasko ziemię nad jego grobem.

Buffalo rzuca na grób hełm. Poturbowany, wgnieciony hełm, który służył od samego początku.

* La merde aux yeux * uśmiecha się Legionista

* nie każdy jest żegnany tak miło, z modlitwami i rzucaniem ziemi.

* Podziękowania nie są mocną stroną tej Armii

* stwierdził Porta kąśliwie.

* Wojska do tego nie mieszaj! * krzyknął Heide zgorzkniale.

* W dupie mam twoją armię * odparł Porta, rozgniewany. * Ona robi mnie w wała od pierwszego dnia, w którym się poznaliśmy.

* Moja Armia, jak ją nazywasz, jeszcze cię dopadnie * obiecuje Heide. Podnosi rękę grożąc.

* Większe dupki niż ty myślały, że mogą ją olewać i że ujdzie im to na sucho.

Cały rząd ciał bułgarskich żołnierzy leży wzdłuż drogi. Szkielety i obszarpane mundury. Mrówki zabrały już resztę.

Porta opiera jeden ze szkieletów o kaktus, ustawiając go tak, że ramieniem wskazuje południe.

* Jakiś następny samotny bohater, który będzie tędy przechodził zesra się ze strachu, śmieje się Mały. Wkłada niedopałek cygara między wyszczerzone w uśmiechu zęby.

Zostało nam tylko kilka kropel wody. Snujemy się wolno przez to palące piekło.

Umysł kapelana powoli traci kontakt z rzeczywistością. Myśli, że jest biskupem a kaktusy to jego parafianie. Wlecze się obok kolumny, śpiewając psalmy zachrypniętym, zgrzytającym głosem, odstraszać czarne, padlinożerne ptaki.

Stary nie może tego dłużej wytrzymać. Uderza księdza kilkakrotnie po twarzy.

Kapelan siada na ziemi i płacze jak dziecko.

* Boże mój, Boże mój, dlaczego mnie opuściłeś? * płacze wpatrując się w niebo.

* Zlikwidować go * sugeruje Julius Heide chłodno. * Te czarne świny przynoszą pecha. Fuhrer powiedział nam, że ci święci słudzy na ziemi są niepotrzebni. Bóg może zajmować się nami bez nich.

* Nasz Adolf to powiedział? * pyta Mały w zdumieniu. Czegóż to jeszcze ten gówniany popierdole*niec nie powiedział w swoim czasie?

Ciągniemy kapelana z nami. On nas błogosławi i gwarantuje nam wieczne życie.

* Dość tego, księżulu * wykrzykuje Porta, wymachując empi nad głową. * Pomóż nam lepiej jak najdłużej utrzymać się przy tym życiu.

* A może by tak kilka tych bożych błyskawic zrzucić na głowy tych pierdolonych partyzantów, którzy za nami drepczą? * pyta Mały, który jest jak zwykle bardzo praktyczny.

Wszyscy już teraz ssiemy kamyki. Stukają o zęby gdy próbujemy wydobyć z naszych gruczołów ostatnią ślinę. Jesteśmy bliscy obłądu z pragnienia.

Stary przysięga, że zastrzeli pierwszego, który pociągnie łyk z jego manierki.

W południe następnego dnia Porta łapie Feldwe*bla Schmidta pijącego ukradkiem i zaciąga go do Starego. Ten rozkazuje Feldweblowi nieść ciężką wyrzutnię granatów. Traci też swoje cztery kolejne racje wody. Jeden łyk dla każdego, ale to cenniejsze dla nas niż perły.

Schmidtowi znowu udaje się ukraść wodę. Najpierw jest bity i gdyby Stary nie interweniował, to pewnie by go zabili. Teraz biega w kółko na słońcu, a reszta postanowiła zrobić sobie przerwę.

Po trzydziestu minutach, zaczyna krzyczeć i rzuca się na ziemię. Nie chce więcej wstawać.

Legionista podnosi go uderzeniami kolby i znowu biega w palącym Słońcu. Wkrótce Schmidt czołga się dookoła na rękach i kolanach.

Legionista kopie go w żebra i wciska mu twarz w piach.

* On umrze * mówi Gregor.

* Dokładnie * odpowiada Czacha, bez zainteresowania. * To jego wina, nie?

Żaden z nas mu nie współczuje. Stary powierzył mu zapas wody i jako Feldwebel wiedział, co oznacza jej kradzież. Stary nie ma żadnego wyboru w tej sprawie. Jeśli pozwoli by Schmidtowi uszło to na sucho, reszta z nas skoczy sobie do gardeł o wodę jeszcze przed zmrokiem. Prowadzić oddział nie zawsze jest frajdą i Stary wolałby nie patrzeć, jak facet zamęczy się na śmierć. Jeśli jednak tylko

zastrzelili Schmidta, to my to ledwie zauważymy. Widzieliśmy już zbyt wielu zastrzelonych żołnierzy. To dla nas rzecz codzienna. Pierwszy raz, gdy zobaczyliśmy jak gość dostaje strzał w kark wymiotowaliśmy. Każdy z nas. Strzelanie w kark jest prawdopodobnie jednym z mniej przyjemnych sposobów likwidowania człowieka. Wylot lufy jest umieszczony w tylnym zagłębieniu szyi i skierowany do góry. Pada strzał i głowa przekręca się prawie całkowicie naokoło.

Mózg spływa w dół po twarzy. Ciało sztywnieje i pada jak kłoda. Twarz często obraca się całkowicie do tyłu.

Teraz możemy się już przyglądać egzekucji w kark bez specjalnych skrupułów. Nawet możemy uważać to czasami za zabawne. Nie dlatego, że jesteśmy jacyś szczególnie brutalni. Dlatego, że zmieniła nas wojna. Gdyby tak się nie stało, to już dawno temu zostalibyśmy pensjonariuszami jednego z wojskowych azylów. Wielu tam skończyło.

Schmidt pada na ziemię. Miotacz granatów uderza go w tył szyi. Obydwa pudła pocisków wypadają mu z rąk.

* Betę! Podnieś się! * krzyczy wściekły Legionista. Dźga Schmidta jego bagnetem, ale bez żadnej reakcji.

* Łajdak! Obsrany słaby łajdak! * krzyczy Tango z pogardą.

* Wbijcie mu kaktusa w dupę * sugeruje Buffalo * to powinno go podniecić!

Legionista ponownie stawia Schmidta na nogach.

* Szkoła Legii * śmieje się tryumfalnie. Wkrótce potem Schmidt umiera. Upadł jak kartka papieru na małym wietrze.

Zostawiamy jego ciało na mrowisku. Wkrótce całe pokrywają olbrzymie czerwone mrówki. Stary rozkazuje natychmiastowe wznowienie marszu.

Następnego dnia przekraczamy równinę skał i kamieni. Nawet kaktusy tu nie rosną. Języki puchną nam w ustach jak wielkie kawałki wyschniętej skóry. Nie mamy więcej niż łyk wody zostawionej dla każdego żołnierza. W końcu kanistry są puste.

Dwóch z Pięćsetki umiera bezgłośnie. Nie ma nawet tradycyjnych konwulsji. Śmierć z pragnienia to całkiem inna śmierć.

* Czemu ci łajdacy nie mogli się przekręcić zanim wypili swój przydział? * Tango skarży się tańcząc.

* Boże, a pamiętasz jak wyruchaliśmy te mongolskie dziewczyny przy wodospadzie? * krzyczy Porta.

* Zastrzelę następnego, który będzie rozmawiał o wodzie * grozi Heide ochryple.

Czacha odkrywa, że kapelan ma bukłak z koziej skóry, wypełniony wodą, ukryty pod sutanną.

* Oddaj tę wodę, padre! * żąda Stary ostro, chwytając go.

* To jest woda święcona * kapelan uśmiecha się głupkowato. * Musimy obmyć nasze stopy zanim wejdziemy do świątyni.

W komiczny sposób skacze na głaz. Trzyma bukłak wysoko nad głową.

* On nie umyje niczych stóp w tej cholernej wodzie * krzyczy rozwścieczony Buffalo.

Stajemy dookoła kapelana. Krąg zaciska się groźnie.

* To jest woda święcona! * krzyczy * woda święcona z Dimitrovgradu!

* A my to pierdolimy, nawet gdyby to były siki głównego kapłana Jerozolimy! * ryczy Mały. *

Dawaj to, ty popierdolony wielkanocny świrze.

* On przynosi nam pecha * wykrzykuje Barcelona z wściekłością. * Gdy byłem z górską brygadą, musieliśmy ciągnąć z nami takiego łajdaka jak on. Przewracały się na nas drzewa mahoniowe.

Popsuła nam się ciężarówka. Wleźliśmy prosto na pole minowe, które pocięło nas na kawałki. W

końcu stoczyła się na nas lawina. Cały miesiąc taki mieliśmy! Rosyjski dezerterski komisarz, przekonał nas w końcu, że to była wina tego pieprzonego duchownego. Ale wiecie, jacy są ci górale

* wszyscy to mi

sjonarze. Śpiewali pieśni zmarłym i nikt nie chciał załatwić kaznodziei. Zrobił to dla nas ten Rusek.

Przyuczyli go, żeby nie miał żadnych moralnych skrupułów wykańczając duchownych. Podszedł go od tyłu, jak ten się zajadał gruzińską śmietanką. Pach! I mózg księżula wymieszał się ze śmietanką.

Dokładnie tego samego wieczora chłopcy, nasze szczęście do nas wróciło. Wszystko szło jak z płatka, dopóki nie dostaliśmy się do Elbrus, gdzie czekał już nowy duchowny. Znowu nasze szczęście spier*doliło. Osiem dni później wysłał całą cholerną brygadę do Walhalli.

Stary, szybko jak kot, stanął u boku kapelana, wyrwał mu z rąk bukłak i rzucił go do Porty.

* Ty jesteś teraz odpowiedzialny za zawartość.

* Świetnie, świetnie * powiedział Porta kłaniając się nisko. * Aż tak mi ufasz? Nawet mój tatko by tego nie zrobił. Choćby dlatego, że przyłapał mnie kiedyś na picciu śliwowicy z jego osobistej butelki.

Maszerujemy stromo pod górę i ponownie spotykamy się z kaktusami. Ciało Małego, który idzie przede mną, jest potężne jak dom, a przekleństwa, które rzuca prawie zmieniają kolor powietrza dookoła niego. Gdy stanął, wpadam na niego. Niesie SMG, z podstawą i całą resztą, przypiętą do pleców. Wydaje się niestrudzony. Robi jeden krok gdy ja trzy. Jego wielkość jest nienormalna.

Olbrzymie mięśnie rozpychają obcisły mundur. Jego siła jest nienormalna. Może walnąć ramieniem w ścianę i ona się zwali. Łamanie cegieł jednym uderzeniem kantem dłoni jest dla niego dziecinną zabawą.

Porta jest pewien, że pradziadek Małego był gorylem, który uciekł z zoo i zgwałcił jego prababkę.

Ona w tym czasie kopala torf, mówi Porta, tuż na zewnątrz ogrodu zoologicznego. Mały jest bardzo dumny z tej anegdoty.

Zaplątuję się w ciernistych krzakach. Gdy uginam gałąź, by się uwolnić, ta chłoszcze mnie w poprzek twarzy, tworząc krwawą ranę. Leje się krew. Potykam się, długie ciernie przebijają się przez mundur i tną ciało jak bagnety.

Porta mi pomaga. Oddział robi przerwę, sanitariusz wydobywa trujące ciernie i opatruje rany. Do południa spuchłem i mam wysoką gorączkę. Na szczęście sanitariusz ma zapas surowicy. Wbija igłę prosto przez mundur i kurtkę kamuflażową. Czuję jakby wbił mi to prosto w płuco. Wściekły uderzam go empi. Igła łamie się a on odskakuje na bezpieczny dystans.

* Ty cholerna małpo * krzyczy, wyciągając P*38 * już ja cię oduczę kłaść brudne łapska na służbach medycznych!

Jego pistolet wypala dwukrotnie zanim inni dobiegli i wyrwali mu broń. Przez długi czas nie może dojść do siebie i nawet wtedy nie chce mnie już tknąć.

Jeden z Pięćsetki, który otrzymał medyczne przeszkolenie usuwa mi złamaną igłę z pleców.

* Śmierć z pragnienia jest najgorsza ze wszystkich * mówi Legionista, spoglądając na kamienistą pustynię. Rozgrzane powietrze drży. Docieramy do solidnej ściany z krzaków. Maczety nie mogą nic wskórać.

* W tył zwrot! * rozkazuje Stary, zagryzając zęby.

Powoli opanowuje nas rozpacz i strach. To wszystko wydaje się beznadziejne.

Słyszemy agresywną kanonadę, która zdaje się dochodzić z drugiej strony wzgórz. Maxim jąka się z wściekłością, a MG*42 mu odpowiada. Droga prowadzi nas z powrotem do krzaków.

Porta rozpoznaje miejsce, które przeszliśmy już wcześniej. Zatrzymujemy się, pokonani przez zmęczenie i rzucamy na ziemię.

Stary studiuje ostrożnie mapę, marszcząc czoło i stukając wieczkiem swojej fajki. Stójko siada i mruczy jakąś chłopską piosenkę.

* Gdzie ty nas do diabła prowadzisz? * krzyczy Stary, stukając gniewnie w mapę.

* Dlaczego ty wściekły, Herr Feldfebel? * pyta Stójko ze zdziwieniem. * Twój wariacki marsz kompas 46. Igła lata w koło i w koło przez cały czas. Ale bułgarski żołnierz zawsze wykonywać

rozkazy. Tylko głupi żołnierz myśleć o sobie.

Stary wyrywa mu kompas i mapę.

* Z kompasem wszystko jest w porządku!

* krzyczy czerwony na twarzy. Ale gdy Stójko zbliża się do niego, igła kompasu kręci się jak opętana.

Stary patrzy na Stójko. * Co masz w kieszeniach, ty bułgarski zabójco?

* krzyczy Porta.

* Tylko to co przyda mi się na farmie, jak wojna koniec.

Stary przeszukuje go i znajduje prawie kompletną prądnicę.

Magnes oczywiście wpłynął na igłę kompasu.

Stary ryknął jak wariat i rzucił magnes daleko w krzaki.

* Feldwebel ty uważaj * ostrzega go Stójko. * Nie robić duży hałas. Zły kaktusowy diabeł przyjsć.

Potnie ostrym nożem maczety! Kaktus duch nie interesuje, czy ty Niemiec, czy Rusek. Zetnie rzepę zanim powiesz „Heil Hitler”, a Rusek „Czerwony Front”. Duch nie lubi jak szalony człowiek robi duży hałas. Ty mocno uważaj. Słońce pójdzie, zły diabeł przyjdzie z kaktusów!

* Twój zły diabeł może mnie przepierdolić w poprzek * ryczy Stary, niemal oszalały z wściekłości.

Stójko przeżegnał się trzykrotnie i obrócił na pięcie, dziwnie przy tym podskakując. To najwyraźniej miało go ochronić przed kaktusowym diabłem.

* Nie podoba mi się to * szepnął do mnie Mały, żegnając się. On ma wielki szacunek dla wszystkiego, co nadprzyrodzone.

* Czemu u diabła nie poprowadziłeś nas drogą, którą znałeś? * krzyczy Stary w furii.

Stójko potrząsa głową rozpaczliwie i szeroko rozpościera ręce. Słońce błyszczy na jego szerokich pagonach Straży Królewskiej.

* Feldwebel rozkazał pójść według kompasu 46. Stójko myśli szaleństwo, ale bułgarska Straż Królewska nie myśli sama, więc jak ty szalony, to twoja sprawa. Porządek jest porządkiem. Ty rozkazujesz kompas 46. Ja widzę igła szaleje, ale ja nie wódz. Ty wódz. Ty nie każesz iść najkrótsza droga do domu. Ty rozkazujesz i my iść bardzo długo.

* Jezus! * jęknął Stary. * Dlaczego ja musiałem cię spotkać?

* Niezły jest ten gościu * śmieje się Mały * jeszcze kilku takich jak on i broni nie wystarczy żeby

zakończyć tę wojnę.

Stary potrząsa głową kilkakrotnie, siada i sadza Stójko obok siebie.

* Słuchaj Stójko! Zapomnij o wojsku. Nie jesteś już żołnierzem.

* Panie Feldwebel! * Stójko wstaje i otrzepuje pył z munduru. * Stójko wraca teraz na gospodarstwo. Zrobi całą niezrobioną pracę odkąd zaczęła się zła wojna. Ty napiszesz do mnie list, kiedy wrócisz do domu, do Germania. Chodzi dookoła i żegna się z każdym z nas.

Kilka minut zabiera, aż Stary dochodzi do siebie. Wtedy wybucha z siłą nawały artyleryjskiej.

* Ja ci dam gospodarstwo, ty szalony, zwariowany facecie. Nie będziesz doił tych pieprzonych krów jeszcze przez sto lat. Siadaj tu, dupku jeden * wali kolbą empi w trawę obok siebie. * Słuchaj, co mówię i nie otwieraj swojej pieprzonej paszczy aż skończę. Jeśli czegoś nie rozumiesz to mów.

Rozumiesz mnie?

* Feldweblu! Nie rozumieć!

* Co? Czego nie rozumiesz? * Staremu opada szczęka.

* Nie rozumieć, czego pan chce, żeby ja rozumieć * mówi Stójko z przyjaznym uśmiechem.

Stary rzuca czapkę na drogę, kopie z całej siły skrzynkę amunicyjną i przez długą chwilę skupia spojrzenie na cierpliwej chłopskiej twarzy Bułgara.

* Jesteś znowu żołnierzem. Rozkazuję ci myśleć za siebie. Jeśli jest coś nie tak, to powiedz mi o co chodzi!

* Feldweblu! Wojna jest nie tak! Cała wojna! Ja nie rozumieć wojny.

* Jezus Maria! * wykrzykuje Stary w desperacji. * Wiem o tym, ale mamy wojnę. I jesteśmy na niej.

Zapomnij o tym. Jesteśmy w środku wielu kaktusów. To jest wszystko, o czym możemy teraz myśleć. Nie myśl o niczym innym. Myśl tylko o tym jak nas stąd wydostać. Zrobisz to? Ty jesteś naszym jedynym przywódcą. Ty w pojedynkę. Ja, i cały oddział, pójdziemy za tobą. Ty rządysz.

Rozumiesz mnie?

* Ty dasz gwiazdy, ja dam rozkaz. Żołnierz Straży Królewskiej nie daje rozkazów bez gwiazd.

Stary ściąga gwiazdki ze swoich pagonów i bez wahania mianuje Stójko tymczasowym

Feldwe*blem, bez prawa do żołdu.

Oddział prezentuje broń.

* Teraz ja rozumiem. My dwa Feldweble * śmieje się radośnie. * Ty zrobiłbyś tak za pierwszy raz, my już być w domu, pić dobrą zimną wodę. Ty czekasz. Ja znaleźć droga w kaktusie.

Prawie już spisaliśmy go na straty, gdy wreszcie, kilka godzin później, wyłonił się z buszu. Jest brudny i odrapany, ale na jego ogorzałej chłopskiej twarzy maluje się zadowolenie.

* Ja znaleźć drogę * wykrzykuje radośnie * twarda droga, ale dobra droga. My nie spotkać ducha kaktusa. Duch nie lubić niebieski kaktus. Niebieski kaktus wysyłać piekło szybko. Wiele skorpion mieszkać w niebieski kaktus. Nie dotykać niebieski kaktus. Zabijać skorpiona. Potem droga łatwa.

* Na ramię broń! Ruszać! * rozkazuje Stary, już ruszając za Stójko.

W oddali słyhać najróżniejsze dźwięki wojny.

* Słyhać jakby cały ten pierdolony burdel szedł w naszą stronę * mówi Porta zamyślony, przysłuchując się uważnie wybuchom.

* Lepiej się ruszmy, jak powiedziała pewna panienka, gdy miała być gwałcona po raz czwarty * szczerzy zęby Mały.

* Jezus, chłopcy, gdybyśmy tylko mogli dopaść jakiś cholerny transport, który moglibyśmy zarekwirować * mówi Buffalo rozmarzony.

* Transport? Tu? * dziwi się Porta. * Koni powinniśmy użyć. Gdy one padają z pragnienia, można przynajmniej pić ich krew.

* Niedługo, jak już wrócimy do pułku, idę na chorobowe. Część metody leczenia to wypicie całej beczki lodowato zimnej wody * wzdycha Gregor, oblizując spieczone wargi.

* Ja najpierw będę konsultował się z artystami malującymi na chodnikach stan mojego staruszka tam w dole * krzyczy Porta lubieżnie. * Boję się, żeby mój mały nie stał się permanentnym inwalidą z całego tego niedoboru wody.

Pokonujemy niekończącą się serię wzgórz, a następnie dochodzimy do jednego, które wygląda inaczej niż wszystkie. Jest ono bardziej strome, wyższe i całkowicie płaskie na szczycie. Stajemy i wpatrujemy się w nie przez kilka minut. Jest w nim coś groźnego, co nas niepokoi.

Stójko znajduje stok, po którym można się wspinać. Dysząc i sapiąc, wczołgujemy się na górę. Na szczycie rozpościera się przed nami fantastyczna panorama. Rzucamy się na ziemię, by chwilę odpocząć. Leżeliśmy tak w półśnie przez około piętnaście minut, gdy kapelan zaczyna krzyczeć.

Chwytny za broń, sądząc, że zbliżają się partyzanci. Kapelan w ataku hysterii wskazuje na potężną kamienną pustynię, która leży przed nami drząc w upale.

* Woda! * krzyczy. * Patrzcie! Patrzcie! Jezioro z łabędziami!

Stary wstaje i sięga po lornetkę. Nie ma żadnego jeziora. Tylko skały i kamienie. Rozgrzane, skrzące się w słońcu kamienie. Książdz biegnie na oślep, wyciągając przed siebie długą laskę.

Przewraca się i stacza po stromym zboczu. Początkowo myślimy, że skręcił kark, ale po chwili wstaje jeszcze raz i biegnie dalej między głazami. Rzuca się na ziemię i tarzając, wzburza chmury pyłu.

* Woda! Woda! Mój Boże, jednak mnie nie opuściłeś.

Ale nie jest w wodzie. To tylko suchy, czerwony piach.

* Na nogi! * rozkazuje Stary ostro i rusza pierwszy.

Musimy użyć kolb karabinów by podnieść niektórych żołnierzy. Jeden z rannych jest martwy, ale nie mamy siły, by go pochować. Wciskamy jego karabin w ziemię i wieszamy na nim hełm. Stary włożył mi nieśmiertelnik do kieszeni. Rodzice żołnierza zostaną powiadomieni i zostanie im oszczędzony ból nadziei, że ich syn kiedyś wróci do domu.

Legionista zaczyna śpiewać. Porta wyciąga swoje pikolo z buta. Mały wystukuje rytm uderzając organkami w dłoń. Zachrypniętymi głosami, powoli przyłącza się reszta oddziału. To brzmi jak jakaś impreza maszerujących szaleńców.

Do dwóch Legionistów fortuna się uśmiechała,

do Roberta i do Michała,

dali kiedyś nogę z fortu

i nad morzem szukali swego portu.

Nie chcą na patrole już chodzić uparcie,

ni więcej w tym życiu stać na warcie.

Do dwóch Legionistów fortuna się uśmiechała,

do Roberta i do Michała.

Adieu mon Generale,

Adieu Herr Leutnant...

Tępych wzrokiem przyglądamy się kapelanowi, który wykonuje pływackie ruchy. Żaden z nas nie ma dość siły by mu pomóc. Nasza cała uwaga jest skierowana do wewnątrz, na siebie.

* Woda! * krzyczy. Śmieje się chorobliwie, rzucając czerwony pył wysoko nad głowę, jakby ochlapał się wodą.

* Rozwalmy mu czaszkę * sugeruje Heide ochryple, unosząc swoje MG jak maczugę.

* Zostaw go w spokoju! * ryczy Stary, wycierając spaloną od słońca twarz chustą wystającą spod tropikalnego hełmu. Słońce jest bezlitosne. Czujemy jak gotuje szpik naszych kości. Dwóch z Pięćsetki zaczyna walczyć ze sobą. Zanim dostaliśmy się między nich, jeden rozpruł drugiemu żołądek bagnietem. Wnętrznosci wypadają ze środka i niebie*sko*zielone muchy zlatują na nową ucztę.

Sanitariusz kończy mękę śmiertelnie ранego mężczyzny.

Nie wolno oczywiście strzelać do rannych, ale w tym wypadku to konieczność. Stary nie wie do końca, co zrobić z mordercą. To były Stabsfeldwebel. Przegłosowujemy werdykt tymczasowego obłądu i zapominamy o epizodzie.

Kapelan zniknął. Zauważamy to dopiero, gdy Stary prosi, żeby go przywołać. Dwóch ludzi zostaje wysłanych z powrotem, by go uratować. Idą dopiero, gdy Stary grozi im sądem polowym i swoim empi.

Wracają późno w nocy. Rozgniewani rzucają ciało kapelana na ziemię, u stóp Starego.

* Nareszcie bezpieczny na łonie Abrahama

* mruczy Tango, tańcząc wkoło na piasku.

* Biedny drogi człowiek. Jak smutne jest to, że musiał zginąć w trakcie sprawdzania go przez Boga

* wzdycha Porta, udając współczucie.

Oddział ponownie rusza w drogę. Stójko i Stary idą na czele. Szerokie plecy Małego są wciąż przede mną. Nic nie widzę poza nim. Jego ramiona kołyszą się i przypominają w tym rytmie chód wielbłąda, grzbiet zgina się pod ciężarem SMG. Kiedyś jedyną bronią, jaką nosił żołnierz był

karabin. Ale trzeba spojrzeć na nas, żołnierzy obecnej wojny światowej. Karabiny maszynowe, stojaki, zapasowe magazynki, podwójne lufy, pistolety, empi, luneta, cholerne mnóstwo amunicji, sprzęt sygnalizacyjny i wreszcie rzeczy osobiste. Wyrzuciliśmy tylko maski przeciwgazowe. Nie dlatego, że były szczególnie ciężkie tylko dlatego, że pojemnik przydaje się do trzymania w nim małych przedmiotów: papierosów, zapalek i innych drobiazgów. Jeśli kiedykolwiek zaczną używać gazu bez ostrzeżenia, to wojna skończy się dość nagle. Bardzo niewielu żołnierzy ma jeszcze maski. Pół Europy jest zavalone niechcianymi maskami przeciwgazowymi.

Wydaje się, że kamienna pustynia nigdy się nie skończy. Kamienie po lewej, kamienie po prawej.

Dokąd sięga nasz wzrok widzimy bezkresne morze kamieni gorących jak piekarnik w piekle.

Słońce praży kamienie, które oddają gorąco jak oddech z hutniczego pieca. W nocy za to jest mróz.

Zęby szczękają z zimna. Żadne ptaki tędy nie przela*

tują. Widzimy ich ciała, leżące z rozpostartymi skrzydłami i wysuszone przez słońce. Pełno ptasich zwłok.

* Zastanawiam się co je zabija? * pyta Porta, szturchając ostrożnie kolbą empi ciało dużego czarnego ptaka.

* Zaraza! Ptasie szkodniki * mówi Heide, który jak zawsze, jest denerwująco dobrze poinformowany.
* Trzymaj ręce z daleka od nich. Ludzie mogą złapać te choróbka!

Porta pośpiesznie wyciera kolbę swojego empi w czerwonym pyłe.

* Zaraza? Jezu, to dopiero parszywa rzecz! * mówi Mały ochryple, przyglądając się armii zdechłych ptaków. * Wojna i zaraza. Od tego przekręca się większa część ludzkości.

* Można przeżyć zarówno wojnę, jak i dżumę, jeśli ma się trochę pierdolonego szczęścia * śmieje się Porta ze znużeniem, wachlując się swoim wysokim żółtym kapeluszem.

Zapadamy w grobowy sen. Jeden z Pięćsetki zabija się granatem. To straszny widok. Wnętrznosci są wszędzie. To nas zainteresowało. Przez jakiś czas mamy o czym rozmawiać.

Mały jest pewien, że znajdziemy wodę. Przysięga, że ją czuje i sprawdza powietrze między kciukiem i palcem wskazującym.

* W powietrzu jest wilgoć! * stwierdza z przekonaniem.

Po jego oświadczeniu prawie dochodzi do bójki.

Porta znajduje garść półżywych, żółtobrunatnych ślimaków. Są dość smaczne. Tyle, że trzeba je szybko przełknąć. Cały oddział pełza naokoło i szu*

ka ślimaków, aż do czasu, gdy Mały zrujnował wszystko pytając Heidego, czy ślimaki mogą przenosić ptasią zarazę. Wszyscy wymiotują. Jedyne na Porcie nie robi to wrażenia.

Zabiera ślimaki tym, którzy nie mogą ich jeść. Rzuci je w powietrze i łapie w usta, połykając w całości jak bocian żabę. Widać jak przechodzą przez jego długą wąską szyję. Ja mogę zjeść tylko pięć. Szósty zaczyna ruszać mi się w ustach i muszę go wypluć. Dziwne, ale ślimaki wydają się zaspokajać pragnienie.

Jest nam trochę lżej, gdy maszerujemy. Stójko prowadzi nas w dół dzięki przejściu między skalnymi ścianami. Z obydwu stron górują nad nami granitowe bloki. Czyste, niebieskie niebo z jego bezlitosnym płonącym słońcem jest już tylko szparą, wysoko nad naszymi głowami.

* Boże, maszerujemy do grobu * jęczy Gregor w desperacji. Jest strasznie przygnębiony. Nie pomaga nawet, gdy Porta rozpoczyna rozmowę o samochodach Ferrari.

* Jak się sprawował ten długi, sportowy Mercedes-Benz? * pytam. * Dużo nim jeździliście ze swoim generałem?

Gregor jedynie wpatruje się we mnie mętnymi oczami. Kompletnie przestały go interesować samochody sportowe. Nawet, gdy prosimy go by opisał przenośny klozet generała, wykonany z miśnieńskiej porcelany, nie ożywia się, choć zwykle to działa na niego jak magia.

W ciągu dnia wychodzimy z rozpadliny i ponownie znajdujemy się na kamienistej równinie.

Cieszymy się, że zostawiliśmy za sobą jej ponury cień.

Heide zobaczył je pierwszy. Szkielety. Setki szkieletów. Kości świeciły bielą wśród zieleni kaktusów. Nie wszystkie są ludzkimi kośćmi. Są tu również kości mułów. Wyposażenie leży wszędzie porozrzucane. Niektóre szkielety wciąż mają stalowe hełmy. Większość z nich jest bułgarska, ale widać również kilku włoskich bersalierów. Poznajemy to po hełmach, które są przystosowane do noszenia piór.

* Święta mafio, co tu się stało? * pyta Barcelona z trudem.

* Bóg jeden wie * odpowiada Stary. * Partyzanci pewnie i to może nawet nie tak dawno temu.

Słońce, wiatr i susza szybko robią szkielet ze zmarłego.

* I mrówki * dodaje Porta.

Nasz sposób żywienia staje się dziwny i zróżnicowany. Legionista znajduje jakieś biegające chrząszcze na szkieletach. Są duże, tłuste i smakują cudownie.

* Jedliśmy je czasem na pustyni * wyjaśnia, rozgniatając jednego.

Późnym popołudniem dowlekamy się do wsi gdzie również wszędzie są szkielety, tylko, że są tu też znaki walki. Na rynku wisi cały rząd szkieletów. Ich odzież utrzymuje je w całości.

Porta z Małym znikają by przeszukać ruiny. Ledwie możemy uwierzyć własnym oczom, gdy wracają z bukłakiem napełnionym wodą.

Stary musi powstrzymać nas ze swoim empi. Jesteśmy jak dzikie zwierzęta i uciszamy się dopiero, gdy Stary strzela do eksleutnanta, który odmówił wykonania rozkazu. Zakrwawione zwłoki zatrzymują nasz zapach. Czy Stary oszalał? Zazwyczaj

potrafi utrzymać dyscyplinę bez uciekania się do przemocy. Obraca się w koło ze swoim empi.

* Stań w szeregu, wy zawszeni łajdacy. Ktoś jeszcze ma ochotę na bilet do nieba?

Przepychając się i warcząc jak wściekłe psy, ustawiamy się w linii.

Porta daje Staremu bukłak z koziej skóry. Jeden po drugim napełniamy manierki i bukłak jest pusty.

Pomimo ostrzeżenia Starego, natychmiast wypijamy całość przydziału. Smakuje ohydnie. Mały mówi, że to najprawdopodobniej ośle siki, ale mamy to gdzieś. Przez chwilę zaspokaja to nasze pragnienie.

Porta jest tak szczęśliwy, że wyciąga swoje piko*lo z buta i zaczyna grać.

Zbieramy się w cieniu z szubienicy z jej rozbujanym i stukającym zbiorem szkieletów. Zaczynamy śpiewać:

Niemcy, ty szlachetny nasz domu,

wywieś poplamione krwią sztandary.

Niech powiewają nam dumnie

i niech w burzy i deszczu Bóg doda nam wiary.

Wszyscy rozchorowujemy się przez tę wodę. Żołnierze spuszczaają spodnie i przysiadają gdzie popadnie..

* Czerwotka * komentuje sanitariusz. Sześciu żołnierzy umiera zanim to się kończy.

Przez kilka dni leżymy w pół śnie, podczas gdy gorączka szaleje w naszych ciałach. Sanitariusz daje nam to, co ma. Powoli zdrowiejemy.

Porta ponownie znalazł wodę. Tym razem sanitariusz nalega by ją zagotować. Nie ma jej zbyt wiele, ale i to pomaga.

* Widzicie? Co wam mówiłem? Znaleźliśmy wodę * uśmiecha się Mały tryumfalnie.

To Buffalo dostrzega przed nami dwóch ludzi. Prawie ich dogoniliśmy. O dziwo oni nas nie dostrzegli. Idziemy za nimi po cichu. Idą szybko. Tak jakby mieli jakieś ważne zadanie.

Maszerujemy przez całą noc. Księżyc rzuca blade światło na kamienistą pustynię. Gdzieś daleko wyje pies. Gdzie są psy tam jest i woda. I zazwyczaj ludzie.

Dom jest z cegły suszonej na słońcu, szopa przyklejona do stoku wzgórza i wyglądająca jakby miała zaraz zapaść się w mrocznych czeluściach. Dwóch ludzi znika za domem.

Porta i ja skradamy się za nimi. Oddział się rozprasza. Ustawiamy SMG za skałą. Noc drży z napięcia. Niczego nie słychać. Tak jakby skały wchłonęły tych dwóch. Porta i ja przebiegamy i kryjemy się za stosem słomy, która powinna zapewnić nam jakieś zabezpieczenie przed ostrzałem.

Słyszymy ciężkie walenie do drzwi i ostry głos przebijający się przez noc.

* Delko! Ołja! Masz gości! Wyjdź i przywitaj się z nami!

Nie ma żadnej odpowiedzi. Tylko ten nocny wiatr gwizdże słabo. Słychać dźwięk drzewa roztrzaskującego się od uderzenia kolbą.

* Wychodź, suki piekielne! Nie ukryjcie się przed naszą sprawiedliwością.

* Sprawiedliwość nocą! * szepcze Porta na wpół rozbawiony.

Dwóch mężczyzn wpada do szopy. Podkute buty dźwięczą złowrogo.

* Delko i Olja! Wychodźcie i brońcie się, wy parszywi zdrajcy! Twoi niemieccy przyjaciele teraz wam nie pomogą!

* Ale można się czasem pomylić? * szepcze Porta, klepiąc delikatnie swoje empi. * Śmierć przychodzi, najczęściej, jako wynik błędu!

Światło rozbłyskuje za niewielkimi okiennicami. Drży i rzuca długie cienie. Całkiem wyraźnie widzimy mężczyznę trzymającego światło.

* Ależ piękny cel z tego gościa * mówi Porta unosząc swoje empi.

* Myślisz, że mogę wygrać cygaro? Daj go tu! *szepczę bez tchu.

* Niet! * Uśmiecha się Porta. * Dowiedzmy się, co ci dwaj wysocy włóczędzy chcą zrobić zanim pozbawimy ich mózgow. Para zwieszonych kutasów. Nic więcej!

Długa, wąska świeca zaczęła sennie płonąć. Na niskim łóżku, w rogu, siedzą trzy osoby oparte o ścianę. Młoda kobieta, mężczyzna i około pięcioletnie dziecko.

* No i mamy Olję i Delko * szepcze Porta. * Zdrajcy, tylko oczywiście zależnie, z której strony na to patrzysz. Ja znam wielu zdrajców, całkiem miłych, którzy są bardziej uczciwi niż ci „pięć minut po północy” narodowcy. * Wkłada papierosa do ust.

* Nie będziesz widoczny? * pytam, przerażony. Porta patrzy na mnie pogardliwie, krzesa iskrę z noża, przykładając to do zwęglonej tkaniny i przypala papierosa od żaru. Rosyjska zapalniczka jest zaprojektowana do nocnego palenia w czasie wojny. Prymitywny patent, tak jak osoby, które go wymyśliły, jednak obywają się bez płomienia.

Wypuszcza dym, zamykając papierosa w dłoni, tak, że nie widać płonącej końcówki.

* Dobra sztuka wymaga dymu * szepcze. Mężczyzna wewnątrz pokoju śmieje się głośno z zadowoleniem.

* Czemu nie otworzyłeś drzwi? Czemu musieliśmy je rozwalić? Chodź tu Ljuko! Cała rodzina razem i całkiem oniemiała ze szczęścia na nasz widok * śmieje się długo i głośno.

Ljuko, jego towarzysz, który stał przy wąskich drzwiach przy końcu szopy, wchodzi do środka.

Lufka od papierosa porusza się nierówno między jego zębami. Śmieje się. Dziwny, suchy i nieprzyjemny dźwięk. Kaci śmieją się w ten sposób, gdy opowiadają o jakiejś interesującej egzekucji.

* Dostaniemy jakiegoś sznapsa? * pyta, otwierając drzwi szafki i wyrzucając na podłogę miski i

talerze. Kiepsko wykonane kuchenne przedmioty roztrzaskują się na kamieniach.

* Czego chcecie? * pyta mężczyzna na łóżku, drżącym głosem. Cały pokój pachnie strachem.

* Chcemy tylko z tobą pogawędzić, drogi Delko. Mamy mówić po niemiecku, czy wolisz nasz własny język? Mówmy po niemiecku. Ty na pewno zapomniałeś swojego języka ojczystego przez te wszystkie lata, które spędziłeś z twoimi niemieckimi przyjaciółmi.

* Ja nie mam nic wspólnego z Niemcami * broni się Delko. * Myślisz, że gdybym miał, to żyłbym tu?

* Delko, drogi Delko, nie wygaduj głupstw! Wiemy o tobie wszystko. Stuknąłeś się w głowę i straciłeś pamięć? Nie pamiętasz Piotra? Z Pone? Z Illijeco? Mojego brata!

* Nie wiem, o czym ty mówisz. Wiem, co się stało z twoim bratem, ale ja nie miałem z tym nic wspólnego!

* Utrata pamięci! Niezwykły przypadek * parsknął mężczyzna z lufką, śmiejąc się swoim dziwnym, suchym śmiechem. Znalazł butelkę śliwownicy i zdążył opróżnić połowę zanim oddał ją swemu kompanowi.

* Najwyraźniej jest to zaraźliwe. Nikt niczego już nie pamięta. Choroba wydaje się szczególnie aktywna w czasie wojny. A co z tobą, Olja, ty również uległaś zakażeniu tą utratą pamięci?

Kobieta nie odpowiada. Strach wyziera z jej dużych przerażonych oczu. Przytula chłopca mocno do siebie.

* To suche powietrze tutaj sprawia, że myśli są tak lekkie, że natychmiast ulatują * śmieje się mężczyzna z lufką, głośno bekając.

* Dlaczego przychodzicie tu w środku nocy i wyłamujecie drzwi? Dlaczego nie przyjdziecie za dnia tak jak uczeni ludzie?

* Delko, Delko, tak zatęskniliśmy za twoim towarzystwem, że po prostu nie mogliśmy czekać gdy w końcu dowiedzieliśmy się gdzie jesteś. Twoi niemieccy przyjaciele byli na tyle mili żeby nas podrzucić. Wiesz, robimy dla nich czasem drobne prace. Czy raczej nie wiedziałeś? Oni są bardzo zadowoleni z ciebie i Olji. SD*Obersturmfuhrer Scharndt poprosił nas specjalnie by cię odwiedzić i zaopiekować się tobą! I skoro tu jesteśmy to mamy zamiar naprawdę się tobą zająć * rozgląda się wokół nędznego pomieszczenia. * Twoje mieszkanie w Sofii było znacznie przyjemniejsze *

mężczyzna śmie*

je się, wydając z siebie dziwne, bezbarwne trzaski. Przypomina to odgłos szubienicy skrzypiącej na wietrze.

Jego towarzysz śpiewa łagodnie:

I jeśli zrobię coś nie tak,

zawsze mogę rzec, że to Vaterland dał mi znak.

Żołnierze to lubią i jest dobrze i miło,

bo przecież niewinność największą jest siłą.

Siadają hałaśliwie na stole. Dyndają nogami. Ich wypolerowane buty do konnej jazdy świecą w blasku świec. Buty wydają się jakieś groźne. Ci dwaj są żołnierzami, choć sprawiają wrażenie cywili.

* Uważasz że nudno jest tu w górach? * pyta mężczyzna z lufką kpiąco. * Jedyne ze skorpionami, węzami i małymi czerwonymi zjadaczami ciał do towarzystwa?

Drżącymi palcami młoda kobieta zapina pod szyją nocną koszulę. Mały chłopczyk przytula się silniej do matki. On nie rozumie po niemiecku, ale wyczuwa rosnące napięcie.

Mężczyzna z lufką zdejmuje ze ściany gitarę, ponownie siada na stole i zaczyna brzdąkać w struny.

* Urządzasz tu wieczorki muzyczne? * kilkakrotnie uderza w struny, wydobywając mocne i nieprzyjemne dźwięki.

Rodzina opiera się mocniej o ścianę, jakby mieli nadzieję, że ich wchłonie. Ich twarze są bladymi plamami. Świerszcze cykają głośno, prawie zagłuszając dźwięki dzikiej, szalonej gitary.

Patrzę niepewnie na Portę i unoszę swoje empi.

* Jeszcze nie * szepcze, potrząsając głową. * To jeszcze nie nasza sprawa. To rzecz między Grekami i Bułgarami. Jeśli stanie się coś nielegalnego, to się

wmieszamy. Działamy tu jakby w imieniu policji, której nie ma z nami w tym momencie.

Uśmiecham się zmęczony i życzę sobie żeby być wszędzie tylko nie tu.

Myśliwi tryumfują wewnątrz szopy. Ich ofiara jest osaczona. Chłopiec przyciska zmierzwioną głowę do piersi ojca.

* Dlaczego poszedłeś do tych brązowych diabłów? * pyta przywódca.

* Bo myśleli, że coś im to da, oczywiście * śmieje się mężczyzna z lufką. Zdjął powoli karabin z ramienia, odbezpieczył hałaśliwie zamek i wyjął z kieszeni magazynek. Podsunął go pod światło. Sześć kul lśni jak złoto.

* Niezłe, co!? * prawie szepcze. * Niemieckie kule! * Wyciąga jedną z magazynka i ogląda ostrożnie * Nowiutkie. Wyprodukowane w Bambergu w 1943 i sądzę, że mają na sobie wasze imiona!

Olja płacze cicho.

* Szukaliśmy cię od dłuższego czasu * mówi przywódca chłodno. * Dopiero, gdy zapytaliśmy o ciebie twoich niemieckich przyjaciół, dostaliśmy wskazówkę. No i jesteśmy tu!

* Nie wyglądasz na niezmiernie uradowanego z naszego widoku * śmieje się mężczyzna z lufką, wciskając magazynek do karabinu.

* Delko i Olja * mówi przywódca, jakby ciesząc się dźwiękiem wypowiedzianych słów * zostaliście skazani na śmierć! Zdradziliście swoich, przyszliśmy wykonać na was wyrok.

* Nikogo nie zdradziliśmy! * krzyczy Delko dziko, otaczając ramieniem swoją żonę. * Nasz kraj jest sprzymierzony z Niemcami. Nasze wojsko walczy w Rosji. Ja jestem bułgarskim policjantem.

* Delko, tak mało rozumiesz! Byłeś policjantem, biednym narzędziem rojalistów. Bułgarski naród nie chce walczyć dla króla i jego faszystowskich wasali przeciwko wielkiemu i braterskiemu narodowi radzieckiemu.

* Król rozkazał nam walczyć z Rosjanami * wykrzykuje Delko, rozpaczliwie. Dwie lufy kierują się prosto na niego. Mężczyzna z lufką śmieje się śmiechem bez cienia rozbawienia.

* Jacy ludzie są głupi * wzdycha * oni po prostu nie rozumieją.

Olja krzyczy jęklonie i kryje twarz w dłoniach. Delko próbuje wstać, ale po chwili opada znowu na łóżko w rozpacz. Stoi przed czymś, co jest nieuniknione. Chłopiec wydaje się mniejszy, wciskając się między przerażonych rodziców. Z wybałuszonymi oczami wpatruje się w tych strasznych gości, którzy pojawili się tak nagle w nocy. W pomieszczeniu zagościł spokój śmierci. Mężczyzna z lufką znowu przygrywa sennie na gitarze.

Nagle odrzuca od siebie gitarę. Struny napinają się i pękają z trzaskiem. Mężczyzna głośno się śmieje.

Rozlegają się dwa strzały, niemal jednocześnie. Olja zsuwa się z łóżka. Jej dłonie wciąż zakrywają twarz. Delko podnosi się nieznacznie, potem pada na bok w poprzek łóżka, chwytając się poduszki.

Jego ciało drga gwałtownie i nieruchomieje.

Zaraz po strzałach w pokoju zapadła dziwna cisza. Dwaj kaci siedzą sztywno na stole jeszcze przez kilka minut.

Od strony oddziału dobiega długie, przesywające ptasie nawoływanie. Porta odpowiada naśladowując głos kruka. To ich informuje o tym, że nic nam się nie stało.

* Dlaczego ich tu nie zawołałeś? * pytam szeptem.

* Stary zrujnowałby ostatni akt dramatu, a nie sądzę, żeby to się podobało naszemu dobremu niemieckiemu Bogowi. * Porta śmieje się złowrogo.

* Wkraczamy? * pytam.

* Nie, nie. Niech się jeszcze chwilę pobawi ta para komediantów.

Dwaj kaci, siedząc dalej na łóżku, przyglądają się drobnemu chłopcu, który głaszcze z miłością włosy swojego ojca.

* Też mnie zastrzelisz? Ja teraz jestem zupełnie sam.

Kaci spoglądają na siebie pytająco. Mężczyzna z lufką podnosi karabin.

* Nie! * warknął przywódca, odtrącając lufę.

* Czemu nie? * pyta zaskoczony mężczyzna. To najlepsze rozwiązanie dla małego zdrajcy.

Odbezpieczam granat ręczny. Jeśli zabiją chłopca, to go rzucę. Jestem tak wściekły, że cały się trzęsę.

* Tatusiu, mamusiu, jestem zupełnie sam! Dokąd mam pójść? * Głos chłopca drży. Słysząc wyraźnie, że jest bliski łez. Ta wielka wojna uodporniła dzieci w nienaturalny sposób. Brutalna twarz śmierci stała się dla nich codziennym widokiem.

Kaci zeskakują lekko ze stołu. Mężczyzna z lufką śmieje się i przeszukuje ponownie szafki, by sprawdzić czy nie ma czegoś, co mógłby zabrać. Szturcha ciała lufą karabinu.

Olja wciąż jeszcze oddycha. Mężczyzna przybliży wylot lufy do jej szyi. Rozlega się strzał.

Czaszka roztrzaskuje się na kawałki. Części kości i mózgu ochlapują pokój.

Porta patrzy na mnie. Nic nie mówimy, ale wiemy co mamy zrobić. Mężczyźni opuszczają hałaśliwie szopę. Zza węgła wypada mały biały piesek. Mężczyzna z lufką zabija go paroma uderzeniami kolby karabinu i kopniakami wrzuca ciało do wnętrza szopy.

* Najlepiej byłoby zabić to dziecko * mówi, kiedy odeszli już trochę. * Jeśli Niemcy przyjdą, to on mógłby nas zidentyfikować.

* Masz rację * mówi przywódca. * Zrób tak! Mężczyzna z lufką śmieje się suchym, grzecho*

czącym śmiechem, który zmienia się w głośne wciągnięcie powietrza, gdy prawie wchodzą na lufy naszych empi.

* Cześć! * mówi Porta miło, uchylając przed nimi swój żółty kapelusz.

* O! * wydobywa z siebie zdziwiony mężczyzna z lufką.

* Bu! * Śmieje się Porta.

* My mamy ausweis * mówi przywódca nerwowo. * Jesteśmy zatrudnieni przez SD.

* Pierdolisz facet * odpowiada Porta, brutalnie uderzając go nagle w twarz swoim empi i rozcinając mu policzek.

Przyciskam moją broń do brzucha mężczyzny z lufką i odbezpieczam ją.

* Nie podskakuj teraz koleś, albo wypruję ci flaki na drugą stronę.

Tak jak wszyscy zabójcy i oni niesamowicie boją się śmierci.

* O co wam chodzi? * pyta przywódca, ścierając krew z twarzy.

* Zgadnij! * śmieje się Porta rubasznie.

* Powiemy mu? * pytam. Porta pluje w twarz przywódcy.

* Mówisz, że masz ausweis! Zatrudniony przez SD, co?! Ty jesteś naszym przyjacielem, co?!

* Tak, właśnie jest * odpowiada mężczyzna z lufką żarliwie.

W jego oczach widać przerażenie.

* Dobrze, dobrze * mówi Porta, uśmiechając się groźnie. * A czy byliście także przyjaciółmi tej drogiej nieobecnej dwójki, tam w środku?

* To byli zdrajcy * mówi przywódca * komuniści, radzieccy szpiedzy.

Porta gwizdże zdumiony.

* I we dwóch zapłaciliście im za to? Przykro mi, synkowie, ale nic z tego. Szliśmy za wami chłopcy przez całą noc. Można tylko powiedzieć, że potraficie poprowadzić dobrą i ekscytującą scenę egzekucji. Dostajecie pięć gwiazdek od tego recenzenta.

* My tylko wypełnialiśmy rozkazy * mężczyzna z lufką jąka się nerwowo.

* Rozkazy? * szydzi Porta. * Kręci cię dostawanie rozkazów? Widzicie, dzieci, my dostajemy żołd za mordowanie. Zapłacony przez państwo niemieckie, rozumiecie? Oni dali nam za to paski na pagonach i ordery na piersi. Jesteśmy w tym nieźli i zwykle robimy to tylko dla kasy, ale wy chłopcy jesteście z SD i jesteście naszymi przyjaciółmi. Dla was

zrobimy to za darmo. Nie zapłacicie grosza za wyprucie z was flaków i to w dodatku przez ekspertów!

Od strony drogi słychać stukot butów i grzechot wyposażenia. Maszeruje oddział ze Starym na czele. Patrzą szybko na Portę. Kiwa głową nieznacznie.

* Ruszajcie przyjaciele * mówi do dwóch katów

* jeśli potraficie biegać, to zdążycie się ocalić.

Wydaje się przez moment, że nie rozumieją. Nasze miny są przyjacielskie. Wydaje się, że dobrze im życzymy. Szybko odwracają się na piętach i uciekają ile mają sił w nogach.

* Cześć chłopcy! * wykrzykuje Porta, unosząc swój walcowaty, żółty kapelusz.

Odzywają się nasze empi. Dwóch mężczyzn pada i stacza się wzdłuż ścieżki.

* Co się tu u diabła dzieje? * krzyczy Stary za naszymi plecami. Zauważa ciała. O co tu chodzi?

* pyta groźnie.

* Para pogan * uśmiecha się Porta. * Właśnie zamordowali żonę i męża. Kazaliśmy się im zatrzymać, bezskutecznie. Zaczęli uciekać, a my otworzyliśmy ogień, zgodnie z podręcznikiem. *

Stary patrzy na nas podejrzliwie.

* Jeśli sfingowaliście próbę ucieczki, to postawię was przed sądem polowym!

Mały podchodzi i śmiejąc się, pokazuje nam swoje trzy złote zęby.

* No, ale nieźle ich załatwiliście. Prawie przecięliście ich na pół. Musieli być idiotami, że zaczęli uciekać!

Chłopiec wciąż siedzi przy ciele ojca i gładzi włosy zmarłego. Ręce ma pokryte krwią.

* Jestem teraz zupełnie sam. Dokąd mam iść? *powtarza słowa automatycznie, z kamienną twarzą.

Stary podnosi go i pociesza.

* Pójdiesz z nami!

Grzebiemy rodziców za domem. Przeszukujemy szopę, ale nie ma niczego wartego wyzwalania.

Nie ma też zbyt wiele wody. Dwa kozie bukłaki, częściowo pełne.

* Musieli skądś brać wodę * mówi Legionista w zamyśleniu i kontynuuje poszukiwania.

Próbujemy dowiedzieć się czegoś od chłopca, ale on powtarza tylko jak sparaliżowany: * Jestem teraz zupełnie sam. Dokąd mam iść?

Trafiamy znowu na okropne otwarte przestrzenie skał i kamieni. W jednym miejscu znajdujemy ciała pięciu bułgarskich żołnierzy. Gdy ich dotykamy, rozpadają się w pył.

* Pragnienie! * stwierdza Stary lakonicznie.

* Najprawdopodobniej dezercerzy. Zmęczeni wojną i całym tym gównem * rozważa Porta.

Mały szuka złotych zębów. Nie ma żadnych.

* Idźmy dalej! * krzyczy Buffalo rozpaczliwie. Stał się dziwnie szczupły ostatnio.

Sanitariusz traci rozum.

* Skończeni! Skończeni! * mamrocze.

Jesteśmy wykończeni z pragnienia i jednorazowo możemy maszerować tylko kilka kilometrów. Po każdej przerwie trzeba używać kolb karabinów żeby nas znowu poruszyć.

Jeden z Pięćsetki został ukąszony przez skorpiona i zmarł w strasznych konwulsjach. Stoimy dookoła przestraszeni i przyglądamy się, jak

umiera.

Czwartego dnia, podczas odpoczynku, zaskoczył nas wystrzał z pistoletu. Zastrzelił się sanitariusz.

Leży z głową w kałuży krwi. Niebieskie muchy już przyjęły zaproszenie na przyjęcie.

* To jedno z wyjść * powiedział Gregor resztką tchu.

* Teraz bez żadnych wygłupów * szepcze Stary ochryple.

Nie mamy siły by pochować sanitariusza. Czerwone mrówki są szybkie i wkrótce go nie będzie. W ciągu kilku dni pozostaną jedynie mundur i szkielet. Wyciągamy zamek z jego karabinu, wbijamy go lufą w ziemię i wieszamy hełm.

* Chodźmy dalej * mamrocze Barcelona. Używa karabinu do podpierania się. Jedną stopę ma okropnie spuchniętą i śmierdzącą jak gnijące mięso.

Po południu Mały i siwowłosa eksoberst zaczynają się kłócić. Wyglądają jak para ptaków gotowych do walki. Oberst strzela. Kula przechodzi tuż przy gardle Małego.

Legionista unosi swoje empi i strzela do Obersta. Legionista kładzie się znowu na plecach, jakby nic się nie zdarzyło. Oberst pada na kolana, rękoma trzymając się za brzuch. Krew przelewa mu się przez dłonie.

* Mordercy! * jęczy i pada na twarz.

Nagle mały chłopiec wybucha piskliwym śmiechem. Przez moment patrzymy na niego zaskoczeni.

Po chwili my też zaczynamy się śmiać. Oberst podnosi głowę. Twarz ma wykręconą w straszliwym grymasie. Wygląda jak kłown w cyrku. Śmiejemy się charcząc, jak grupa oszalałych wron. Tylko

Stary się nie śmieje. Patrzy na zmarłego Obersta jakby rozumiejąc, co się dzieje.

* Generał umarł o cholernym świcie! * krzyczy Buffalo szaleńczo i kopie Obersta w głowę.

Nigdy się pewnie nie dowiemy, kto obciął głowę. Tango właśnie miał ją kopnąć, gdy tuż koło jego stóp ziemię rozpryskuje seria z empi.

* Dość tego * warczy Stary, wciskając do karabinu nowy magazynek.

Powoli dochodzimy do siebie i padamy na ziemię gdzie staliśmy. Gdy Stary znowu nas podnosi do drogi, okazuje się że czterech zmarło w czasie snu.

Stopy tak nas bołą, jakbyśmy chodzili po rozbitym szkle. Po południu znajdujemy kaktusa, którego sok jest zdatny do picia. Legionista zna go ze swoich pustynnych czasów. Czujemy się tak odświeżeni, że maszerujemy jeszcze prawie dziesięć kilometrów zanim znowu musimy odpocząć.

Porta maszeruje przede mną, mamrocząc do siebie dziwnie:

* Bekas zawsze powinien trochę powisiec. Wrywanie piór musi się odbywać bardzo ostrożnie. W żadnym wypadku nie wolno naruszyć skóry. Skrzydła mogą być obcięte. Głowa może pozostać.

Trzeba wyjąć żołądek. Małe dranie często zapychają się piaskiem. To chrzęści między zębami gdy się je, ale reszta powinna zostać wewnątrz ptaka. Teraz trzeba obłożyć każdego ptaka cienkim plastrem tłuszczu. Trochę soli i pieprzu i całą gromadkę wkładamy do piekarnika. Przez wzgląd na świętą Elżbietę albo i nie, cokolwiek zrobisz, nie pozwól im zostać tam dłużej niż osiem minut. Sos powinien

być ostrożnie rozcieńczany odrobiną wody. Resztę kończy się przy stole nad maleńkim spirytusowym palnikiem. Nie byłoby źle dodać odrobinę masła i dwie łyżki koniaku. Koniak powinien się sam wypalić. Płonący koniak i masło sprawia, że nasz mały potwór ma prawdziwy aromat.

Maszeruje w ciszy przez chwilę. Potem oblizuje wargi i spogląda w górę na płonące słońce.

Maszeruje, jakby był kompletnie sam. Po chwili:

* Mam nadzieję, że zając moczył się przez co najmniej dwie godziny w brandy i czerwonym winie.

Cebule wkładamy do masła. Osiem uncji wieprzowiny, pociętej w duże plastry, lekko obgotowujemy. Teraz przychodzi kolej na naszą szybkonogą bestię. Obracamy go ładnie, żeby zbrązowiał z każdej strony. Obtaczamy go w garści mąki. Całość trzeba teraz zapiec. Trzy kieliszki czerwonego wina, trochę zupy, jeden ząbek wyciśniętego czosnku, i jeśli nie chcesz wywołać gniewu Matki Boskiej Kazańskiej, nie zapomnij o soli i pieprzu. Teraz pozwalamy wielkiemu biegaczowi piec się w piekarniku przez około godzinę, w czasie, gdy przygotowujemy zieleninę: dziesięć uncji grzybów musi być pocięte tak drobno jakby miały zostać rozrzucone na piersiach młodej dziewczycy. Dodać jeszcze drobno posiekany szczypiorek. Teraz musimy przygotować podrumienione posiekane cebule. Usuwamy skórkę z ośmiu bezpestkowych pomidorów i porządnie je wyciskamy. Trochę

rozmarynu na górę, i wybieramy wino. Na deser wybrałbym Hamantaschen, którą Żydzi zjadają z radością na wielkiej uczcie Purim.

* Co ty pleciesz za bzdury? * pytam zdumiony.

* Właśnie robię dla siebie posiłek w mojej porządnie wyposażonej kuchni!

* Zamknij się, dobra? * mówi Gregor, zapłakany głosem. * Niemal umieram z głodu!

* Jeśli kiedykolwiek uda się nam wrócić do domu * mówi Porta, zatrzymując się na moment *

poleciłbym twojej uwadze danie ze szczupaka w sosie maślanym, albo może błękitnego pstrąga, ale trzeba się upewnić, że ryba jest serwowana prosto z wody, w której została ugotowana i z prawdziwym sosem hollandaise. Na drugie danie, by uniknąć rozczarowania, wybierz potrawkę z baraniny przygotowaną we francuskim stylu. Ta jedna musi być podana na ceramicznych talerzach.

Między tymi posiłkami można przygotować jakieś burgundzkie ślimaki, w ich własnych, naturalnych sokach. Wyostrzają apetyt. Jeśli wolisz baraninę to musisz, oczywiście, kończyć posiłek crepes flambees.

* Jeszcze jedno słowo i odstrzelę ci tyłek * ryknął Stary, celując w Portę z empi. Porta miał właśnie wyjaśnić, które wino wybrałby do swojego menu i dlaczego. Dostrzega nas samolot zwiadowczy typu Fieseler Storch.

Pilot kołuje nad nami kilka razy. Leżymy rozłożeni na szczycie płaskowyżu, w stanie kompletnego wyczerpania.

Stary wystrzeliwuje całą amunicję sygnalizacyjną.

Parę godzin później Storch powraca, zrzucając nam bukłaki z wodą. Następnego dnia mamy dość sił by kontynuować marsz.

Znajduje nas pancerna kolumna. Ledwie możemy wspiąć się na ciężarówki, które zawożą nas do Koryntu. Spędzamy kilka dni w szpitalu. Małego

chłopca zabierają greckie władze. Nigdy się nie dowiedzieliśmy, co się z nim stało. Oddział zaofiarował się by go adoptować, ale NSFO * czyli polityczny, odrzucił ideę z szyderstwem.

Adoptować „untermenscha”? Podanie odrzucone.

Jak tylko wypełnisz rozkaz dla SD, już nigdy się z nami nie rozstaniesz. Zrozumiałeś mnie?

Nigdy... Nikt nie odchodzi ze służb bezpieczeństwa żywy.

SD*Obergruppenfuhrer Heydrich do SS*Haupt*sturmführera Alfreda Naujocka, kwiecień 1936.

Na zegarze jest nieco po jedenastej. Poranek, ciepła letnia niedziela w 1944.

Ulice Essen są puste i wyludnione. Ogłoszono alarm. Wszyscy są w piwnicach. Nie, nie wszyscy!

Od strony Rottstrasse pojawia się patrol SS. Szare mundury i srebrzyste trupie czaszki świecą na ich czapkach. Przed nimi idzie dwóch trzynastoletnich chłopców z rękami złożonymi na karku.

Patrol skręca w Kreuzekirch Strasse. Po chwili wchodzi na zbombardowane podwórze.

* Stańcie tam! * rozkazuje SD*Underscharfuhrer, wskazując paskiem swojego empi na czarną od sadzy ścianę.

Chłopcy podchodzą do ściany. Opuszczają ręce do boków. Oczy głęboko osadzone w wychudzonych twarzach patrzą w przerażeniu. Obaj są dość mali i bardzo chudzi.

* Twarzą do ściany! * krzyczy Unterscharfuhrer, przenikliwym i przejmującym głosem.

* Ręce na kark!

Żołnierze z SD robią kilka kroków do tyłu i podnoszą swoje empi.

Chłopcy zaczynają płakać. Przylegają do ściany jakby chcieli tam znaleźć bezpieczeństwo.

* Stać! * krzyczy nagle jakiś głos. Dobrze ubrany cywil biegnie przez podwórze.

* Czego tu chcesz? * pyta Scharfuhrer, powoli opuszczając lufę swojego empi.

* Oszaleliście! Nie możecie tak po prostu zabijać dzieci!

* Nie możemy co? Możemy i to dużo więcej!

* Ależ to są tylko dzieci! * mówi cywil pośpiesznie.

* Nie zwracaj mi głowy * odpowiada Scharfuhrer. * Kradzież podczas nalotu jest karana śmiercią na miejscu. Nie przejmowałbym się bardziej gdyby to były niemowlaki w wózkach.

* Jestem profesor Kuhlmann, Oberstabsarzt i Super*intendent Szpitala Pomocniczego numer 9, tu, w Essen.

* Świetnie, świetnie! * uśmiecha się Scharfuhrer, oglądając się na swoich żołnierzy. * Nikt z nas nie melduje na razie choroby, Herr Doktor.

* Zabraniam ci strzelać do tych dzieci! Rozumiesz mnie, Herr Scharfuhrer?

* Zapomnijmy o tym „Herr” * odparł Scharfuhrer z groźnym błyskiem w oku. Unosi swojego empi i przykładą lufę do brzucha profesora.

* Teraz mnie posłuchaj, żalosny ofermo. Dla mnie jesteś tylko głupim cywilem i rozkazuję ci oddalić się stąd i to szybko!

* Rozkazuję ci puścić te dzieci! * wykrzykuje profesor, czerwieniejąc i blednąc na przemian.

* Liczę do trzech * warknął Scharfuhrer. * Jeśli nie odejdiesz do tego czasu to do nich dołączysz.

Raz...

Profesor cofa się, wolno, krok po kroku.

Scharfuhrer uśmiecha się z zadowoleniem i odwraca się w kierunku chłopców przy ścianie. Ich chude ciała drżą w konwulsyjnym szlochu.

* Ognia! * krzyknął. Rozkaz odbija się echem wokół podwórza.

Pięć empi pluje ogniem.

Chłopcy padają na ziemię. Pod nimi pojawia się potężna kałuża krwi, rozlewając się po betonowym podwórzu.

Profesor ucieka z tego miejsca, zasłaniając rękami uszy.

Żołnierze SD bez emocji, zawieszają empi na ramiona i hałaśliwie opuszczają podwórze. Oni tylko wykonali rozkaz.

Rozdział 2

PCHŁY

Ciepły wietrzyk buja łagodnie dwa ciała przy dźwiękach trzeszczącego, suchego drewna.

Sekcja 2 siedzi pod szubienicą i gra w kości. Mały spogląda zaniepokojony w górę.

* Mam nadzieję, że te dwa truposze nie pospadają nam nagle na łby.

Nikt z nas nie wie, kto powiesił niemieckiego generała i sowiecką panią kapitan. W tej wiosce wszyscy zginęli. Nawet koty i psy. Kompania została wysłana by oczyścić teren. Gdy przyszliśmy tu dziś rano, wioska była już martwa.

Ciała zaczęły śmierdzieć w upale.

Za szkołą stoi większa szubienica. Wisi na niej dwóch partyzantów i esesman z dywizji mużulmańskiej. Mużulmanin wciąż ma na głowie szary fez. W lesie wisi na drzewach pełno cywilów.

Generał i Rosjanka chyba stali na skrzynce wina, którą potem ktoś kopnął im spod nóg. Większa część wina się wylała, ale zostało go na tyle byśmy wypełnili sobie manierki.

* Gdzie do diabła podział się Porta? * spytał Stary, wyrzucając szóstkę.

* Poluje * odparł Gregor, zamasyście ruszając nad głową kubkiem z kośćmi.

* Nigdy nie myśli o niczym innym * narzeka Stary * tylko o tych złotych zębach!

* Zaraz, zaraz * protestuje Mały. * Jak ma inaczej zgromadzić kapitał, by dotrzymać kroku głównemu mechanikowi Wolfowi? Od czasu do czasu musi coś załatwić, nie?

* Mam to gdzieś * warknął Stary, przypalając swoją posrebrzaną fajkę. * Dłużej nie będę tego tolerował. To okradanie zmarłych i w każdej armii odstrzelili by wam za to jaja.

Zza rogu wylania się Porta, gwizdząc wesoło. Przez ramię ma przewieszane trzy białe futra.

* Biedna dziura * krzyczy do nas z daleka. * Nic, tylko te trzy skórki.

Stary natychmiast kupuje jedno futro. Porta zatrzymuje dwa dla siebie. Zazdrościmy mu bo noce są zimne.

Mały prosi go by mu jedno pożyczył na pół nocy, by choć raz się przekonał jak to jest, gdy śpi się mię*ciutko i ciepło.

* Jak się nimi nacieszę przez kilka nocy, to zacznę je wynajmować * mówi Porta jako dumny właściciel. * Będziesz pierwszy na liście, mój synu.

Śpimy w jednej z wiejskich chat. Stary wzdycha z zadowolenia w swoim futrze.

W środku nocy wybucha chaos.

Stary biega w kółko, rycząc wściekle i drapiąc się jak opętany. Całe ciało ma pokryte pchlimi ukąszeniami. Twarz, cała w czerwonych punktach, wkrótce staje się jedną raną.

Wkrótce potem wszyscy się zrywają, drapiąc się i tańcząc. Tysiące pcheł zaatakowały nasze bezbronne ciała. Futra wprost nimi żyją.

Wybiegamy z chaty, byleby uciec przed tymi miniaturowymi wampirami.

Tylko Porta śpi, jakby nigdy nic. Wciąż jest zawinięty w swoje dwa futra.

Nie możemy tego zrozumieć. My zostaliśmy pogryzieni prawie do kości. Mały myśli, że to dlatego, że Porta jest rudy.

* Mieliśmy kiedyś kurwę na Reeperbahn, która była ruda i miała swój rewir przy Cafe Keese *

tłumaczy nam. * Nazywaliśmy ją Ciepła Dupcia. Ona nigdy nie miała mend. Nawet, kiedy wszyscy w Sankt Pauli dostali mendy, to ona nie. Wszyscy Skandynawowie, którzy wpadali żeby się tanio upić i zabawić, wracali do domu z ładunkiem niemieckich mend.

* Jeśli tylko się zbliżysz z tymi cholernymi pchlimi inkubatorami każę spalić te futra! * wrzeszczał

Stary, drapiąc się wściekle.

* Też coś! * krzyknął obrażony Porta. * W tych futrach nie ma żadnych pcheł. Musieliście mieć je na sobie.

Dzień po naszym przyjeździe do Koryntu Porta spaceruje ze swoimi futrami na ramieniu. Nie doszedł daleko, gdy zatrzymał się przy nim Kubelwa*gen dowódcy.

* Co to za futra masz tam Porta? * Oberst Hinka wychyla się z ciekawością z samochodu.

* Melduję posłusznie, że to prezent od mojego szwedzkiego wuja. Powinienem je dostać na urodziny, ale pocztowe połączenie ze Szwecją nie jest teraz najlepsze. Szwedzka poczta jest dostarczana przez renifery, Herr Oberst.

* Naprawdę masz wuja w Szwecji? * pyta zdumiony Oberst Hinka. * Nie wiedziałem o tym.

* Melduję posłusznie, że mam rodzinę na całym świecie. Feldwebel Blom spotkał nas nawet w Hiszpanii i gdy stacjonowaliśmy we Włoszech, na wielu domach można było odczytać nasze nazwisko. Lubimy podróżować i nie siedzieć za długo w jednym miejscu, Herr Oberst.

* Dokąd idziesz z tymi futrami? Zamierzasz je sprzedać?

* Mój szwedzki wuj chciałby żeby mi było ciepło w nocy, ale nasz przydziałowy koc, którym obdarzył nas nasz drogi Fuhrer, w zupełności mi wystarczy. Nigdy nie jest mi zimno w nocy, więc wybieram się do Koryntu by sprzedać te futra.

* Za ile? * pyta Oberst Hinka, gładząc dłonią futra.

* Melduję posłusznie, że Herr Oberstowi sprzedam je tanio. Dwa funty kawy, butelka sznapsów i karton papierosów.

* W porządku * uśmiecha się Hinka. * Odbierzesz towary w mesie oficerskiej.

Porta wrzuca najmniejsze futro do samochodu i zarzuca dwa pozostałe z powrotem na swoje ramię.

* O co tu chodzi? * mówi zdziwiony Oberst podnosząc małe futro. * Myślałem, że kupuję wszystkie trzy?

* Niestety, Herr Oberst kupował tylko jedno futro.

* Nie sądzisz, że jesteś trochę za cwany, Porta?

* Melduję posłusznie, Herr Oberst, że to bardzo dobra cena, nawet za jedno futro.

* Nie wątpię * mruknął Oberst Hinka. * W porządku, wezmę wszystkie trzy, choć są drogie.

* Szwedzkie futra i wszystko co się z nimi wiąże jest teraz własnością Herr Obersta * powiedział

Porta wrzucając pozostałe dwa futra na siedzenie za adiutanta.

* Oberst Hinka zamknie cię do więzienia aż zgnijesz * prorokuje stary, gdy Porta opowiada mu gdzie są teraz zapchlone futra.

* Nie zmusiłem go, żeby je kupił * śmieje się Porta beztrąsko. * Sam się strasznie napalił. Nawet mu powiedziałem, że kupuje coś więcej niż tylko futra, więc nie powinien narzekać.

* Sprzedać taki pchli cyrk własnemu dowódcy, to czyste samobójstwo * krzyknął Gregor, śmiejąc się sucho.

Bardzo wcześnie następnego ranka Porta otrzymuje rozkaz by się stawić w kwaterze dowódcy.

Wita go Oberst Hinka, nagi do pasa i pokryty pchlimi ukąszeniami.

Mówi do Porty bez przerwy, przez dwadzieścia minut.

* Mam świadomość * krzyczy wreszcie * że masz przed sobą obiecującą karierę lichwiarza, ale spróbuj jeszcze raz mi coś takiego zrobić, a twoja kariera nagle się zakończy. To ci obiecuję! Byłeś w Germersheim. Jak ci się tam podobało?

* Melduję posłusznie * Porta stuknął obcasami z całych sił * że z przeciwległego brzegu rzeki Germersheim wygląda ślicznie i przypomina nam

o naszej imperialnej przeszłości. Nie słyszałem jednak o nikim, kto był przy zdrowych zmysłach i twierdził, że to miejsce podoba mu się od środka.

* Zejdź mi z oczu! * wydarł się Hinka, wskazując wściekle palcem na drzwi.

Na zewnątrz Porta spotyka adiutanta, któremu Oberst Hinka łaskawie pożyczył na noc jedno z futer.

* Czy tobie się wydaje * pyta wymęczony oficer * że moja krew jest dobrym pożywieniem dla pcheł?

* Melduję posłusznie, Herr Adiutant, że nic nie wiem o żadnych pchłach. Być może jakiś parszywy oficer ze sztabu, zbliżył się do tych szwedzkich futer?

Kilka minut później Porta maszeruje ulicą miasteczka ze swoimi futrami i ze swoimi pchłami.

Idąc śpiącą jeszcze ulicą, spotkał kapelana, który przypatruje się zazdrośnie białym futrom, zawieszonym nonszalancko na ramieniu Porty.

* Czy to twoje futra? * pyta ostrożnie. * Tak jest, Herr Oberfeldkappellan * odpowiada Porta, salutując przepisowo.

Kapelana delikatnie gładzi futra dłonią z długimi i delikatnymi palcami i myśli o tym, jak wspaniale

wyglądałoby jego siodło z taką oprawą.

Jego koń wpatruje się w Portę, który odwzajemnia spojrzenie, tak jakby był urodzonym handlarzem końmi. „Pocięłoby się ciebie na wspianałe befsztyczki”, myśli sobie i oblicza w głowie ile na korynckim rynku można by zarobić na mięsie z konia kapelana.

* Te futra są bardzo piękne * kapelan chwali je nabożnie * nigdy jeszcze nie widziałem takich jak te!

* Tak, są szwedzkie * mówi Porta z naciskiem.

* Szwedzkie rzeczy są zawsze najwyższej jakości * uśmiecha się wojskowy przewodnik duchowy, pochylając się do przodu nad szyją swego konia.

* A skąd nasz dobry Obergefreiter ma te śliczne futerka?

* Dał mi je Herr Oberst. Dostał je z futrzarskiej fermy w Finlandii * wyjaśnił Porta, przybierając bardzo niewinną minę.

* Twój Oberst ma futrzane gospodarstwo w Finlandii? * ksiądz był z natury podejrzliwy. Przez moment patrzy podejrzliwie na chudego i wysokiego, Obergefreitera. * Wydawało mi się, że powiedziałaś, iż te futra są szwedzkie?

* Najmocniej przepraszam za nieporozumienie. Te futra pochodzą ze szwedzkojęzycznego rejonu Finlandii, który oni tam nazywają Nyeland.

* A skąd twój Oberst ma taką fermę w Finlandii?

* Proszę mi wybaczyć niedomówienie. Matka mojego Obersta jest jedną z wielkich cór Finlandii.

* Porta spogląda w górę na kapelana z tak niemądrym wyrazem dobrej woli na twarzy, że nawet najbardziej zatwardziały strażnik NKWD musiałby się rozplakać ze wzruszenia. * Ma metr dziewięćdziesiąt wzrostu Herr Oberfeldtkappellan * dodaje Porta i głośno wzdycha. * Matka mojego Obersta odziedziczyła gospodarstwo ze wszystkimi rodzajami zwierząt, które mają futro, jak niedźwiedzie polarne, sobole i wszystkie inne futrzaste zwierzęta, które żyją w szwedzkojęzycznej części Finlandii. Proszę księdza kapelana, a czy zna ksiądz Finlandię?

Wojskowy duchowny musiał przyznać, że nie zna Finlandii.

* Nasz pułk był tam kiedyś podczas wojny

* zwierza się Porta, drapiąc za uchem konia kapela

na. * Byliśmy partyzanckimi ochotnikami pod wodzą kapitana Guri, który także był partyzantem.

Proszę mi wierzyć albo nie, ale niemal wszyscy tubylcy których spotykaliśmy umierali na atak serca. To tak, jakbyśmy nieśli ze sobą jakąś epidemię. Oczywiście ten kapitan Guri nie był

Niemcem, tylko jakimś rodzajem Lapończyka i do tego bardzo religijnym oficerem, proszę księdza.

Nigdy nikogo nie zabił zanim nie pomodlił się za jego duszę.

* Tak, tak w rzeczy samej * odparł kapelan, w zamyśleniu ponownie gładząc futra. * Na sprzedaż, Obergefleiter?

* Kto? Ja, proszę księdza? * spytał Porta głupio. Doświadczenie nauczyło go, że z wojskowymi duchownymi najlepiej udawać idiotę. Duchowni to w większości idioci.

* Ech człowieku, chodzi mi o futra, oczywiście * syknął poirytowany kapelan. Już dawno nie spotkał takiego durnia jak ten rudy Obergefleiter. * Ile za nie chcesz?

* Herr Oberfeldkappelan, więc ja myślałem sobie tak: pięć butelek sznapsa i sześć funtów kawy.

Myślałem też o pięciu kartonach papierosów, ale jeśli futra będą służyć dobrej sprawie, to proszę tylko o trzy.

* Nie powinieneś pić alkoholu * kapelan ostrzega go z powagą.

* Ależ nie, proszę księdza! Nawet kropla nigdy nie przechodzi przez moje usta. Ja tylko nacieram nim kolana by wyleczyć się z greckiego reumatyzmu.

* Żałuję, ale nie mam żadnych sznapsów. Papierosów i kawy także. Mogę ci jednak dać za nie 500 marek.

* Niestety, proszę księdza kapelana. Przykro mi! Ale nie mogę wziąć mniej niż 2000 * wzdycha Porta ze smutkiem. * Jestem biednym niemieckim żołnierzem, mam tylko swoje życie i moje szwedzkie futra do ofiarowania mojemu krajowi. A mojego życia, proszę księdza, nie można tak naprawdę nazwać moim własnym, prawda? Fuhrer i wojsko o nim decyduje. Jestem tylko ostatnim z szesnastu synów mojej biednej starej matki proszę księdza. Pozostałych piętnastu poległo za ojczyznę.

* To musi być bardzo przykre dla twojej matki

* stwierdza kapelan łagodnie, myśląc o horrorze wojny.

* Znosi to jak prawdziwa niemiecka kobieta

* mówi Porta dumnie. * Ona sądzi, że piętnastu synów to najmniejsza ofiara za Fuhrera i ojczyznę, gdy to oznacza tysiąc lat pokoju i wolności w przyszłości. Moja matka mówi, że nie każdy kraj ma Fuhrera, którego poprzez Austrię przysłał nam Bóg!

Kapelan zostawia Portę zmieszanego z futrami przewieszonymi przez siodło i portfelem lżejszym o 2000 marek.

Porta odkrył nagle, że w tych futrach jest prawdziwa kopalnia złota i jeśli tylko dobrze się tym zająć,

to taki interes mógłby trwać wiecznie.

* Co ci powiedział Oberst Hinka? * spytał Stary z zainteresowaniem, gdy Porta wszedł do szopy.

* Nie za wiele. Mówił, że spędził niespokojną noc z pchłami. Oddał mi futra z powrotem, teraz służą one sprawie religii. Nie każdy worek pcheł dostaje taką szansę.

Mały tak się zaśmiał, że aż zachłysnął się kawą.

* Założę się z tobą, dziesięć do jednego, że kapelan będzie cię przeklinać przez całą noc a skórki wrócą do ciebie jutro i to bez błogosławieństwa

* przepowiada Gregor, w oczekiwaniu pocierając niecierpliwie dłonie.

Następnego ranka kapelan podjeżdża galopem na spienionym koniu.

* Będiesz za to cierpieć * warknął, ciskając futrami Porcie w twarz.

Porta podnosi ramię, jakby chciał zaszalutować, ale tylko je zgina i uderza w prawe przedramię lewą dłonią. To klasyczny międzynarodowy znak oznaczający „mam cię w dupie!”

* Jeszcze o mnie usłyszysz, Obergefreiter! * wykrzykuje kapelan, siny ze wściekłości. * Nie myśl, że już z tobą skończyłem!

* Wróciłyście do tatusia, moje małe śliczności

* śmieje się Porta do pcheł, otrzepując futra z pyłu.

Na sam widok futer wszystko nas swędzi, tylko między Portą i pchłami wydaje się istnieć zawieszenie broni. Są przyjaciółmi i nie atakują się nawzajem.

Ze wzgórza zjeżdża głośno warcząc motocykl BMW z przyczepką, siedzi w niej główny mechanik Wolf z generalską miną na twarzy.

Na motocyklu siedzi jego dwóch chińskich ochroniarzy, obydwaj uzbrojeni w pepesze.

Wolf zatrzymuje się w chmurze pyłu, gdy kątem oka dostrzega futra.

* Co tu masz? * pyta arogancko, uderzając w futra swoją nahajką. * W spadku po NKWD?

* Bo co? Te psy zasrały ci oczy? Nie poznajesz już futer jak je widzisz? * odparł Porta wyniośle.

* Skąd je ukradłeś? * pyta Wolf obraźliwie.

* Myślisz, że my wszyscy jesteśmy tacy jak ty?

* Porta odbija zniewagę.

* Konfiskuję je * oznajmia Wolf, kategorycznie.

* Zgodnie z regulaminem wojskowym, wszystko co zostało znalezione w terenie ma być przekazane do najbliższego magazynu, czyli do mnie chłopcze! Zrozumiałeś mnie parobku?

* Wypchaj się! Wczołgaj się ładnie do swojego biura, skąd przyszedłeś * odparł Porta, pogardliwie.

* Niemieckie siły zbrojne i ja mamy odmienne zdanie co do tego co stanowi własność prywatną, a co należy się lizusowatym Niemcom.

* Kiedyś dasz gardło za swój niewyparzony jęzor * krzyknął ostrzegawczo Heide z wnętrza szopy, pochłonięty czytaniem Mein Kampf.

* Ile za nie chcesz? * pyta Wolf ostrym tonem. Zeskakuje z przyczepy, rozpinając jednocześnie kaburę broni. Doświadczenie nauczyło go by nie ryzykować podczas targowania się z Portą.

Wszystko może się zdarzyć.

* Nie na sprzedaż! * Porta chłodno odrzuca pytanie i przypala sobie duże cygaro. Tak naprawdę to nie cierpi cygar, ale sądzi, że może mu to pomóc, gdy w decydującym momencie zasłoni się w chmurze dymu i dmuchnie nim w twarz przeciwnika. Al Capone z Chicago zawsze miał cygaro w ustach, gdy załatwiał interesy. On jest tylko jednym z sześćdziesięciu dwóch milionów Włochów, których Porta podziwia i pragnie naśladować.

* Nie na sprzedaż? * Wolf nie wierzy własnym uszom. Nawet jego dwaj ochroniarze wyglądają na zdumionych. Porta ma coś, co nie jest na sprzedaż? Niemożliwe. On gotowy byłby sam się sprzedać arabskim handlarzom niewolników, jeśli tylko cena byłaby wystarczająco wysoka.

Wolf, jakby od niechcienia, bawi się karabinem LMG zamontowanym na przyczepie motocykla i jakby przypadkowo, kieruje lufę na Portę.

* Dość tych wygłupów, ty rudowłosy cholerny żydku! * syknął rozdrażniony Wolf, machając pasem amunicyjnym, jakby był gotowy położyć trupem całą naszą sekcję jedną długą serią.

* Jestem gotowy kupić te futra, a kiedy ja jestem gotowy do kupna, to kupuję! Rozumiesz mnie? To co mówię, to robię i jeśli ich nie sprzedasz, to zabiorę je nie płacąc, kapujesz? Docieram do tego gówna, które masz między uszami? Wrzuć je do przyczepy i przy następnej wypłacie dostaniesz za nie kilo jabłek. Zrobisz sobie szarlotkę. Uważaj się za szczęściarza, że nie składam na ciebie skargi do tajniaków z GEFEPO za kradzież.

* Powinieneś dołączyć do obwoźnego cyrku, chłopcze! * Porta śmieje się, szyderczo. * Dobrze by ci szło upadanie co chwilę na dupę.

* Chcę mieć te futra * warczy Wolf, świszcząc w powietrzu swoją nahajką.

* Życz sobie jedną ręką, a nasraj do drugiej * uśmiecha się Porta, zadzierając do góry nos.

Przewiesza sobie futra przez ramię, jako znak, że uważa temat za zakończony i odchodzi.

* Zaraz zaraz, stary kawalarzu * krzyknął Wolf, goniąc go. * Nie sikaj pod wiatr, bo przemokniesz.

Jesteśmy parą, która może się dogadać tak samo dobrze, jak z córkami każdego pastora.

Porta ignoruje go i przyspiesza. Zauważył właśnie swojego znajomego, miejscowego greckiego księdza stojącego przy dzwonnicy i wesoło do niego zamachał.

Ksiądz kiwnął radośnie ręką i pociągnął za linę. W powietrzu rozlega się bicie kościelnego dzwonu.

Mieszkańcy wychodzą z domów i kierują się na mszę.

Wolf palnął się ręką w czoło, próbując pobudzić do pracy swój mózg. Niemal krztusi się z wściekłości z powodu uporu Porty.

Porta skręca do wypełnionego baru, prowadzonego nielegalnie przez pewnego robotnika drogowego. W tej samej chwili pijany w trupa żołnierz piechoty zostaje wyrzucony z obietnicą szybkiej śmierci, jeśli będzie próbował tam wrócić.

* Kwas migdałkowy * zamawia Porta, pukając w blat swoim empi. Duży kufel z szampanem biedaków ląduje obok niego i Porta z wprawą i doskonałą koordynacją ramienia i szyi, opróżnia go jednym haustem.

Tango, a tuż za nim Buffalo, przepychają się do niego.

* Wiemy gdzie jest ładunek wina * szepnął tajemniczo Buffalo. * Greko może go dostarczyć dziś wieczorem i moglibyśmy przewieźć go do Niemiec w pustych skrzyniach amunicyjnych.

* Mamy coś jeszcze * Tango wyszczerzył zęby, sprytnie łącząc ze sobą kilka tanecznych kroków. *

I możemy wysłać to do Bielefeld oznaczając jako taj*ne*GEKADOS w zaklejonych cynkowych pojemnikach. Nawet SS Heiniego będzie bało się tego dotknąć!

* Spotkajmy się u księdza o jedenastej dziś wieczorem! * powiedział Porta, wlewając w siebie kolejny kufel * a teraz spadajcie synkowie i zostawcie mnie w spokoju. Mam jeszcze kilka rzeczy do przemyślenia.

* Jest jeszcze więcej i wcale nie skończyłem * warknął Tango, patrząc groźnie na głównego mechanika Wolfa, który w tym momencie stanął w drzwiach.

Porta delikatnie dmuchnął dymem w twarz Tango. * Posłuchaj teraz, synku. Istniejesz tylko dlatego, że jestem dobrym i miłym człowiekiem. Twój występ w Wielkim Niemieckim Wehrmachcie skończy się dokładnie wtedy, gdy stwierdzę, że nie chcę byś oddychał tym samym powietrzem co ja. Synkowie tacy jak ty, którzy nie potrafią doliczyć do dwudziestu bez zdejmowania butów, powinni cieszyć się każdą minutą, w której pozwalamy wam chodzić na dwóch nogach po tej planecie.

Wolf roześmiał się głośno z zadowoleniem. On zawsze potrafi docenić dowcip, oczywiście z wyjątkiem tych, które są na jego temat.

* Wiesz o tym, że głupio wyglądasz gdy się śmiejesz? * spytał Porta, z pogardą.

Wolf przełknął głośno ślinę i właśnie miał powiedzieć coś ostrego, gdy przypomniał sobie atrakcyjne futra. Klepnął Portę w ramię, udając kumpla.

* Wojna to czas, gdy dalekowzroczni ludzie powinni robić interesy. Dobrze wiem o tych cynkowych pojemnikach. Są prawie moje, ale naturalnie wycofam się i zostawię je tobie, jeśli sprzedasz mi futra.

* Byłbyś prawdziwym przebojem jako bohater komiksów * uśmiecha się Porta, machając do ładnej, długowłosej dziewczyny, która siedziała na kolanach Wachtmajstra artylerii.

* Czego chcesz? * chłód odpowiedzi jest czytelny na jej uroczej słowiańskiej twarzy. Porta unosi jej sukienkę.

* Pokażę ci co ja mam jeśli ty zrobisz to samo!

* Świnia! * warknęła dziewczyna.

* Obergefreiter * odparł Porta, kłaniając się do pasa.

* Niegłupi ci tubylcy * stwierdził śmiejąc się Wolf. * Trzeba się od razu przedstawiać. Żarty na bok, Porta, mój chłopcze. Co byś powiedział na trzy kilo kawioru, pięć kartonów Cameli i całą skrzynkę śliwowicy za twoje wychodzone futra? To super cena.

* Trzy kilo kawioru! Miałbym płetwy z tyłu uszu i skrzela w dupie zanim bym skończył jeść to wszystko * Porta uśmiecha się sarkastycznie. * Zaczynaj mówić o szkockiej whisky i kawie i będziemy mieć przynajmniej jakiś punkt zaczepienia.

Zaczynają z flakonem sznapsa i po trzech godzinach zacieklej dyskusji, obficie wypełnionej groźbami, wreszcie się dogadują. Piją z tej okazji kolejkę i rozchodzą się niepewnymi krokami.

Każdy w swoją stronę. Wolf z futrami pod pachą, postanowił pójść dziś wcześniej do łóżka z poznaną pielęgniarką, by uczcić swoją transakcję.

* To będzie najbardziej zwawe ruchanko jakie tych dwoje doświadczyło w swoim życiu * Porta wyszczerzył zęby w rozmarzeniu.

* Ten gość wypruje ci flaki * Stary przepowiada ponuro.

Porta niemal dusi się jedzeniem na myśl o Wol*fie, jego pielęgniarce i ich nocy z pchłami.

* Szkoda, że nie pożyczylimy jednego z tych futerek tym jego chińskim skurwysynom * żałuje Mały.

* Czego bym nie dał, żeby ta para poznała te twoje pchełki!

Wolf powrócił następnego dnia z całym swoim gangiem. Pielęgniarka siedziała między nim a jednym z Chińczyków w uzbrojonym Kubelwagencie. Za sprawą pcheł wyglądała jak ugotowany homar.

* Co u diabła stało ci się z twarzą? * wykrzykuje Porta, z udawanym zdziwieniem przyglądając się z zainteresowaniem spuchniętej twarzy Wolfa.

* Nie myślisz chyba, ty popierdolony żydowski skurwysynu, że ujdzie ci to na sucho? * krzyknął

Wolf zagryzając zęby i ciskając w Portę futrami.

* Zamknij swoją wielką, odrażającą paszczę Wolf. Robisz więcej hałasu niż prosiak z jajami zakleszczonymi w maszynie do mięsa * odpowiedział Porta wyniośle. * Czy nie błagałeś mnie wczoraj na kolanach, żebym ci pozwolił kupić te futra? Ja nie chciałem.

* Zapłacisz za to! * ryczy Wolf, celując w Portę swoim empi. Z wściekłości kopie jednego ze swoich Chińczyków.

* Odpręż się trochę, wyluzuj * Porta radzi mu po ojcowsku. * Od nadciśnienia można umrzeć!

* Oddaj mi moje towary! * drze się Wolf, wychodząc z siebie z wściekłości. * Dostałeś z powrotem swoje cholerne worki pcheł!

* Myślisz, że rozmawiasz z idiotą? * śmieje się Porta, potrząsając głową. * Jeśli zwracasz futra, to twoja sprawa, ale nie oczekuj za nie zwrotu! Nie tutaj, mój chłopcze! Nie wiesz, że jesteśmy teraz w Grecji?

* Wiedziałeś, że w tych futrach były pcheły!

* wścieka się Wolf, drapiąc rozpaczliwie.

* To prawda * przyznaje Porta nonszalancko.

* Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś? * sapie Wolf.

* Nie przypominam sobie żebyś o to pytał

* uśmiecha się Porta.

Wolf wydaje z siebie długi, zwierzęcy skowyt i wykrzykuje coś o jakichś krwawych, dziwnych i egzotycznych zemstach.

* Robisz złe wrażenie, zaraz jak tylko otworzysz usta * stwierdza Porta. * Nawet wygłodzony Włoch bałby się od ciebie wziąć darmową paczkę spaghetti!

* Naciągnę ci dupę na uszy * obiecuje Wolf, zgrzytając zębami.

- * Oplujemy twój grób * obiecuje z kolei Mały, z wnętrza szopy.
- * Jesteś tanim gnojkiem, Wolf * nabija się dalej Porta. * A tanie gnojki dają się tak zrobić.
- * Cicho chłopcy * Wolf uspokaja swoich gotowych do bójki goryli. * Dostaniecie ładny mały prezencik. Dam wam głowę tego skurwysyna w ładnym różowym pudełku, przewiązanym śliczną niebieską wstążeczką.
- * Nie uwierzysz, co my ci wymyślimy * krzyczy Mały z okna szopy.
- * To myśl już teraz! * Wolf śmieje się szyderczo, i pluje w kierunku Małego. * Ty? Że niby coś wymyślisz? Widziałem twoje pierdolone papiery synu. Miałeś iloraz inteligencji 39 podczas treningu w szkole i żeby nawet tyle dostać, musieli walić twoim gównianym łbem przez dziesięć dni o betonową ścianę. Od tej pory twoje aI Q spada, wolno ale systematycznie. Jesteś chłopaczkiem, któremu trzeba napisać na czole numer buta, kiedy idzie kupić nową parę do sklepu. Cholerni naukowcy Adolfa w Buchenwaldzie zaczynają się zastanawiać. Jeśli mogą nauczyć takiego młota jak ty używać broni, to może powinni też zacząć uczyć mały!
- * Bla, bla, bla! Plujesz gównem jak podziemna gazetka wypływa swoje pierdolone kłamstwa
- * krzyczy Mały z szopy. * Jestem w dużo lepszej sytuacji od ciebie Wolf! Mam papiery, które mówią, że jestem kretynem, ale ja nie jestem idiotą synku i radzę ci o tym pamiętać. Jestem sprytny i tacy spryciarze jak ja wyjdą z tej wojny żywi. Ci mądrzy popierdoleńcy dostają najwyżej pogrzeb bohatera. Mam rację?
- * Główny mechaniku Wolfie, jesteś dawno zaginionym synem pięciomarkowej kurwy i jako takiemu przestrelimy ci sutki na wylot, jak tylko dostaniemy szansę * obiecuje Porta, poważnie.
- * Znajdzie się też kulka dla twojej pierdolonej głowy, ty brudny psie * wtóruje mu Mały, radośnie.
- * Wpakujemy ci nabój z obrzyna prosto w dupsko, Wolf * wykrzykuje podniecony Gregor.
- * Dobra, wy gównojady! Prawdziwa wojna zaczyna się teraz * ryczy Wolf uderzając ręką w swoje empi. * Rozwałę was jednego po drugim!
- * Jeśli twoja matka była inwalidką, to na pewno byłeś matkojebcą! * rzuca Porta, spluwając zamazyście.
- * Każdy wie, dlaczego nigdy nie dostajesz przepustki * wykrzykuje Gregor tryumfalnie. *

Zaru*chałeś na śmierć swoich pięć siostrzyczek!

Groźby Wolfa zaczęły przybierać formę jeszcze tego samego dnia.

To czysty zbieg okoliczności, że Porta nie umarł z powodu zatrucia. Wziął z polowej kuchni dwie kaszanki i ktoś go przekonał, żeby jedną z nich dał natrętnemu psu. Dwie sekundy później pies był

już martwy. Błady i roztrzęsiony rzucił resztę jedzenia świni, która podążyła ku wieczności równie szybko jak pies.

Następnego dnia znaleźli skorpiony w butach, a w kieszeni płaszcza Porty Stary znalazł maleńkiego jadowitego węża, którego ukąszenie natychmiast zabija.

Mały wyleciał przez dach latryny, gdy wybuchła pod nim mała mina, która eksplodowała, gdy usiadł na kłocie by obejrzeć kolejną partię zdjęć pańienek.

Problem przybrał takie rozmiary, że baliśmy się wychodzić na zewnątrz w pojedynkę. Nawet nie jedliśmy niczego z paczek Czerwonego Krzyża, zanim ktoś inny najpierw nie spróbował.

Pewnego wieczora siedzimy w szopie i planujemy jak zabić Wolfa. Porta nie może zaakceptować żadnej z przedstawianych propozycji.

Mały szoruje czołem po ścianie w górę i w dół. Słyszał gdzieś, że to pomaga przy rozwiązywaniu ważnych problemów.

* Gdybyśmy go tak spotkali * pyta sprytnie * niby .to przypadkiem, na jakiejś górskiej drodze, to może coś mogłoby mu się stać?

* Tak na przykład, przypadkowo mógłby się udusić * wzdycha Porta, pociągając łyk wódki.

* Facet, którego znałem kiedyś w Hamburgu, umarł na zawał, gdy jacyś jego koledzy przyszli do niego w odwiedziny z nożami * powiedział Gregor, tnąc powietrze dobrze naostrzonym nożem bojowym.

* Wolf nie jest takim znowu nerwusem. I ciężko byłoby się zbliżyć do niego z ostrzem * mruknął

Porta, smutno. * Zapłaciłbym za taką szansę.

* Koniec z pytaniami! Musimy odkryć jakąś szczególnie dopracowaną metodę * stwierdza Legionista.

Porta podchodzi do drzwi i wygląda na zewnątrz. Duże elektryczne lampy kołyszą się na lekkim wietrze. Ciekawe jak Wolf wyglądałby, wisząc na ich miejscu głową w dół ze złamanym kręgosłupem, zastanawia się.

* Ten brudny skurwysyn * krzyczy Mały waląc głową w ścianę. * Oślepię jego pierdoloną matkę!

* Co u diabła mamy zrobić? * Wzdycha Porta siadając na progu * Nie możemy go wyciągnąć z jego nory. Tak się tam umocnił, jak Adolf w Wilczym Szańcu.

* W każdą środę rusza w góry, by się z kimś spotkać * zauważył nagle Barcelona. * Usłyszałem to, przypadkiem, od niemieckiego murzyna, który jest muzykiem w pułku piechoty.

Mały gwizdnął długo i przenikliwie.

* A gdyby tak jego pierdolony silnik popsuł się koło pierdolonej przełączny i ten skurwysyn wyszedłby, żeby sprawdzić co się stało?

* Z czyją pomocą, mógłby spaść i nieźle się poturbować * powiedział Stary, po chwili namysłu.

* Może gdzieś w krzakach mógłby sobie być jakiś długi nóż, na który by się nadział i wypruł bebechy, co? * Mały uśmiechnął się na samą myśl.

* Nie bebechy * Porta odrzucił pomysł. * Kulka w łeb! Tak jak się robi z bydłem w rzeźni.

* A później rzucimy jego parszywy mózg aż na Kretę, żeby nacieszyły się nim bezpańskie psy

* Mały krzyczy tryumfalnie.

* Jak dużo ślicznej krwi wyleje się z tego łajdaka

* Gregor ryczy ze śmiechu.

* Kulka dokładnie między jego małe, szczurze ślepie! * dodał Mały, wyciągając nagana i celując przez okno.

* Zetną wam głowy za morderstwo! * pesymistycznie prorokuje Heide.

* Tylko osoby, które zostają złapane, dostają wyrok śmierci * Porta jest pewny siebie.

* Chłopcy, którzy potrafią strzelać, mogą wykonać kawałek mokrej roboty bez żadnych problemów.

To tacy goście, którzy potem dostają nagrody i klepnięcie w plecy.

* Tego właśnie chce społeczeństwo * wzdycha Gregor. * Nierozgarniętych zakopuje się z głową między kolanami i nazywa kryminalistami. Cwani robią dokładnie to samo i są chwaleni za to, że nie dali się złapać.

* Ten Wolf to najbardziej tchórzliwa niemiecka świnia, jaką kiedykolwiek widziałem * stwierdził Mały z oburzeniem. * Śledziłem go wczoraj w Atenach i przez cały czas chował się za kobietami i dziećmi. Dobrze wie, że żaden z nas go nie zabije tylko po to, by go dostać. Znam tylko jednego gościa, który może to wykonać.

* Kto to taki? * Pyta Gregor.

* Ja * odpowiada Mały, śmiejąc się głośno.

* A co byście powiedzieli na to? * przekrzykuje go Tango. * Moglibyśmy wysłać mu głowy jego Chińczyków w pudłach na kapelusze.

* Lepsze byłyby jego pięć sióstr i psy * sugeruje Porta. * On ma w dupie żółtków!

* To mogłoby popsuć mu nerwy * rozważa Mały. * Może aż na tyle, żeby nas przeprosić i odwołać tę pierdoloną, prywatną wojnę.

* Dowiemy się, jak dobry jest naprawdę, już niedługo * zamyka rozmowę Porta, gryząc kawał wieprzowiny.

Tego samego wieczora, gdy idziemy do nielegalnego kasyna prowadzonego przez greckiego księdza, ktoś rzuca w nas koktajlem Mołotowa. Małemu zapala się mundur i ratuje życie tylko dlatego, że zdążył skoczyć do rzeki.

Kilka dni później Porta dostaje przepustkę na wizytę u Feldwebela pionierów, znajomego z czasów szkolenia o materiałach wybuchowych w Bam*bergu.

Porta przygląda się z zainteresowaniem przygotowaniom do testu materiału wybuchowego zawierającego rosyjski toluen. Zapalniki zostały umieszczone w ładunkach, które pionierzy rozmieścili wokół olbrzymiego kamienia. Porta oświadcza później, że był trzykrotnie większy od Skały Gibraltarskiej.

Feldwebel dumnie wyjaśnia metodę, tak jakby to on sam był wynalazcą toluenu.

* Czy to działa za każdym razem? * pyta Porta z zaciekawieniem. * Czy nie ma czasem niewybuchów?

* Bezbłędnie robi bum * gwarantuje Feldwebel.

Gdy wszystko jest już gotowe, oddział się chowa. Feldwebel przymocowuje dwa druty do małej czarnej skrzynki.

* Teraz coś zobaczysz * mówi do Porty, poprawiając coś przy skrzynce. Naciska guzik i wielka skała staje się potężną chmurą pyłu.

* O zesz ty w mordę... * wykrzykuje Porta, z podziwem i Feldwebel pozwala mu potrzymać na chwilę sprzęt.

* Wygląda trochę jak te nowe zdalnie sterowane radiem kontrolki. Naciśnij guzik i jakiś frajer w Paryżu znika z oczu, naciśnij inny, a w powietrze leci gejzer kociego gówna w Wiedniu!

* Można tak powiedzieć * śmieje się Feldwebel * tylko rezultat jest nieco inny.

Po tym jak wysadzili kilka rozbitych czołgów, Porta pomaga pionierom spakować materiały wybuchowe i odnotowuje w myślach miejsce gdzie jego przyjaciel Feldwebel pakuje elektroniczny detonator.

Jest w doskonałym nastroju, gdy kilka godzin później na stopa zatrzymuje amfibię SS. Zadowolony odpręża się na swoim miejscu i kładzie nogi na złożonej przedniej szybie. Plecak wypchany tyłoma ładunkami wybuchowymi, że mógłby oczyścić ulice Tokio w godzinie szczytu położył na tylnym

siedzeniu.

* To piekielnie dziwne * przyznaje Mały patrząc z wybałuszonymi oczami na kolorowe kabelki, baterie i laski materiałów wybuchowych, które Porta wytrząsa z plecaka. * O, jakie ładne kieszonkowe radjko dostałeś * powiedział przesuwając z uczuciem dłonią po detonatorze.

* Dokładnie tak, mój synu. Ono jest tak śliczne, że ledwie można mu się oprzeć. Dostroimy go do stacji SS * Super Śmierć. Porta śmieje się tak, że dostaje czkawki.

Mały wali pięścią w stół z taką mocą, że odrywa się jedna z desek i uderza go w brodę. On jednak jest tak zadowolony z perspektywy rychłej śmierci Wolfa, że nawet nie poczuł uderzenia.

* Cudownie, kurwa, cudownie! * krzyczy, zonglując beztrosko laską materiału wybuchowego.

* Te rzeczy powinny dać nam śliczny Wielki Wybuch!

* Strąca diabła z jego tronu * uśmiecha się Porta, złośliwie * i wysła Wolfa, jego Chińczyków i jego psy na najdłuższą całodzienną wycieczkę na świecie. Gdy zobaczymy jak znikają za horyzontem, to zrobimy sobie taką bibę jakich mało.

* Nie róbcie sobie z tego jaj! * wtrąca Stary ponuro.

* To niepokojące * stwierdza Heide, spoglądając niepewnie na materiały wybuchowe.

* Ale z was szaleńcy! * Gregor śmieje się wesoło.

* Tego wystarczyłoby, żeby wyzwolić całe królestwo Helleńczyków z niemile widzianej obecności Niemców w ich kraju.

* Jeśli mamy załatwić Wolfa na cacy, a taką właśnie mam intencję * mówi Porta zdecydowanie * to tuzin takich patyków jest absolutnym minimum. Ja znam tego skurwysyna. On myśli, że jest agentem mafii w Wehrmachcie! Gdy został kiedyś powołany na świadka w sądzie wojskowym w Bielefeldt, adwokat powiedział do niego:

„Oberfeldweibel Wolf, gdybyście się urodzili na Sycylii, to bylibyście jednym z trzech największych mafiosów!”

* Radzę się upewnić, że detonator jest nastawiony na właściwą częstotliwość * Heide uśmiechnął się chłodno * trochę byście się zdenerwowali gdyby ładunek wybuchł pod wami!

* Jezus Maria! Broń Boże! * mruknął Porta wstrząśnięty i przeżegnał się.

* To piekielnie dziwne, jak już mówiłem wcześniej * stwierdza Mały stojąc z detonatorem w dłoni i kręcąc tarczą. * To piekielnie zadziwiające, co też ludzie potrafią wymyślić. Wystarczy tylko odpowiednio długo walić głową w ścianę. Pomyśleć tylko, że takie maleńkie pudełko może pozbawić życia takiego zбочzonego skurwysyna!

* Niech to piekło pochłonie, człowieku! * krzyknął Porta, przerażony, odbierając mu detonator.

* Możesz nas wszystkich tam właśnie wysłać, jak się tym będziesz bawił. No i jak to do cholery było wcześniej ustawione? Trzymaj się z daleka od technicznych rzeczy, których nie rozumiesz. To jest tylko dla osób, które były w tej dynamitowej szkole w Bambergu.

* No to teraz mamy niezły pasztet z tym pierdolonym detonatorem * westchnął Gregor z rezygnacją. * Wywal całe to gówno na zewnątrz i to szybko, zanim wylecimy wszyscy w powietrze.

* Mnie się nic nie stanie * oświadczył Mały, wykonując elegancki ruch ręką. * Kiedyś przepowiedziano mi przyszłość * umrę cichą i miłą śmiercią.

* Na jaką cyfrę mam to do diabła teraz nastawić?

* spytał Porta, niepewnie kręcąc tarczą.

* Nastaw na trzynaście * zasugerował Mały optymistycznie. * Trzynastka to moja szczęśliwa liczba!

Barcelona popiera trzynastkę i tarcza zostaje

przekręcona na tę liczbę.

Pakują wszystko w dwa długie pudełka po cygarach i żeby było ładniej, obwiązują niebieską jedwabną wstążką zakańczając dużą kokardką na jednym z boków.

* Proszę bardzo, drogi chłopcze * Porta podał Małemu paczkę * idź i dostarcz prezent wnuczce Frankensteina!

* Co?! * wrzasnął Mały z przerażeniem. * Myślisz, że urodziłem się w zeszłym tygodniu? *

Ostrożnie odepchnął od siebie paczkę. * Zwłaszcza, że nie wiemy czy to pierdalone małe radio jest dobrze ustawione, czy nie!

* Sam powiedziałeś, że trzynaście jest twoją szczęśliwą liczbą! * krzyknął Porta, wpatrując się w niego zaskoczony. * I powiedziałeś, że Cyganie obiecali ci cichą śmierć! Czym się więc martwisz?

* Nie można przecież wierzyć w każde słowo, które usłyszysz * odparł Mały ostrożnie. * Tak robią tylko chorzy ludzie.

Siadamy i zaczynamy się zastanawiać. Dwa niebezpieczne pudełka cygar leżą przed nami na stole.

* Już wiem! * krzyknął Mały, promieniejąc na twarzy. * Wczoraj wieczorem spotkałem włoskiego gliniarza, którego nazywają Małpia Gęba. Słyszałem, że kiedyś był fajnym gościem, ale to było zanim armia go zjebała i teraz ma złą reputację. Został przysłany do Greków za karę, torturował

gości

w jakimś więzieniu na północ od Neapolu. Sam się chwali, jak miażdżył im po kolei palce u nóg, czy coś w tym stylu. Nazywa się Mario Frodone i jest otwarty na różne propozycje. Mówią, że odgrzebuje ciała po egzekucjach i sprzedaje je do fabryki kiełbas, ale nie wiem czy mają rację, czy nie. Tak czy inaczej, gościu wygląda na takiego, który mógłby nam teraz pomóc, co nie?

* Nieźle, nieźle * stwierdził Porta. * Wiem, że Wolf kręci kilka interesów z chłopcami od spaghetti, więc nie powinien być zdziwiony, jak jakiś makaroniarz przyniesie mu mały prezencik.

* Wolałbym odbywać karę dożywotniego więzienia w chińskim więzieniu, niż otworzyć ten mały prezencik * wykrzyknął Barcelona, waląc z zachwytem rękoma w uda.

Nieco później Mały wrócił z włoskim kapralem policji. Jego przydomek Małpia Gęba dobrze do niego pasuje. Żaden z nas nigdy wcześniej nie widział tak brutalnej i niegodnej zaufania facjaty.

Nie wątpimy, że został przysłany do Grecji za karę za swoją brutalność.

Porta podaje mu rękę z udawaną serdecznością.

* Gdy dostarczysz te dwa pudełka cygar, to będzie tu na ciebie czekać pięć kartonów papierosów i trzy butelki sznapsa.

Kapral Mario Frodone uśmiecha się, pokazując zestaw lśniących, białych zębów. Jest pewien, że to najłatwiejszy interes jaki kiedykolwiek przyszło mu robić.

* Nie pozwól tylko, żeby odesłał cię z kwitkiem * ostrzega go Porta. * Ten pan, który ma otrzymać prezent jest bardzo podejrzliwy!

Gwiżdżąc radośnie, Mario odchodzi z paczką

pod pachą.

Porta staje przy oknie z palcem lekko opartym na przycisku odpalającym detonatora.

* Pozwól mi nacisnąć! * błaga Mały. * Wiesz, że kocham wszystko co robi bum!

* Nie * Porta szorstko ucina dyskusję. * Ja chcę mieć tę przyjemność. Ty wychodzisz i trzymasz oko na makaroniarzu i dajesz sygnał, gdy on przekaże

cygara.

Mały wybiega i skacząc od rogu do rogu, śledzi radośnie gwiżdżącego zamachowca.

Mario kroczy szykownie przez szeroki skwer, na którego drugim końcu mieści się siedziba kompanii transportowej Wolfa. Każda wiodąca tam droga jest dokładnie zamknięta, zaryglowana i zablokowana, a strażę, czające się za workami z piaskiem, zostały podwojone.

* Stój, kto idzie? * ryknął Wolf zza pancernej płyty, gdy dostrzegł gwiżdżącego Włocha.

* Kapral Włoskiej Królewskiej Policji, Mario Frodone. Dobry przyjaciel przynoszący prezent od innych dobrych przyjaciół! * trzyma nad głową dwa pudełka cygar.

* Co za prezent? * pyta Wolf, z ciekawością przeciskając głowę nad płytą.

* Cygara * Mario ryknął w odpowiedzi. * Cygara z Brazylii!

* Kto u diabła przysłała mi cygara? * pyta Wolf, podejrzliwie.

* Włoski Królewski Kapitan Bersaglieri * kłamie

Mario.

* Zbliź się, ale powoli * rozkazuje Wolf ostro. * Trzymaj mój prezent przed sobą. Żadnych numerów, albo rozwalę ci twój makaroniarski łeb!

Mario widzi wycelowane w siebie pięć albo sześć luf.

* Gesu, Gesu, zabij tych nikczemników powolnym rakiem, jeśli coś złego przytrafi się kapralowi Mario Frodone * modli się cicho z oczami zwróconymi ku górze.

Mały drży podekscytowany oczekiwaniem tego, co ma się wydarzyć i zbliża się, by niczego nie stracić z rozgrywającej się przed nim sceny.

Niedaleko od tego miejsca, jeden z wozów pancernych typu Puma testuje właśnie swój sprzęt sygnalizacyjny.

Kapral Mario Frodone jest już w połowie skweru, gdy Gefreiter Schmidt naciska guzik wysyłający sygnał. Słychać krzyk w jego radiu, po czym następuje długa i ogłuszająca eksplozja.

* Co to było u diabła? * Gefreiter Schmidt, wysuwa głowę z wieżyczki wozu.

Kolumna ognia strzela pod niebo i wydaje się, że cały skwer zapadł się pod ziemię! Domy dookoła kruszą się i rozpadają. Setki białych kur łopocząc wybiegły z fermy drobiu, która znika w chmurze pyłu i ceglanych odłamków. Królewski Włoski Kapral Mario Frodone, znika bez śladu w olbrzymim czarnym grzybie dymu, który rozpościera się jak parasol nad miasteczkiem.

Główny mechanik Wolf, jego gang, psy, dwóch chińskich ochroniarzy i pięć traktorów, zostaje wyrzuconych siłą wybuchu przez przeciwległą ścianę domu i ląduje w ruinach domku miejskiego ogrodnika, prawie pięćset metrów od miejsca wybuchu.

Wolf płacze, a chińscy ochroniarze przysięgają sobie, że zdezerterują z powrotem do ostrożniejszego*go życia w szwadronach śmierci NKWD. Obaj zgadzają się, że Niemcy mają dziwne zwyczaje doręczania sobie prezentów.

* Jezu, ale bum! * westchnął Mały nim został wyrzucony wysoko w górę w gigantycznym tumanie pyłu. Lecąc w pozycji horyzontalnej, razem z dwiema ciężarówkami i działem przeciwpancernym, przeleciał nad szopą, gdzie nadal stał Porta, patrząc zdumiony na trzymany w dłoni detonator, którego jeszcze nie zdążył użyć. W tym momencie fala uderzeniowa dotarła do szopy i porwała ją w powietrze razem z resztą ulicy.

Oddziały ratownicze wezwano pośpiesznie z Aten. Zostajemy przyjęci do szpitala pomocniczego numer 9 w Atenach. Wolf z obydwoma nogami na wyciągu. Mały zabandażowany tak dokładnie, że wygląda jak egipska mumia. Reszta ma mniej lub bardziej poważne rany.

Miesiąc później w dziale nekrologów włoskiej gazety „Il Giorno”, wydania neapolitańskiego ukazała się następująca wiadomość:

Nasz drogi ukochany syn, brat, szwagier, kuzyn, wuj i przyjaciel Kapral w Królewskich Włoskich Siłach Żandarmerii Wojskowej, przydzielony do Czwartego Alpejskiego Pułku

Mario Giuseppe Frodone

udekorowany Ordine Militare d'Italia i z Croce di Guerra al Valore Militaria za służbę, wykraczającą poza obowiązki,

w wojnie narzuconej naszej ukochanej ojczyźnie, został nam nagle zabrany, zamordowany w przerażający sposób przez nikczemne i złe osoby.

Niech dopadnie ich choroba i śmierć! Zamordowany żołnierz był synem Giuseppe i Catariny, ukochanym bratem Vittoria Marii, Fabia i Roberta. Rodzina przyjmie żałobników w niedzielę o godzinie 12 przy Bombolini na Corso Mussolini.

Na krótko przed naszym wypisaniem ze szpitala dwóch rosyjskich żołnierzy piechoty powoduje straszną bitwę w szpitalu. Twierdzą, że 250000 Kozaków Własowa służących w Armii Niemieckiej jest wartych dwa razy więcej, niż cała ta armia razem wzięta, która zna się tylko na kroku defiladowym. Dlatego, twierdzą, Niemcy przegrywają wszystkie wojny.

* Hip, hip! * krzyknął bułgarski kapral strzelców, rzucając pełnym moczem nocnikiem w pielęgniarkę, która przyszła, żeby zobaczyć co to za zamieszanie.

Pielęgniarka, która miała stopień oficerski, złapała go za uszy i walnęła głową o ścianę. On kopnął ją między nogi tak mocno, że ta wpadła krzycząc pod łóżko.

Porta walił w zagipsowaną nogę Wolfa. Dwóch chińskich ochroniarzy pośpieszyło mu na pomoc z uniesionymi pałkami, ale Porta robi unik i ciosy padają na ich zagipsowanego szefa.

Mały ryczy jak dziki byk i, wymachując ramionami jak wiatrak, wali we wszystko co jest w zasięgu ręki, obojętnie czy to przyjaciel, czy wróg. Chwyta dwóch Rosjan i wyrzuca ich na korytarz, gdzie Buffalo goni łyszego włoskiego kaprala liniowego, który nie miał na sobie nic oprócz alpinistycznych butów. Drąc się w niebo*głosy, przewracają się na dwóch Rosjan i suną razem po świeżo

wypolerowanej podłodze, prosto na salę operacyjną, gdzie właśnie rozpoczyna się operacja usunięcia wyrostka robaczkowego u pewnego porucznika. Stół operacyjny razem z porucznikiem wypada na taras prowadzący do ogrodów. Porucznik, sądząc że Rosjanie wkroczyli właśnie do Aten, ucieka na czworaka najszybciej jak może.

Rumuński sierżant z twarzą, która wyglądała jak karykatura powstrzymywanej złości z rysunkowego humoru, rzucił w powietrze zapaloną fajkę, rozpostarł ręce jakby tonął w jakimś wirze wodnym i rżąc padł na schody.

Stary zaopatrzeniowiec wojskowy, który właśnie kupował rzeczy na czarnym rynku, wszedł o kulach z dużą siatką zawieszoną na szyi. W tym samym momencie, sierżant dyżurny wbiega po schodach z pistoletem w dłoni. Stary żołnierz sądząc, że już po nim, zamachnął się siatką i walnął

nią sierżanta prosto w twarz. Jajka, kiełbasa, dżem, gorące macaroni, musztarda i ogromna ilość keczupu, rozprysły się na wszystkie strony, gdy torba pękła na głowie dyżurnego.

Wysoki, chudy Włoch wbiega, podskakując ze składanym krzesłem w wyciągniętej ręce i kiełbą ską, z kapiącym z niej keczupem w ustach. Zobaczył jednego z Własowców i sądząc, że atakują Rosjanie, trzepnął Kozaka krzesłem. Tamten padł jakby trafiła go bomba.

Lekarze, pielęgniarki, ordynansi i pacjenci zbiegają po schodach i tłoczą się na korytarzach. W powietrzu fruują krzesła, stoły, kule i fiołki z lekami.

W mgnieniu oka szpital zaczyna wyglądać jakby był celem masowego bombardowania

artyleryjskiego. Wszystkie okna zostają wybite i ani jeden mebel nie zostaje w całości. Nawet dwóch najbardziej upartych symulantów na oddziale 19. można teraz zaliczyć do poważnie rannych.

Mały walcząc o życie, ucieka przed dwoma Chińczykami, którzy są tuż za nim. Jeden z nich wymachuje małą siekierą i nie ma wątpliwości, że jej użyje, jak tylko dopadnie Małego. Wszystko na ich drodze jest bezwzględnie rozwalane. Wbiegają na potężny kryty tor rowerowy, który, jak twierdzą tubylcy, jest największy na świecie. W każdym razie jest duży.

Rycząc jak goryl, Mały wskoczył na nowiutki rower i zaatakował ścigających. Ci skaczą dla bezpieczeństwa przez barierki na widownię.

Mały pedałuje z całych sił i rusza w kierunku wielkiego zakrętu. Stopy pracują mu jak tłoki silnika na pełnym gazie.

* Wielki Buddo! * krzyknął Wu z podziwem. * Ten facet i rower, oni dobry razem!

Przy oszołamiającej prędkości Mały wchodzi w łuk i po chwili znowu na prostą z prędkością i impetem ekspresowego pociągu.

Ścigający go Chińczycy zapominają o gniewie na widok wyczynów Małego. On sam jest w ekstazie. Zawsze marzył o tym, by być jednym z wielkich kolarzy torowych i widzieć swoje imię i zdjęcie we

wszystkich gazetach. To właśnie dlatego, gdy poszedł do wojska, postanowił wstąpić do jednostki rowerowej, stając się dragonem*cyklistą.

Naciska jeszcze mocniej na pedały, kładąc się na kierownicy roweru i bierze, na pełnym gazie, kolejny zakręt tuż przed ósemką w którą wchodzi z prędkością nie do powtórzenia przez żadnego zawodowca.

Gdy wychodzi na prostą po drugiej stronie toru, zauważa w szoku, że tor jest zablokowany przez duże rusztowanie z desek w kształcie beczki. Tor jest w trakcie naprawy! Mały naciska gwałtownie na hamulce, ale wyścigowa kolarzówka nie ma hamulców. Pedałuje do tyłu, ale pedały tylko kręcą się swobodnie i nie zmniejszają jego niesamowitego tempa.

Na złamanie karku pruje ponad zaokrągloną barykadą i na chwilę zastyga w powietrzu, po czym wydaje się, że wlatuje tuż pod sufit, robi w powietrzu koziołka i z niesamowitym hukiem spada na tor.

* Na wszystkie świątynie Chin! * krzyknął Wang, w podziwieniu. * Ten goryl traci czas w wojsku!

Na drugi dzień, gdy wychodzimy ze szpitala, Porta wpada na kwatermistrza sztabowego, który szuka urodzinowego prezentu dla swojego generała. Kwatermistrz dowiedział się o trzech futrach od Wolfa i jest przekonany, że będą doskonałym pre-

zentem na urodziny generała. Wolf nieźle to wykombinował. Tym sposobem planuje wsadzić Portę do więzienia. Jaki generał zniesie zniewagę niemal śmiertelnego pogryzienia przez pchły? I to jeszcze w jego urodziny!

Szybko porozumiewają się w sprawie ceny i kwatermistrz odchodzi szczęśliwy z trzema futrami.

Dwa dni później futra i pchły jak zwykle wracają do Porty.

Generał zadzwonił do Obersta Hinki i zażądał by Porta został surowo ukarany.

Porta zostaje ponownie wezwany i tym razem Oberst Hinka każe mu zabrać futra z obszaru działań pułku.

Smutny idzie do bazy marynarki wojennej, gdzie spotyka starego znajomego, Oberbootsman*na, który nie jest zainteresowany kupnem futer. On zawsze śpi w pobliżu bojlerów na pokładzie statku.

Znalazł się jednak Kapitanleutnant z flotylli stawia*czy min, który natychmiast kupuje futra, bez zbytniego targowania o cenę.

Godzinę później jego stawiacz min, wraz z wszystkimi pchłami, opuszcza Pireus.

* Mam nadzieję, że biedactwa nie dostaną choroby morskiej * mówi Porta zmartwiony, machając za nimi miniaturową grecką flagą.

Kilka dni później słyszy od Oberbootsmanna, że stawiacz min został schwytyany przez Brytyjczyków i

cała załoga jest teraz w niewoli w Anglii.

Porta ledwie może powstrzymać łzy na myśl, że na zawsze stracił futra i wesołe małe pchełki. Nie ma wątpliwości, że zostaną skonfiskowane przez pierwszego brytyjskiego oficera, który je zobaczy.

Gdy Hinka pyta go jakiś czas później, co się stało z futrami i pchłami, Porta może odpowiedzieć zgodnie z prawdą.

* Z zalem muszę zameldować, Herr Oberst, że pchły przeszły do Brytyjczyków!

Hitler ogłosił się najwyższym sędzią Rzeszy. Od tego momentu tylko on decyduje co jest dobre a co złe. I nikt nie może kwestionować jego decyzji.

Gebbels, 10 stycznia 1934.

Twierdza Germersheim, 24 grudnia 1944

25 grudnia 1944 major Bruno Schau, który został skazany na śmierć 2 lipca 1944, w Paryżu, zostanie stracony przez pluton egzekucyjny.

Egzekucja będzie miała miejsce przy twierdzy Germersheim 25.12.44, o godzinie 11.00: Oficer dowodzący: major Klein

Dowódca plutonu egzekucyjnego: Leutnant Schwarz

Urzędnik: Audytor Brandt

Oficer Medyczny: Stabsarzt Dr. Koch

Kapelan: Oberfeldkapelan Almann

Pluton egzekucyjny składać się będzie z dziesięciu wyborowych strzelców, oddelegowanych z 2.

Kompanii.

Jako przykład dla innych więźniów utworzona zostanie kompania delegacyjna, składająca się z pięćdziesięciu więźniów, po dziesięciu więźniów oddelegowanych z każdej kompanii.

Wybrane osoby przywiążą skazanego do słupa. Jeden Feldwebel i dwóch Podoficerów, wymienieni w terminie późniejszym.

Stroje:

Inne stopnie: służbowy mundur, buty piechoty, stalowy hełm, skórzane wyposażenie, dwa magazynki nabojów, bagnet, karabin K.98.

Oficerowie: szabla, służbowy pistolet i stalowy hełm.

Inny personel podczas obowiązków związanych z egzekucją: służbowy mundur i czapka polowa, pas i bagnet.

Podoficer Faber będzie odpowiedzialnym za postawienie słupa. Ten zostanie odebrany z magazynu Kwatermistrza o godzinie 9.00.

Major Schau zostanie powiadomiony o czasie wyznaczonym na egzekucję o godzinie 9.00.

Zostaną spisane jego życzenia co do formy pogrzebu i powiadomienia krewnych. Potem zostanie odprowadzony, w kajdankach na rękach i dłoniach, do kapelana w celu uzyskania duchowej pociechy. Kajdanki nie mogą być poluzowane albo zdjęte ani podczas duchowej pociechy, ani podczas badania lekarskiego. Skazany będzie przez cały czas ściśle pilnowany przez dwóch podoficerów uzbrojonych w karabiny maszynowe.

Adiutant wyda rozkaz przywiązania skazanego do słupa. Stabsfeldwebel Albert będzie odpowiedzialny za sześć kawałków sznura długości półtora metra, przywiązanych do pierścieni w słupie. Dostarczy również tkaninę celowniczą.

Pluton egzekucyjny przedefiluje przed budynkiem więziennym 2. Kompanii o godzinie 10.30.

Dowódca plutonu egzekucyjnego, Porucznik Schwarz, jest odpowiedzialny za przejście na plac egzekucyjny z zachowaniem ścisłej wojskowej dyscypliny i porządku. Jakakolwiek forma demonstracji zostanie natychmiast powstrzymana, przy pomocy najbardziej surowych środków.

Broń palna może być użyta, jeśli pierwsze ostrzeżenie zostanie zignorowane.

Gwizdanie, mamrotanie i sygnały wzrokowe mają być uważane za demonstracje.

Po egzekucji czterech żołnierzy usunie zwłoki, rozbierze je i położy nagie w trumnie. Ekwipunek straconego mężczyzny zostanie przekazany Kwatermistrzowi, który będzie odpowiedzialnym za naprawę munduru.

Podoficer Buchner będzie odpowiedzialny za umieszczenie trumny za ochronną ścianą o godzinie 10.45

Będzie on także odpowiedzialny za dostarczenie trumny po egzekucji do zarządu cmentarza i uzyskanie pokwitowania. Niezbędne dokumenty przekaże adiutant.

Major Schau zostanie przywiązany do słupa przez dwa sznury krzyżujące się na klatce piersiowej, dwa wokół pasa i dwa tuż poniżej kolan. Sznury zostaną naprężone.

Kapelan będzie towarzyszyć więźniowi do słupa, recytując modlitwę Ojcze Nasz. Potem odsunie się na cztery kroki w bok i dowódca plutonu egzekucyjnego wyda rozkaz:

* Cel, pal!

Rozkaz: Spocznij nie zostanie wydany dopóki lekarz wojskowy nie uzna straconego mężczyzny za

zmarłego. Pluton egzekucyjny nie odmaszeruje zanim ciało zostanie odwiązane od słupa i złożone w trumnie. Dwóch ludzi z 1. Kompanii zostanie wyznaczonych do usunięcia wszystkich plam krwi.

W tym celu zostaną oni wyposażeni w szmaty i szufle.

Feldwebel Reincke będzie odpowiedzialny za wyczyszczenie słupa i jego zwrot do magazynu.

Na godzinę przed egzekucją i aż do czasu gdy trumna zostanie usunięta i czyszczące działania zakończone, plac egzekucyjny będzie niedostępny dla reszty personelu niezwiązanego bezpośrednio z egzekucją.

Podpisano: Heinicke Oberst i komendant Twierdza Germersheim

Rozdział 3

ESKORTA

* Jak się czujesz bez tych pierdolonych gwiazdek? * pyta Mały Feldwebla Schmidta gdy przechodzą przez płaskie, błotniste pola karczochów.

* Dobra, dobra ważniaku * rzuca Schmidt gorzko. * Już niedługo i sam trafisz do pierdła bez żadnych pasków.

* I co z tego? * stwierdza Mały obojętnie, plując pod wiatr. * Życie w armii jest cholernie niepewne.

* To wielka prawda * wzdycha Carl smutno. * Tydzień temu Feldwebel a dziś mniej niż gówno i wszystko dlatego, że odmówiłem otworzenia ognia do stada pieprzonych Greków.

* Co za kretyn zrobił cię Feldweblem? * pyta Porta, potrząsając głową i podając Carlowi kawałek baraniej kiełbasy. * Odmowa strzelania do cywilów, też mi pomysł!

* W Germersheim nauczą go słuchania rozkazów * Mały uśmiecha się złośliwie.

* Nie wierzę, że jest tak źle jak mówią * mamrocze Carl.

* Byłeś tam już? * pyta Porta, patrząc na niego kątem oka.

* Nie, mam czyste papiery.

* No to teraz na nie nasrałeś, mój synu! * mówi Porta.

* Dziesięć lat w pierdolonym pierdłu * krzyknął Mały radośnie.

Niewzruszony Porta odkraja kolejny plasterek z długiej baraniej kiełbasy.

* Mogę ci dużo opowiedzieć o Germersheim, tego nie uczą dzieci w szkole.

* Znamy też przyjemne małe historyjki o Tor*gau, Glatz i twierdzy Zittau * uśmiecha się Mały, biorąc kawałek kiełbasy.

* Wszystko gówno prawda! * Carl odrzuca wszystko z uporem.

* Będziesz zdziwiony * uśmiecha się Porta. * Widziałem już najtwardszych i pękały im jaja pięć minut po tym jak stukali obcasami przed Piekielnym Heinrichem.

* Jedziesz tam, gdzie diabeł piecze kasztany * krzyknął Mały głośno, kładąc pocieszająco rękę na ramię Carla. * Jesteś głupim skurwysynem i będziesz jeszcze synku żałował, że nie rozwaliłeś tych Greków.

Wracają na drogę do Koryntu i próbują złapać stopa w konwoju, ale nikt się nie zatrzymuje.

Mały trajkocze o swoich doświadczeniach w Germersheim.

* Ćwiczyłem przez pięć godzin musztrę, w wodzie po szyję. Dowódcą był wtedy Żelazny Gustaw.

A ja tylko zrzuciłem mu na głowę nocnik z sikami. Ale nie jest to zły skurwysyn w sumie. Potrafi tak szybko zgnieść ci żebra, że nawet nie poczujesz bólu.

* Uważaj na piekielnego Heinricha * mówi Porta z uśmiechem jeśli wsadzi cię do celi 42.

Wchodzisz tam krokiem defiladowym a potem wyciągają tylko mielonkę!

* Dostań się do 3. Ausbildungs kompanii instruktazowej * radzi mu Mały. * Tam jest Rittmeister Lapp.

On skacze na swoich cynowych nóżkach, które tak piszczą, że słyhać go już z pierdolonego kilometra! Jest też kompletnie ślepy i to jest dobre, bo przez większość czasu nie ma pojęcia, z kim rozmawia.

Docierają do Koryntu późnym popołudniem i łapią pociąg towarowy.

W Atenach pada deszcz, gdy przybywają tam następnego poranka, a ekspres do Salonik właśnie odjechał. Podbijają swoje rozkazy w miejscowej komendanturze i decydują się zwiedzić to historyczne miasto, skoro już tu są.

* Mamy trzy tygodnie * krzyczy Porta entuzjastycznie * trzy zajebiste tygodnie z pieniędzmi i przydziałami! Zdajecie sobie sprawę, co inteligentni faceci mogą z tym wszystkim zrobić?

Zaglądają do każdego baru, obok którego przechodzą. Carla martwi możliwość spóźnienia się na pociąg.

* Pierdol to, synku! * mówi Mały. * Jesteśmy twoimi przełożonymi i bierzemy pełną odpowiedzialność. Ty jesteś naszym więźniem i wystarczająco szybko będziesz w gównie. Nie zapominaj, że czas podróży jest częścią wyroku i cokolwiek przytrafi ci się z nami jest lepsze od tego, co przygotowuje dla ciebie Piekielny Heinrich, jak już dostanie cię w swoje łapska.

* On nie może zapomnieć, że był Feldweblem, a teraz dwóch Obergefreitrow mówi mu co ma robić

* stwierdza Porta ze zrozumieniem.

* To trudne, po dziesięciu latach służby * wzdycha Carl apatycznie.

* To nic. Masz dziesięć lat pierdła, więc przywykniesz * szczyrzy zęby Mały.

* Nauczysz się tam co znaczą paski Obergefrei*tra. To oni tam rządzą!

Idą wzdłuż Ermou Epmoy i dochodzą do Syn*tagmy, miejsca spotkań ateńskich elit.

W restauracji na chodniku, przed hotelem Grand Bretagne Mały zauważa grubasa kiwającego się na białym żelaznym krześle.

* Popatrzcie na tego pierdolonego tłuściocha * jego okrzyk rozbrzmiewa echem dookoła skweru.

Przygląda się grubasowi z zainteresowaniem. Pośladki zwisają mu po obydwu stronach niewielkiego krzesła.

* Musi ważyć przynajmniej 150 kilo * Porta zastanawia się głośno, ssąc dolną wargę między zębami.

* Ze dwieście * zgaduje Mały. * Posadź go na słonia, to się pod nim ugną nogi.

* W środku wojny, z racjami żywnościowymi i głodem wszędzie * wykrzykuje Porta z oburzeniem

* coś takiego doprowadza mnie do szału.

* On duże pieniądze. Wiele statków w Pireusie, wiele willi na wyspach * szepcze uliczny pucybut ostrzegawczo.

Służalczy kelner nakłada duszone czarne jagody na talerz grubasa. Inny posypuje je cukrem a trzeci polewa śmietaną. Nie ukrywają faktu, że oczekują dużych napiwków.

* Kurwa, zobacz jak on je * mówi Porta wygłodniały.

* To, kurwa, niemoralne * wtóruje mu Mały i chwytając łyżkę, wali nią w talerz trzy albo cztery razy. Czarne jagody rozpryskują się na wszystkie strony.

Gruby milioner przewraca się do tyłu, hałasując jak pociąg parowy. Dookoła chaos. Z przeciwnej strony skweru widać już policyjne odznaki. Od strony Ministerstwa Wojny biegnie połączony nie*miecko*grecki patrol policyjny z uniesionymi pałkami.

* Do diabła, nie ma pokoju dla potępionych! * krzyknął Mały poirytowany, stawiając na brzuchu grubasa swoją obutą nogę i przenosząc na nią cały ciężar ciała.

* Chodźcie! * krzyknął pucybut biegnąc przed nimi ulicą Miltropo. Przebiegli przez podwórko i wskoczyli przez otwarte okno do pokoju, gdzie jakieś kobiety przymierzały sukienki.

* Kontrola gazowa * powiedział Porta pomagając pucybutowi przejść przez okno.

Kiedy Mały także wchodzi do pomieszczenia, kobiety zaczynają krzyczeć.

* Nie denerwujcie się * śmieje się Mały. * Nie musimy teraz czytać waszych liczników!

* Wstrętne kurwy! * drze się pucybut, plując na zdjęcie króla.

* Ty jesteś niezła laska * mówi Porta, podszczypując jedną z kobiet.

Ta wykrzykuje jakieś siarczyste przekleństwo i rzuca w niego kawałkiem drewna na opał, który przelatuje mu obok głowy.

* Kobiety, które przeklinają i są wulgarne, są najlepsze * stwierdza Mały ze znanstwem. *

Mieliśmy taką w Sankt Pauli. Gdy otworzyła usta to wylatywało gówno. Każdy myślał z tego powodu, że jest prawdziwą dziwką, ale byli w błędzie. Ta pupcia wiedziała co robi. Skończyła, wychodząc za barona i jadąc do kościoła w powozie zaprzężonym w mlecznobiałe konie. Nigdy więcej nie widzieliśmy jej na Reeperbahn, ale alfonsi od luksusowych pańienek spotykali ją w najlepszych restauracjach wzdłuż Alsteru i kłaniali się grzecznie, choć ona nigdy się nie odklaniała, tylko głośno wciągała powietrze w swoim pierdolonym stylu „jestem z wyższej sfery”. Coś, jak krowa która wacha dupę byka. Tamci twardziele z Sankt Pauli tak się wkurwili tym gestem, że musieli wyjść.

Stali teraz na zewnątrz biura podróży, gdzie organizacja Kraft durch Freude reklamowała wycieczki do Wenecji.

* Hej! Co powiecie na podróż do Wenecji i przejażdżkę gondolą? * spytał Porta, wskazując kolorowy plakat.

* Zwariowaliście, czy co? * protestuje Carl, nerwowo. * Nie możemy jechać do Wenecji, skoro mamy jechać przez Wiedeń.

* I ty byłeś Feldwebel w batalionie Pięćsetki! * wzdycha Mały, potrząsając głową z niedowierzaniem. * Rób co ci każemy, na miłość boską! Nikt nie może obwiniać pierdolonego więźnia za plany podróży jego eskorty. Kto nam udowodni, że nie. sądziliśmy, iż Wenecja jest skrótem do twojej ciupy? My nie mieliśmy najlepszych stopni z geografii, wiesz?

Pojechali na Akropol konną dorożką.

* Skoro już tu jesteśmy to może chociaż trochę pozwiedzajmy * rozważa Porta. * Tą właśnie drogą, którą teraz jedziemy, kiedyś maszerowały rzymskie legiony * stwierdza z patosem w głosie.

* Pierdolę, oni wciąż to robią * mówi Mały niewzruszony, wskazując na dwóch bersalierów mo zolnie wspinających się na wzgórze z trzema dziewczętami.

* Prr! klacze, chcecie się przejechać? * krzyknął Porta wskazując zachęcająco na swój rozperek.

Dziewczyny śmieją się i wsiadają do dorożki. Bersalierzy warczą jak głodne tygrysy, którym zabrano mięso.

* Coś można tam zobaczyć? * pyta Porta wskazując na Akropol.

* Nie dużo. Kamienie i połamane schody, na których można złamać nogę.

* Zawracaj * Porta rozkazuje dorożkarzowi. * Możecie nam opowiedzieć, co tam jest, w ten sposób nie zmarnujemy czasu.

* Lubicie się pieprzyć? * pyta Mały. Dziewczyny woła nie odpowiadać.

Zatrzymują się koło zaniedbanej restauracji, prowadzonej przez brata woźnicy. Po trzeciej butelce wina Mały i dorożkarz tańczą tjakę, aż się dom trzęsie.

* Mój mąż jest na froncie * mówi Sula, ciemnowłosa i bardzo ładna dziewczyna.

* Którym? * pyta Porta praktycznie.

* Nie wiem * przyznaje się. * Jest oficerem. Greckim bohaterem.

* Czy mogę cię dotknąć? * pyta Porta, najwyraźniej pod wrażeniem. * Nigdy wcześniej nie poznałem żony bohatera. Przechodzą przez park królewski, zatrzymując się koło świątyni Zeusa, gdzie karmią ptaki.

Jest już prawie jasno, gdy wchodzą na paluszkach po schodach do mieszkania Katiny.

* Proszę, bądźcie cicho * szepcze ona. * Byłyby kłopoty gdyby ktokolwiek się dowiedział, że mamy tu Niemców. W tej dzielnicy mieszkają sami komuniści.

* Powinno się ich kurwa rozstrzelać! * krzyczy Mały, plując na prymitywnie narysowany na murze sierp i młot.

* Armia Czerwona! * krzyczy Porta do staruszki, przyglądającej się im wścibsko przez uchylone drzwi.

Ta warknęła coś w odpowiedzi i zatrzasnęła drzwi.

* Partia ma zawsze rację * roześmiał się Carl, kopiąc w nie z rozmachem.

Mieszkanie pachnie tanimi perfumami. Sula rzuca się na plecy na dużym łóżku i wierzga w górze nogami, odsłaniając fragment uda ponad pończochami.

Mały odwraca oczy i popycha Katinę na dużą owczą skórę, leżącą na podłodze.

Ona krzyczy oburzona, mocno ściskając razem kolana, opuszczając na nie spódnicę i podtrzymując ją rękoma.

* Masz rację * krzyczy Mały z zadowoleniem. * Porządne dziewczyny muszą trochę powalczyć!

Znajduje kawałek pierza i łaskocze ją pod pachami żeby puściła spódnicę, ale ona nie ma łaskotek.

* Co ty robisz? * pyta zdumiona. * Czy to jakieś nowe niemieckie zboczenie? Miałam kiedyś kapitana, który podrapał mnie paznokciami. Gdy miałam już ślady na nogach, to wtedy się spuścił!

* Ja też ci załatwię ślady, dziewczyno * obiecuje Mały poważnie * ale nie od jakichś pieprzonych paznokci! * chwyta ją za kostki i trzyma w powietrzu, jakby była kurą wiszącą na sprzedaż na

sycylijskim rynku.

Katina wykręca ciało jak akrobatka i gryzie Małego w krocze. Ten puszcza ją, krzycząc z bólu i wkłada sobie dłonie między nogi.

* Muszę się wysiusiać * chichocze Katina i biegnie do niewiarygodnie małej toalety, z której skorzystanie musi być prawdziwą sztuką. Mały pędzi za nią. Z jego doświadczenia wynika, że dziewczyna będzie chciała uciec. Swym olbrzymim ciałem zastawia drzwi. Ona mruczy zadowolona. Słychać jak woda kapie do wody.

Mały wepchnął sobie cygaro w usta i wydmuchał chmurę dymu.

* Starczy tego sikania, jak na dzieciaka twoich rozmiarów * stwierdził niecierpliwie i chwytając ją za włosy ciągnie do pokoju.

Katina krzyczy przenikliwie, kopie go w gołe nogi i prawie odgryza ucho.

* Jezu Chryste, ona mnie kocha! * Mały krzyczy swoim chrapliwym basem.

* Nienawidzę cię, ty skurwysynie! * warczy ona, szaleńczo próbując się uwolnić.

* Kochasz mnie, ty dziwko! * Mały drze się zadowolony. * Daj całusa! * Próbuje rozedrzeć jej ubranie, ale jest wykonane z grubego materiału i niełatwo go zniszczyć. Ma na sobie robioną na drutach spódnice, która staje się coraz dłuższa im bardziej Mały za nią ciągnie.

Katina toczy się wkoło, aż przypomina zwinięty dywan. Oboje walczą zawzięcie o spódnice.

Płaszcz, bluzka i biustonosz już dawno rozdarły się na kawałki. Wydaje się, że Mały chce ją całą zawiązać w supeł. Jego westchnienia namiętności przeplatają się z okrzykami bólu. W jednej chwili jest na kolanach na łóżku, w następnej jego głowa wisi nad krawędzią stołu.

Jakimś cudem lądują na górze potężnej szafy, która wywraca się i spada z przeraźliwym hukiem.

Teraz są już w kuchni. Rozlega się okrzyk przerażenia, który budzi cały dom.

Mały wisi z okna głową w dół, a Katina wali go w krocze wałkiem kuchennym.

* Ty brudna świnio, wrogu mojego kraju * drze się i oblewa go puszką nafty.

Porta i Carl zdążyli ją powstrzymać, zanim go podpałiła.

W dwóch skokach wracają do głównego pokoju i kontynuują walkę o szczątki jej odzieży.

* Jezu Chryste, jesteś najlepszą pierdoloną dziwką, jaką kiedykolwiek spotkałem * gwałtownie dyszy Mały, gryząc ją w udo. * Ale teraz dostaniesz wszystko, na co zasługujesz!

Zanim się zorientowała, co się dzieje, została tylko w jednej pończosze i jednym bucie.

Pod łóżkiem i na podłodze jest absolutna płatanina wojskowych butów, skórzanych pasów, pończoch, bucików i podwiązek.

Zapada sekunda ciszy. Potem słycać głośny skowyt i szerokie łóżko unosi się i zrzuca Portę i Sulę.

Mały biega po pokoju, kuchni i w górę wąskich schodów, z Katiną ujeżdżającą go jak dżokej.

Chwilę później ponownie pełzną na dół. Mały z rozciętą górną wargą i z pękiem czarnych włosów, które trzyma mocno w ręce. Toczą się w poprzek stołu, spadają na podłogę z hukiem, ale obojętnie co Mały zrobi, Katina i tak zawsze jest odwrócona w złą stronę. Zapaśniczym chwytem paraliżuje jej ramiona i nogi, ale jakoś nagle ona znowu się uwalnia. Są tuż przy oknie, wciąż się mocując i o mały włos nie spadają na schody przeciwpożarowe.

* Jeśli spadną * szepcze zafascynowany tym widokiem Porta * to jutro idziemy na pogrzeb!

W tajemniczy sposób odzyskują równowagę i wpadają z powrotem do pokoju. Katina skacze Małemu po brzuchu i kopie go w twarz butem na wysokim obcasie. On kręci nią wkoło, próbując przyprawić ją o zawrót głowy.

Z niesamowitym hałasem przewracają się o szafę i rozrywają jej tylną ściankę w deszczu drewna i drzazg. Szafa się przewraca, drzwi gwałtownie się otwierają i na zewnątrz wypada Katina. Mały goni ją z zakrwawionym okiem.

Carl i Thea zdążyli się schylić zanim tamtych dwoje przeleciało nad ich głowami.

Wreszcie Mały jest górą. Katina kopie stopami w górę. Dobiega dźwięk jakby piekarz gniótł ciasto.

Ssanie, uderzanie, dyszenie, sapanie.

* Może wreszcie będzie chwila spokoju * westchnął Porta obejmując Sulę ramionami. Zabierają się do tego energicznie, wykorzystując duże łóżko.

Gdy stają się głodni, pieką kielbaski na maleńkim balkonie. Po jakimś czasie zmieniają partnerów.

Katina kładzie się do łóżka z Carlem i oznajmia mu, że jest on mężczyzną, na którego czekała całe życie.

Mały pada na podłogę i mówi, że nie żyje, ale Sula wciąga go na łóżko i siada na nim. Dołączają do nich Thea i Porta. Wkrótce słycać tylko głośne dyszenie i westchnienia.

W trakcie tego wszystkiego pęka kołdra puchowa i w powietrzu unoszą się malutkie, wirujące piórka, przypominające płatki śniegu.

Sula dostaje skurczów żołądka, tak mocno się śmieje.

Nagle drzwi otwierają się z hukiem i do pokoju wtacza się olbrzymi i kompletnie łysy facet z wędzoną rybą w ręce.

Katina, która obejmowała Carla za szyję, odrywa się od niego i zaczyna krzyczeć w niebogłosy.

* Ta niemiecka świnia mnie zgwałciła!

* Taaak? * ryknął łysy i łapiąc Katinę za włosy ciągnie ją na staromodną sofę i z całych sił zaczyna okładać rybą.

Po chwili podnosi sofę i wrzuca dziewczynę do pojemnika na pościel. Chwyta Carla i rzuca go na nią, po czym zamyka sofę i siada na niej żeby ją porządnie domknąć.

* Kuuurwa! * drze się dziko. * Siedźcie tam aż wypadną wam pierdolone włosy i będziecie tak łysi jak ja! Kurwa! Potem wypierdolę was oboje, aż będziecie mieć dupy większe od Aten! * Oparł się ciężko o stół. * Moja żona jest kurwą * mówi do powietrza. * Pierdoli się z wrogami, suka! Zabiję ich obydwój! Obiecuję, kurwa!

* Tak powinno być * mówi Porta przyjaznym głosem, podsuwając butelkę piwa w zasięg ręki szlochającego na stole rogacza.

* Stara Grecja się kończy * płacze mężczyzna. * Nasze kobiety mają nosy w dupach naszych wrogów.

* Ach prawda, prawda * Porta wzdycha głęboko

* ludzie zatracili moralność. A wszystko dlatego, że wasz król was zostawił.

Sula ubiera się powoli. Najpierw podciąga pończochy na wyciągnięte nogi i wciska się w czarno*czewony pas do pończoch. Przed zapięciem i przykryciem piersi bawi się przez chwilę biustonoszem. Jej krótką, czarną halką został przykryty stół.

Mały klęka na łóżku i przygląda się jej z zainteresowaniem. Wciąż ma na nogach wojskowe buty.

Siedzący przy stole łysy mąż szlocha jeszcze głośniejsze.

* Bacność! W prawo, na striptiz patrz! * mamrocze Mały z zachwytem.

* Wystarczy, żeby wykastrowanemu Arabowi, stanęło wszystkie dziesięć palców u stóp * przyznaje Porta.

* I zmienić go w pierdolonego gwałciciela

* szepcze Mały.

Sula uśmiecha się, i wkręca tyłeczek w ciasne czarne majtki. Ma wszystko czego mężczyzna chce, by dziewczyna miała i ona o tym wie.

Mały wyjmuje elektryczną żarówkę i rzuca ją na ulicę. Nie robi się wcale ciemniej. On nie zauważył, że na zewnątrz jest już znowu jasno.

Gdzieś poniżej przejeżdża klekocząc tramwaj. Nad dachami słyhać wycie dwóch

Messerschmittów.

Sula, chwiejąc się, rusza w kierunku drzwi, po drodze wylewając dzbanek wody na szlochającego rogacza. Przy drzwiach odwraca się i rzuca Małemu na łóżko połowę kiełbasy.

* Jedz Fido, piesku! * mówi łaskawie.

Zanim zdążyła chwycić za klamkę, doskoczyli do niej i rzucili z powrotem na łóżko. Rozbierają ją szybciej niż kiedykolwiek myślała, że jest to możliwe.

Jest już znowu prawie ciemno gdy wychodzą z mieszkania. Łysy mąż i trzy dziewczyny machają do nich z balkonu.

Porta, Mały i Carl idą tyłem przez ulicę machając dopóki ich widzą.

* Będzie nudno, gdy Niemcy wyjadą z Grecji

* mówi Sula z głębokim westchnieniem.

* Wtedy przyjdą Anglicy * uśmiecha się Thea.

* Oni też mogą być fajni. Mundur jest inny, reszta taka sama.

Dla zachowania pozorów, gdy zbliżają się do stacji, zakładają Carlowi kajdanki. Jest, jakby nie było, więźniem jadącym do więzienia.

* To robi lepsze wrażenie * mówi Porta przepaszającym tonem, zatrzasnąjąc kajdanki na rękach.

* Masz tu dodatkowy kluczyk * dodaje, wkładając klucz do kieszeni Carla * zawsze będziesz mógł

je zdjąć gdyby twoją eskortę ktoś załatwił, albo wojna nagle się skończyła, a my z tej radości zapomnielibyśmy cię uwolnić.

* Nie mogliście ich jakoś zasłonić, żeby ludzie nie widzieli że jestem skuty? * narzeka Carl, unosząc przed siebie błyszczące kajdanki.

* Nie, nie ma takiej możliwości! * oświadcza mu Porta * jeśli ludzie mają ich nie widzieć to równie dobrze mogłbyś ich nie mieć. Ożyw się teraz i już tak nie dołuj. Może ktoś coś ci da z litości, czym będziemy się mogli potem podzielić.

* Jeśli nas spytają, powiemy, że załatwiłeś dowódcę * stwierdza Mały chytrze. * Ludzie lubią takie rzeczy!

* Boże! * wzdycha Carl smutno.

* I nie złość się na nas, gdy walniemy cię w plecy pałkami * kontynuuje Porta. * Musimy pokazać ludziom, że w pruskiej armii panuje narodowosocjalistyczna dyscyplina. Nie patrz się tak na nas

* mówi, szturchając Małego, gdy wchodzi do budynku stacji głośno stukając butami.

Eskorta i więzień wzbudzają zadowolającą uwagę. Większość przesyła Carlowi współczujące spojrzenia, a dwóch palących cygara strażników, obrzuca wzrokiem pełnym nienawiści.

* Pewnie by nas, kurwa, zabili, gdyby tylko mogli

* szepcze Mały zadowolony, wydmuchując chmurę dymu w twarz niskiego faceta w meloniku.

Stara kobieta ze świniami na sznurku, klepie Carla po policzku i litościwie dotyka kajdanek.

* Będzie miał kłopoty, biedny mały żołnierz! Carl potwierdza jej słowa skinieniem głowy.

* Nie martw się mój chłopcze. Życie tutaj i tak nie ma dużej wartości, a jeśli ty zastrzeliłeś oficera albo okradłeś bogacza to będzie dla ciebie miejsce w niebie * szturcha gniewnie Portę w żebra. *

Tacy jak ty skończą w piekle! Biegacie tylko, spełnacie polecenia wysoko postawionych i zabieracie biednych chłopców na szubienicę! * Jeszcze raz klepie Carla po policzku. * Idź z Bogiem, żołnierzyku. Oni nie mogą powiesić cię więcej niż raz. Masz tu kawałek sera na twoją długą podróż * wciska Carlowi pod ramię duży kawał okrągłego koziego sera.

* Skurwysyny! * warknęli dwaj Gefreitrzy, siedząc na ławce i rzucając kostką.

* Obergefreiter Joseph Porta * Porta uklonił się w odpowiedzi.

* Pociąg, pociąg! * ludzie krzyczą i ruszają jak lawina wzdłuż peronu.

Policja i żandarmeria wojskowa próbują utrzymać jakiś porządek, ale to misja beznadziejna.

Kobieta ze świniami biegnie wzdłuż pociągu jak taran. Świnie kwiczą jak szalone.

* Pomyślałbyś, że to jedna z tych podróży nazywanych Kraft durch Freude? * pyta Mały zdziwiony i macha ramionami jak wiatrak by zrobić miejsce w tłumie.

Spoceni konduktorzy biegają wzdłuż pociągu, zamykając z trzaskiem drzwi. Bagaże wrzucane są przez okna. Właściciele wczołgują się za nimi.

Pociąg odjeżdża. Każdemu udało się wsiąść, ale wagony są pełne. To znaczy każdemu, oprócz dwóch grubych żandarmów.

* Musimy wsiąść! * krzyczą. Próbują wskakiwać, ale nikt nie robi dla nich miejsca. Jeden z nich pada na twarz na peronie, jego stalowy hełm grzechocząc wpada pod pociąg.

W Lamii Czerwony Krzyż rozdziela wieprzowinę z fasolą i kawę po turecku. Porta, oczywiście,

dostaje trzy porcje.

Do pociągu dołączony zostaje wagon więzienny. To dawny długi wagon towarowy z zablokowanymi drzwiami i otworami wentylacyjnymi.

* Dachau, Buchenwald * mówi Porta, wylizując swoją menażkę. * Ciekawe, czy oni też dostają fasolkę?

* Kopniaka w dupę, ot co dostają * rzuca żołnierz piechoty, kwaśno. Siostra z Czerwonego Krzyża założyła na niego skargę za to, że próbował dostać dodatkową porcję. To będzie go kosztować rok bez przepustki i trzy razy po trzy dni aresztu.

* Siostra, kurwa miłosierdzia. Niech mnie kule biją * wzdycha pionier. * Można umrzeć ze śmiechu, co?

W Salonikach pociąg musi czekać całymi godzinami i jest ciągle sprawdzany. Późnym popołudniem ogłaszają, że nie odjedzie do następnego dnia. Na trasie wysadzono tory. Wojsko może iść do koszar. Cywile zapalają ogniska na peronie by przygotować sobie posiłki.

Po przyjemnej nocy w mieście, nasza trójka przybywa na stację tylko po to, by się dowiedzieć, że linia zostanie naprawiona dopiero po trzech dniach.

Piegowaty żandarm z niezadowoloną miną stempluje im dokumenty.

* Eskorta i więzień * czyta i wpatruje się w kajdanki Carla. * Co ta mała narobiła?

Porta sądzi, że prawdziwe przestępstwo * odmowa wykonania rozkazu * nie zrobi wystarczającego wrażenia na piegowatym żandarmie, więc przedstawia krwawą historię, w swoim najlepszym stylu.

* Potwór, to prawdziwy potwór, oto kim on jest * mówi popychając Carla. * Ten chłopiec zastrzelił swojego Obersta, wypruł bebechy dowódcy kompanii i zjadł mu wątrobę i płuca. Zabierał się właśnie za Hauptfeldwebla gdy go złapali z kutasem i jajami w dłoni. Fanatyk religijny! * Porta zwrócił oczy ku górze i pokręcił palcem przy czole. * Wariat myślał, że ocali świat powstrzymując Niemców od rozmnażania się.

* Szaleństwo * stwierdza żandarm ze zdumieniem. * Nas Niemców nie tak łatwo powstrzymać.

* Nie * zgadza się Porta * ale on był honorowym członkiem organizacji Nigdy Więcej Wojny, więc pewnie musiał próbować.

* Dokąd go odprowadzacie? * pyta żandarm, który najwyraźniej nie może oderwać oczu od Carla.

* Germersheim * uśmiecha się Porta przyjacielsko. * Oni tam już zgaszą mu żywot.

* Cholernie na to zasłużył * stwierdził żandarm ochryple. * Mój ojciec jest Hauptfeldweblem w

piechocie.

* Nie stracił jeszcze kutasa? * wyszczerzył zęby Mały, waląc ze śmiechu pięścią w stół, aż podskoczyły wszystkie pieczętki.

W drodze do miasta, zatrzymuje ich Porucznik twierdząc, że nie zaszalowali jak należy. Muszą przykuć Carla do latarni a sami przemaszerować obok Porucznika cztery razy, salutując poprawnie.

Potem salutują każdemu, kogo spotkają w mundurze, nawet listonoszom i strażnikom parku.

Po jakimś czasie muszą wejść do gospody Pod Dumnym Orłem, by chwilę odpocząć i wypić piwo.

* Słuchaj, ty nie uciekniesz i nie wpakujesz nas w kłopoty ze służbami więziennymi, co? * pyta Porta, zdejmując Carlowi kajdanki.

* Pryśnie jak nic, gdy tylko dostanie szansę. * Mały nie ma wątpliwości, waląc metalowym kuflem w ladę.

* Przestańcie tak cholernie hałasować * warknął właściciel, Volksdeutsch ze znaczkiem NSDAP w klapie.

Mały zaciska swoją olbrzymią pięść na jego krawacie.

* Kto pozwolił wycwanionemu kutasowi *Volks*deutschowi wydawać nam rozkazy?

* Siknij se pod wiatr! * krzyknął oberżysta gniewnie, uwalniając się. * Mogę mieć tu za chwilę żandarmów!

* Żandarmów? * chichocze Porta kładąc karabin na kontuarze, a obok niego naramienną opaskę żandarmerii. * Z kim ty kurwa myślisz, że rozmawiasz? To my jesteśmy pierdoloną żandarmerią, człowieku! Zamknij swoją kłapiącą szczękę, albo to ty zostaniesz aresztowany i to będzie pierwszy i ostatni raz. Chcesz zostać rozstrzelany w swoim własnym sraczu?

* Chodźmy stąd * mówi Mały, plując w twarz gospodarza * ucziwi gliniarze nawet się nie mogą napić piwa w tej spelunie.

* Dzięki za drinki * Porta skinął głową, wychodząc bez płacenia.

Wchodzą do Wesołych Piersiątek, nieco dalej na tej samej ulicy, gdzie obsługują tylko kobiety.

* Jesteśmy policją * przechwala się Mały, pochylając się nad ladą, tak by można było zobaczyć jego odznakę żandarma.

* Czego panowie sobie życzą? * pyta barmanka, podnosząc łokieć Małego, by wytrzeć ladę.

* Trzy mieszańce * zamawia Porta, kładąc swoje na barku.

* Weź mi to stąd! * warczy barmanka.

* Nie lubisz przedmiotów z żelaza? * pyta Mały. * Czymś takim można anulować swoje długi, wiesz?

Porta bez słowa zdejmuje karabin. Dziewczyna napełnia trzy duże kufle do połowy piwem, dodaje śliwowicę i sok pomidorowy, miesza wszystko szklaną pałeczką. Oni życzą sobie nawzajem zdrowia i opróżniają kufle jednym długim haustem.

* To smakuje jak piekło * dyszy Carl * ale szybko załatwia sprawę.

* Aż do tego momentu miałem wątpliwości czy to prawda, że ten pierdolony świat rzeczywiście kręci się wkoło * Mały stwierdza zdumiony. * Ale teraz już wiem, że tak jest. Chłopcy, trzymajcie się pierdolonej lady, bo kurwa pospadacie!

Śpiewają Die Zeit kennt keine Wiederkehr, zataczając się wzdłuż ulicy Metropolis w kierunku burdelu Zielona Turcja. W jakiś niewyjaśniony sposób lądują na posterunku policji na ulicy Nicodemeusa, gdzie ściskają ręce ze zdumionymi greckimi policjantami i deklarują, że przynoszą pozdrowienia od wspólnych znajomych.

~ Kiedy mają cię powiesić, to masz prawo do chwili duchowego pocieszenia * mówi Mały siedząc na krawędzi z fontanny około północy, łowi ręką złotą rybkę, którą połyka w całości.

* Podręcznik przepisów wojskowych obejmuje wszystkie ewentualności * zgadza się Porta, głośno czkając.

Mały wpada do fontanny próbując udowodnić, że może stać na jednej nodze na krawędzi, a drugą dotykać sobie pleców.

* Dużo ceregieli o nic * Porta wyjaśnia niewidocznej publiczności.

* Nie myśl, że możesz od nas uciec * mówi Mały groźnie, chwytając Carla za kołnierz i wciągając go do fontanny. * Niech ci się nie zdaje, że jesteśmy tylko parą prostaków z mózgami w naszych pierdolonych jajach!

* My, a z nami cała armia, traktujemy bardzo poważnie nasze obowiązki jako eskorta * krzyczy Porta z podniesionym palcem.

Zataczają się idąc ulicą, salutują kotu, którego tytułują Herr General!

* Aha! Tu cię mam! * wydarł się Porta, rzucając się na szyję przechodzącego pana, wracającego do domu od swojej kochanki. * Będziesz musiał przejść szkolenie w szkole piechoty w Hammelsburgu i nauczyć się jeść stare wojskowe buty na śniadanie.

* To bardzo każdemu pomaga w późniejszych latach * czka Mały.

* Kawaleria to piękna rzecz * Carl ślini się radośnie, próbując wspiąć się na żelazne ogrodzenie i

ciągle spadając na drugą stronę.

Cywil wyszarpuje się z uścisku Porty i oddala szybko ulicą.

* Pozdrów naszą matkę * krzyczy za nim Porta. * Tylko ty i ja wiemy, że ona była Niemką.

* Musimy zrobić z kogoś przykład * stwierdza Mały, gdy o brzasku znajdują się na rynku warzywnym. Handlarze zjeżdżają się powoli z głębi kraju. Mały przyciska lufę swojego P*38 do głowy sprzątacza ulic, który śpi smacznie oparty o miotłę. * Co byś powiedział gdybym cię tak zastrzelił? Spodobałoby ci się to?

* Heil Hitler! Heil Hitler! * krzyczy zamiatacz. To jedyne niemieckie słowa, które zna. Odkrył, że robią dobre wrażenie na większości niemieckich żołnierzy.

Mały upuszcza pistolet obejmując go i wpada do studzienki kanalizacyjnej, z której musi go wyswo*badzać kilka osób.

* W Brukseli złapaliśmy grupę przebraną w mundury Armii Zbawienia * opowiada Porta handlarzowi zieleniną.

* Członkowie Armii Zbawienia! * wydziera się Mały. * Uwielbiam o nich słuchać. Oni są tacy przyjemni. Kiedy się ich wiesz, nawet nie pisną.

Pociąg zatrzymuje się w Stoby. Partyzanci wysadzili tory. Chorwacka policja powiesiła trzech cywilów na słupach telegraficznych. Ktoś musiał zapłacić za partyzantów, którzy uciekli. W dali słychać odgłos karabinów maszynowych.

* Wysadzają gdzieś kolejny pociąg * mówi dowódca stacji, waląc w plecy dowódcę pociągu. *

Miał pan szczęście, majorze, że pociąg był opóźniony w Salonikach.

Kobieta wybiega z wagonu, krzycząc głośno. Goni ją pijany żołnierz, bez płaszcza i z rozpiętym rozporkiem.

Żołnierz piechoty, opierający się o latarnię i żujący kawałek chleba, wystawił od niechcienia nogę.

Biegnący żołnierz potoczył się wzdłuż peronu.

Dwóch dworcowych strażników rzuciło się na niego jak głodne wilki.

* Czy mogę dostać jego dokumenty, majorze? * pyta dowódca stacji * chciałbym powiadomić jego jednostkę, gdy będziemy go wieszać.

* Chcecie go powiesić? * pyta zaskoczony dowódca pociągu.

* Oczywiście. Jesteśmy w warunkach polowych. Cichy mały sąd wojskowy. Jeden oficer i dwóch żoł

nierzy jako sędziowie. Żołnierzom się powie jaki będzie werdykt. W kamieniołomie stoi gotowa szubienica. Taka prosta z kilku słupów. Możemy tam wieszać dziesięciu mężczyzn na raz. Nasz kat, cywil, dostaje 5 marek od głowy i jest całkiem zadowolony z tej stawki.

* Dobry Boże! * stęknął dowódca pociągu, ocierając pot z czoła. * Nie spodziewasz się kiedyś kłopotów z tego powodu?

* Niby dlaczego? Nasze sądy polowe działają zgodnie z regulaminem a wszystkie wyroki są udokumentowane. Osoby stracone są grzebane w poświęconej ziemi. Wszystko jest jak najbardziej w porządku. My nie jesteśmy jak SD. Najgorsi z najgorszych dostają u nas opiekę prawną i dodam, że także duchową pociechę.

Wieczorem dołączono wagony towarowe uzbrojone w automatyczne działa.

Dwie płaskie platformy wypełnione piaskiem zostają podłączone przed lokomotywą jako osłona przed minami. Więźniowie zostają umieszczeni na platformach. Zginą, jeśli okaże się, że tory zostały zaminowane. W środku nocy pociąg wreszcie rusza. Jego prędkość się nie zwiększa aż do doliny Strumy. To miejsce jest uważane za najbardziej niebezpieczną część trasy.

Więźniowie w otwartych platformach są mocno podświetleni, jako ostrzeżenie dla partyzantów.

Pasażerowie powoli kołysząc się zapadają w sen.

Porta i Obermaat z Marynarki Wojennej grają w kości. Ma on dwa lata zaległego żołądu do odegrania i udaje mu się to.

Przy ostatnim rzucie pociągiem wstrząsa ryk wybuchu. Słychać okropny dźwięk wyginanego metalu i pękającego drewna. Zsynchronizowane działa zaczynają szaleć, odpowiadając ogniem.

Kaskady błysków rozświetlają górskie stoki. Migoczące eksplozje rozświetlają teren aż do klifów na drugim brzegu Strumy. Karabiny maszynowe szczekają z rozdrażnieniem, wysyłając sznury fosforyzujących pocisków w kierunku fali ciemnych postaci, które biegną po zboczu i do spienionej rzeki.

* Do zobaczenia w zbiorowej mogile! * krzyczy Porta, skacząc przez rozbite okno. Za nim skacze Mały i Carl.

Kawałek szkła jak kosa, niemal uciął głowę Ober*maatowi.

Cały przedział ocieka krwią. Porta i Mały wczoł*gują się pod do połowy wywrócony wagon. Carl biegnie do nasypu, gdzie leży porzucony karabin LMG. Załadowuje go szybko i strzela krótkimi seriami w partyzantów. Tamci są już na tym brzegu rzeki.

Para moździerzy wypłuwa granaty. Na moment atak został powstrzymany, ale nowe fale partyzantów wypadają z wąwozów i biegną po górskich zboczach. Wyglądają na takich, którzy niczym się nie męczą. Nieprzerwanie prą naprzód.

Moździerze w końcu ich namierzyły i przerywają atak. Przenikliwe krzyki burzą nocny spokój.

Ciemność przysłania rozgrywającą się wzdłuż torów rzeź.

Napastnicy wycofują się tak nagle jak przyszli; gonią ich rozświetlone pociski smugowe. W powietrzu fruwią granaty i w niebieskim świetle wybuchów widać wzgórza i teren przy rzece. W pewnym

momencie, jak na fotografii, widać zawieszony w powietrzu ludzkie ciało. Potem już tylko słyszą ostatni, śmiertelny krzyk.

W pobliżu torów są stare fortyfikacje, gdzie grupa partyzantów znalazła schronienie. Wiązka granatów wywala stalowe drzwi z zawiasów. Para koktajli Mołotowa ginie w ciemnym wejściu.

Następuje cichy, stłumiony wybuch i z rozpalonych szpar buchają płomienie. Ci, którzy ocalili wypelzają na zewnątrz w płonących ubraniach. Załatwiają ich karabiny maszynowe.

Porta ściera pot z twarzy i razem z Małym czołgają się pod wagonami. Carl został ranny w policzek odłamkiem pocisku. Sanitariusz zakłada mu dwa kawałki plastra.

* Kurwa! * krzyczy. * Mamy właśnie służbę podczas eskorty i zgodnie z przepisami więzień powinien być dostarczony do celu zdrowy i nieuszkodzony. Ci partyzanci chyba jednak nie czytali przepisów.

Ogłuszający wybuch wstrząsa ciszą i w górę strzelają błękitne płomienie. Wydaje się, jakby eksplodowała cała góra. W dół zbiega lecą wielkie gązdy zabierając ze sobą w otchłań Niemców i partyzantów. Z potężnym i rozległym rykiem lawina kamieni spada na pociąg i spycha kilka wagonów do rzeki.

* Boże drogi! * dyszy Mały. * Gdyby nie nasze pierdolone szczęście, to już byłoby po nas.

W ciągu godziny jest już po wszystkim. Partyzanci znikają w ciemności. Zostali tylko zabici.

Ciężka lokomotywa nie została uszkodzona. Jej pompy tykają cichutko. Niewielki obłok pary wydostaje się z boku.

Maszynista i jego kolega nie żyją. Ciało jednego z nich wisi na drzwiach parowozu. Głowa zwisa luźno w dół. Drugi leży na węglu z rozciętym gardłem. Byli Serbami i zostali zabici przez Serbów.

Pomagali wrogom.

Cywilny personel pociągu zniknął bez śladu. Partyzanci zabrali ich ze sobą. Przed wieczorem ich okaleczone ciała zostaną znalezione na ulicach najbliższego miasta, jako ostrzeżenie.

Na spienionych koniach nadjeżdżają Kozacy Własowa. Tną ciała długimi szablami. Niemiecki

Rittmeister w kozackim mundurze dostaje polecenia od dowódcy pociągu.

* Szwadroon, uformuj szyk czołowy! Naprzód! * krzyczy ostrym głosem. Jeszcze długo po ich odjeździe słyhać z oddali odgłos końskich kopyt.

Gdzieś daleko widać błyski i słyhać jazgot karabinów.

* Teraz ich dobijają * mówi Feldwebel pionierów radośnie kontynuując demontaż swojego empi.

* Kto dobija kogo? * pyta Porta pogardliwie.

* Kozacy partyzantów * Feldwebel uśmiecha się zadowolony.

Wiatr hula dookoła zniszczonych wagonów, z dźwiękiem przypominającym źle nastrojoną mandolinę. Słyhać szczekanie psów. Słońce wschodzi nad górami i posyła na rozbity pociąg swoje gorące promienie. Zwłoki leżące na zboczach zaczynają puchnąć. Roje milionów much mienia się w słońcu błękitnoczarnymi barwami i obsiadają wielkie otwarte rany.

* Wojna to dobry czas dla much * stwierdza Porta rozganiając rój, który obsiadł oderwane ramię.

Ręce brakuje trzech palców.

* Ciekawe gdzie jest reszta tego gościa? * pyta Mały z zainteresowaniem.

* Diabli wiedzą * odparł Carl * ale widać, że był marynarzem. Spójrzcie na te wszystkie tatuaże.

Porta podnosi ramię i bada tatuaże z bliska.

* Widać, że był w Bangkoku. A ten tu jest chiński. Szkoda, że takie ładne artystyczne ramię jest zżerane przez rój jugosłowiańskich much*gówno*jadów.

Mały kładzie się wygodnie na plecach, wkłada rękę do kieszeni swojej brudnej szarej koszuli i wyciąga pogniecioną paczkę papierosów. Potrząsa nią niecierpliwie aż wypada papieros i wkłada go sobie w pokrwawione przez kolbę karabinu usta. W milczeniu częstuje pozostałych. Papierosy to angielskie Navy Cut, które Mały zabrał jednemu z zabitych partyzantów.

* Leżąc tu z dobrą fajką, można prawie zapomnieć, że trwa wciąż wojna * stwierdził Carl w rozmarzeniu, opierając stopę o wyrwane drzwi. * Zauważyliście jak tu ślicznie?

* Cholernie pięknie * odparł Porta z zadowoleniem, podkładając pod głowę pojemnik na maskę gazową jako poduszkę.

* Może ta pierdolona wojna się już skończyła, a my sobie tu leżymy * rozmarzył się Mały. *

Wiadomości do takiego miejsca nie dochodzą tak szybko.

* Przydałaby się teraz jakaś gruba czarna dziwka * śmieje się Porta lubieżnie, wydmuchując przez

nos papierosowy dym.

* Tyle pizd jest na świecie i wszystkie dostały się kobietom * filozofuje Mały, przeciągliwie pierdząc.

* Pizdy powinny być rozdawane w wojskowych stołówkach * zastanawia się Porta.

* Lepiej załatw sobie wszystkie, jakie tylko możesz podczas tej pierdolonej podróży * Mały radzi Carlowi. * Kiedy już będziesz w pierdлу kolego, to o cipkach możesz zapomnieć. Na zawsze.

* Jak to, na zawsze? * pyta Carl, wyjmując papierosa z ust. * Ja przecież wychodzę za dziesięć lat.

* Zabiją cię synku, jak mawiają cyganki * prorokuje Mały. * Oni wykańczają tam wszystkich, którzy mają długie wyroki. Przypiszą cię do jednostki saperów i jak będziesz miał dużo szczęścia to przeżyjesz w niej pięć dni.

* Dlaczego mają mnie zabijać, skoro nie będę się wychylał?

* Każdy kto siedzi w pierdлу więcej niż rok, widział zbyt wiele * oświadczył mu Mały autorytatywnie. * Oficjalnie w Niemczech nie ma więzień. Nie zapominaj, że jesteśmy państwem socjalistycznym z odchyłem na prawo!

* Banda świń! * wzdycha Carl.

* Teraz mówisz z sensem! * śmieje się Porta.

* My odkryliśmy to już dawno temu.

* Kiedy pracuje się w zbiorowych mogiłach, to naprawdę trzeba uważać * wyjaśnia Mały. * Może się zdarzyć, że zasypią cię z trupami.

* Widziałeś kiedyś taki przypadek? * pyta Carl z niedowierzaniem.

* Gównno tam widziałem * uśmiecha się Mały.

* Przeczytałem o tym w baśniach braci Grimm.

* Nie mam zamiaru dostać się do kopalni, ani do żadnych zbiorowych mogił * oświadcza Carl. *

Do

niczego się sam nie zgłoszę, choćby mnie wsadzili do izolatki na całe dziesięć lat.

* Nawet nie wiesz o czym mówisz * śmieje się Porta cynicznie. * Chętnie jadłbyś gównna, żeby tylko wydostać się z takiej celi.

* Tak czy inaczej chodzi o połowę wyroku * mówi Carl. * Za pięć lat skończy się wojna a ja wrócę

do domu jako bohater.

* Być może * odpowiada Porta, z powątpiewaniem wzruszając ramionami.

* Jak ona by wyglądała? Ta czarna pizda o której mówiłeś? * pyta Mały, wracając do bardziej interesujących tematów.

* Niezbyt gruba i powinna mieć długie czarne włosy * wtrąca Carl. * Nie znoszę tych panienek z trwałymi.

* Do diabła z włosami * śmieje się Porta. * To nie jest ważne. Moja będzie gruba i będzie miała takie mięśnie w cychach, że jak się nimi zamachnie to będzie ci mogła złamać szczękę.

* Dajcie mi wysoką i szczupłą ze śliczną dupcią * krzyknął Mały podekscytowany. * Słyszałem, że czarne dziwki są najlepsze na całym pierdolonym świecie. Kiedy one zakręcą biodrami to kutas tak staje, że można nim wyciągać korki z butelek, na wieki wieków, amen!

Raca sygnalizacyjna wybucha po drugiej stronie wzgórz, ale jest tak daleko, że dźwięk nie dociera do pociągu.

* Ci bandyci znowu coś kombinują * stwierdza Mały. * Nie strzelają tych rac, żeby zobaczyć ładne kolorki.

* Myślisz, że wrócą? * pyta Carl, nerwowo.

* Nie przestaną, aż ten pierdolony pociąg nie będzie leżał rozwalony po całej pierdolonej dolinie Strumy * odparł Mały ciężko.

* Sugeruję, żeby się daleko odsunąć zanim to się stanie * powiedział Porta. * W końcu mentalnie nie mamy zbyt wiele punktów wspólnych z tymi facetami.

* Odbiło ci? To dezercja * wyszeptał Carl przerażony. * Nie mógłbym tego zrobić. Zawsze spełniałem swoje obowiązki jako żołnierz.

* Prawdopodobnie dlatego dali ci dziesięć lat * szczyrzy zęby Mały. * Urodziłeś się w zbyt czystym łóżku. Rób jak my i nieźle sobie poradzisz.

* Pakujcie manele i spadamy * mówi Porta stanowczo stając na nogi. * Przy rozwalonym wagonie jest kilka pudeł rac. Wrzucę do jednego granacik i jak zaczną wybuchać to pryśniemy. Wszyscy będą patrzeć w tamtą stronę i nie zauważą jak wykonamy strategiczny odwrót.

* To może nas kosztować głowę * wzdycha Carl z rezygnacją.

* Albo nieźle wydłuży nasze żywoty * roześmiał się Porta.

* Rozsądni chłopcy zawsze opuszczają statek w pierwszej łodzi ratunkowej * filozofuje Mały, podnosząc granat. * Kapitan jest idiotą, więc schodzi ostatni.

Carl patrzy w przerażeniu jak Mały odkręca niebieską zatyczkę granatu.

* Trzymajcie się za jaja! * śmieje się Mały. * Idzie burza! * Bierze zamach i rzuca granat prosto między skrzynie z racami. Śmieje się tak, że aż się

krztusi, gdy rakiety sygnalizacyjne i race lecą wysoko w powietrze i rozpryskują się nad wagonami.

* Pa, kochanie. Klucz zostawiam na parapecie

* krzyczy Porta, biorąc nogi za pas.

Empi szczeka zajadle i kule orzą ziemię tuż za Małym, który zaplątał się w jakiś drut kolczasty.

* Job twoju mat'! * drze się Mały i wyciągając swoje empi, posyła cały magazynek w kierunku pociągu, gdzie wszyscy się schronili. Uwalnia się od drutu i biegnie na oślep za Portą i Carlem.

Zadyszany skacze do wąskiego zagłębienia.

* Pierdolony prysznic, zasrańce jedne! * klnie.

* Prawie mnie kurwa zastrzelili! Jednego ze swoich pierdolonych rodaków!

* Wszyscy Niemcy to skurwysyny * stwierdza Porta. * Ale nie będziemy się tym martwić. Za moment wszyscy się tu zlecą. W tej chwili czuję, że bylibyśmy bezpieczniejsi z partyzantami niż z naszymi.

* Ale mnie wpakowaliście w gówno * wścieka się Carl. * Pewnie mnie rozwałą jako dezertera, zanim dojadę do pierdła.

Biegną bez tchu przez gęste zarośla i przedostają się do długiej doliny. Gdy wychodzą zza skał nad ich głowami rozlega się seria strzałów. Wysoko na wzgórzu, stoi dowódca pociągu, grożąc im swoim empi.

* Melduję posłusznie, że biegniemy po pomoc! * krzyczy Porta pocieszająco, machając wysokim żółtym kapeluszem.

* Wracajcie tu świnię! * major drze się ochryple.

* Na wschodzie, czy zachodzie, najlepiej jest we własnej zagrodzie! * odkrzyknął Mały radośnie znikając za skałami i machając dowódcy na pożegnanie.

Maszerują cały następny dzień, unikając wsi i dróg.

Około północy niebo rozbłysło nagle a ziemią wstrząsnął huk przeciągłej eksplozji.

* To był pociąg * stwierdził Mały, spoglądając za siebie.

* No to w takim razie możemy zapomnieć

o sprowadzeniu pomocy * podsumował Porta.

* No i to było na tyle * roześmiał się Mały.

* Ludkowie nie mieli szczęścia * powiedział Carl cicho.

* Ludkowie nigdy nie mają szczęścia * odparł Porta rozkładając szeroko ręce. * Ale wielkie czasy potrzebują wielkich poświęceń. Należymy do pechowego pokolenia.

Po krótkim odpoczynku ruszają dalej i następnego ranka docierają do szerokiej drogi. Właśnie mają na nią wejść gdy Mały podnosi w górę rękę

i rzuca się do rowu.

Czarny, trzyosiowy mercedes mija ich z maksymalną prędkością i zatrzymuje się na farmie położonej półtora kilometra dalej. Wyskakuje z niego pięciu mężczyzn w mysioszarych mundurach.

Słychać krótkie serie z empi. Potem znowu zapada cisza.

* Duchy z SD * szepcze Mały. * Nie jestem Ober*gefreitem Wielkiej Rzeszy jeśli oni nie polują na głowy.

* Pryskajmy stąd * wyjąkał Carl z obawą w głosie.

* Przecież nie robimy niczego innego * uśmiechnął się Porta, najwyraźniej niezmartwiony.

* A może by tak podprowadzić tę ich pierdoloną gablotę? * spytał Mały, oblizując wargi w zamyśleniu.

* Jazda jest mniej męcząca niż marsz * przyznał Porta.

* Nie myślcie tylko, że dam się wplątać w kradzież bryki spod nosa gestapo * krzyknął Carl poruszony.

* Nikt cię nie pyta * odparł Porta szorstko. * Jesteś więźniem pod eskortą. Zaśpiewasz i zatańczysz tak, jak ci każe twoja eskorta, albo zostaniesz stracony na miejscu.

* A teraz każemy ci jechać czarnym mercedesem! * dodał Mały z powagą. * Więźniowie muszą wykonywać rozkazy! Inaczej do czego by doszło?

* Jesteście parą szalonych skurwysynów! * wydarł się Carl, tupiąc w ziemię z wściekłości. *

Napiszę o wszystkim raport, gdy już dojedziemy do Germersheim.

* Raport? * Porta roześmiał się głośno. * To będzie powieść! I nikt w nią nie uwierzy.

* Wysłali by go do czubków w Gressen * zauważa spokojnie Mały.

Zbliżają się ostrożnie do dużego mercedesa, który zaparkowany pod rozłożystym drzewem i praktycznie krzyczy „jestem samochodem policyjnym!”

Carl idzie z tyłu, przeklinając i prawie płacząc, śmiertelnie przerażony.

Porta przechodzi parę razy na palcach wokół samochodu. Ma na sobie odznakę i opaskę żandarma.

* Nie zrobię tego * szepcze Carl uparcie szturchając Małego.

* No to tu zostań i wyjaśnij gestapo, kto taki podpierdolił im bryczkę * uśmiecha się Mały.

* Będą tak zadowoleni, że wsadzą ci lufy karabinów prosto w dupę! A później kolego zjedzą cię na śniadanie. Tak właśnie robią z więźniami.

Porta macha do nich.

* Są cztery pełne kanistry benzyny * szepcze.

* Możemy w tym wiadrze dojechać nawet do bram piekła.

* Prawdopodobnie ten samochód doskonale zna drogę * stwierdza Carl. * Okraść gestapo! Jezu Chryste! Osiwieję zanim dojedziemy do Germer*sheim.

* Niech mnie kule biją, jeśli to nie są kluczyki w stacyjce * Mały uśmiechnął się od ucha do ucha.

* Można pomyśleć, że oni chcą się tego pozbyć. Może sami go ukradli.

* Nie dojedziemy daleko z rejestracją SS * jęczy Carl rozpaczliwie. * I w dodatku czarny. To na kilometr śmierdzi gestapo.

* A kto stwierdzi, że nie jesteśmy z gestapo?

* pyta Mały. * Te skurwysyny też używają prawdziwych wojskowych mundurów.

* Lepiej popchnijmy go trochę dalej stąd * mówi Porta, zwalniając hamulec ręczny.

Żwir piszczy pod szerokimi oponami.

* Ależ ciężki, pierdolony * sapie Mały, pchając samochód barkiem z tyłu.

Porta wciska się za kierownicę. Mały skacze atle*tycznie nad nim i siada obok z przodu. Delikatnie poleruje rękawem odznakę.

Carl pakuje się na tylne siedzenie i stara się zostać tak małym, jak to tylko możliwe.

* Jezus, jeśli nam się uda * mamrocze nerwowo.

* A teraz musimy go cicho odpalić * stwierdza Porta, grzebiąc na desce rozdzielczej.

* Ależ to piękne autko * stwierdza Mały z podziwem * przejeżdżając ręką po wypolerowanej tablicy przyrządów. * Chciałbym się przejechać po Reeper*bahn tym cackiem. Stary pierdolony Nass zgubiłby swój skórzany płaszcz i pewnie by się przekręcił na sam widok.

Z silnika dobiega odgłos ssania, gdy Porta przekręca kluczyk. Dla nich brzmi to jak ryk, ale nawet pasące się obok drogi kury, nie zareagowały.

Porta próbuje odrobinę więcej ssania, ale silnik jedynie wzdycha i wydziela wyraźny zapach benzyny.

* Jeśli ci pierdoleni gestapowcy teraz wyjdą, to ja spadam * warknął Mały, ustawiając swoje empi.

Carl gryzie nerwowo dłoń i śle ciche modły do nieba, chociaż nie jest wierzący.

* Co się dzieje, do diabła? * zastanawia się Porta, ścierając pot z twarzy. * Zwykle te wielocylindrowe maszyny ruszają jeśli się tylko na nie popatrzy.

* Może warto się zastanowić nad pryśnięciem stąd * mówi Mały, wydmuchując nos w palce. *

Nawet jeśli łykną, że jesteśmy żandarmami, to nie będzie łatwe wyjaśnienie naszym kolegom z gestapo, co robimy w ich pierdolonym samochodzie.

* Nic z tego nie rozumiem * wzdycha Porta, potrząsając głową. * Może zalało silnik? Śmierdzi jak cholerne arabskie pole naftowe.

* Przekręć go na maksa * zasugerował Mały, jak zawsze orędownik przemocy.

Porta pompuje rozpaczliwie ssanie i pompuje pedał gazu. Silnik wzdycha łagodnie.

* Niech to diabli! * krzyczy, wciskając ssanie z rozdrażnieniem.

Silnik zapala z rykiem i rura wydechowa strzela jak armata.

* Jezu! * sapnął Porta. * Pod klapą musiała być laska dynamitu!

W chwili gdy samochód zaczyna odjeżdżać z bramy wypada gestapowiec.

* Stać! * krzyczy. * To nasz samochód. Zatrzymajcie się łajdacy!

Zatrzymywanie się to dokładnie ostatnia rzecz na świecie, o której w tym momencie myśli Porta.

Samochód drży i rusza gwałtownie jak kula z pistoletu, gdy Porta wciska gaz z całej siły. Seria z empi przelatuje nad ich głowami.

* Nie ma spokoju dla pierdolonych potępieńców

* warknął Mały, odwracając się gniewnie. Podnosi empi i kieruje na gestapowca dwie krótkie serie,

które powalają go na ziemię.

Ciężki mercedes pędzi drogą, pokonując zakręty z przeciągłym, głośnym jękiem. Wydech bez przerwy wybucha.

* Święta Matko Kazańska! * załamuje się Porta.

* Widziałem już wiele dziwnych pojazdów w swoim czasie w tym cholernym wojsku, ale ten je wszystkie przebija. Będziemy musieli go jakoś wymienić, zanim się kompletnie nie załamie.

Mały włączył syrenę i rozgląda się z ważną miną dookoła.

* Wy zwariowane skurwysyny * wścieka się Carl z tylnego siedzenia. * Zaraz ściągniecie nam na kark gestapo.

Z dość dużą prędkością wjeżdżają do miejscowości Bród. Porta staje na zewnątrz dużego wojskowego warsztatu, przed którym w długich rzędach stoją rozbite samochody. Odrywa dwie wehrmach*owskie tablice rejestracyjne z opla i daje je Małemu.

* Zamontuj je zamiast tych pierdolonych gestapowskich, a ja się tymczasem rozejrzę.

* To jest fałszerstwo, oszustwo na wojskowej własności * protestuje Carl. * Sąd głuchych, niemych i niewidomych Kafirów powiesiłby nas za to, co zrobiliśmy już do tej pory.

* Zamknij się! * zarządza Mały. * Trzęsiesz się facet jak pierdolona galareta!

Porta wchodzi, gwizdząc pogodnie, do warsztatu i wpada prosto na mechanika z paskami Oberge*freitra.

Karton papierosów znika w roboczym kombinezonie mężczyzny. Porta dostaje trzy puszki farby i trójkątną flagę sztabową zdjętą z wraku horcha.

* A rozkazy podróży macie w porządku? * pyta mechanik, który chyba ma wycucie dla spraw praktycznych.

* Tak * mówi Porta, w zamyśleniu * i jeszcze coś. Czy mogę cię zaprosić na małe co nieco w kantynie?

* Nie jestem znany z tego, że mówię nie * odparł jego nowy kolega. * Widzisz to przeszklone biuro, tam? Gdy wejdiesz przez drzwi, to z lewej strony stoi regał za niebieską zasłonką. Tam trzymają formularze rozkazów podróży. Weź całą paczkę. Wystarczy na wyjazd do Ameryki, co najmniej.

* Pieczątki? * pyta Porta, ze sprytnym uśmiechem, gdy opróżniają trzecią szklanekę. * Jeśli cho dzi o Prusaków, to nieopieczetowane rozkazy są mniej warte niż papier w sraczu.

* Jak już będziesz miał te rozkazy * wyjaśnia mu kolega, podstawiając szklanekę po raz czwarty

*wejdź po schodach do innego biura, drugie drzwi po lewej. Tam znajdziesz wszystkie pieczętki jakich kiedykolwiek będziesz potrzebować. Weź tą na której będzie numer FPO. Są na żółtej półce.

Kopie są na czarnej półce. Uważaj na Świńskiego Ryja. On cię zastrzeli na miejscu, jeśli cię złapie.

* Jak rozpoznam tego Świńskiego Ryja? * pyta Porta praktycznie.

* Zachrząka do ciebie jak świnia * odparł nowy kolega.

* No to żyjmy, aż umrzemy i żebyśmy byli ładnymi zwłokami! * Porta śmieje się, krzepiąco i zabrawszy paczkę dokumentów, wspina się po schodach do drugiego biura. Zagląda ostrożnie do środka i nie widząc nikogo, wchodzi z nonszalancją i zabiera dwie pieczętki.

* Co ty tu robisz? * ktoś odezwał się za nim falsetem.

Porta robi głęboki wdech, odwraca się i stuka obcasami.

Przed nim stoi major oddziałów inżynieryjnych z twarzą niezwykle podobną do świńskiego ryja.

* Melduję posłusznie * wydziera się Porta * że szukam głównego mechanika warsztatów Lam*mertza. * Porta zauważył to nazwisko w przeszklonym biurze piętro niżej.

* Czego od niego chcesz?

* Melduję posłusznie, że mam dla niego wiadomość od przyjaciela.

* On nie ma teraz czasu na przyjaciół * chrząka Świński Ryj niezadowolony. * Jest zajęty wygrywaniem wojny. Co robisz w moim biurze? * Robi błyskawiczny inwentarz luźno leżących rzeczy.

* Melduję posłusznie, że chciałem prosić o możliwość użycia telefonu!

* Myślisz, że co to jest? Budka telefoniczna?! * wydarł się Świński Ryj. * Wynoś mi się stąd próżniaku i to już! Jeśli jeszcze raz zobaczę cię w swoich warsztatach to każę cię aresztować!

Za ścianą malują czarnego mercedesa wojskową farbą maskującą. Dla uprawdopodobnienia kamuflażu, Porta wali w karoserię parę razy młotem dwuręcznym. Nazywają to „stylem frontu wschodniego”.

* Szkoda. To był taki ładny samochód * mówi Mały.

Jadą wolno przez miasto.

* Wypijmy filiżankę kawy * Porta, wskazuje duży pompatyczny budynek, który przypomina luksusowy hotel. Jedyne czego mu brakuje to stolików i parasoli chroniących przed słońcem.

Elegancko skręca w kierunku wejścia.

* Nie zatrzymuj się! * krzyczy Carl. * Spójrz na tych wartowników!

* Jezu * mamrocze Porta. * To nie wygląda na miejsce, które się nam spodoba.

* SD! * jęknął Mały bojaźliwie. * Jeśli ktoś spyta, to ja nie jestem z tobą.

Porta wciska gaz i samochód rwie się do przodu, strzelając głośno z tłumika i strasząc gestapowskich strażników.

Mijają kilka patroli policyjnych i blokad, ale gdy tylko policja zauważy trójkątny proporczyk sztabowy, zaraz machają i każą im jechać dalej. Wkrótce są już poza miastem.

Następnego dnia wjeżdżają do Kukës, gdzie spotykają włoskiego Ajutante di Battaglia, który jest szefem kuchni ważnej jednostki sztabowej.

Ku swojemu zaskoczeniu, dowiadują się od niego, że są w Albanii.

* Jedziemy do Garmersheim przez Wiedeń

* mówi Carl smutno.

* No to nieźle was odrzuciło z waszą drogą

* uśmiecha się Włoch. * Ale skoro tu jesteście, to może zjeść coś z włoski przyjaciół?

Dwóch kuchennych ordynansów zastawia stół na chodniku pod dużym słonecznym parasolem we włoskich kolorach: zielonym, czerwonym i białym.

Na pierwsze danie podano indyka z zielonym sosem.

* To było dla mojego dowódcy dywizji * mówi Włoch, który jak się dowiedzieli nazywał się Luigi Trantino. * Ja dać mu inne jedzenie. Goście Luigiego mają prawo do dobrego jedzenia.

Popijają indyka górskim winem podanym w ogromnym dzbanie.

* Ja jestem dzielny żołnierz * stwierdził Luigi, wskazując na rządki wielokolorowych wstążek na jego piersiach. * Te dostałem w Abisynii.

* A co? Byłeś tam nauczać czarnuchów prawdziwej rzymskiej wiary? * spytał Mały.

Luigi kiwa głową, ma usta zapchane indykiem.

* Oni rozumieją szybko. Bóg jest jeden!

* Oczywiście * Porta zgadza się, przechylając się w tył i wrzucając sobie kawałek indyka w szeroko otwarte usta.

* Jacy oni tam są? * pyta Mały z zaciekawieniem.

* Gryzą?

* Oni miłe ludzie * odpowiada Luigi wymachując widelcem. * Oni nie śmierdzieć, jak mówią Amerykanie. To o rasię, to duży nonsens.

* Mnie to nie martwi * mówi Porta, zanurzając chleb w zielonym sosie.

* Przed wojną ja mieć pierwsza klasa hotel

* chwali się Luigi. * Wszyscy ważni ludzie przychodzić jeść ze mną. Musso jeść dwa razy. Duży harem! Dużo cipki. Potem faszystowskie świny zrobić spokojne Włochy iść na wojnę! * wzdycha głośno.

* Żołnierze zabrać mój hotel. Kazać mi nosić mundur. Wszystko złe gównem! Afryka straaaszna!

Przez wiele miesięcy nie widzieć zuppa de cadamaro. Żadna kultura tam. Zły jak Niemcy. Włosi umierać ciało i dusza, gdyby tam długi czas być.

Ordynansi przynoszą kolejne danie.

* Pasta cent le sarde * ogłasza Luigi z dumą. * To jeść mafia, kiedy duży boss przygotowuje duże zadanie.

Porta mlaska językiem z uznaniem.

* Wy Rzymianie, na pewno potraficie korzystać z życia.

* My nie robić źle * przyznaje Luigi.

* Masz może spaghetti? * pyta Porta. * Wiesz, takie z brązowym sosem i posypane serem.

* Mamy, oczywiście! * rozkaz jest natychmiast przekazany do kuchni.

* Ja otworzę bordello i ja nigdy nie wezmę dziewczyny, która nie wyrosła na spaghetti ala car*bonara * wykrzykuje Luigi, z zachwytem. * To smarować dobrze wnętrzości.

Mały nałożył sobie olbrzymią porcję spaghetti z talerza na środku stołu. Żuje, połyka i dzielnie walczy ze swoim daniem. Wygląda jakby spaghetti nie mogło zniknąć w jego gardle. Powoli twarz robi mu się bladoniebieska.

* Musisz zjeść to z serem * mówi Luigi ze znawstwem.

Mały kiwa głową z kompletnie wypchanymi ustami. Strząsa ser na, jak się wydaje, długie na kilometr nitki spaghetti.

* On umrze * mówi Porta, oglądając z zainteresowaniem purpurową twarz Małego.

W rozpaczy Mały chwytą oburącz za spaghetti i rozrywa na kawałki.

* Jezu Chryste, jak wy Włosi potraficie przeżyć takie spaghetti? * jęczy.

* Ty musisz uczyć się jeść * wyjaśnia Luigi. * Zobacz w ten sposób! * Błyskawicznie zakręca makaron na swoim widelcu. * Widzisz teraz? * Włoch powtarza sztuczkę kilkakrotnie.

Porta i Carl natychmiast się poddają. Ale Mały, ze swoim uporem, dalej próbuje. W końcu jednak i on macha ręką i resztkę jedzenia zjada palcami.

* To miejsce jest duże gówno * oznajmia Luigi ponuro, gdy przez chwilę jedli w ciszy. *

Oficerowie wielkie gówna. Ja dostaję szybko ból w żołądku. Oni zachłanni cały czas. Wino ono jest zbyt zimne albo ono jest zbyt młode. Pieczone kaczki oni jedzą,

dziczyznę, homary. Oni nie wydają się wiedzieć, że są w środku trzydziestoletnia wojna, z głodem i nędzą wszędzie. Ja się bardzo rozzłościć.

* Dobrze sobie jecie i pijecie * odezwał się nagle głos z jednej strony stołu.

* Jaki diabeł? * krzyknął Luigi, ledwo wierząc swoim własnym oczom.

Na ulicy stał czarny jak smoła Murzyn z czerwonym fezem na głowie, ubrany w dwurzędowy, szaroniebieski jugosłowiański płaszcz wojskowy. Na lewej stopie miał włoski but alpinistyczny a na prawej wysoki, niemiecki but, oficera kawalerii.

* Dobrze jecie * powtórzył, pokazując jedzenie na stole. * Dajcie mi!

* Dobre maniery czynią z nas człowieka, mój stary czarnoskóry przyjacielu * powiedział Porta z godnością. * Jesteś w białym towarzystwie.

* Wypchaj się szkopie. Chcesz zarobić w zęby?

* O zesz ty w mordę! * krzyknął Mały z oburzeniem.

* Pierdoleni kolonialiści nauczyli się mówić! Jesteś w drodze do domu do pierdolonej Rzeszy, kolego?

* Jeśli jest, to dozna wstrząsu * westchnął Porta.

* Socjalizm to nie to samo, co o nim mówią!

* Skąd pochodzisz czarnuchu? * zapytał Luigi z zaciekawieniem.

* Pierdol się, spaghetti. Ja cię nie pytam skąd się wyczołgałeś. Dajcie mi coś do żarcia! *

Przystawia krzesło i siada przy stole bez zaproszenia, odstawiając na bok talerz Carla.

* Beppo! * Luigi krzyknął w stronę kuchni.

* Przynies homara. Ty lubisz mocny sos? * zwraca się do Murzyna z chytrym uśmiechem.

* Mogę jeść ogień, jeśli mam taką ochotę.

* Chryste, chciałbym to zobaczyć! * krzyknął Mały * znałem taką na Reeperbahn, która to robiła, ale to była kurwa.

* Czerwony Diabeł ekstra numer jeden! * zarządza Luigi, z pełnym wyczekiwania spojrzeniem na twarzy.

Porta wstaje i wychodzi do kuchni, by pomóc Beppo.

* Chili * składa zamówienie, opróżniając całą puszkę proszku do sosu. Łyżka albo dwie pieprzu kajeńskiego i szczyptę czarnego curry. W samą porę przypomniał sobie też o czerwonych papryczkach.

* Papryka mieć dużo witaminy C * powiedział Beppo, podając mu dużą puszkę.

* Niezłe papu * uśmiecha się Porta, kończąc doprawianie dużą porcją sproszkowanego czosnku.

Beppo śmieje się tak bardzo, że prawie upuszcza pięć homarów po drodze do stołu.

* Wolna obsługa! * wydarł się albański Murzyn.

* Tutaj mamy specjalny sos * oznajmia Porta. * Ale jestem pewien, że będzie dla ciebie zbyt mocny. Jedyne biali mężczyźni mogą to wytrzymać.

* Nic nie jest dla mnie zbyt mocne! * wrzeszczy Murzyn zarozumiale i chwytając homara odrywa od niego mięso, odgryza zębami szczypcę i zanurza całość w sosie Czerwonego Diabła numer jeden.

Porta przygląda się mu z wytrzeszczonymi oczami, jakby obserwował kogoś próbującego popełnić samobójstwo.

* My dzwoniemy już po strażaki? * pyta Beppo, Wpatrując się w ich ofiarę.

Murzyn wkłada homara do ust i przełyka.

Nagle szarzeje mu skóra, sztywnieje, a szczęka opada i na twarzy pojawia się straszny grymas.

Przez moment wydaje się, jakby już nie żył. Próbuje przemówić. Ani słowo nie wydostaje się przez wargi.

Porta uprzejmie oferuje mu trochę wina.

Ten chwyta dzban i wypija od razu pół zawartości. Dopiero teraz sos zaczyna naprawdę działać. Jak

rakieta Murzyn skacze w górę, próbując zaczerpnąć powietrza, biega w kółko, potem pędzi przez kuchnię, żeby wreszcie wyskoczyć przez otwarte okno. Wydaje z siebie długi, przenikliwy skowyt i zatrzymuje się na moment koło stołu.

Automatycznie Porta oferuje mu dzban wina. Murzyn wchłania resztę płynu i sos pali tysiąc razy gorzej niż wcześniej.

* A*a*a*a*a*ah! * ryczy jak raniony w trzewia wilk. Jedną ręką trzyma się za żołądek, a drugą za gardło. Przewraca się na plecy i kopie nogami w powietrzu. Spadł mu włoski but alpinistyczny.

Wygina w łuk ciało i wije się jak wąż po ulicy. Po chwili znowu jest na nogach. Skacze do rzeki i pije bez umiaru, jakby próbował wypić ją do dna.

Wkrótce potem wychodzi z wody i jak kozica, wspina się na prawie pionową ścianę skalną.

* Niesamowite co te pierdolone kanibale potrafią jak się do czegoś wezmą, co? * krzyknął Mały.

* Co za diabła dałeś w sosie? * pyta Luigi.

* Środki uspokajające, które zrobią z niego miłego chłopca * śmieje się Porta.

Po jakimś czasie Murzyn powraca. Wygląda jak człowiek, który pieszo przeszedł przez Pustynię Gobi. Podaje wszystkim uprzejmie rękę.

Już nas opuszczasz? * pyta Porta.

* Wracam do Libii!

* A dlaczegoż to? * pyta Mały.

* Nie służy mi tutejsze jedzenie!

Homary przygotowane przez Beppo przewyższają najśmielsze oczekiwania. Porta wychwala je pod niebiosą.

Luigi unosi szczyptę jakby to była buława marszałka.

* Oni szybko zamkną tu sklep. Ja jestem spakowany i nie pojechać do Italia biedny człowiek * wyszeptał w zaufaniu.

* Zgadzam się absolutnie * stwierdził Porta mlaskając. * Tylko głupcy wracają z wojny biedniejsi, niż gdy ją zaczynali.

* Najwięcej jest idiotów * odparł Luigi, zanurzając kawałek homara w czosnkowym majonezie.

* Bogu niech będą dzięki * uśmiechnął się Porta. * To wszystko jest jego dziełem.

* Dobrze byłoby być jeszcze raz w Italia * mówi Luigi. * Wojna mnie nie interesować. Ja mieć czego ja chcę w Italia.

* Również w ten sposób to postrzegam * zgadza się Porta. * Mamy z tego tylko to, że i Włosi i Niemcy dostają w dupę.

* Ucałuj wszystkich od nas w tej Italii * dodał Mały gryząc homara. * Może nie będziemy daleko za tobą.

* Santa Madonna * wykrzykuje Luigi w przerażeniu, prawie dusząc się homarem. * Madre di Christi nie dopuść do tego! * Przeżegnał się patrząc w niebo. * Ja mieć nadzieję i ja modlić się o to, żeby Niemców już nie być, jak ja wrócić do moja Italia!

* Czemu? Nie lubisz nas? * pyta Porta zaskoczony. * Jesteśmy sojusznikami i walczymy ramię w ramię na wojnie, do której nas zmuszono.

* Ja nie mówić Włoch kocha Niemiec * mówi Luigi, potrząsając głową. * Teraz bardzo miło, ale kiedy was więcej to jest tłok i dużo hałasu.

* Coś w tym jest * przyznaje Mały, wylizując do czysta miskę z czosnkowego majonezu.

* Wy cały czas strzelać * upiera się Luigi. * Nie rozumiecie, że to niebezpieczne. Ty strzelasz do człowiek, on strzelać z powrotem często.

* Też prawda * wzdycha Porta.

* My pijemy kawę, koniak? * pyta Luigi, wstając.

* Zjadłem tyle, że nie mogę się podnieść * śmieje się Porta, rozpinając spodnie. * Kocham jedzenie.

Mógłbym żyć jedynie po to by jeść! * Nieźle się tu urządziłeś * Carl chwali Luigiego, gdy smakuje koniak jak prawdziwy koneser.

* Tutaj jest dobrze * Luigi przyznaje, wyciągając wygodnie nogi. * Ja odczuwać tylko brak wolności. Może Angole przyjść niedługo i dać tak łupnia, że my nie chcieć strzelać z powrotem.

* Zostało jeszcze cokolwiek? * pyta Porta, podsuwając pusty kieliszek do Luigiego * Bóg tylko wie, kiedy zobaczymy coś takiego ponownie.

Uśmiechnięty Luigi napełnia mu po brzegi kieliszek, aż Porta musi pochylić się by wypić. Wsypa koniak tak jak krowa wodę.

* Teraz dostają niezłe baty * mówi Mały, plując w kierunku wyidealizowanego SS*mana na plakacie rekrutacyjnym.

* Generał, którego ja widzieć z dużo wyzwolonych łupów w ciężarówce, przejeżdżać tędy wczoraj

* dodał Luigi. * To dobry znak.

* Wszędzie są teraz sądy polowe * stwierdził Porta, pierdząc przeciągle. * Niedługo będzie tu więcej strażników niż żołnierzy. Nawet niedobór amunicji ich nie powstrzymuje. Zawsze się znajdzie słup i lina. Opuścisz linę, zepsujesz dziecko, jak mawiają pedagodzy.

* Wielki niemiecki Wehrmacht siedzi na swojej pierdolonej dupie, można by powiedzieć * wzdycha Mały, rzucając ponad głowę kawałek jabłecznika ku wielkiej radości psa, który zaraz go pożera.

* Ja zakończę tę sławną kampanię w Germers*heim i zbiorę żniwo, gdy wrócę do domu jako osoba prześladowana za poglądy polityczne * Carl roześmiał się z zadowoleniem. * To może przynieść wiele korzyści. Wczorajsi dranie są bohaterami jutra.

* Nie ciesz się zbyt szybko * ostrzega Porta złowrogo. * To nie będzie trwało długo zanim te ciule otrząsną się z szoku, że przegrali wojnę.

* Mówią, że cała pierdolona Dziewiąta Armia przeszła na stronę wroga * Mały wtrąca tajemniczo.

* Dziewiąta Armia? Przecież oni zostali wybici już dawno temu * dziwi się Carl.

* Generalfeldmarschall von Manstein siedzi gdzieś na kamieniu w Polsce i wypłakuje sobie oczy

* dodaje Porta w zaufaniu.

* To nie zaden von Manstein * krzyknął Mały, jak zwykle wszystkowiedzący. * On się urodził jako Levinski, ale jego nazwisko nie podobało się Adol*fowi. Mówcie co chcecie, ale to wszystko jest bardzo dziwne!

* To jest bardzo zabawne. Dobre wiadomości nie można przeczytać w wojskowa gazeta * filozofuje Luigi.

* Fuhrer powiedział, że nie ma już zapotrzebowania na geniuszy taktyki i operacji * wyjaśnia Porta.

* Teraz mamy mieć tępych dowódców, którzy poprowadzą nas do boju z wesołym okrzykiem i będą walczyć do końca.

* W takim razie to będzie pierdolony koniec

* potwierdza Mały z namaszczeniem. * Wojsko, jak pierdolone było, będzie stało i szybciej nas wykończą, niż zdążymy pierdnąć.

* Co za prysznic ohydnych kłamstw zgotowali nam przez parę ostatnich lat * zauważył Carl z przygnębieniem.

* Oprócz kilku z nas, każdy im uwierzył * Porta uśmiechnął się wyniośle.

* A najgorzej jest, że wielu wciąż im wierzyć

* szepnął Luigi.

* Powinno się ich kurwa zastrzelić * mówi Mały.

* Nasi wojenni przywódcy stracili kontrolę nad wojną * rozstrzyga Porta. * Do dna, koledzy!

* Oni kiedyś mieć kontrola? Pyta Luigi zdziwiony. * Ja myśleć zawsze Niemcy śmieszne ludzie.

Kwadratowe głowy!

* Wielki Wódz będzie się niedługo smażył we własnym tłuszczu * rzucił Mały optymistycznie.

* Wkraczamy w ciężkie czasy * mówi Porta.

* Wkrótce nie będziemy mogli się odwrócić, żeby nie nazwano nas dezertkami.

* W kwaterze Fuhrera wszyscy muszą być szaleni * zastanawia się Carl.

* Kogo Bóg pozwala wypierdolić, tego najpierw poraża ślepotą * wyjaśnia Porta, z tragizmem w głosie.

Rozśpiewana kompania rekrutów przechodzi w dół krętego górskiego szlaku. Buty i wyposażenie mają czyste i wypolerowane, hełmy błyszczące i nowe z orłem z boku.

Porta drapie się w plecy bagnetem i patrzy w zamyśleniu na śpiewających rekrutów.

* Gdy widzi się taką gromadę zadbanych niemieckich herosów, lśniących i błyszczących, można prawie zacząć myśleć, że mit niemieckiego bohaterstwa wciąż istnieje.

* Na trzeci dzień od teraz, partyzanci załatwić tych chłopców * stwierdza Luigi krótko.

* Dzięki Bogu, my byliśmy w tym gównie od początku * mówi Porta. * Inaczej już dawno byśmy nie żyli.

* Starzy wojacy nigdy nie umierają * zauważa Carl, tak się rozciągając, że wiklinowe krzesło prawie pęka.

Mały beka przeciągle i głośno. Jego beknięcie usłyszał Feldwebel kompanii, który nagle się zatrzymał.

* Potraficie normalnie zsalutować? * pyta gniewnie.

Wszyscy czterej salutują w milczeniu, nie podnosząc się z wiklinowych krzesel.

Od wschodu dobiega nagle ogłuszający hałas i rozlewa się jak dźwięk zbliżającej się burzy. Salwa pocisków spada z rykiem na miasto. Ziemia i ogień wylatują pod niebo jak z wulkanu. Długi rząd domów znika w potężnej kredowej chmurze. Po dru

giej stronie drogi szkoła zostaje uniesiona w powietrze i wolno opada w kawałkach. Dach spada nietknięty na nieistniejące już ściany.

Feldwebel zostaje przecięty w pół i rzucony wysoko na górskie zbocze. Kompania rekrutów rozplywa się w morzu płomieni.

Luigi znika ze zdumiewającą szybkością w wąskim okopie a tuż za nim Porta i Mały. Carl podnosi wiklinowe krzesło i trzyma je nad głową w dziwnej nadziei, że ochroni się w ten sposób przed szrapnelami, które spadają wszędzie dookoła.

Podmuch wybuchającego pocisku wciska go w zagłębienie w ziemi.

Kolejny pocisk celnie trafia w dom, w którym mieściła się kuchnia dywizji. Gdy dom wolno zapada się do wewnątrz w górę unoszą się czarne chmury dymu. Tylko komin i olbrzymi, miedziany, lśniący bojler są niezniszczone.

Duży zielono*czerwono*biały parasol przeciwsłoneczny szybuje w powietrzu, by po chwili wolno opaść na wąski okop.

* Kolory starej Italii! * mówi Luigi z dumą. * One przynosić szczęście!

Spada nowa salwa. Mają usta pełne ceglanego pyłu. Drzewa na stoku łamią się jak zapalki i fruują w powietrzu. Nad dachami szybują zmasakrowane zwłoki. Para koni została rzucona daleko w górę zbocza. Ulica staje się wulkanem latających kamieni i roztrzaskanego drewna.

* Wynośmy się stąd! * krzyczy Porta. * Idziesz, spaghetti? Już nie potrzebują twojej kuchni!

Luigi stanął zastanawiając się przez moment. Po chwili założył wyposażony w pióra kapelusz bersa lierów. Rzucił ostatnie, czułe spojrzenie na kolorowy parasol.

* Si! Luigi wraca do domu, do Italia!

Carl biegnie w pośpiechu ulicą, wciąż z wiklinowym krzesłem trzymanym niepewnie nad głową.

* Kto do diabła tak do nas strzela? * krzyczy podniecony.

* Zadzwoń na informację i zapytaj * sugeruje Porta.

Ku ich zdumieniu odnajdują nie zniszczonego mercedesa wśród masy szczątków.

* Diabeł dba o swoje gestapo * uśmiecha się Porta, gdy wyjeżdżają z miasta na pełnym gazie.

Wspinają się wąską górską drogą. Instynkt nakazuje Porcie by nie używać szerszej, głównej drogi.

* Gdzie my jechać? * pyta Luigi, poprawiając swoje pióra.

* Daleko stąd * mruczy Mały tajemniczo.

* Jezu, ale te nowomodne wojny są paskudne * mówi Porta.

* Myślisz, że dawniej było lepiej? * pyta Carl.

* Całkowicie, całkiem inaczej * odpowiada Porta. * Gość o nazwisku Marius pobił Vercellaca na równinach Prowansji za pomocą wojennych psów.

* To pierdolone kłamstwo * krzyknął Mały. * Ale i tak mieli pewnie wtedy więcej zabawy. Wojenne psy! Szybko byśmy się dziś z nimi policzyli.

Major Strzelców Górskich zatrzymuje samochód i każe im się podwieźć.

Mały siada między Carlem i Luigim. Wjeżdżają do Kralfero na czele batalionu Strzelców Górskich.

Major przygląda się mercedesowi z wątpięcym spojrzeniem.

* Co tutaj robicie? * pyta podejrzliwie.

Porta przekazuje mu bez słowa podrobione dokumenty.

* Oho * warknął major, przeglądając w milczeniu papiery. * Nie jesteście zbyt daleko od tej drogi do Wiednia?

* Z całym szacunkiem panie majorze, ale partyzanci nie pozwolili nam wybrać bezpośredniej trasy

* uśmiecha się Porta miło.

* A co ten Włoch robi w niemieckiej armii?

* warczy major sceptycznie i żąda od Luigiego dokumentów. Luigi przeszukuje kieszenie rozpaczliwie. Major macha do dwóch żandarmów, ale zanim ci dochodzą do samochodów, ścina ich z nóg gwałtowny ogień z broni maszynowej. Na ulicy wybuchają granaty. Z dachów padają strzały do batalionu strzelców. Zranieni żołnierze, jęcząc czołgają się ku schronieniu. Koktajle Mołotowa wybuchają ze świstem. Płonący płyn spada na ludzi i pojazdy.

* Partyzanci! * krzyknął major, wyskakując z samochodu. Porta salutuje i uśmiecha się idiotycznie.

* Tak jest panie majorze, wygląda na to, że nas załatwią. Seria z broni maszynowej tnie ulicę, a kule potrząsają ciałami już martwych ludzi.

Porta cofa samochód blisko do ściany domu, skąd mogą przyglądać się rozgrywającemu się dramatowi z większym bezpieczeństwem.

Zza rogu, ostrzeliwując ściany i dachy, wytoczył się pojazd opancerzony, uzbrojony w automatyczne działko. Granaty są wrzucane do domów przez okna. Z jednego z nich ktoś wywiesił

długie, białe prześcieradło. Żołnierze szturmują drzwi frontowe. Wkrótce potem przez okno wypada

mężczyzna

i kobieta. Uderzają w jezdnię z głuchym, przytłumionym dźwiękiem.

Dwie pумы ruszają do przodu. Ich karabiny maszynowe ślą serie pocisków smugowych do wnętrza domów. Nagle znowu pojawia się major. Jesteś aresztowany! * krzyknął celując pistoletem w Lu*igiego. W tym momencie padł do przodu, gwałtownie wciągając powietrze. Mały odsunął się na bok przed upadającym ciałem. Carl otworzył ogień ze swojego empi. Z dachu spada postać, a za nią, obracając się w powietrzu, spada empi.

Godzinę później jest już po wszystkim. Więźniowie są pakowani do kościoła. Doprowadzeni do wściekłości żołnierze, okrążają ich.

* Ta suka zabiła starego Herberta z czwórki!

* krzyczy gruby Wachtmeister artylerii. Wali kobietę pięścią w twarz, miażdżąc jej wargę, potem kopie między nogi.

* Dziwka! * krzyczą inni * wykończ ją! Leutnant przepycha się przez tłum. * Uwaga!

* krzyczy, jego głos załamuje się z wściekłości. Dopiero gdy wystrzelił z pistoletu, zauważają go doprowadzeni do ostateczności żołnierze.

* Więźniowie mają być traktowani poprawnie

* rozkazuje. * My nie jesteśmy bandytami, tak jak nasz wróg! My zbierzemy sąd polowy i wkrótce ich rozstrzelamy, ale najpierw musimy wydać wyrok.

* Poczekajcie, wy skurwysyny. Wyciągniemy wam bebechy przez dupy! * Oberjaeger grozi trzem więźniom, którzy siedzą pod ścianą z rękoma założonymi na karku.

* Po co tracić czas na proces? * pyta Gefreiter z batalionu pionierów. Wskazuje na młodą kobietę stojącą w kącie. * Ta dziwka jest moja. Jak Bóg na niebie, będzie śpiewać zanim zdechnie!

* Słyszałeś Leutnanta * Wachtmeister kawalerii przestrzega niektórych żołnierzy, którzy zaczynają okazywać, że chcieliby zrobić coś więcej, niż tylko straszyć jeńców. * Jesteśmy Herrenvolk, ale nie barbarzyńcami!

* Kiedy dotrze tu untermensch Iwan, przekona się, na czym polega różnica * krzyknął Feldwebel, złośliwie.

Wysoki, chudy żołnierz dźga młodego mężczyznę lufą swojego empi.

* Ta świnka zdemolowała naszą kuchnię polową. To za jego sprawą nie będziemy dziś jeść ciepłego obiadu.

* Daj mu w pysk * sugeruje stary piechur z kielbasą pod pachą.

Oficer sądowy usadowił się za ołtarzem, który za pomocą flagi, został zamieniony w salę sądową.

Jego bezramkowe okulary odbijały światło na dwa rzędy jeńców stojących poniżej. Chrząknął, podniósł długą listę i cienkim szczebiotliwym głosem, zaczął wyczytywać ich nazwiska. Po każdym nazwisku, spogląda w górę i mówi solennie:

„W imieniu Fuhrera i narodu niemieckiego, skazuję cię na śmierć przez rozstrzelanie!" * powtarza to sześćdziesiąt siedem razy.

Skazani zostają zabrani poza miasto. W żwirowni, półtora kilometra od Samaili, pionierzy podają każdemu z nich łopaty. Mają wykopać jedną, długą, wspólną mogiłę. To jest najbardziej praktyczny sposób.

Gdy już skończyli, wycierają łopaty przed oddaniem ich swoim oprawcom. To biedni chłopci, którzy znają wartość łopaty.

Egzekucją dowodzi bardzo młody Leutnant. Poci się i jąka nerwowo.

Więźniowie są ustawiani w rzędzie wzdłuż krawędzi mogiły, by mogli spaść do tyłu, bezpośrednio do środka.

* Ruszać się, jazda! * krzyczy Leutnant. * Następny, następny, ruchy, ruchy!

Młodzieniec, który zniszczył kuchnię polową jest tak przerażony, że wpadł do mogiły i jego współtowarzysze musieli pomóc mu stamtąd wyjść.

Niektórzy z nich śpiewają Międzynarodówkę i krzyczą: Nazistowscy mordercy!

Oberst, który przyszedł zobaczyć egzekucję, wyraża swój podziw dla zachowania więźniów.

* Znakomicie, znakomicie! * mówi. * Wielu niemieckich zdrajców mogłoby się czegoś nauczyć od tych ludzi. To przyjemne widzieć taką postawę!

* Bóg bez wątpienia weźmie wszystko pod uwagę * mówi adiutant, przełykając z trudem ślinę.

* Oni na to zasługują * stwierdził Oberst, który był głęboko religijny.

Gdy ostatni mężczyzna został stracony, zwłoki zasypane ziemią, którą udeptują pionierzy.

Porta skręcił mercedesem w górę, na zwykłą, żwirową, boczną drogę. Most na głównej drodze został wysadzony.

Nagle słychać potężny wybuch i droga zostaje rozdarta. W niebo bije ściana płomieni. Mercedes zostaje uniesiony w górę a jego czterej pasażerowie wyrzuceni na zewnątrz.

* Co teraz? * Luigi zawodzi smutno gdy wszyscy usiedli pod osłoną stogu siana, patrząc na zniszczonego mercedesa. Jediną rzeczą która pozostała nienaruszona jest proporczyk.

Porta przytracza go sobie do paska. Może jeszcze się przyda.

* Co teraz? * pyta zmartwiony Carl. * Czy kiedykolwiek dostanę się do Germersheim by zacząć odsiadywać moje dziesięć lat?

* Codziennie kiedy jesteś z nami, ubywa ci dzień z twojego wyroku * pociesza go Mały.

* Dlaczego ja nie zostać z moimi ludziami? * pyta Luigi ze łzami w oczach. * Ja dostać nową kuchnię dywizji. Nigdy włoska armia nie robić wojny bez kuchnia dla spaghetti carbonara.

Deszcz zaczyna padać, gdy maszerują zrezygnowani drogą. Z gór nadciąga chłodne powietrze. W dolinie Dunaju wiatry są szare i smutne. W dali słychać terkot karabinów maszynowych.

W nocy zajmują kwatery w niezbyt zachęcającej chłodnej willi na peryferiach wsi, ale ledwie zamknęli oczy, gdy obudziła ich grupa żołnierzy piechoty, którzy także szukali kwater. Leutnant złości się na nich i każe im pokazać dokumenty. Te zostały w spalonym wraku mercedesa.

* Jutro zostaniecie przekazani żandarmerii * szczeka szorstko.

* My jesteśmy żandarmerią! * mówi Mały z dumą, wyjmując swoją opaskę. Gdy to robi, zaczyna się ostrzał z karabinów maszynowych i na drodze przed domem wybuchają granaty.

Słychać głośne krzyki po serbsku.

* Ruszać się! * drze się Leutnant. * Partyzanci!

* Spływajmy stąd * szepcze Porta i wychodzi sprytnie przez tylne drzwi a tuż za nim jego trzech towarzyszy.

Tuż po ich wyjściu, do domu wtargnęła grupa partyzantów. Z bocznych uliczek wyłaniają się dziko wyglądające postacie. Przez okna wrzucają do domów koktajle Mołotowa.

* Jedziecie w naszą stronę * Porta uśmiecha się wesoło, wskazując na ciężarówkę w konwoju jadącym do Belgradu.

Tuż przed wjazdem do miasta, konwój zostaje zaatakowany z powietrza. Samochód ciężarowy, który zabrał ich na stopa, zostaje rzucony w pole. Szrapnel uderza Portę w bark. Stopę Małego zmiażdżyła skrzynka amunicji. Carl łamie sobie ramię.

Nie tracąc optymizmu, wloką się do Belgradu i zgłaszają do szpitala polowego. Mały używa karabinu jak kuli. Luigi ma nadzieję, że złapie pociąg z Belgradu do Włoch.

* To naprawdę byłoby lepiej gdybyś też został ranny * mówi Porta, patrząc na Luigiego i bawiąc się swoim empi. * W ten sposób dostałbyś nowe dokumenty.

Pociąg znalazł się pod ostrzałem w Ubi. Granat wybucha tuż przed Luigim, odrywając mu połowę

twarzy i rękę. Leży i jęczy, zanim inni mogą mu pomóc, umiera z utraty krwi.

Zostaje pochowany w ogrodzie przed domem kolejarza a na brzozowym krzyżu nad mogiłą zawieszono wystrojony w pióra hełm bersalierów.

* Osiem dni powinno wam wystarczyć. * mówi wyglądający na mocno niezadowolonego, lekarz w Reserve*Kriegs*Lazarett 109 w Belgradzie.

Artylerzysta z baterii przeciwlotniczej mówi im z nieskrywaną radością, że poprzedni pacjent w łóżku Porty zmarł zaledwie godzinę temu.

* No to mam szczęście * Porta jest najwyraźniej zadowolony. * Nie tak często się zdarza żeby dwie osoby umarły jedna po drugiej w tym samym łóżku.

* Przekreślili moje dokumenty na czerwono

* powiedział cicho żołnierz piechoty, siedząc w rogu i wpatrując się w muchę, która siedząc na kloszu od lampy, czyściła sobie skrzydełka. * Myślicie, że mnie rozstrzelają, jak już wyzdrowieję?

* Oczywiście, że cię rozstrzelają * odparł Gefrei*ter artylerii, który był w szpitalu już dłuższy czas.

* Ty przecież sam się okaleczyłeś. Większość z facetów tutaj jest kopnięta * stwierdził, obracając się w kierunku Porty. * Jeśli wróg miałby tu wsadzić swojego szpiega, to wysłałby raport, w którym by napisał, że całe niemieckie wojsko to banda szaleńców. Dostaliśmy kiedyś gościa z wojsk inżynieryjnych. Miał za zadanie wybudować komin dla korpusu zaopatrzeniowego a dokładnie dla ich piekarni. W jakiś dziwny sposób, zbudował ten komin, ale z sobą w środku i nie mógł się wydostać. To zdarzyło się w rzadko używanej części budynku, a on sam został uznany za dezercera.

Gdyby piekarz nie wszedł do pomieszczenia, gdzie tamten siedział wewnątrz komina, nigdy by go nie znaleźli. Wyciągnęli tego czubka za pomocą młotów pneumatycznych. Był w kominie dwanaście dni i jak go wyjęli, to już bredził. Teraz chcą żeby się przyznał, że to była próba dezercji.

On twierdzi, że nie pomyślał co robi i zanim się zorientował to cement całkowicie zastygł. Nie mógł iść w górę bo komin się zwał przed szczytem. Teraz przysłali komisję z Berlina. Sfotografowali komin i zrobili szkice. Próbowali się wspinać, żeby sprawdzić czy faktycznie nie mógł się stamtąd wydostać. Ale wciąż się upierają, że była to próba dezercji.

* No jeśli nie można wyjść z tego komina to trudno też zdezerterować * stwierdził Porta poważnie.

* Dokładnie taka jest też nasza opinia * śmieje się artylerzysta * ale czerwone paski są innego zdania. Codziennie odwiedza go oficer żandarmerii, siada na łóżku i krzyczy: przyznaj się człowieku albo będziesz cierpieć! Próbowalesz zdezerterować!

* Chyba chcą sobie rozstrzelać jakiegoś biednego skurwysyna * powiedział Mały ponuro. * Wojna, na której nie można kogoś rozstrzelać, jest do dupy.

* Tu jest też dużo poważnie rannych. Ja sam straciłem obie nogi i połowę żołądka.

* To chyba nie będziesz potrzebował połowy przydziału? * spytał Porta praktycznie. * Trzeba dbać o takie rzeczy na wojnie, sam rozumiesz. Jak to się stało?

* Zasnąłem w sennie.

* To nie brzmi niebezpiecznie.

* Ale jest, gdy przejedzie po tobie samobieżne działo * odparł artylerzysta smutno.

* Nie jesteś zagrożony oskarżeniem o samookaleczenie? * spytał Carl.

* Nie, to była wina dowódcy oddziału pancernego. Sad był wykluczony z terenów ćwiczeń i zajęty przez dywizję. Ja byłem jednym z pilnujących. Zasnąłem na mojej poobiedniej przerwie. Ten dowód

ca czołga się gdzieś teraz na wschodnim froncie, szukając min. Kierowcy też się dostało za nieostrożne prowadzenie. Izolatka w Torgau.

* W bloku B są ślepi i niemi * opowiada artylerzysta. * Przygotowują też oddział dla głuchych.

Teraz mają tylko jednego, ale mają go rozstrzelać w przyszłym tygodniu. Nie wykonał rozkazu.

Zapomniał włożyć zatyczki do uszu. Był w kolejowej artylerii. Urządzili sąd nad łóżkiem i musieli dać mu wyrok na piśmie, bo nie usłyszałby gdyby go odczytali. Od tego czasu cały czas płacze i zgłasza się do wszystkiego na ochotnika, tylko kto chce żołnierza, któremu wszystkie rozkazy trzeba dawać na piśmie?

* Faktycznie, nie ma chyba na to czasu * zgadza się Porta w zamyśleniu.

* W Bloku A mamy symulantów. Tam dopiero tętni życie. Zaczynają każdego poranka lewatywą i dawką środków wymiotnych, nie ważne na co są chorzy. To samo jeszcze raz pod koniec dnia.

Symulowany przypadek duru plamistego umarł na to przedwczoraj. Jeden facet udawał czubka przez cały rok. Jak tylko ktoś się do niego zbliży, zaczyna warczeć jak pies i gryzie po nogach.

Najbardziej interesujący przypadek to ten chłopiec na sąsiednim łóżku. Złamał kark, próbując pokazać swoim kumplom jak się tańczy prisjadkę. Przyłożył się do tego zbyt mocno i jak doszło do wielkiego skoku w powietrze, pomieszały mu się kroki i wyleciał prosto przez okno. Po drodze w dół złamał zamocowaną na ścianie flagę, wywinął kozła i wylądowałby na nogach, gdyby nie został

odwrócony jeszcze raz przez pułkową tablicę ogłoszeń. Przez to wylądował

na dupie i złamał kręgosłup. Będzie go to nieźle kosztowało. Poinformowali go, że jego uraz nie może być zakwalifikowany jako odniesiony na polu walki i że będzie musiał zapłacić za wszystkie szkody i za koszty leczenia.

* To go nauczy trzymać się z daleka od tych cholernych rosyjskich tańców * filozofuje Porta. *

Lepsze są te bardziej nastrojowe. Przynajmniej można trzymać się partnera, gdy tańczy się walca.

* Powinniśmy tak naprawdę skontaktować się z księdzem i zrzucić z siebie nasze grzechy *

powiedział dragon.

* Żebyśmy zaczęli z czystym kontem. Racja! * zgadza się z nim Porta.

Drzwi otwierają się z hukiem uderzając o ścianę i na salę wkracza niski żołnierz w szarym fińskim mundurze. Na ramieniu ma zawieszony zupełnie nowy mundur kapitana. Stuka obcasami i salutuje.

* Kapral jednostki Jaeger, Jussi Lamio z Tajjala, skierowany tu przez pomyłkę. * Wieszka kapitański mundur na lampie, siada na stole, odkraja sobie parę kromek z długiego bochenka chleba i wkłada między nie kilka plasterów kiełbasy.

* Czy ktoś z was był pod Naasset? * pyta między kęsami.

* Rozebrać się i do łóżka * rozkazuje pielęgniarka, która weszła na salę. * Zejść z tego stołu i zdjąć mundur z lampy!

* Wy niemieckie dziwki jesteście dobre do wydawania rozkazów! * krzyczy Jussi. * Nie popełnij tu błędu, jestem kapral Lamio z batalionu Sissi i w Kariliuto, nazywają mnie biczem bożym. W

Karelii my nie akceptujemy, żeby jakaś niemiecka

dziwka mówiła nam, kiedy mam pójść spać i na Boga, kiedy chcemy sięść na stole, to na nim siadamy. Ja nienawidzę kobiet, które próbują wydawać rozkazy, miejsce kobiety jest w kuchni, albo żeby zapewnić nam dobrą zabawę, w saunie!

Pielęgniarka potrząsa głową i pościeliwszy łóżko pospiesznie wychodzi.

* Pod Naasset załatwiliśmy na dobre batalion suk z Leningradu! To były prawdziwe córki szatana.

Nie takie jak ta opróżniaczka nocników, która myśli, że może mówić fińskiemu kapralowi, co ma robić. Jak chcę siedzieć na stole, to siedzę na stole.

* Kobiety żołnierze? * pyta artylerzysta przeciwlotniczy z zadumą.

* W Rosji nie trzeba mieć kutasa, zwisającego między nogami, żeby wykonywać brudną pracę piechura w okopach. Te komunistyczne suki waliły w nas kulami dopóki im starczyło. A potem były gotowe walczyć kolbami. Mieliśmy dwie kompanie strzelców Jaeger z batalionu Sissi i siedzieliśmy im na ogonach aż od Suomi*Salmi. To była niezła wyprawa. Byliśmy często na terytorium wroga. Przenosiliśmy się tak szybko, że trudno było normalnie funkcjonować. Rosjanie przez cały czas czuli nasz fiński oddech na swoich karkach. Nasz dowódca kompanii, syn pogan spod Lahti, który miał w głowie tylko śmierć i kobiety, zdecydował, że chciałby mieć trochę tych kobiet z Leningradu. Osoby, które czytają więcej niż Biblię i wiedzą o czym mówią, twierdzą, że świetnie jest przelecieć taką ideologiczną dziwkę. Może powinniśmy przeczytać jakąś z tych książek w bibliotekach, które

spaliliśmy po drodze. Ale może wtedy nie byliśmy tak szczęśliwi. Dwukrotnie byliśmy bliscy, żeby je dopaść. To były złe suki! W powietrzu można było wyczuć tę fanatyczną komunistyczną gorączkę. Obiecywaliśmy im wszystko, jeśli tylko by się poddały.

Nasz kapitan miał megafon, by mówić głośniej i mówił po rosyjsku, żeby go rozumiały. Ale one nie złożyły broni. Nie wiem ile razy krzyczał do nich: Stoi! Ja nie jestem księgowym, ale było to wiele razy. Nikt na Boga nie mógł przekonać tych komunistycznych suk, żeby dały za wygraną.

Jussi spluwa siarczyście przez okno i gryzie nowy kawałek kielbasy. W tym samym czasie żuje też tytoń.

* To ci smakuje? * pyta Carl ze zdumieniem.

* Inaczej bym tego nie robił, co nie? * odpowiada drobny Fin od niechcienia, gryząc chleb. * W

końcu zepchnęliśmy te suki na brzeg morski, skąd mogły już tylko odpłynąć do domu. Ale ich polityka nie pozbawiła ich do końca rozumu. Byliśmy w większości chrześcijanami i czuliśmy, że byłoby źle zastrzelić kobiety, nawet jeśli są to komunistyczne suki żołnierskie. Z początku nie naciskaliśmy na nie zbyt mocno, ale szybko musieliśmy zmienić plany. Śpiewając swoje pogańskie pieśni, zaatakowały nas saperkami, więc musieliśmy je załatwić. Nasze empi Suomi rozgrzały się do czerwoności. Ale musieliśmy strzelać dalej, aż każda z nich była martwa, jak śledź na rynku w Wyborgu. Potem wyzwoliliśmy, co tam jeszcze było i jeszcze wiele dobrych rzeczy nam się dostało.

Nasz kapitan, ten syn diabła, zabrał wszystkie ich włosy. Zrobił z tego delikatne pędzelki żeby powiesić je na ścianie w swoim domu i przypominać sobie o tych suczych żołnierzach z Leningradu.

Pielęgniarka wraca z dwoma Feldweblami ze służb medycznych, którzy wyglądali na skorych do działania, ale zanim zdążyli otworzyć usta, Jussi zszedł ze stołu, założył sobie na głowę dużą fińską czapkę narciarską, zasalutował i zaczął śpiewać na całe gardło:

To wojna poprowadziła nasze kroki

przez deszcz, grad i śnieg.

Szliśmy gdzie kule świstały

z daleka od kraju, przyjaciół i rodzin.

Życie w okopach

to nie kręgle i piwo

i może w końcu zginiemy

za to czego bronimy.

* Proszę się już nie odzywać * zwrócił się do pielęgniarki. * Zszedłem ze stołu, zdejmę ten oficerski

mundur z lampy i położył się do łóżka. Ale proszę sobie czegoś nie wyobrażać. Robię to, bo chcę, nie dlatego, że ty mówisz że muszę.

Nie patrząc już na pielęgniarkę ani dwóch Fel*dwebli, zawiesza kapitański mundur na wieszaku za łóżkiem, czyści go delikatnie małą szczoteczką, poleruje fińskiego lwa na klapach i salutuje.

Rozbiera się po cichu i zwija swój własny mundur, jak jest to w zwyczaju w fińskiej armii.

* Cóż to za mundur tu masz? * pyta Porta z zainteresowaniem.

* Widzisz przecież, że jest to mundur fińskiego kapitana strzelców.

* Po co ci to u diabła? Ty nie jesteś kapitanem! * spytał Mały.

* Jezu, ale ci Niemcy są głupi. Nie rozumiem, jak w ogóle mieliście odwagę przystąpić do wojny!

Ty

nawet nie wiesz, że kura jest większa niż kurczak. Kto powiedział, że jestem kapitanem? Jeśli ktoś tak stwierdził, to mówię, że jest kłamcą. Jestem kapralem w batalionie Sissi, a mundur przywiozłem od krawca w Kuusamo. Kapitan Rissanen ma go użyć na uroczystym przyjęciu, ale dzięki Bogu jeszcze nie zapłaciliśmy za to ani marki. Kapitan bez wątpienia wciąż siedzi i czeka na mnie w swoich majtkach. Miał tylko mundur polowy, w którym gonił wroga przez wiele miesięcy, a ten w końcu trochę się przetarł i poplamił. Nikt nie może iść na dobre przyjęcie z ładnymi kobietami i eleganckimi oficerami sztabowymi w starej fińskiej, letniej bluzie polowej, nawet jeśli ma się gwiazdki na kołnierzyku. Prędzej czy później dowiozę mu jego mundur. Myślę, że będę musiał

zadzwoić do niego zanim wrócę. Muszę wam powiedzieć, że kapitan Rissanen może się czasem bardzo zdenerwować. Był on, przez jakiś czas, w szpitalu psychiatrycznym w La*pintahti w pobliżu Helsinek bo, w ataku szału, zastrzelił leśniczego. Ale gdy wybuchła wojna i okazało się, że brakuje oficerów, uznali go za zdrowego i wypuścili. Pułkownik rozkazał, by go nie denerwować. Gdy nie jest zdenerwowany, to miły z niego gość. Gdyby nie wasza niemiecka głupota, to kapitan Rissanen miałby swój mundur już dawno temu i mógłby chodzić na wiele bali i przyjęć.

* Nie pieprz głupot * roześmiał się artylerzysta artylerii przeciwlotniczej. * Jak Niemcy mogą być odpowiedzialni za to, że twój kapitan nie dostał swojego munduru?

* Gdybyś kiedykolwiek spotkał górski pułk artylerii SS Nord, to nie zadawałbyś idiotycznych pytań * Jussi rozłożył bezradnie ręce. * Rozkazali mi iść z nimi, zrobili mnóstwo hałasu i gadali bzdury po niemiecku. Jak słyszycie, mówię nieźle po niemiecku, ale te wieśniaki nie mogły mnie zrozumieć. W Oulu znalazłem się nagle, jakimś dziwnym sposobem, na pokładzie dużego parowca o nazwie „S.S. Niedeross” i tym statkiem płynęliśmy do wielu miejsc, których nigdy bym nie zobaczył, gdyby nie zabrali mnie ci goście z czaszkami na czapkach. Potem odsyłali mnie od pułku do pułku. To niewykluczone, że dobrze mi życzyli i chcieli mi urozmaicić monotonię tej wojny.

Byłem w Ssenosero, Klii*masware, Rovaniemi i Karunki, a pewnego dnia zostałem wysłany do Hammerfest z 169 Dywizją Piechoty z Turynгии. Stamtąd popłynęliśmy statkiem, brzydkim jak nocnik

i wydawało mi się, że każdy czegoś się bał. Sunęliśmy, jakby sam Szatan nas pchał i kręcił

śrubą. Schodziliśmy na ląd tylko na chwilę i znowu w morze. Byliśmy w wielu, wielu miejscach w Norwegii. Nie znam nazw wszystkich tych miast. Nie były jakieś specjalnie wyjątkowe, więc nie było żadnego powodu żeby je zapamiętywać. Któregoś ranka dopłynęliśmy do nowego kraju.

Szwecja. Wszystko zostało opieczętowane i ci Szwedzi biegali z bronią, próbując groźnie wyglądać. Zamiast tego wyglądali zwyczajnie głupio. Gdyby wróg ich widział, to wróciłby do domu zadowolony.

W Engelholm dwudziestu trzech mężczyzn po prostu zniknęło. Niemcy powiedzieli, że w Engelholm ludzie zawsze znikali, nie ważne jak dokładnie pilnowano statku. Tak jakby Engelholm ich pochłoniął. Ta podróż była bardzo dziwna. Każdy

śpiewał i cieszył się do momentu przyplłynięcia do Engelholm. Jak tylko wypływaliśmy, to dookoła były już tylko smutne i rozczarowane twarze.

W Trelleborgu poszedłem na spacer, ale to jest coś czego nie powinno się robić, jeśli nie jest się Szwedem. W tym kraju wszystko jest idiotyczne i do góry nogami. Czekasz spokojnie by przejść na drugą stronę ulicy, patrzysz w lewo tak jak uczyli cię w domu, a tu nagle pojawia się ciężarówka, która prawie amputuje ci nos. Wpadasz w panikę i zaczynasz biec, wciąż patrząc w lewo, ale te diabły dalej cię atakują z najmniej spodziewanej strony. Gdy dochodzisz do środka drogi i zaczynasz patrzeć w prawo, jak robią to praktyczne osoby, ścigają cię z lewej i polują jak na królika. Tak się zdenerwowałem, że wyciągnąłem bagnet i krzyknąłem starożytne hasło bojowe fińskiej Armii:

„Hug ind, nordens drenge!”, czyli „Uderzcie z mocą, północni chłopcy”. Możecie mi wierzyć, kiedy to mówię * to dopiero poruszyło tych Szwedów. Nawet nasi rosyjscy sąsiedzi nie byliby szybsi.

Jeden z ich policjantów z szablą przy boku próbował zagrozić mi drogę. „Wpełnij z powrotem skąd wylazłeś! Do pizdy swojej matki!” krzyknąłem do niego. „Przejdźcie dla wolnych synów Finlandii!”

Przyszło ich więcej i próbowali mnie aresztować, ale nie udało im się to. Żaden chudonogi Szwed nie zatrzyma fińskiego kaprała Jaegerów, który wysłał szatanowi ponad stu naszych bezbożnych sąsiadów. Ale wtedy zjawili się niemieccy żandarmi w swoich żelaznych hełmach zwycięstwa i całym podręcznym arsenałem. Krzyczeli do mnie jakieś pogańskie słowa. Brzmiało, jakby to byli pijani Rosjanie.

Dobrze się bawiliśmy przez około pół godziny. Krew płynęła strumieniami a mundury były całe w strzępach. To był śliczny dzień.

„Bogu niech będą dzięki”, pomyślałem sobie, gdy już byłem znowu na pokładzie mojego statku,

„teraz wracam już do Finlandii z nowym mundurem kapitana Rissanena”. Ale spotkało mnie rozczarowanie. Wylądowaliśmy w Niemczech! „Bardzo dobrze”, powiedziałem sobie, „teraz zwiedzisz Niemcy, Jussi. Będziesz miał co opowiadać jak wrócisz do Karelii!”. Ale oni pomyślą, że

to wszystko kłamstwa. Czy zrobicie mi przysługę i podpiszecie się w mojej książeczce żołądów?

Mam już wszędzie pieczątki. Nie cieszy mnie myśl, że mogą mnie rozstrzelać pod ścianą jak dezertera, gdy już wrócę do domu.

* Będziesz potrzebował cholernie wielu podpisów, żeby ktokolwiek uwierzył w tę opowieść *
roześmiał się Porta.

* Niech więc wątpią we mnie * krzyknął Jussi, waląc pięścią w koc. * Wątpliwości nikomu nie szkodzą. To zdrowy odruch.

Co by było gdybyśmy uwierzyli we wszystkie kłamstwa, które politycy mówią biednym?

W Berlinie spotkałem fińskiego majora, wysokiego, chudego faceta w czapce spuszczonej na oczy, jakby się bał, że zostanie rozpoznany i wzięty przed sąd, by odpowiedzieć za swoje zbrodnie. To był zły facet, w czarnych butach z ostrogami do jazdy konnej, chociaż nie był nawet dragonem. Nie lubię ludzi, którzy noszą ostrogi a nie dostali nawet przydziału na rower. Miał ten sam wyraz twarzy jak wszyscy ci wywyższający się faceci, a militarizm aż od niego promieniował. Chwalił się, że mógłby mnie bardzo szybko odesłać do Finlandii.

Dwóch gości z fińskiej misji wojskowej zabrało mnie na pociąg. Po drodze do stacji, przejeżdżaliśmy przez miasto i udało nam się upić w typowo fińskim stylu. Po krótkiej dyskusji z Niemcami na dworcu, pozwolono nam przejść przez barierki. Niemcy pomogli mi wsiąść do pociągu i ruszyłem. Moich dwóch fińskich przyjaciół machało i krzyczało hurra, dopóki tylko było widać pociąg.

Co się stało w Berlinie, tego nie wiem * kontynuuje Jussi * ale pociąg pojechał w przeciwnym kierunku. Zamiast dostać się do Helsinek, jestem teraz w Belgradzie i tutaj zostałem ranny. Tu wszyscy są szaleni. Strzelają do ludzi z każdej możliwej strony. „Przestańcie, szatańskie pomyoty!

Nie jestem Niemcem! Jestem fińskim kapralem Jaegerów, który nie ma nic wspólnego z tą wojną!"

Tak do nich krzyczałem. Ale oni dalej do mnie strzelali i w końcu mnie te diabły trafiły!

Naciągnął koc na głowę, zwinął się w kulkę jak pies i od razu zasnął. Przez resztę swojego pobytu w szpitalu, do nikogo się już słowem nie odezwał.

Wcześniej któregoś ranka nasi bohaterowie zostali wypisani i dano im nowe dokumenty podróży.

Zostali, jak mówił Porta, nowo narodzeni, a ich grzechy zostały im odpuszczone.

Na stacji kolejowej powiedziano im, że ich pociąg nie odjedzie aż do późnego wieczora, więc poszli do Tri Sesiry, gdzie Porta rozrzutnie zamówił kotleciki bosańskie. Jedli je zimne, ale to nie zmieniło faktu, że i tak smakowały wybornie.

Wychodząc wpadli na trzy prostytutki i poszli z nimi do domu. Tylko po to, jak powiedział, żeby zobaczyć jak one żyją.

Wszystko, co Porta pamięta z tego epizodu, to nagie dziewczyny i krzesło w kuchni, które się złamało.

* Nie ma sprawy Niko, potrzebujemy bardzo niewiele * Porta wyjaśnia głównemu kelnerowi, ubranemu w strój wieczorowy w luksusowej restauracji Złoty Bokal.

Orkiestra smyczkowa gra Straussa, a w powietrzu unosi się zapach drogich perfum.

W holu kłębią się elegancko ubrani ludzie.

* Nie mam na imię Niko! * wycedził chłodno kelner.

* Nie? Podobieństwo jest uderzające! * uśmiechnął się Porta, lekko się kołysząc. * Odsuń się na bok, Niko, i pozwól nam przejść.

* Nie mam na imię Niko! * warknął kelner, czerwieniejąc na twarzy. * Mam na imię Pometniks!

Porta uklonił się do pasa i uchylił swój złoty kapelusz. * Obergefreiter Joseph Porta, a to Obergefreiter Creutzfeldt. Chodź tu Mały i przywitaj się z Monsieur Nico!

* Cześć kolego * uśmiechnął się Mały z zamglonym wzrokiem, chwycił drobną białą dłoń kelnera i zgniół ją w swojej olbrzymiej łapie.

Pometniks wciągnął głęboko oddech i wyprostował swoją białą muszkę.

* Żałuję panie Porta. To jest luksusowa restauracja. Nie czułby się pan tu dobrze i niestety wszystkie stoliki są zajęte.

Mały zaniósł się pustym śmiechem i przejechał ręką po mocno naoliwionych włosach kelnera, co sprawiło, że stanęły jak kolce.

* Niko, Niko, ale z ciebie pierdolony żartowniś. Tam jest pusty stolik z dwoma krzesłami * podniósł Pometniksa, żeby ten mógł zobaczyć go ponad tłumem gości.

* Świetnie! * krzyknął Porta * weźmiemy też jeszcze jedno krzesło! * Z krzesłem pod pachą zaczął się przepychać przez wyłożoną puszystym dywanem restaurację.

Pometniks musi biec by dotrzymać im kroku. Klnie cicho, ale siarczyście, po serbsku i niemiecku.

* Stolik jest zarezerwowany * dyszy. * Możecie wziąć tamten w kącie, ale tylko na jedną godzinę.

Potem też jest zarezerwowany.

* A ty na kiedy jesteś zarezerwowany, Niko?

* pyta Porta, łaskocząc go pod brodą.

* Pometniks * odparł chrapliwie kelner.

* Chcesz mi powiedzieć, że nie jesteś Niko, znany przestępca seksualny? Niewiarygodne podobieństwo! Jesteś w porządku! * uśmiecha się Porta, gładząc znowu włosy kelnera. Zdejmuje marynarkę munduru i wiesza ją na krzesło, po czym zdejmuje krawat i rozpina koszulę, drapiąc się po owłosionej klatce.

Goście gapią się na ich stolik. Orkiestra gubi rytm, gdy dyrygent zapomina machnąć batutą.

Drobny kelner z mysią twarzą podaje im menu i czeka z ołówkiem w ręce.

* Miki, zabierz te lektury! * stwierdza Porta.

* Nie jesteśmy chyba w bibliotece, co?

* Ma na imię Miki? * pyta Mały, patrząc na kelnera z miną głodnego kota.

* Czyż to nie oczywiste? * śmieje się Porta. * Jakby się taki dostał do szpitala, to już po nim.

Momentalnie wsadziliby go do klatki z innymi doświadczalnymi zwierzętami.

* Messieurs sobie życzą? * pyta drobny kelner niechętnie.

* Prosiaka * rzucił Porta arogancko, kołysząc się na krzesło.

* Przykro mi, monsieur, nie mamy wieprzowiny z rożna.

* Dobra mysia dupo, to może dasz radę chociaż siekanekę załatwić?

* Z przyjemnością, monsieur. Czy ma być ostra w smaku?

* Oczywiście, Miki. Nie myślisz chyba, że zjemy serbską siekanekę z mięsem i ziemniakami, która jest mdła? Tylko przynieś nam najpierw duży talerz poddvaracza, żeby wyostrzył nasz apetyt.

* Kurczak w kapuście kiszonej przed siekaneką?

* sapnął kelner. * Nie sądzę że messieurs dadzą radę...

* Nie sądzę, bo zbłądzą! * uśmiechnął się Mały.

* Podawaj i nie gadaj!

* Przynieś nam najpierw trochę śliwkowej herbaty, żebyśmy mogli usunąć gówna z zębów.

Najlepiej od razu dwie butelki * rozkazuje Porta.

Kelner ledwie otworzył pierwszą butelkę a ta już była pusta.

* To najlepsza pierdolona herbata, jaką kiedykolwiek piłem w życiu! * zachwycił się Mały.

* Nie ma nic kurwa wspólnego z herbatą * odparł Porta. * To czysty alkohol.

* Czemu w takim razie nazywają to herbatą?

* spytał Carl ze zdumieniem.

* Bo wtedy nie okłamują swoich żon, gdy mówią, że byli na herbatce * wyjaśnia Porta.

Gdy skończyli pić drugą butelkę, Mały położył rękę na ramieniu siedzącej obok kobiety, która nosiła mocno wydekoltowaną sukienkę i wysunął na zewnątrz jedną pierś.

Porta zaczął śpiewać obsceniczną piosenkę, wysokim przenikliwym głosem.

Carl złapał dziewczynę sprzedającą papierosy i zaczął z nią tańczyć. Potknęli się i papierosy rozsypały się po całej podłodze.

Główny kelner przyszedł pośpiesznie, a tuż za nim dwóch kelnerów i odźwierny.

* Dość tego! * krzyknął. * To nie jest burdel, Wynoście się!

* Jeszcze nie jedliśmy * protestuje Porta. * Bądź teraz dobrym chłopcem, Nikusiu. Mama mi mówiła, że możemy tu wejść bez opieki.

* Wynoście się, albo zawołam żandarmerię!

* Nie ma potrzeby, już tu jesteśmy! * Porta wyciągnął swoją niezastąpioną opaskę.

* Wyrzućcie ich! * główny kelner rozkazał swoim podkomendnym.

Jeden z mężczyzn wysunął okazałych rozmiarów rękę w stronę Małego.

* Chodźmy, nie róbcie żadnych problemów!

* Walnij go w zęby! * krzyknął Porta, chwytając talerz pełen bułeczek z kapustą ze stołu obok i rzucając nim w twarz głównemu kelnerowi. Ten z kolei rzucił w Portę kieliszkiem czerwonego wina. Po kilku sekundach na stole nie ma już nic do rzucania. Mały cofa stopę, odzianą w buty z żelaznym szpicem, rozmiar 12 i kopie. Trafia w nogę odźwier

nego, który zaczyna krzyczeć i tańczyć na jednej nodze.

Dwóch kelnerów, w zielonych frakach huzarów, łapie Carla, który rozbija im na głowach deskę do krojenia.

Dziewczyna z papierosami podbiega i drapie Małemu twarz. Ten rzuca ją w orkiestrę, która przez cały czas gra walca Nad pięknym, modrym Dunajem.

Porta wbija widelec w rękę głównego kelnera. Waza leci w powietrzu, jagnięca zupa rozlewa się we wszystkich kierunkach.

Goście ryczą ze śmiechu. Oni myślą, że to jakieś przedstawienie. W Złotym Boku zawsze jest jakieś zaskakujące przedstawienie.

Generalmajor śmieje się tak serdecznie, że sztuczna szczeka wpada mu do zupy.

Już podczas wyjścia Porta zabiera z półki dwie butelki śliwownicy i ogłasza, że zostały skonfiskowane przez żandarmerię wojskową do analizy.

Gdy Mały przechodzi koło kuchni, akurat wysunął się z otworu dla kelnerów garnek serbskiej zapiekanki z siekanego mięsa i ziemniaków. Mały sądzi, że to prezent i wsuwa głowę przez otwór, żeby podziękować kucharzowi.

Nikt nie protestuje. Kierownik sali cieszy się, że mógł się ich pozbyć. Już widział oczami wyobraźni jak cały lokal rozpada się na kawałki.

* Jeszcze wrzucę tu kiedyś koktajl Mołotowa! * obwieszcza Porta, gdy wspinają się do dorożki, każąc się zawieźć na dworzec.

Wchodzą do poczekalni pierwszej klasy, gdzie krzesła są bardziej miękkie, stawiają śliwownicę i garnek zapiekanki między sobą i zaczynają ucztować.

* Powinniśmy wrócić i zastrzelić tego pierdolonego Nikiego! * krzyczy Mały z ustami pełnymi jedzenia.

* Potem powinniśmy podpalić tego pierdolonego odźwiernego i patrzeć jak się smaży. Oto co myślę. Straciliśmy twarz! Pozwoliliśmy żeby się na nas zsikali. Nie reprezentowaliśmy ojczyzny, tak jak powinniśmy!

Kolejarz, który właśnie szedł, by wyrzucić ich z poczekalni pierwszej klasy, zmienił zamiar gdy usłyszał uwagi Małego.

Pociąg toczył się przez ciemne góry i nie zatrzymując się przekroczył granicę. I tak już dwa dni był spóźniony. Pociąg zatrzymał się na przystanku przed Budapesztem, oczekując zgody na wjazd.

Carl zauważył jakieś wojskowe mogiły z zardzewiałymi hełmami zawieszonymi na tanich krzyżach.

* Biedaczyska! * stwierdził przygnębionym tonem. * Ojczyzna niewiele zapewnia zmarłym bohaterom, co?

* Ojczyzna to zbieranina sprytnych żydków!

* odparł Porta.

Duża mewa ląduje na jednym z krzyży. Protestuje głośno, gdy przepędza ją wrona.

Wrona z ciekawością włożyła dziób pod hełm, przerywa by oczyścić piórka, a po chwili znowu prowadzi swoje badania.

* Popatrzcie na ptaka * mówi Porta. * Czarny sukinsyn nie zapomniał jeszcze dobrych czasów gdy pozwalano by ciała żołnierzy leżały na wierzchu, zapewniając wronom ich ulubiony przysmak

* ludzkie oczy.

• Rumuński żołnierz pokazuje im swój kikut ramienia.

* Bum, bum, Germanos * wyjaśnia w dziwnym, domorosłym lingua franca, w tym samym czasie gestykulując gwałtownie swoją sprawną ręką * Nie mieć co jeść. Job twoju ma'!

Pociąg wpełza na dworzec główny w Budapeszcie. Trzy godziny postoju. Transporty wojska mają priorytet. Próbuje dostać coś do jedzenia w brudnej dworcowej restauracji, która cuchnie niemytymi żołnierzami.

Jednak menu jest bardzo eleganckie. Wybierają pikantny rosół. Jeśli menu jest wiarygodne, to zupa zawiera: mięso z kurczaka, seler, marchew, suszony imbir, cebule, fasolki, jajka i pokrojone cytryny. Dostają jednak żółtawobiałą wodę, w której najbardziej drobiazgowa kontrola nie wskazuje nawet śladu tłuszczu na powierzchni. Zupa jest również chłodna.

* Ta zupa jest zimna! * powiedział Porta, wskazując na swój talerz.

Kelner, w poplamionym smokingu, wsadził do zupy palec i potrząsnął głową z uśmiechem,

* Jest ciepły, herr niemiecki żołnierz!

* Jest zimny, herr węgierski kelner! * odparł Porta.

Kelner przyprowadził kucharza, dużego, grubego i nieprzyjemnie wyglądającego faceta, który bez słowa bierze łyżkę Porty i smakuje zupę.

* Ciepły! * uśmiechnął się, pokazując poczerwiałe zęby, i odwrócił się na pięcie by odejść.

Mały złapał go za kołnierz i wepchnął mu twarz w zupę.

* No to się jej napij, ty cygański skurwysynu! * wrzasnął rozwścieczony.

Kucharz pije jak spragniony koń, by nie utopić się w zupie. Dwa kolejne talerze zupy wlewają mu za spodnie i grożą że odstrzelą mu głowę, wyganiają do kuchni.

Gdy wciąż głodni, wychodzą z restauracji, podbiega do nich rumuński weteran.

* Nie ma jeść! * wykrzykuje rozpaczliwie.

Pociąg jest totalnie zatłoczony. Tylko w pierwszej klasie jest miejsce. Tam można nawet wyłożyć wygodnie nogi, podczas gdy gdzie indziej pasażerowie są ściśnięci jak sardynki. Ludzie stoją nawet w toaletach, śmiejąc się z tych, którzy chcą z nich korzystać.

* Sikaj za okno * radzą. * Tylko nie pod wiatr. O, jakaś pani chce pójść. Ktoś ma może gumową kieszeń?

Widać tu wszystkie środkowoeuropejskie mundury. Żandarmi z błyszczącymi półksiężycami na piersiach przepychają się przez tłum. Pozdrawiają dyskretnie ubranych w skórzane płaszcze cywilów w nasuniętych nisko na czoło kapeluszach. Gestapo. Zawsze kogoś namierzą. Zaczynij tylko za dużo paplać i już wychodząc z pociągu, poczujesz ciężką rękę na ramieniu: Geheime Staatspolizei!

Tak bez śladu zniknie kolejna osoba.

Ponad trzy tysiące osób wtłoczono do długiego ekspresowego pociągu, który pruje bez świateł, na swojej drodze do Niemiec, kraju, który jest jak rak w organizmie Europy, z jego koszarami, więzieniami, obozami koncentracyjnymi, szpitalami, miejscami egzekucji i cmentarzami. Kraju gdzie zmęczone miliony spędzają większość nocy chowając się w piwnicach. Maszynista popija kawę z termo

su. Prowadził pociąg przez osiemnaście godzin bez przerwy. Przepisy mówią, że nie powinien prowadzić przez więcej niż osiem godzin, ale trwa wojna i brakuje kolejarzy.

Jego kolega wrzuca łopatą węgiel do rozpalonego pieca.

Pasażerowie w wagonach pierwszej klasy przygotowują się do snu. Oberst w długich kalesonach słucha majora z tajnej policji.

* W Odessie stawialiśmy ich na ciężarówkach. Gdy ruszaliśmy z miejsca, oni dalej tam wisieli * śmieje się major. * To było całkiem komiczne.

Oberst kiwa głową w milczeniu i kontynuuje wyciskanie pryszczu na twarzy, wpatrując się w lustro.

Z następnego wagonu dochodzą głośne westchnienia, rumuński inżynier naftowy opiekuje się żoną niemieckiego Obersta. Była właśnie w Bukareszcie, by odwiedzić męża, który jest poważnie ranny.

Inżynier całuje ją i gładzi ręką jej krągłą pupę. Ona chichocze i popycha Rumuna. On kieruje ją na pluszowe siedzenie, podnosi jej szarą plisowaną spódnicę tak, że ukazuje się czarny pas do pończoch. Podnosi ją nieco wyżej.

Ona śmieje się podniecona, gdy inżynier rozchyła jej nogi.

* Nie! * szepcze * nie wolno ci!

Rumun chwytą ją z tyłu i przyciąga do siebie. Kochają się w rytmie pracy pociągu.

W przedziale nieco dalej, leży niemiecka pielęgniarka z podwiniętą sukienką powyżej bioder.

Porucznik piechoty zatopił twarz między jej nogami, którymi pielęgniarka oplótła mu szyję, poruszając ciałem i jęcząc z przyjemności. Na siedzeniu na*

przeciwko nich, oficer marynarki ściąga parę czerwonych majtek z bioder małżonki pewnego znanego lekarza z Wiednia. Jej palce rozpinają niecierpliwie guziki w jego spodniach a zafascynowany wzrok śledzi parę z siedzenia naprzeciwko.

Porta właśnie dogadał się z kimś w sprawie czarnej świni, która chodzi na smyczy jak pies. Carl i Mały grają w kości z dwoma marynarzami. Pudła leżące na podłodze służą im jako stół. Między rzutami głaszcze rumuńską wieśniaczkę po udzie.

* Jak dostaniesz się na Oyer Strasse, spytaj się

o Garbatego Alberta. On ci pomoże dostać prawdziwą pracę. Kobitka taka jak ty nie powinna się zaha*rowywać w pierdolonej fabryce.

* Co powie gestapo? * spytała dziewczyna nerwowo.

* Trzymaj się od nich z daleka. Czemu się w ogóle przejmujesz tym co oni powiedzą?

Pośród ciemnej nocy słysząc nagle wycie

i dźwięki przypominające grające organy. Maszynista rzuca termos i chwytą za hamulce. Jego kolega stoi przy drzwiach, gotowy by wyskoczyć.

Oberst w kalesonach słucha nerwowo, ze szczoteczką do zębów w ręce. Major zeskakuje z łóżka i zaczyna gorączkowo szukać swojego munduru.

* Samoloty! * krzyczy. * Nie ma pokoju dla potępionych. Jak nie jedno, to drugie. Czas już żebyśmy wynaleźli tę cholerną broń ostateczną!

* Czy coś się stało? * spytała pielęgniarka, która miała głowę schowaną między nogami Porucznika.

* Posłuchaj! * powiedziała żona Obersta do swojego naftowego inżyniera. Jej naga pupa sterczy w powietrzu.

* Do diabła z tym! * sapie inżynier, który jest już bliski wytrysku. Ma zamiar skończyć, nawet jeśli całe amerykańskie lotnictwo wojskowe będzie atakować pociąg. Chwytą ją za uda i wbija się w nią szaleńczo.

Oficer marynarki i małżonka lekarza są na podłodze. Ona jest na górze. Tak bardzo koncentrują się na tym co robią, że nie słyszą odgłosów wojny z zewnątrz.

* Co jest kurwa?! * ryknął Mały, któremu właśnie udało się zdjąć majtki wieśniaczce. * Czy ci latający skurwysyni nie mogliby poczekać jeszcze dziesięć pierdolonych minut?

* Wychodzimy * mówi Porta, wkładając pod ramię czarną świnię.

Carl rzuca się na podłogę i trzyma ręce ponad głową, żeby zasłonić się przed tym co nadchodzi.

Korytarzem biegnie naga dziewczyna krzycząc a tuż za nią drepcze jej kochanek w skarpetkach i podkoszulku.

* Niemieckiego żołnierza można ubrudzić, ale on sam nigdy nie jest brudny * stwierdził

generał**major dumnie. Rozmawia z jakimiś węgierskimi i rumuńskimi oficerami w

dźwiękoszczelnym wagonie. Nie słyszą wyjących myśliwców, które wypadają z chmur, rozjaśniając tory pociskami świetlnymi.

Następna fala zrzuca bomby. Ziemia unosi się w fontannach po obu stronach torów. Kamienie, ziemia i błoto spadają kaskadami w dół na pociąg.

Po następnym przelocie trafiają lokomotywę. Palacz zdążył wyskoczyć i w ten sposób ocalić skórę. Koziółkując po stoku, pobiegł w kierunku drzew. Nie po raz pierwszy uratował w ten sposób życie. Rzuca się do dziury i teraz obserwuje pociąg, który zwalnia bieg.

* Jezu Chryste, Jezu Chryste! * sapie * nieźle dają czadu!

Szczekają automatyczne działka. Jeden z wagonów stacza się po zboczu, przewraca na bok i znika.

Niemiecki i jugosłowiański wagon stają razem dęba, jak w miłosnym uścisku. Ich podwozie spada z hukiem na tory.

Oberst w długich kalesonach, biegnie szlochając po torach. Pocisk rozświetlający przeszywa go na wylot. Jego ciało toczy się po stoku jak zarżnięta świnią.

Para oderwanych kół tnie ciało na pół.

Major policji biegnie z czarną teczką z napisem „Tajne * GEKADOS” pod pachą, która pełna jest wyroków śmierci. Rzuca się do dziury, ale w tym samym momencie ląduje tam bomba. Z majora ani z jego teczki nie zostaje nic.

Naga dziewczyna schroniła się pod wywróconym wagonem. Wybuch bomby spycha wagon w dół nasypu. Dziewczyna zostaje rozsmarowana na jego boku jak masło na ciepłym chlebie.

Pielęgniarka i Porucznik biegną wzdłuż pociągu. Nikt nie zauważa, że ona ma na sobie jedynie pończochy i pas. Wbiegają prosto pod kule myśliwca i nawet nie czują pocałunku śmierci.

Żona wiedeńskiego lekarza zostaje wyrzucona przez okno. Długi kawałek szkła przecina jej ciało wzdłuż, wnętrzności zawisły na roztrzaskanej szybie.

Oficer marynarki zniknął całkowicie. Jedyne jego czapka leży na podłodze przedziału.

Większość pasażerów leży porzrucana wśród wysokich i smukłych jodeł. Wrony zlatują się powoli nad rozbity pociąg.

Bomby przewierciły się do jego wnętrza i rozsypały podróżujących na zewnątrz. Krzyki i płacz dobiegają z masy zmiążdżonego mięsa, mózgow, kości i stawów.

Generał*major wymiotuje nad jakimś ciałem. Krzyki rannych zagłuszają dźwięk, który wydobywa mu się z gardła. Zwykle jest dumny ze swojej twardości. Widział już dość krwi w życiu i jest przyzwyczajony do widoku zmiążdżonych ciał. Ale widok błękitnoczerwonych wnętrzności, pokrytych masą mokrych, obżerających się much, to zbyt wiele nawet dla twardego dowódcy dywizji, który zachwyca się wizją bohaterskiej śmierci.

Oficer SD leży wśród drzew. Spoglądając w górę przez witraż jodłowych igieł i porannego światła, widzi szczątki kobiety, nadziane na czubek drzewa. Ciało nie ma już ramion a nogi zwisają na boki, przypominając skrzydła szybującego ptaka. Na głowie ma wciąż kapelusz z niebieskim piórkiem.

Musiała zostać tam rzucona przez wybuch, myśli, nie mogąc oderwać wzroku od groteskowych zwłok kołyszących się na wierzchołku drzewa. Sam nie może się ruszyć. Słupek przebił go na wylot i przygwoździł do ziemi, ale nie odczuwa bólu.

Kilka wagonów pozostało na torach. W środku jest jak w rzeźni. Ranni i martwi w kupie zgniecionych kości i postrzępionego mięsa.

Żołnierz krzyczy na torach. Krew tryska mu z barku.

* Łajdacy, łajdacy, zobaczcie co zrobili z moim ramieniem! * potyka się, pada do przodu i umiera.

Gefreiter, nie starszy niż siedemnastoletni, siedzi na rozbitym wagonie i patrzy na swoje nogi.

Wiszą na strzępach ścięgien. Ma zakrwawioną twarz. Jedyne oczy są pełne życia. Dotyka swojego żelaznego krzyża pierwszej klasy. Kiepska zapłata za straconą młodość. Brudne podziękowania ojczyzny dla straconego pokolenia.

Z przeciwległego kierunku nadjeżdża pociąg ratunkowy. Staje tuż przed wywróconą lokomotywą.

Oberstabsarzt w długich błyszczących butach do konnej jazdy chłodno ogląda scenę rzezi.

Wykrzykuje jakieś rozkazy i z pociągu wybiegają pielęgniarki z brezentowymi noszami pod pachą.

Najpierw ranni niemieccy żołnierze, potem zmarli niemieccy żołnierze. Potem niemieccy cywile i na koniec osoby z okupowanych terytoriów.

* Jezus * krzyczy Porta, który siedzi na szybie, między Małym a Carlem. * Te bomby lotnicze naprawdę potrafią sprzątać! Znacznie skuteczniejsze niż inne pociski.

* Co on takiego ma w ręce? * pyta Mały, wskazując na ciało zmarłego kawalerzysty.

Carl nachyla się i otwiera zaciśniętą dłoń. Pojawia się banknot stumarkowy i trzy kostki do gry.

* Wygląda jakby wyrzucił szóstkę * stwierdza Carl.

* Święta Matko Kazańska * wybucha Mały w zdziwieniu.

* Najwyraźniej wygrał sobie miejsce w niebie

* zastanawia się Porta.

* Biedak. Umrzeć z trzema szóstkami i stową w łapie * wzdycha Carl, wyciągając korek z butelki sznapsa. Złapał ją jak leciała w powietrzu z wagonu restauracyjnego.

* Twoja pierdolona świnia zjada jakieś zwłoki

* uśmiecha się Mały.

* Ta świnia jest zawsze głodna * mówi Porta, potrząsając głową. * Przebywała zbyt długo pośród Niemców.

Dwóch pielęgniarzy przechodzi obok ze zmarłym porucznikiem na noszach. Jego noga została oderwana i pielęgniarze położyli ją na zwłokach. Nagle spada i stacza się ze stoku. Wciąż jest ubrana w długi lśniący i całkowicie niezniszczony but. Ostroga mruga w słońcu.

Carl podnosi nogę i kładzie ją z powrotem na ciele porucznika.

* Sag zum Abschied, leise Servus * śpiewa Porta za zmarłym Porucznikiem.

* Kilku tu porządnie oberwało * stwierdza Mały. * Ojczyzna to chciwa kurwa.

* Ciarki człowieka przechodzą, jak sobie pomyśli o tych wszystkich zabitych w takim tempie

* mówi Carl.

* Mężczyzna, który płacze nad tego rodzaju zdarzeniem nie jest prawdziwym Niemcem, tylko tchórzem * stwierdza Porta, podnosząc świnię i wkładając ją sobie pod ramię.

* Kurwa, ale jestem głodny * mówi Mały. Ciekawe czy dadzą nam coś do zarcia?

Zatrzymują się obok ciał dwóch telegrafistek.

* Kurwa! * krzyknął Porta. * Ale para ud. Diabeł wie co robi jeśli tego właśnie chce.

* Wojskowy materac polowy, model 39/40

* śmieje się Mały, podnosząc z zaciekawieniem róg spódnicy. * Są tacy, co pieprzą się ze zwłokami

* szepcze poufnie.

* Zwariowałeś? * mówi Porta. * Poszedłbyś prosto do piekła.

Z młodnika dochodzą jęki i przekleństwa. Odpychają gałęzie i znajdują umierającego podoficera z dwudziestomilimetrowym pociskiem, który nie eksplodował, wystającym z klatki piersiowej.

* Jak można tak przeklinać gdy się umiera * pyta oburzony Carl.

* Jeśli Bóg go nie przyjmie, to diabeł będzie musiał! * odpowiada jak zwykle praktycznie Porta.

Zabierają go pielęgniarze. Pociąg naprawczy usuwa pozostałości rozbitego ekspresu.

W Wiedniu ich podróż zostaje na kilka dni przerwana. Porta chce jechać do Griming.

Tam zawsze można złapać jakiś towar * wyjaśnia im. * Musiałbyś wyglądać jak Frankenstein na kacu, żeby czegoś nie wyrwać.

W Monachium spotykają znajomego Porty. Ge*freiter z alpejskiego korpusu Jaegers, który oblewa dzień, gdy jego matka prawie umarła, dwadzieścia pięć lat temu. Czarnoskóra świnia zostaje zaproszona. Na imprezie uczy się pić piwo.

Gdy wyjeżdżają z Monachium, zaczyna padać. Dzień jest przygnębiający i mokry. Przedział pachnie mokrą odzieżą i cierpkimi ciałami.

Carl jest nie w humorze. Już się tak wcale nie spieszy.

Stoją razem na korytarzu i patrzą na smutno wyglądający krajobraz, który zostawiają za sobą.

Ruiny są wszędzie.

Muszą czekać przez kilka godzin przed Stutt*gartem, bo trwa tam atak lotniczy.

* Niech żyje szczęśliwy niemiecki wojownik! * mówi Mały.

Porta w zamyśleniu gryzie kawałek chleba.

* Ależ mieliśmy szczęście urodzić się w Niemczech * wzdycha przygnębiony Carl.

* Czy ktoś tu myśli, że kocha ojczyznę i chce dać się dla niej zabić? * pyta Porta prowokująco, patrząc na równie przygnębionych pasażerów.

Mały śmieje się głośno i wpatruje w niemieckiego wieśniaka, który właśnie nalewa sobie sznapsa z butelki.

* Gdybyś zaoferował mi kieliszek, to czy sądzisz, że powiedziałbym nie?

Chłop niechętnie podaje mu butelkę.

Mały pociąga potężny łyk i podaje flaszkę Porcie i Carlowi, którzy prawie ją opróżniają.

Wieśniak patrzy smutno na pozostałość i decyduje się ją wypić, zanim i tego nie będzie.

Po południu, w zimną deszczową niedzielę, dojeżdżają do Karlsruhe, gdzie przesiadają się do małego lokalnego pociągu.

Zatrzymuje ich niezadowolony major i żąda dokumentów. Z szyderczym uśmieszkiem mierzy Carla wzrokiem. Potem wskazuje na czarną świnię, która idzie za Portą na smyczy. * Co tam masz?

* syknął.

* Mojego psa! * odparł Porta, stukając obcasami.

* To brudna świnia * protestuje major.

* Melduję posłusznie, że jest czysta! * zameldował Porta.

Major pokiwał głową i pomaszerował dalej dzwoniąc ostrogami.

Podróżują dość krótko lokalnym pociągiem. Tory zostały zbombardowane. Około dwudziestu kilometrów od Germersheim decydują się przejść ostatni etap. Leje deszcz. Świnia kwiczy.

Przykrywają ją przeciwdeszczową peleryną.

* Jest głodna * mówi Mały.

* Gdybyśmy mieli trochę mąki, to moglibyśmy zrobić naleśniki * sugeruje Porta, oblizując wargi. *

Świnie też lubią naleśniki.

* Jezus Maria, naleśniki! Naleśniki z cukrem i dżemem * krzyczy podniecony Mały. * Może jest tu gdzieś rum? To by było tak ślicznie, że nawet nie mogę o tym myśleć.

* To byłby smaczny pożegnalny posiłek dla Car*la, zanim przeniesie się do czyścica * stwierdza Porta * wszyscy sobie zjemy naleśniki z dżemem, cukrem i rumem!

* Zamknijcie się! * warknął Carl. * Niedobrze mi się robi jak was słucham!

* Zjesz doskonały posiłek zanim przekażemy cię tym skurwysynom z pierdla! * obiecuje Porta z powagą.

* Załatwimy to z naszymi pierdolonymi rozpylaczami * krzyczy Mały. * Wtedy będą wiedzieć, ci wpierdalający parówki tchórze domowi, że przyjechali do nich goście z pierdolonego wschodu!

Po kilkunastu kilometrach zatrzymali się na odpoczynek w rowie na poboczu drogi, zmęczeni i przemoczeni do suchej nitki.

* Jezu, ale jestem zmęczony * jęczy Carl, strząsając wodę z czapki. Gdybym nie patrzył teraz na moje nogi, to pomyślałbym, że zdarłem je do cna.

* Ty i tak masz nieźle * mówi Porta * wylewając wodę z butów. * Masz tylko do przejścia kilkanaście kilometrów, a my musimy przecież wracać. A skąd wiadomo, że nasz pułk jest wciąż na Korfu? Oni mogli się przenieść. Może są nawet na północy Finlandii. Trzeba wziąć pod uwagę takie rzeczy, jak wykonuje się zadania dla armii.

* Święta Matko Kazańska! * Krzyknął Mały, w przerażeniu. * Z Korfu na północ pierdolonej Finlandii. Nie sądzę, żebym to przeżył.

* Tych, których Bóg miłuje, wysyła na swój świat * mówi Porta cicho.

* To musi nas faktycznie kurwa kochać * zastanawia się Mały.

* Chodźmy gdzieś do suchego * powiedział Porta, stając na nogi.

* Oto przychodzi na skrzydłach niebiańskich, udzielić nam trochę mądrości Pańskich... * zaintonował głośno Mały. Jego głos rozlega się nad polami.

W Russheim przekraczają Ren. Siadają na mokrym nabrzeżu i obserwują rzeczne łodzie.

* Gdybyśmy mogli zwędzić jedną z nich * mówi Mały w zamyśleniu, to moglibyśmy popłynąć bez problemu do Holandii.

* Co byś robił w Holandii? * pyta Porta ze zdumieniem. * Niemieccy wyzwoliciele już tam są, gdybyś nie wiedział.

* Co ty pierdolisz * krzyknął Mały, machając ramionami * nie wiesz, że jak jesteś w Holandii, to jesteś przy samym brzegu morza? Na dworcu w Monachium widziałem mapę na której było widać, że Anglia nie jest dalej od Holandii niż można nasikać, mając wiatr za plecami.

To byłoby super * westchnął Carl. * Ponoć Szkocja jest śliczna.

* Nieźle byś się tam bawił jako anty*Niemiec * roześmiał się Porta.

* Spójrz na ten prąd! * powiedział Carl, wskazując na łódź, która przepłynęła obok bardzo szybko, popychana silnym prądem.

* Ren się śpieszy * zauważył Mały.

* Dziwisz mu się? * uśmiechnął się Porta. * On musi płynąć przez Niemcy.

W Sondenheim wchodzi do starej gospody, jej gospodarzem jest znajomy Porty z jego czasów w Germersheim.

Właściciel gospody, staruszek, strasznie się cieszy widząc wchodzącego Portę.

Słyszając dokąd idzie Carl, przygotowuje naleśniki.

* Przenajświętszy Boże! * wzdycha jego małżonka. * Idzie do twierdzy? Czy kiedykolwiek przestaną wsadzać za kratki uczciwych ludzi?

* Wczoraj na wschód odjechał batalion * oznajmił gospodarz, podając naleśniki.

* Był z nimi dawny Oberst z Karlsruhe * mówi jego żona, wydmuchując nos. * Taki miły mężczyzna. Zawsze traktował dobrze swoich żołnierzy.

* Pewnie dlatego go złamali * zastanawia się Porta. * Służba dla ojczyzny wymaga byś był twar dy jak stal z huty Kruppa, albo nigdy nie namówisz nikogo żeby wziął udział w wojnie i dał się zabić.

* Z daleka przyszliście? * pyta gospodyni, poprawiając swój wykrochmalony fartuch.

* Można tak powiedzieć * odparł Porta. * Przychodzimy z ziemi bogów.

* O! Doprawdy? * pyta kobieta uśmiechając się i nie rozumiejąc ani słowa. Nakłada kopiastą porcję naleśników na każdy talerz i polewa je obfitą porcją

dżemu.

* Co tam się dzieje? * pyta właściciel gospody, zapalając długą porcelanową fajkę.

* Ruiny, ciała, kłopoty i żal, ale my Niemcy wciąż możemy przekraczać granice bez paszportu * oznajmia Mały z dumą.

* To byłyby autentyczne trudności * wzdycha Porta * gdybyśmy nie mogli przejść z bronią zamiast z dokumentami.

* Długo byliście w wojsku? * spytał gość siedzący w rogu.

* Za długo! * zwierza się Porta. * Tęskniłem za domem już po pierwszej godzinie.

* A czy dowódcy nie są obecnie przyjemniejsi? * pyta stara kobieta. * Słyszeliśmy, że niektórzy z nich dostali kulę w plecy od swoich własnych

żołnierzy.

* Od czasu do czasu jeden z nich wykorkowuje w ten sposób * przyznaje Mały. * Kula w karku w

niklowej koszulce robi jakieś wrażenie nawet na największych idiotach.

* Jedyne dobre dowódca, to martwy dowódca * mówi Porta z lekkim uśmiechem. * Przynajmniej już nic nie mówią.

* Musi być strasznie tam na froncie * mówi kobieta w zamyśleniu.

* Tutaj na ziemi możesz mieć wszystko czego chcesz * stwierdza Porta * tylko musisz umieć się dopasować.

* Czy to prawda co mówią o traktowaniu więźniów w twierdzy? * pyta mężczyzna w kącie.

* W Torgau zrobili z nas żywy most, kładąc nam na plecy deski i przejeżdżając ciężarówkami * mówi Mały z powagą i wspominając Torgau * żywe piekło. * Przybiera minę cierpiętnika.

* Boże ratuj nas! * szepcze gospodyni, nakładając świeże naleśniki na talerz Carla.

Spędzają noc w gospodzie.

* Byliśmy już tak długo w drodze, że jeden dzień mniej lub więcej nas nie zbawi * powiedział

Porta.

Następnego ranka wchodzi do Germersheim z Carlem między sobą. Zimny wiatr dmie znad rzeki i wciąż pada deszcz.

Postawili sobie kołnierze i trzęsą się w przemoczonych ubraniach. Zatrzymują się żeby popatrzeć na Ren, zanim ruszą w dół stromej drogi, która prowadzi do wojskowego więzienia.

Na zewnątrz pubu Dwór Habsburgów Carl nagle się zatrzymuje.

* Może napijemy się ostatniego na drogę? Waszą drogę!

* Czemu nie? * mówi Porta.

Zamawiają kiełbaski i sałatkę z ziemniaków. To jedyne danie w menu.

Porta zamawia piwo i wildkatze.

Spożywają powoli posiłek i ruszają w kierunku więzienia. Gdy są prawie przy bramie, zatrzymują się niepewnie.

Porta patrzy na Carla i uśmiecha się słabo.

* Straszne gówno, stary. I tylko dlatego, że nie mogłeś zabić kilku osób. Najczęściej do więzienia dostają się ci, co robią dokładnie odwrotnie. Może pójdziemy się przejść do parku?

Siadają na wzgórku między drzewami. Porta wyciąga flet z buta. Mały przykłada do ust organki.

Grają tak razem łagodnie i patrzą na deszcz:

* „So weit, so weit ist der Weg zuriick ins Hei*matland..”

Porta kładzie rękę na ramieniu Carla.

* Uciekaj jeśli chcesz! My nie będziemy strzelać i przez parę dni nikomu nie zgłosimy twojej ucieczki.

* Wtedy was wsadzą * mówi Carl.

* Mamy to w dupie * odpowiada Mały. * Wiemy jak tam jest.

* Daleko bym nie uciekł. Dopadli by mnie łowcy głów * rozważa Carl.

* Dostań się do pierdolonej Holandii * sugeruje Mały. * Mógłbyś się ukryć na pierdolonej łodzi i potem przepłynąć do Anglii.

* Nie da się przepłynąć do Anglii * protestuje Carl.

* Jakimś szczęściarzom się udało * mówi Mały optymistycznie.

* Z odrobiną szczęścia mogłem urodzić się gdzie indziej niż w Niemczech * wzdycha Carl z rozpaczą.

* Szczęście to najważniejsza rzecz * mówi Mały, plując pod wiatr.

* Chcę wam podziękować za to, że zajmowaliście się mną w taki sposób * powiedział Carl. * Nie miałem tego na myśli, gdy na was kiedyś nawrzeszczałem.

* Trochę się razem zabawiliśmy, co? * pyta Mały.

* To na pewno * uśmiecha się Carl. * Ale chyba wolałbym, żeby ta podróż była krótsza. Bycie z wami sprawia, że więzienie wygląda jakoś gorzej.

* Szybko się do tego przyzwyczaisz * pociesza go Porta. * Tylko ich nie denerwuj. Cokolwiek powiedzą, wykonuj bez pytania. Można od życia dostać wszystko pod warunkiem, że się dopasujesz!

* Nie da się pokonać tych skurwysynów * stwierdza Mały ze znanstwem tematu. * Ja byłem najgorszym jaki mógł im się trafić. Do dziś się mną chwala. Ale złamali mnie w ciągu dwóch miesięcy.

* Ale cię nie zmiękczyli! * Carl uśmiechnął się krzywo, przyglądając się potężnemu, muskularnemu ciału Małego.

* Nie, nikt tego nie może zrobić * stwierdził Mały z przekonaniem. * Prędzej dałbym im się zabić!

Nie, ja skumałem o co chodzi i robiłem to co mi kazali. Potem zostawili mnie w spokoju.

* Dzięki za radę * Carl skinął głową. * Zapamiętam ją.

* Ja stawiam * wtrącił Porta * Wildkatze! Wracają przez park do Dworu Habsburgów. Zamawiają kilka wildkatze.

* Kończmy już z tym * powiedział Carl zdecydowanie. * Czuję się już lepiej.

Poprawiają ekwipunek i sprawdzają siebie nawzajem.

Dawny Feldwebel, zbyt stary dla wojska Hitlera, ogląda ich ostrożnie. Kiwa głową zadowolony.

* Teraz możecie tam iść bez obaw. Jesteście po*prawniej ubrani niż rysunki w cholernym podręczniku.

* Ćwieki w butach! * krzyknął ich gospodarz, w obawie.

Feldwebel ogląda ich buty. Małemu brakuje trzech ćwieków. Jeden z gości wybiega i po chwili przynosi ćwieki. Są gotowi do drogi.

Zarzucają empi na ramiona i ustawiają Carla między sobą.

* Jeśli wpadnę na Piekielnego Heinricha to na miejscu wypruję mu mózg * obiecuje Mały, klepiąc swoje empi.

* Nie teraz * mówi stary Feldwebel z armii kaj*zera. * Poczekaj do końca wojny. W zamieszaniu, które wybuchnie, będziesz mógł go załatwić jak tylko będziesz chciał.

* Włożę mu jego ślepie w dupę i przepchnę przez uszy! * krzyczy wzburzony Mały.

* Daj spokój * prosi go Carl. * Dziesięć lat już mi wystarczy.

Goście ustawiają się w drzwiach by ich pożegnać.

Dowódca straży, Feldwebel, przygląda się im podejrzliwie lodowatym wzrokiem. Właśnie przekroczyli granicę innego świata. Zimnego, milczącego świata. Tu nie ma ludzi. Jedynie roboty.

* Zabrać więźnia do biura * warczy.

Maszerują przez dziedziniec. Za nimi zamyka się potężna brama. Więźniowie biegają wkoło.

Pośrodku koła stoi Feldwebel z wypastowanymi butami i w błyszczącym skórzanym rynsztunku.

Kaburę ma rozpiętą. W ręce kołysze długą gumową pałkę. Z przymrużonymi oczami wypatruje błędów w ćwiczeniach.

Z bloku A dobiega dźwięk grzechoczących kluczy. Stał styka się ze stalą i zamykają się ciężkie drzwi. Piszczą gwizdki i słychać wrzask surowych rozkazów.

Na zewnątrz bloku B trwają ćwiczenia. Szybki marsz z plecakami wypełnionymi piaskiem na plecach.

Trzech mężczyzn leży na środku dziedzińca. Jednym z nich jest pobity Oberst. Kaszle i prawie umiera.

Oberfeldwebel kopie go w żebra.

* Słaby, stary łajdaku! * wrzeszczy pogardliwie.

Oberst nie żyje.

W biurze spotykają Piekielnego Heinricha, sławnego Stabsfeldwebela Heinricha Lochte.

Carl opróżnia kieszenie i przekazuje ich zawartość.

Przeszukują go wyszkolone ręce. Podpisuje jakieś dokumenty.

Wchodzi dwóch rosyjskich podoficerów.

Piekielny Heinrich wskazuje w milczeniu na Carla i zanim Porta i Mały uświadamiają sobie co się stało, pochłania go więzienie.

Gdy już się trochę oddalili, tuż przed wejściem na Fischerstrasse, odwracają się by spojrzeć na twierdzę. Szara i ponura góruje w ulewnym deszczu.

* Dobrze, że odchodzimy od tego pierdolonego miejsca * mówi Mały, podnosząc kołnierz płaszcza.

* Biedny Carl, biedny gnojek * wzdycha Porta. * Uwięziony za niedokonanie morderstwa!

Beznadziejna sprawa!

* No. I nawet nie może tam siedzieć i pocieszać się, że może zabił takiego samego skurwysyna jak Heinrich * dodał Mały.

Łapią stopa, ciężarówkę batalionu pionierów, i dojeżdżają aż do Karlsruhe. W Monachium przypominają sobie nagle o czarnej świni. Nie widzieli jej od wizyty w Dworze Habsburgów.

Zastanawiają się czy po nią nie wrócić, ale w końcu decydują, że byłoby to zbyt ryzykowne.

W Budapeszcie są zatrzymywani przez trzy dni z powodu zapomnianego stempla w dokumentach podróży.

W Belgradzie odwiedzają szpital, by opowiedzieć parę historyjek, ale spotykają tylko nieznanym twarze.

Pod Niżem atakują ich partyzanci. Między Salonikami i Atenami ich pociąg zostaje zbombardowany.

W Atenach Feldwebel w biurze służby kolejowej patrzy na nich w zamyśleniu i kartkuje ich dokumenty podróży.

* Dużo podróżowaliście, co!? Wygląda na to, że eksplorowaliście zamiast eskortować. Jedźcie dalej chłopaki, macie jeszcze kawał drogi przed sobą.

Uśmiechając się, podaje im nowe dokumenty.

* Brześć*Litewski! * wykrzykuje Porta, patrząc na papiery.

* Wasz pułk jest w Rosji, chłopcy * chichocze Feldwebel. * A jeśli będziecie tak długo wracać, jak jechaliście w tamtą stronę, to zanim się tam dostaniecie prawie skończy się trzecia wojna światowa.

Więc wracają przez Pragę, Berlin, Warszawę gdzie zostają aresztowani, kiedy Mały kradnie kurę, która jest własnością Obersta.

W Brześciu*Litewskim zostają przez pomyłkę wysłani do Rygi. Nikt nie wierzy, że są tam przez pomyłkę i zostają aresztowani. Zwolnieni po kilku dniach zostają wysłani w kierunku Mińska.

* Jeśli nas stamtąd odeślą * mówi Mały zmęczonym głosem * to przechodzę na stronę pierdolonego wroga. Muszę się dostać z powrotem na wojnę i porządnie odpocząć.

Wcześniej któregoś ranka idą błotnistą drogą. Czołgi i artyleria dudnią, przejeżdżając obok i ochlapując ich.

W dali słychać grzmoty linii frontu. Tysiące wybuchów malują niebo na krwawoczerwono. Ostatnią część podróży pokonują na motocyklach.

Wreszcie dojeżdżają.

* Jeszcze żyjecie, jak widzę * mówi Oberst Hin*ka. * Najwyraźniej odrobinę zaskoczony. * Jak tam w domu?

* Melduję posłusznie, że wszystko zorane * odpowiada Porta. * Nasi wrogowie wzięli się teraz za naszą ojczyznę. Zaczęli traktować tę wojnę zdecydowanie zbyt poważnie.

* Herr Oberst * uśmiecha się Mały. * Proszę o pozwolenie zameldowania, że nasi wrogowie nauczyli się w końcu prawdziwej niemieckiej dokładności!

Waszym zadaniem jest wykonywać moje rozkazy, a nie dyskutować o nich.

Wracajcie do pracy panowie i nie zawracajcie sobie

głowy polityką.

Hitler do grupy generałów,

październik 1937.

Bez naszego Obersta, nikt by się nie wydostał. Strzelali do wszystkiego co się rusza, nawet do naszych psów sygnalizacyjnych * wyjaśnia Obergefreiter z zabandażowanymi oczami. * W

kompaniach zostało po piętnastu lub dwudziestu ludzi i wszystko dookoła płonęło. Ponad pięciuset rannych położono w fabryce. Wielu się zabiło, czołgając się do rusztowań i rzucając się w dół. Nikt nie miał żadnych wątpliwości, co się z nimi stanie jeśli wpadną w ręce Rosjan...

* Ale jak wy się wydostaliście? * pyta Obergefreiter, stojący w tłumie dookoła łóżka.

* No, to była inna sprawa. To był, jak to mówią, sabotaż rozkazów albo pewna śmierć, ale nasz Oberst powziął mocne postanowienie i rozkazał odwrót. To było po tym, jak padło dwóch jego synów. Obaj byli Porucznikami i dowódcami kompanii. Oberst rozkazał żebyśmy zabrali ze sobą rannych. Zostali załadowani na sanie i ruszyliśmy w śnieżną zawieruchę. Wielu zmarło podczas marszu. Przeszliśmy prosto przez rosyjskie linie z naszym Oberstem trzymającym empi na ramieniu, na przedzie. Cały czas atakowali nas żołnierze na nartach.

Oberst kazał rozwalić wszystkie działa, żeby wykorzystać konie do ciągnięcia sań z rannymi.

* Co ty do diabła mówisz, człowieku? * krzyknął wzburzony Feldwebel. * Zrujnować własną artylerię? To ci dopiero dowódca, na Boga!

* Nie było cię tam, kolego. Musiałbyś to przejść, żeby zrozumieć. Kozacy z szablami i żołnierze na nartach z przekłętymi karabinami. Czterdzieści pięć stopni poniżej zera i śnieżyca! Podobało by ci się to, co koleś?

* Kogo nazywasz koleś? * ryknął Feldwebel. * Nie widzisz, że jestem oficerem?

* Dzisiaj już nic nie widzę, kolego! Straciłem wzrok w śnieżycy. Lód, rozumiesz. Dla mnie jesteś tylko głosem.

* Niewidomy czy nie, jesteś wciąż żołnierzem Ober*gefreiter! - wrzeszczy Feldwebel, czerwony na twarzy.

* Wciąż możesz stać na baczność. Zachowuj się teraz, albo zostaniesz zgłoszony za odmowę wykonania rozkazu. Pokaż swoją książeczkę żołdu!

Niewidomy podaje swoją książeczkę Feldweblowi, który skrupulatnie zapisuje sobie w notesie jego imię i nazwisko.

Dookoła ranni żołnierze wyrażają swoją dezaprobatę.

* Cisza! * ryczy Feldwebel * albo wszystkich was zgłoszę! * Powiedział i wyszedł ze szpitala.

*Co z tym twoim Oberstem, który wysadził te działa?

* spytał Pionier, któremu amputowano obydwie nogi.

* Dzień po tym, jak się przebiliśmy, przyszedł po niego Oberstleutnant z GEFEPO. Dwa dni później stanął przed sądem. Wszyscy świadkowie byli za nim i nasz generał dywizji też się wstawił, ale i tak nazajutrz go rozstrzelali. Znacie oskarżenie. Sabotaż rozkazów.

* Świnie! * powiedział ktoś w rogu. Nikt nie podzielał zdania Feldwebla.

Rozdział 4

HERBATA DARJEELING

Wkrótce po otrzymaniu rozkazu o rozproszeniu, na wpół żywi, zakopaliśmy się w szalaszach.

Kompania miała utrzymać Wzgórza Umarłych przez kolejne trzy dni, ale przestała istnieć. Większa jej część leży w masowych grobach. Szczęśliwców ulokowano w szpitalach polowych. Wzgórza Umarłych stały się zgodne z ich nazwą, piekłem na ziemi dla żywych.

Nikt z nas nie ma wystarczająco dużo siły, by pójść i odebrać racje żywieniowe. Wypełnia nas tylko jedna myśl. Sen! Zapomnieć o dziesięciu dniach, przez które właśnie przeszliśmy. Dochodzimy do rozpadających się zabudowań i zapadamy od razu w sen podobny do śmierci.

Do rzeczywistości wzywają nas twarde wymagania armii. Nasz nowy Hauptfeldwebel Blatz, chce nas poustawiać w szeregu. Wciąż myśli, że jest w szkole Neuruppin, razem z naszym tymczasowym dowódcą, Hauptmannem von Pader.

Złorzeczając i z morderczymi myślami w sercach, wypadamy na skwer.

* Gdzie reszta? * krzyczy Blatz poirytowany.

* Dużo czasu upłynie zanim przyjdą * szczerzy się Oberfeldwebel Berner lekceważąco. * Zrywają stokrotki.

* Zbiórka w szeregu! * pada krótki rozkaz Blat*za. Ustawia szereg kilkanaście razy zanim jest usatysfakcjonowany.

* Stan zabitych! Stan rannych!

* 125 zabitych, 19 zaginionych, 42 rannych * wylicza Stary, stojąc sztywno na baczność.

Blatz błędnie, ale szybko zbiera się do kupy. Nie bez przyczyny miał opinię terrorysty w szkole żołnierskiej. Zmusza nas do forsownego marszu, by przywrócić w nas życie, jak powiada. Nie jest usatysfakcjonowany dopóki dwóch facetów straciło przytomność.

* Dopadnę tego skurwysyna * obiecuje Gregor, zaciskając zęby.

* Nie synu, to będzie moja przyjemność * śmieje się Porta złowieszczo.

* Najpierw doprowadzę skurwiela do szaleństwa, pierdolony psychol * mówi Mały. Prostuje się i krzyczy ku zaskoczeniu wszystkich:

* K*o*o*ompania, stać!

* Kto to powiedział!?! * ryczy Blatz, jego szyja czerwienieje.

* Kra*a*a*snoludki * Mały naśladuje echo. Blatz eksploduje ze złości, gnając przez pole wzdłuż

kompanii.

* Ty! Jak się nazywasz? * Blatz wrzeszczy, przysuwając swoją twarz do twarzy Małego.

* Ja? * pyta Mały z idiotycznym wyrazem twarzy, wskazując na siebie palcem.

* Zwariowałeś? * pyta Blatz cicho.

* Panie, eee panieauptfeldwebel, ja żem cofnięty, tak gadają wojskowe doktory * odpowiada Mały używając wieśniackiego akcentu.

* Pytałem, jak się nazywasz!

* Myślałem, że panauptfeldwebel chciał wiedzieć czy jestem idiota, tak żem myślał, panie.

* Poznasz mnie jeszcze, człowieku! * warczy Blatz zastraszająco.

* Cieszem się znać panaauptfeldwebela bede. Doktory gadają, że dla mnie to dobre, znać tylu ile mogę.

* Do lasu! Biegiem marsz! * ryczy Blatz.

Mały ruszył w kierunku lasu z szerokim, głupkowatym grymasem na twarzy.

* Biegiem, biegiem, biegiem! * powtarza Blatz. Mały dołącza do kompanii.

* W tył zwrot! * zawył Blatz. * Do lasu naprzód marsz!

Mały wraca jednak do kompanii.

* Stać! * rozkazuje Blatz. * Padnij! Dwadzieścia pompek! Kolana ugiąć!

Wyprostować ramiona!

W końcu gubi się w swoich własnych rozkazach. Pot spływa mu po twarzy. Wygląda jak posąg z piaskowca poddany erozji deszczu.

Mały pozostał w pozycji leżącej, jak gdyby był to ostatni rozkaz, który zrozumiał. Jedną rękę położył pod policzek, spoglądając w dobrej wierze na zdesperowanego Hauptfeldwebela.

* Rozumie pan, panieauptfeldwebel, że nie mogę przyjmować wszystkich rozkazów do mojej głowy wystarczająco szybko. Powiedzieli mi, kiedy robiłem trening, że rozkaz musi być jasny. Tak jest w instrukcji, oni powiedzieli. Nie mogę nadażyć za wszystkimi rozkazami na raz i muszę zapytać panaauptfeldwebela, żeby na litość boskom powiedział, co kce żebyk wykonał dla niego!

Blatz bez słowa odwrócił się na pięcie i pewnym krokiem pomaszerował w kierunku kwatery do wódców. Wkrótce potem wrócił, podążając za Hauptmanem von Padrem, który wyglądał niezwykle

energicznie.

* Po co leżysz udając głupca? * prycha pogardliwie na Małego.

* Panie eeeauptman, ja tylko wykonuje rozkazy * odpowiada Mały.

* Podnieś się człowieku!

Mały podnosi się jak starzec, pomagając sobie karabinem.

Hauptman von Pader robi się purpurowy.

* Pozostaniesz w swojej kwaterze na czas nieokreślony! * rzuca krótko.

* Za co teraz, panieauptman? * pyta Mały zdziwiony.

* Ty świnió! * krzyczy von Pader, tracąc kontrolę nad sobą. Żałuje wybuchu tak szybko, jak tylko to powiedział. Pruski oficer powinien umieć kontrolować swoją złość.

* Aaa, o to chodzi, panieauptman, o to chodzi. Więc aresztuje pan świnię za bycie świnią, panieauptman. Dlaczego więc cała niemiecka armia nie będzie wkrótce aresztowana?

* Czy postradałeś zmysły? * krzyczy von Pader załamującym się głosem. * Twierdzisz, że wszyscy niemieccy żołnierze to świnię?

* Cóż panieauptman, Kwatermistrz herr Sauer mówi, że wszyscy jesteśmy żydowskie parszywe psy, a doktor Miller mówi, że jesteśmy świńskimi symulantami.

* Baczość! * jęknął Hauptmann von Pader, ciemnoniebieski na twarzy. * Naprzód marsz!

Biegiem! Do lasu!

* Mały porusza się jak mężczyzna postrzelony z pistoletu. Nikt nie może mu zarzucić, że nie wykonuje rozkazów. Docierając do ściany lasu wpada prosto na drzewo, kontynuuje bieg w miejscu z ugiętymi kolanami.

* Dookoła drzewa * wydziera się von Pader, tupiąc histerycznie. * Szybkim marszem! Biegiem!

Dookoła wszystkich drzew!

Diabeł wstępuje w Małego. Biegnie wprost na szczyt wzgórza, znika w dolinie za nim, pojawia się na szczycie kolejnego wzgórza, biegnąc zygzakami pomiędzy drzewami, rżąc radośnie i stając dęba jak

koń.

* Stać, stać! * krzyczy von Pader, głos załamuje mu się kilkanaście razy, ale Mały, który jest daleko,

udaje, że go nie słyszy, kontynuuje swój bieg harcu*jąc i rżąc. Znika za wzgórzem, ale jeszcze długo potem słyszymy jak rży.

* Zaraz kiedy ten człowiek wróci * dyszy von Pader zakuć go w kajdanki i trzymać zamkniętego w piwnicy dopóki nie usunie go żandarmeria.

Kompania się rozchodzi. Nie widzimy już Małego. Las i wzgórze jakby go połknęły. Porta powiedział, że zdezerterował do Berlina, a biorąc pod uwagę szybkość z jaką się porusza dotrze tam niedługo.

Hauptmann von Pader pisze kilkanaście stron raportu o Piątej Kompanii, a w szczególności o Małym. Czeka na niego Hinka. Słyszał o jednoosobowym pokazie rodeo z innych źródeł.

Monokl Hauptmanna wypada z oka, kiedy w osłupieniu słucha jak dowódca warczy na niego przez telefon.

* O co do diabła chodzi von Pader? Nie robi się tak forsownych ćwiczeń z twoją kompanią w czasie specjalnego okresu odpoczynku, który nakazałem. Kiedy ludzie wracają z frontu muszą odpocząć!

Odpocząć! Zrozumiałeś mnie? * Oberst rzuca słuchawką tak mocno, że von Pader prawie głuchnie.

* Nie znają mnie jeszcze te podstępne typy

* rzuca von Pader * ale mnie poznają!

* Czy mam wysłać akt oskarżenia do pułku?

* pyta niewinnie Blatz.

* Nigdy więcej nie chcę widzieć pisma oskarżającego dotyczącego tego ohydneho człowieka!

* krzyczy von Pader z furją, drąc akt oskarżenia na strzępy. Nie istnieje już. Nigdy nie wymawiaj jego imienia w mojej obecności.

Hauptfeldwebel Blatz robi porządki w kompanii, przerywając gry karciane, konfiskując zapasy zdobyte nielegalnie, żądając stanu amunicji od dowódców oddziałów i na prawo i lewo wyznaczając kary.

Późnym popołudniem, krańcowo wyczerpany, doszedł do wniosku, że ma już Piątą Kompanię w garści.

* Miękczy jak gówno, tacy są! * powiedział do sekretarza kompanii. * Wkrótce ich nauczę kogo mają teraz za Hauptfeldwebla! * Czy spis inwentarza przyszedł już od głównego mechanika Wolfa?

* Sekretarz przełyka ślinę, zna Wolfa i potrafi wyczuć nadchodzący problem.

* Nie, panie Hauptfeldwebel, obawiam się, że nie nadejdzie, Wolf kazał mi ... eee, wypierdolić go w

poprzek...

* Oszalał? * prawie szepce Blatz. Nie może uwierzyć własnym uszom.

Sekretarz kurczy ramiona. Nie chce robić sobie wroga z Wolfa.

Blatz rusza do Wolfa. To kwestia dyscypliny.

Wolf wita go siedząc w bujanym fotelu, z nogami leżącymi na biurku. Zapala lekceważąco cygaro, nie częstując Blatza.

Poblady z wściekłości Blatz, zamachnął się na niego, ale zatrzymuje się gdy obydwa psy Wolfa pokazują kły i zaczynają warczeć złowieszczo.

* Co ty sobie wyobrazasz? * pyta, trzęsąc się z oburzenia * gdzie są listy, które kazałem ci przygotować? Czy wiesz kto jest Hauptfeldwebel w tej kompanii?

Wolf śmieje się głośno, wskazując na Blatza swoją kozacką szablą.

* Odpierdol się i trzymaj nos z daleka od moich

spraw!

* Pożałujesz tego! * syknął Blatz.

* Wynoś się zanim poszczuję cię psami * Wolf z grymasem pokazuje na drzwi.

Blatz wychodzi, przeklinając i obiecując mu zemstę. Maszeruje pewnym, równym krokiem w dół

wiejskiej drogi. Mijając kwaterę głównego dowództwa, słyszy hałaśliwe śpiewanie dochodzące z tyłu domu. Ostrożnie zagląda za róg i widzi Małego leżącego wzdłuż grządek rzepy, śpiewającego lubieżnym głosem:

Kochana moja, moja słodka, moje ty pieszczoty,

Krwawię, umieram z miłości,

Przyjdź tutaj i wyciągnij mnie

Z tej pustej i samotnej groty

Gdzie leżę w śniegu i marzną mi kości...

Blatz właśnie ma zawrócić i ulotnić się, gdy Hauptmann von Pader puka w szybę i macha do niego.

Sytuacja bez wyjścia, musi iść niezależnie od tego jak bardzo nie chce.

* Blatz, usuń tego śpiewającego idiotę! * syczy Hauptmann z furią. * Zabij go, jeśli chcesz!

Blatz szura stopami, jak kura znosząca jajko.

* Panie Hauptmann * jąka się, zdezorientowany.

* To rozkaz! Weź stąd tego kłowna! * krzyczy von Pader za nim. Blatz wzdycha jak skazaniec.

Niepewnie podchodzi żeby usunąć Małego.

Zza zasłony von Pader obserwuje rozwój wydarzeń w asyście butelki koniaku. Do tej pory złamanie i zmiżdżenie żołnierza było dla niego łatwe jak rozgniecenie muchy. Nabiera duży łyk. Z odrobiną szczęścia wkrótce wróci do Berlina i wtedy, ci na wpół ludzie poznają go naprawdę. Podgląda z ciekawością zza okna i ku swojej satysfakcji widzi, że Blatz rozmawia z Małym. Jeśli ktokolwiek potrafi złamać tego wieśniaka, to tylko Hauptfeldwebel Blatz, postrach każdej szkoły żołnierskiej,

„łamacz kości, Blatz!”

Von Pader śmieje się do siebie cynicznie, pociąga następny łyk koniaku, zaczynając chodzić tam i z powrotem, w wiejskim domku z niskim sufitem. Zakwaterował się w stylu, do którego niemiecki oficer, z niebieską krwią w żyłach jest przyzwyczajony. Właściciel domku został oczywiście usunięty i zajął rezydencję w dziurze wykopanej w ziemi. Baron von Pader nie mógłby smakować życia pod jednym dachem z rosyjskim untermenschem.

Mógłby się zarazić jakimiś paskudnymi chorobami, albo czymś. Strzelił do tej Rosjanki, kiedy robiła problem o jakieś naczynia i garnki, które chciała wziąć ze sobą. Po co do diabła były jej naczynia i garnki? Powiedziano mu, że jedna z kul w nią trafiła, ale nie pozwolił medycznemu Feldweblowi by ją obejrzał. Niemieccy medycy nie powinni zajmować się untermenschami. Nie po to dostali swój drogi trening, żeby teraz doglądać podludzi. Nigdy nie bądź miły dla Rosjan. To ich ośmieliło, jak Murzynów. Bat, oto czego potrzebują. Jedna czy druga egzekucja nie byłaby złą rzeczą. Hauptmann von Pader lubił wieszać ludzi. Oberst Hinka był przeciwnikiem tego typu wydarzeń. Oczekiwał, aby traktowano podludzi jak Niemców. Cóż, ten na~ pchany Oberst straci wiatr w żaglach, kiedy go wezwą na ulicę admirała Schródera. Pokonają tego sa*botażystę czystości rasy!

Mały śpiewa jeszcze głośniejsze zza grządek rzepy. Hauptfeldwebel Blatz się rozplątał.

Baron von Pader zaciska usta, sięga po empi ze stołu i odsuwa zasłony na jedną stronę. W tym samym momencie rozpryskuje się okno z tyłu pokoju. Ręczny granat turla się po podłodze. Von Pader krzyczy ze strachu i rzuca się na podłogę.

Wpada Mały z gotowym do strzału empi, zatrzymuje się na środku pokoju, patrzy na swojego dowódcę i na granat. Schyla się, podnosi granat i wyrzuca go precyzyjnie przez otwarte drzwi.

Von Pader przeczołgawszy się wstaje, wygładza swój kamiennoszary mundur i odwraca się demonstracyjnie do Małego. Mały oczywiście dla niego nie istnieje, ale on się tym nie przejmuje.

Gada nie*

frasobliwie o treningu z granatami, partyzantami i innych rzeczach, które są częścią życia za linią

frontu.

* Eee, panieauptmann, pewnie któryś z tych eee oficerów robiom sobie zabawę, hehe. Jakbyśmy mieli jakiegoś starego szczura, co to nieźle cuchnie, to moglibyśmy nim rzucić w tych gości! Co za kawał, rzucać ćwiczebnym granatem w nowego dowódcę!

Hauptmann von Pader zaciska i otwiera dłonie, próbując w ten sposób rozładować złość. Położył palce na kaburze pistoletu. Powinien zastrzelić tego człowieka i powiedzieć, że go zaatakował?

Decyduje się tego nie robić.

Porta siedzi naprzeciwko głównego mechanika Wolfa przy długim, szerokim, biurku, omawiając sprawę czterech ciężarówek i kilkanaście innych dostaw do kantyny. Wolf zżera połowę świńskiego łba. Porta robi kanapkę w sposób, który uważa za jedynie słuszny. Najpierw kawałek chleba z grubo zmielonej mąki smaruje warstwą gęsiego tłuszczu. Następnie spory kawałek wędzonej szynki, pokryty plasterkami kielbasy myśliwskiej i niewielką ilością czegokolwiek co jest pod ręką. Całość zwieńczona warstwą agrestowego dżemu!

Otwiera szczęki szeroko i manewruje ogromną kanapkę wprost do ust. To niezwykle trudne zadanie by ją przegryźć, ale w końcu jakoś mu się udaje.

* Mam nadzieję, że się udławisz * mówi Wolf radośnie.

Porta połyka ostatni kęs, potem podnosi kurczaka, którego pokrywa całym słoikiem dżemu.

* Nie rób sobie zbyt wiele nadziei, Wolf * mówi wypełniając usta kurczakiem. * Potrafię połknąć sporego świniaka w całości, słuchając jego kwiczeń we mnie przez cały dzień, a potem wysrać go znowu w postaci ssących prosiąt.

* Nie zdziwiłbym się gdybyś potrafił * mamrocze Wolf, zdenerwowany, nakładając kiszoną kapustę na świńską głowę. * Pamiętaj jednak, że otacza cię moje żarcie i zgodnie z moją wiedzą nie byłeś zaproszony.

Porta śmieje się hałaśliwie, pozwalając odpocząć szczekom.

* Wybaczam ci synu, ale muszę powiedzieć, że nigdy nie jestem zaproszony. To zbyteczne!

Przychodzę niezaproszony, ale zawsze ubrany na obiad!

Jedzą chwilę w milczeniu, patrząc jeden na drugiego z kalkulacją. Słyszą jedynie rozgryzanie kości i popijanie wina, ułatwiające przełykanie jedzenia.

Wolf, który był dobrze wychowany, pije wino z kieliszka, Porta pociąga je prosto z butelki. Wolf ma swoją prywatną zastawę obiadową, Porta zje wprost z garnka. Główną obawą, z jego punktu widzenia, jest czy wszystkiego wystarczy.

* Czy dzielimy świńską głowę? * pyta, wbijając długi kuchenny nóż pomiędzy oczy zwierzęcia, którego głowa z wetkniętym w ryjek pomidorem, zdominowała stół.

Wolf warczy coś niezrozumiałego kończącego się na „gówno”!

Porta przecina głowę świni na dwie części, biorąc większą część dla siebie. Pochłania ją z długim, mlaskającym, wsysającym odgłosem, niezbyt miłym dla tych, którzy mają słabe żołądki.

Wolf patrzy na niego z obrzydzeniem.

* Powiedz mi synu, czy kiedykolwiek jadasz w stołówce?

* Oczywiście, że tak * uśmiecha się Porta.

* Przecież jest tam jedzenie, czyż nie?

Zagłębiają się w swoich krzesłach. Słyszą dwa długie, usatysfakcjonowane beknięcia. Porta zdejmuje buty i skarpety, kładąc je na stole. Wokół natychmiast roznosi się cierpki zapach. Patrzy wnikliwie na Wolfa, który właśnie zaczyna jeść parującą, ciemną kiszkę i przesuwa jedną ze skarpet w jego kierunku, dużym paluchem, nie słyszącym bynajmniej z czystości.

Porta rusza z zadowoleniem palcami u stóp.

Bez mrugnięcia okiem Wolf polewa sosem jabłkowym kiszkę.

Porta zaczyna obcinać paznokcie u stóp. Kawalki przelatują obok uszu Wolfa.

Psy wachają powietrze z niesmakiem, odsuwając się od biurka. Skarpety Porty to zbyt wiele jak na ich wrażliwe nosy.

* Co to za pieprzony smród? * pyta Wolf, odrywając się nagle od swojej kiełbaski.

* Smród? * pyta Porta niewinnie. * Czego oczekujesz w swoim towarzystwie?

* Nie spoufalaj się zbytnio, synu * burknął Wolf ostrzegawczo. * Nie zapominaj, kto jest tutaj głównym mechanikiem i Stabsfeldwebel. I nie zapominaj, kto otrzymał srebrny niemiecki krzyż.

Przesuń te cuchnące skarpety, człowieku! Czy ktoś kiedykolwiek słyszał o skarpetach na stole w jadalni?

* Widelcem zsuwa je na podłogę. Ładują przed psami, które odsuwają się skomląc i wyjąc.

* Wiem, gdzie są trzy traktory * mówi Porta po wydłużonej ciszy. * Z napędem łańcuchowym, jakimi bawi się ciężka artyleria.

* Jakie traktory? * pyta Wolf z wyraźnym brakiem zainteresowania.

* Najwyższej klasy. Niezrównane przez zły olej czy benzynę. Przybyły wprost ze Stanów, zaadresowane do Iwana.

* Jakiej marki? * pyta Wolf, maczając w tłuszczu kawałek ukraińskiego, chłopskiego chleba. *

Jeżeli to Fordy, nie mógłbym być mniej zainteresowany. Tito zaczął nienawidzić kapitalistów najbardziej, gdy przysłali mu ich trochę. Są amerykańskim rewanzem dla Europy za wysłanie im wszystkich naszych niechcianych czarnych owiec.

Porta przemywa sobie usta połową butelki krymskiego szampana, który bierze bez pytania.

* Kto powiedział cokolwiek o Fordach? Ja mówię o Caterpillarach. Co powiesz na to?

* Kłamiesz * odpowiada Wolf, zanim przypomina sobie o pierwszej regule kupna: nie okazuj zainteresowania przedmiotem, który został ci zaproponowany.

Porta otwiera bez pozwolenia puszkę wołowiny, zsuwając jej zawartość w dół przełyku przy pomocy bagnetu.

* Gdzie trzymasz te Caterpilary?

Porta kończy puszkę, bawiąc się zniecierpliwieniem Wolfa zanim odpowie.

* Nie mam ich, tak się jedynie składa, że wiem gdzie się obecnie znajdują.

* Tracisz mój i swój czas * decyduje Wolf szorstko. * Nie możesz sprzedać czegoś czego nie posiadasz.

* Ty robisz to cały czas, Wolf * śmieje się Porta zrećnie. * Czy dostaniemy kawę dla dopełnienia tak skromnego lunchu?

* Przesunę pierdolony sracz dla ciebie tutaj, jeśli chcesz * warknął Wolf. * Zdejmij swoje cuchnące stopy ze stołu, ty bękarcie. Nigdy nie nauczysz się kultury! Wciskanie stóp pomiędzy zastawę gospodarza nie przyniesie ci popularności. Myślałem o zaoferowaniu ci pracy po zakończeniu wojny, ale byłoby to porównywalne z wypuszczeniem rozwścieczonej świni na niefortunną resztę świata.

* Mocca! * Wolf niechętnie nakazuje swojemu służącemu, byłemu rosyjskiemu sierżantowi, by przyniósł kawę.

* Masz przynieść kawę, słyszałeś? * Porta krzyknął na Rosjanina.

* Od czasu, kiedy cię poznałem przekonałem się do konserwatystów i ... chłopie, jak ja nienawidzę socjalistycznych ścieków proletariatu * huknął Wolf gorzko.

* Piję tylko Javę, zaryczał Porta, nie czując się znieważonym w najmniejszym stopniu.

* Java? Skąd do diabła mam wziąć Javę * kłamie Wolf.

* Wyjmij gówno z uszu, Wolf * śmieje się Porta pewny siebie. * Zdobyłeś trzy worki Javy miesiąc temu. Możesz nabierać całą niemiecką armię, ale mnie nie nabierzesz nigdy, kolego.

* Czyż Santos nie jest wystarczająco dobra dla ciebie? Biedni, prześladowani Niemcy oddali by jaja za jeden kubek Santosa. Część Herrenvolków, nigdy nawet nie miała okazji spróbować Santosa.

* Jesteś naprawdę niegodziwym człowiekiem, Wolf! * Porta uśmiecha się zwycięsko. * Po pierwsze, nie jestem jednym z tych biednych, prześladowanych Niemców, których wspomniałeś wcześniej. Między nami mówiąc, mogą wszyscy zdechnąć, jeśli o mnie chodzi. Sprzedałbym ich, ojczyznę i wszystko co się na nią składa, włączając flagi naszemu sąsiadowi Iwanowi choćby jutro.

Nie chcę twojego gorzkiego, gównianego Santosa. Chcę Javę. I mój przyjacielu, jeśli nie dostanę jej teraz, jutro nie znajdziesz ani odrobiny w swoich zapasach.

Wolf odwraca głowę rycząc do rosyjskiego sierżanta.

* Igor, Java! mieszanka B!

* Mieszanka A, przyjacielu! * poprawia go Porta.

Piękny zapach wypełnia całe pomieszczenie. Do kawy zjadają sernik.

* Mam cztery i pół kilograma herbaty * mówi Porta po czwartej filiżance kawy. * Darjeeling z odrobiną zielonej * dodaje. * Doskonała. Wystrzela chińskiego mandaryna w powietrze z jego jajami grającymi marsz Radeckiego, w czasie kiedy leci do góry.

* Gówno prawda * mówi Wolf. * Herbata jest obecnie nieosiągalna. Wiedziałbym. Próbowałem.

Chiny są wystarczająco duże i pokryte herbatą. Moi Chińczycy mówią, że jest jej wystarczająco dużo, żeby się w niej utopić, gdyby tylko chcieli. Ale nie jesteśmy w Chinach!

* Koneksje * chlępi się Porta dumnie. * Mam wszystkie. Masz ochotę na karawanę wielbłądów z pełnym haremem i arabskimi eunuchami? Albo angielską łódź podwodną w komplecie z pociskami i torpedami. Prosta sprawa! Scotland Yard już prawie przygwoździło jej inżyniera, więc należy do pakietu. Pływasz ile wejdzie, Wolf!

* Odwal się * burknął Wolf nieprzekonany. * Wielbłądy to mam. Komu potrzebne dziś wielbłądy?

Potrzeba kół! Ile chcesz za to?

* A ile dasz? * pyta Porta, dłubiąc w nosie nożem bojowym.

* Dziesięć tysięcy marek * oferuje Wolf z pożądaniem w oczach.

Porta podskakuje na krześle, rycząc ze śmiechu.

* Nie brakuje mi na srajtaśmę, Wolf.

Wolf podnosi się bez słowa i rusza do przyległego pokoju. Porusza palcami wzdłuż ściany. Otwiera ją i ukazuje się sejf. Naciska kilkanaście przycisków i sejf się otwiera. Ktokolwiek inny otwierając go, rozleciałby się na kawałki.

Kiedy wraca zastaje Portę siedzącego na stole i drażniącego psy, wilczarze, które kłapią zębami i warczą na niego rozszoszczone. Wolf śmieje się do rozpuku.

* Przestań próbować dokarmiać moje psy, synku! * kopie w kiełbasę leżącą na podłodze. *

Mógłbym cię zmusić do zjedzenia jej. Ciekawe, jak myślisz, po jakim czasie byś zdechl?

* Jestem, jak myślę, dosyć odporny. Dałbym sobie trzydzieści sekund, tak sędzę * Porta śmieje się przyjaźnie.

Wolf zagania wściekłe psy do kąta. Warcząc kładą się na podłodze i obserwują Portę, który schodzi ze stołu.

* Masz! * mówi Wolf, przesuwając czarne pudełko w jego kierunku. * Możesz je dostać za twoją herbatę!

Porta ogląda trzy duże diamenty przez lupkę jubilerską.

* Śmieszny jesteś! Mógłbyś być najlepiej opłacany w cyrkowej wiosce. No wiesz, chłopcem, który spada zawsze na dupę. Pokaż to gównu amsterdam*skiemu Żydowi, Wolf, a znajdziesz się pod kontrolą lekarską zanim zdążysz się obejrzyć.

* Hej * powiedział urażony Wolf.

* Wiesz o czym mówię, jasne. Boże Narodzenie u Tiffaniego. Wepchnij sobie to szkło do dupy i zachowaj dopóki nie będziesz rozmawiał z socjalistą, lub jakimś innym idiotą.

* Nie rozumiem z tego ani słowa * westchnął Wolf, uderzając w pokrywę zamykanego, czarnego pudła.

* Wyglądasz jak mokra gazeta z zamazanym drukiem * Porta szczyrzy zęby, szyderczo.

* W porządku, zapomnij o tym! * Wolf daje za wygraną. Przyznaję, że są podrobione, ale skąd miałem wiedzieć, czy nie miałeś uszkodzonego mózgu, kiedy wysadzono w powietrze twój wóz bojowy w ubiegłym tygodniu? Czasy są ciężkie. Ale warto próbować.

* Zaraz się rozplaczę, Wolf * mówi Porta.

* Nie chciałbyś miesiąca zwolnienia? * głupawo uśmiecha się Wolf. * A może wycieczka wzdłuż Europy? Albo, co byś powiedział na hospitalizację z prawdziwą dolegliwością, której lekarze nie będą potrafili wyleczyć? Oczywiście, gdy będziesz chciał, zostaniesz wyleczony.

* Jezus, Wolf, jesteś pełny gówna! * Porta potrząsa głową z rezygnacją. * Gdybym chciał, zniknął*

bym stąd w dziesięć minut. Jeśli chciałbym być chory, mam dziesięć tysięcy chorób o których nigdy nawet nie słyszałeś, zaczynając od narastających bólów, po zarazy i epidemie. Wielki Boże, każdy szpital rozłoży czerwony dywan, jeśli tylko zdecyduję się zostać w danym mieście. Generał

Sauer*brauch, wielka szucha, przyleci by osobiście dopilnować mojej skomplikowanej sprawy, tak dokładnie jak to tylko możliwe. I misje służbowe! Misje służbowe, Wolf, jestem ekspertem w ich organizowaniu. Spójrzmy, cóż jeszcze masz w tym sejfie!

* Podejdz do tego sejfu Porta, a będziesz miał więcej dziur w swoim żydowskim ciele niż ma durszlak. Trzeba by wszystkich cholernych generałów lekarzy w niemieckiej i ruskiej armii, by je pozalepiali, synu.

* W porządku Wolf, nie potrzebuję zdejmować butów, żeby policzyć do dwudziestu. Nie robimy interesu! * Porta podnosi się i rusza w kierunku drzwi. Zaciska pas, odbezpiecza empi, następnie zrobił kilka kroków w tył.

* Szczęśliwie znam kilku ludzi, którzy wiedzą coś o Darjeeling, zielonej herbacie i ich wartości.

Złożyłem ci ofertę, po starej znajomości, więc nie rozrycz się, gdy przyjdę do ciebie za dziesięć minut i powiem, że sprzedałem całość.

* Wyluzuj, stary * uśmiecha się Wolf, dbając o przyjemny wygląd. * Skąd wzięłeś ten zwariowany pomysł, że nie chcę kupić herbaty?

Sadowią się wygodnie na arabskich pufach. Dowódca straży Wolfa serwuje im więcej kawy.

Pojawia się również butelka brandy Napoleon. Cygara

wyjmują ze srebrnego pudełka, które niegdyś należało do rosyjskiego księcia.

Po trzech godzinach twardych negocjacji herbata zmienia właściciela. Idą aby ją zabrać.

Uśmiechnięci, kierują na siebie swoje empi. Znają się nawzajem od wielu, wielu lat.

Herbata jest ukryta za balami słomy w kołchozie. Wolf testuje ją sceptycznie. Jego eksperci od herbaty, dwóch Chińczyków, podchodzą do próby bardziej naukowo, by po chwili zadeklarować, że jest to Darjeeling z domieszką herbaty zielonej.

* Skąd ty do diabła ją wytrzasnąłeś? * pyta podejrzliwie.

* Z Chin * odpowiada Porta. * Skąd jeszcze? Tylko tam preparują taki rodzaj towaru.

* Nigdy nie byłeś w Chinach, Porta!

* Pomyśl, czy kiedykolwiek pytałem cię skąd bierzesz miedziaki na kupno herbaty Darjeeling z zieloną?

* Coś mi ta sprawa śmierdzi! * wymamrotał

Wolf ponuro.

* Herbata dobra, herbata bardzo dobra * krzyczy Wung. * Gwarantuję, dobra herbata. Nie ma lepsza herbata!

* Wierzę w to * mówi Wolf zamyślony * ale mam instynkt, pewniejszy niż pięćdziesięciu Żydów.

Coś mi tu nie gra. W głowie dzwonią mi dzwoneczki.

* Zapomnij więc * mówi Porta obojętnie. Pozbędę się jej z łatwością. Wtedy będziesz mógł sprawdzić dokąd twoich pięćdziesięciu Żydów cię zaprowadziło!

Wolf nabiera herbatę na język ponownie, spogląda w niebo jakby oczekując znaku od Boga.

Herbata jest dobra i najwyraźniej bardzo wysokiej jakości. Wyprostowuje się patrząc ze wstrętem na Portę.

* Józefie! Jeżeli wrabiasz mnie w tę herbatę, to niech Jezus Chrystus i Święta Matka Kazańska mają cię w opiece. Będziesz potrzebował więcej. Będziesz potrzebował każdego świętego w pieprzonym kalendarzu tylko po to, aby pozostać przy życiu, synu!

Wolf płaci i odchodzi z herbatą. Porta zamierza wsiąść do amfibii Wolfa, ale ochroniarz odpycha go ordynarnie swoim empi.

* Biznes już załatwiony! Nie ma tu miejsca dla ciebie Porta! Maszeruj jak reszta prostaków. Tylko wojskowa klasa wyższa jeździ.

* Mogłeś zostawić trochę tej herbaty dla nas * mówi Stary rozczarowany, kiedy Porta wraca.

* Ten towar jest lepszy niż herbata! * szczyrzy zęby Porta, podnosząc pudełko starożytnych monet tryumfalnie do góry. * Herbatę wkrótce wysikają pod ścianą, ale ten złoty towar trzyma swoją wartość.

* Ja pierdołę! * krzyczy Mały zdumiony. * Jest ich wystarczająco dużo żeby kupić jeden z tych połączanych popaprańców i co tam jeszcze mają.

* Może zrobię to któregoś dnia * odpowiada Porta, tajemniczo. * Ci goście pójdą w górę, kiedy nasi wrodzy sąsiedzi zaczną powojenne sądy.

* Pomógłbyś im? * pyta oburzony Stary, zapalając posrebrzaną fajkę.

* Pomógłbym komukolwiek w czymkolwiek, tak długo jak długo ktoś zapłacił by mi wystarczająco dużo. Ojczyzna i machanie flagami nie są moim ulubionym zajęciem.

* Sprzedałbyś własną matkę, gdybyś tylko miał szansę * mówi Heide, pogardliwie.

* Dlaczego by nie? * odpowiada Porta z uśmiechem. * Kiedy by się na niej poznali, chętnie by mi dopłacili, żebym tylko zabrał ją z powrotem. A teraz musicie mi wybaczyć, bo mam dwa wojskowe ciągniki do opchnięcia.

Wolf ma gości, kiedy przybywa Porta. Kwatermistrz czwartej pancерnej dywizji właśnie przyszedł po perfumowane mydło i dziewczynki. Spojrzał na torbę z herbatą i zapomniał po co przyszedł.

* Co tam masz, Wolf? * pyta z chciwym błyskiem w oku.

* Herbatę * odpowiada Wolf, pokonanym głosem, zły na siebie, że nie odłożył jej w niewidoczne miejsce. Obowiązuje limit cenowy, który można zaproponować kwatermistrzowi.

Porta otwarcie szczyrzy zęby, widząc przebłysk chciwości w oczach kwatermistrza, bez cienia solidarności zaczyna zachwalać wysoką jakość herbaty. Wolf nie będzie w stanie zarobić zbyt dużo na tej herbacie i Porta otwarcie pokazuje zadowolenie z tego powodu.

* Jak dużo jej jest? * pyta oficer, ważąc torbę w swojej dłoni.

* Prawie kilogram * mamrocze Wolf, marząc o kopnięciu kwatermistrza w jaja.

* O jakiej cenie myślałeś, Wolf? Dla mnie oczywiście!

* Obawiam się, że nie jestem w stanie jej sprzedać. Nie jest moja. * Nalewa koniak, mając nadzieję, że kwatermistrz straci zainteresowanie herbatą. Zaczyna opisywać uroki polskich i innych słowiańskich kobiet, z którymi ma kontakty.

* To są prawdziwe małpy na materacach. Wiedzą, czym więcej potrząsać oprócz uszu, oj wiedzą * krzyczy rozentuzjasmowany.

* Pozwólmy sobie powrócić do kwestii, do kogo naprawdę należy herbata * powiada kwatermistrz z chciwym błyskiem w oczach ukrytych za soczewkami z górskiego kryształu. Sprawiają, że wygląda jak gruba ropucha, siedząca na rozgrzanym słońcem kamieniu.

* Przykro mi panie kwatermistrzu. Herbata należy do wysokiej rangi oficera. * Wolf klepie się po ramieniu i pokazuje palcem nad lewą piersią kilka razy, żeby pokazać jak bardzo wysokiej.

* Słyszałem o nawet wysokiej rangi oficerach, którym skradziono rzeczy, pomimo rzędów medali, rozważa kwatermistrz, nadymając grube policzki.

W myślach główny mechanik Wolf musi się z nim zgodzić.

* Panie kwatermistrzu! Naprawdę nie mogę. Jestem uczciwym człowiekiem. Nigdy nie mógłbym postąpić w ten sposób. * Przez moment Wolf wygląda jak święty w zabrudzonym oknie.

Porta kaszle dyskretnie w tle, nalewając sobie więcej koniaku do kieliszka. Wolf całkiem o nim zapomniał. Kiedy ponownie nachyla butelkę nad swoim kieliszkiem, Wolf wrywa ją z jego ręki, by nalać sobie i ropuchowatemu oficerowi. Z szybkością błyskawicy Porta zamienia swój pusty kieliszek na pełny Wolfa.

Wolf patrzy na niego ze wstrętem. Następuje długa dyskusja na temat herbaty pomiędzy Wolfem a kwatermistrzem Ropuchą. Oficer delikatnie wyjaśnia procedurę, dzięki której mógłby, gdyby chciał, nakazać wydanie herbaty. Jest oczywiście szefem oddziału kwatermistrzów czwartej armii pancerniej.

Wolf odpowiada z pięknie ukrytą groźbą, której kwatermistrz pozwala się prześliznąć bez cienia zauważalnej reakcji. Ma zbyt wiele do stracenia, by poczuć się znieważonym. Wolf trzyma właściwy koniec kija. Jeżeli on będzie miał kłopoty, to cała Czwarta Armia Pancerna będzie je miała, a fala przyływu zabierze więcej niż parę osób. To byłoby zauważone, nawet na ulicy admirała Schródera.

Po długim czasie kwatermistrz odchodzi z torbą herbaty. Jest strasznie szczęśliwy. Częściowo pod wpływem koniaku, częściowo ze względu na zdobytą herbatę. Zupełnie zapomniał o bardzo zachwalanych kobietach. Uwielbia herbatę i wyliczył sobie, że ma jej obecnie dostatecznie dużo, by wystarczyło do końca wojny, nawet jeśli przekształciłaby się w wojnę na wyczerpanie z okopami i łagodnymi formami trującego gazu.

Wolf został szczęśliwym właścicielem dużego, brązowego niedźwiedzia, który potrafi pić piwo i rzucać ręczne granaty.

* Co chcesz zrobić z tym ohydny potworem? * pyta rozbawiony Porta, stojąc z Wolfem oglądającym niedźwiedzia, który właśnie przyjechał jako pasażer dużym mercedesem. Kierowca, Oberschar*furer SS, zaszalutował wychodząc z pojazdu. Niedźwiedź ma szarą czapkę oficera NKWD na głowie i natychmiast dostarczona zostaje mu skrzynka

piwa. Wolf wie, jak powitać wysokiej rangi rosyjskiego oficera.

Porta śmieje się do rozpuku, chyba za chwilę dostanie skurczu brzucha i wkrótce stają się z niedźwiedziem dobrymi przyjaciółmi. Całują się w rosyjskim stylu. Wolf przenosi uważnie spojrzenie z niedźwiedzia na Portę.

* Sprzedam ci go * decyduje. * Będzie niezwykle użyteczny dla ciebie na froncie. Naucz go zjadać czerwonych i kiedy będziecie robili gdzieś czystkę, on wywęszy ci ich kryjówki.

* To niegłupi pomysł * zastanawia się Porta, patrząc na niedźwiedzia z wielkim zainteresowaniem.

* Słyszałem, że te niedźwiedzie łatwiej nauczyć niż psy lub konie. Mógłbym go nauczyć salutować jak Ruska, ze zgiętą łapą. Obwieszeni złotem chłopcy kochaliby to. Nawet oni nie mogliby ukarać ruskiego niedźwiedzia za bycie wiernym Moskwie. Za ile twoje sumienie pozwala ci się go pozbyć?

* Nie wiem * mówi Wolf powoli. * Niedźwiedzie są nieco poza moją orientacją. Przejąłem go od

rosyjskiego cyrku, który zbankrutował.

* Na rynku ich pełno * mówi Porta z wiedzą.

* A Syberia jest nimi zarzucona.

* Jednak my nie jesteśmy na Syberii, Porta

* przypomina mu Wolf.

* Dostaniesz się tam prędzej czy później

* ostrzega Porta złowieszczo.

* Tak, sposób w jaki zachodzi słońce nad Wielką Rzeszą, z mocnym prawdopodobieństwem nowej wędrówki ludów germańskich na północ potwierdza, że możesz mieć rację * Wolf wskazuje na niedźwiedzia. * Możliwe, że na Syberii jest wiele

takich jak on, ale nie wszystkie zostały nauczone picia piwa i wymachiwania kijem.

* Mylisz się człowieku, mylisz! Czy nie słyszałeś? * krzyczy Porta. * Syberyjskie bary są wypełnione nimi do późnej nocy!

Zmieniają temat, by przedyskutować Caterpila*ry, dochodzą wreszcie do umowy i gdy Wolf je zobaczył, tak nowe, że ochronny smar nie był jeszcze zdjęty, krzyczy zdumiony:

* Do diabła Porta. Czy Jankesi przesłali je prosto do ciebie?

* Coś w tym rodzaju * chełpi się Porta, gestykulując żywo rękoma. * Przybyły z Krainy Boga, przez Biegun Arktyczny. Mają nawet zainstalowaną biblię za gaźnikiem!

* Jezus, chłopie * z podziwem stwierdza Wolf. * Tak trzymaj, a wkrótce będziesz się wylegiwał na słońcu z grubymi Grekami w Monaco!

Jadą do domu Wolfa by napić się za udaną transakcję. Niedźwiedź zwinął się w kłębek w rogu i spogląda na wilczarze z pogardą, które z respektem zachowują dystans.

* Aby ci udowodnić, że jestem twoim prawdziwym przyjacielem * rozpoczyna Wolf z namaszczeniem * podaruję ci niedźwiedzia jako prezent!

* Nazywasz to przyjacielskim gestem? * pyta Porta podejrzliwie. * Chcesz go mieć z głowy, Wolf!

Jest nie do sprzedania, a ci brązowi chłopcy jedzą więcej niż wygłodzony Niemiec, który przeżył

trzy ostatnie wojny. Będę zupełnie szczery, nie obchodzi mnie zupełnie twój prezent. Z pewnością przyniósłby mi więcej problemów niż przyjemności. Zanim się obejrzyysz, jesteś pokryty odciskami

przez takiego potwora. Pamiętasz

tę świnię, którą mieliśmy? Tę, której nie potrafiliśmy zarznąć. Gdyby sąsiedzi nie złapali Sophie, mielibyśmy ją do dzisiaj, a ten brązowy chłopak wygląda na to, że ma w sobie więcej czaru, niż Sophie kiedykolwiek miała! Armia to nie miejsce dla zwierzaków. Spójrz na jego oczy! Potrzebuje dobrego domu, który zapewnił by mu pogodną starość Jak ma na imię, na marginesie rzecz biorąc?

* Pytałem go, ale nie powiedział! Chcesz zobaczyć jak pije piwo?

Bez czekania na odpowiedź, Wolf kładzie na stole cztery butelki zamkowego pilznera i skinął na niedźwiedzia.

* Nie zamierzasz ich otworzyć najpierw? * pyta Porta, zaciekawiony.

* Nie, nie! On robi to sam!

Niedźwiedź chwiejnym krokiem podchodzi do stołu, podnosi butelkę i otwiera ją zębami. Następnie wlewa zawartość do gardła w tempie spragnionego portowca, rzuca pustą butelką w wilczarze i chwyta za następną.

* Święta Matko Kazańska! * krzyczy w zdumieniu Porta. * Niech cię diabli wezmą! Myślisz, że można by go nauczyć strzelać z karabinu?

* Pewnie, pewnie! * odpowiada Wolf. * Naucz tego niedźwiedzia czegokolwiek chcesz! Bardzo inteligentne zwierzę. Był w specjalnej jednostce w Moskwie, zanim trafił do cyrku.

Niedźwiedź chwiejąc się podchodzi do Porty, kładzie wielką łapę na jego ramieniu i obdarza go długim, mokrym pocałunkiem w środek twarzy.

* Podobam się mu! * krzyczy Porta entuzjastycznie. * Niewielu znam takich, wiesz!

Wniesiono kawę dla Porty i Wolfa. Zgodzili się zabrać traktory w środku nocy, pomiędzy drugą a czwartą. To najlepszy czas, gdyż strażnicy są najbardziej śpiący.

Wielki biały kocur Wolfa wyszedł arogancko z sąsiedniego magazynu.

Porta go woła. Uwielbia koty. Nigdy do końca nie odżałował straty Stalina. Kocur Wolfa ignoruje go kompletnie. Macha ze złością ogonem, kiedy ten woła do niego i oferuje mu kawałek pasztetu.

* To francuski kot, wiesz * chełpi się Wolf, swoim kotem * z Paryża!

* To oczywiste. Ma mocne poczucie patriotyzmu.

* Zgadza się * potwierdza Wolf. * Moi francuscy więźniowie są jedynymi, którym pozwala się dotykać i podawać jedzenie.

* Nie pozwala ci się dotykać? * pyta Porta.

* Nie proszę pana! Nie rozumiesz, że nigdy nam nie wybaczył zagarnięcia Alzacji i Lotaryngii w 1870?

* To było typowo niemieckie zachowanie w stosunku do dobrych sąsiadów * przyznaje Porta z namaszczeniem. Spogląda na kota z podziwem, kiedy przechodzi obok wilczarzy z ogonem wyprostowanym w górę, z najgłębszą pogardą dla wszystkich psów, a dla tych dwóch w szczególności.

Kiedy Hauptmann von Pader słyszy o niedźwiedziu, pojawia się od razu w kwaterze głównej regimentu.

* Porta i niedźwiedź! * śmieje się Oberst Hinka. * Przepisy nie zabraniają trzymać niedźwiedzi.

* Chce pan, żeby paradował? * pyta von Pader, zakłopotany.

* Twoja sprawa! Ty jesteś dowódcą! * ucina rozmowę Oberst Hinka bez zainteresowania.

Niedźwiedź parady w kompanii. Po pewnym czasie wszyscy przyzwyczajają się do niego. Jedyną rzeczą jaka go złości jest widok mundurów khaki. To zmienia go z wielkiego, łagodnego olbrzyma w warczącą bestię. Oczy zmniejszają mu się i błyszczą niebezpiecznie.

Robimy mu ogromne chrzciny, nadając imię Ras*putin. Jest w nim coś, co przypomina nam rosyjskiego mnicha. Szczególnie, kiedy pije piwo.

Wolf przybywa na imprezę ze swoim prywatnym chórem.

Pomiędzy piosenkami wygłaszane są przemówienia. Heide jest tak pijany, że przechodzi na komunizm. Później w nocy, pojawiają się wyrzuty sumienia i zostaje katolikiem. Porta, który kiedyś był w korpusie duchownych, udziela mu rozgrzeszenia.

Stary wstaje z trudem. Z uporem próbuje usiąść w wózku inwalidzkim, co mu się w końcu udaje.

Rezultat jest wspianiały. Wózek rusza po magazynie. Mały otwiera uprzejmie podwójne drzwi i wózek toczy się szybko po wąskiej dróżce i wpada prosto do rzeki. Szybko ustawiamy się w łańcuch ratowniczy.

* Szanowni śpiewający * papie gdy wyciągamy go na ląd. * Ten tam człowiek * czka i wskazuje chwiejąc się na Gregora * ten człowiek... Ten człowiek tam! On śpiewa jak świnia! Dokładnie jak świnia! * Spogląda znowu na Gregora. * I on ma trzy głowy!

Gregor wstaje z wielkim trudem. Sznapsy podchodzą mu już do migdałków. Niepewnie wspiera się o 20 mm działko.

* Muszę panu powiedzieć * czka i próbuje splunąć w kierunku Starego * muszę pana

poinformować, że jest pan najgłupszym głupkiem, jakiego kiedykolwiek spotkałem! Jest pan prawdziwym

gównem!

Stary pada na stół, twarzą w kwiecistą dekorację.

* Niemieccy żołnierze! Nie mogę śpiewać! Rozstrzelać o świcie! Nie warto żyć! * mamrocze, głosem stłumionym przez płatki kwiatów. Zjada dekorację ze stołu.

* Śpiewać, łajdacy! * krzyczy Gregor. Wczołgał się w górę na małe krzeselko za działkiem. * Raz, dwa, trzy, śpiewać! Dość leniuchowania * sapie * jeśli nie możemy śpiewać, to nic nam nie zostaje.

Piosenka jest, eee... pierdolonym kręgosłupem wojska! * mówi ładując działko.

* Za*za*zastrzel mnie nareszcie! * jąka się Porta, siadając obok Rasputina, kompletnie pijany.

* Zastrzelę kogo chcę, kiedy chcę i kogo chcę kiedy * jąka się Gregor, aż wreszcie wymiotuje na działko.

* Wyczyścisz to działo * ryczy wściekle Heide. * Nawet jeśli jesteś tysiąc razy Unteroffizier, to je wyczyścisz, chłopcze!

Działko zaczyna strzelać, wysyłając przez dach cały magazynek dwudziestomilimetrowych pocisków. Na szczęście są przeciwpancerne, a nie

odłamkowe.

* Przerwijcie ten nonsens * Wolf upomina ich

w ojcowskim tonie.

Jeden z pocisków zdjął mu czapkę. * My jesteśmy trzeźwym chórem zajęтым honorowymi chrzcinami, a nie oszalałym przez wojnę klubem na ćwiczeniach strzelania w lokalnym parku w niedzielny poranek.

* Feldwebel Beier zaśpiewa następną piosenkę

* sepleni Gregor zachrypniętym głosem, spadając z działa.

* Wezwę na ciebie żandarmów! * krzyczy Stary, który właśnie próbuje połknąć długą lodygę goździka, sądząc, że je szparagi.

* Unteroffizier Gregor Martin! * krzyczy Heide.

* Jesteś hańbą niemieckiego korpusu podoficerskiego. Ludzie się z ciebie śmieją! Unteroffizier Martin, jesteś plamą na tym korpusie!

* Członkowie korpusu, którzy nie rozumieją, że wojsko musi być trzymane w ryzach przez surową dyscyplinę, nigdy nie powinni zostać unteroffizierami * drze się Wolf z powagą. Próbuje wstać z

krzesła, ale kompletnie mu to nie wychodzi. Zamiast tego wpada pod stół, gdzie wpadł przed nim i teraz siedzi Legionista, wydając rozkazy szwadronowi wielbłądów, myśląc, że jest gdzieś na Saharze.

* Mille diables, czy czujesz zapach daktylowców, mon ami? Kwitną o tej porze roku. Allah el Akbar, na kolana do modlitwy! * krzyczy, uderzając pobożnie czołem w podłogę.

Wolf wciąga się z powrotem na swoje krzesło, opiera się na szyi Heidego i obwieszcza światu jaki jest szczęśliwy, że znowu odnalazł swoją najstarszą siostrę, którą porzucił mąż.

* Rozwalimy tych pierdolonych psiogłowców!

* ryczy Heide.

* To nas ma na myśli * mówi Porta, obrażony. Kładzie ramię po koleżeńsku na plecach Małego.

* On nie rozumie, na czym polegają prawdziwe wojskowe rangi, brunatne gównno.

Niedźwiedź unosi łeb i warczy groźnie na słowo „brunatny”.

* Unteroffizier Juliusz Heide * mówi Porta z wyższością. * Masz gównno w miejscu gdzie powinien być mózg. Powinienem powiedzieć, że jesteś głupi jak szkop, ale rzadko sram na moim własnym progu.

* To głupia cipa * ślini się Mały. Ma oczy jak ze szkła i pada na psy, które gryzą go w nogę. Na szczęście jest zbyt pijany by to poczuć. * Juliusz

* czka Mały * czy nie wiesz, że my Obergefreitry pod pewnymi względami dorównujemy rangą oficerom sztabowym. Nie zawsze znajdziesz Unterof*fiziera albo Feldwebela w sztabie generalnym, może nawet nie znajdziesz Porucznika. Ale zawsze jest tam pełno Obergefreitrów, biegających wte i wewte i dbających o pierdolone sztabowe morale.

* Mały wie o czym mówi * chwali go Porta.

* Nosimy z godnością i dumą dwie tasiemki, które są jedynie dawane żołnierzom z szarymi komórkami w czaszkach. Słuchajcie, wy gówniani Unteroffi*zierowie * kontynuuje głosem, który przebija się przez potworny harmider. * W niektórych łózkach Obergefreitry przewyższają stopniem pierdolonych generałów!

* Tylko mi tu nie zapominajcie, że najwyższy wódz niemieckich sił zbrojnych we własnej osobie, jest tylko Gefreitrem * uśmiecha się Mały, wodząc wokół szklistym wzrokiem * i nigdy nie dostał

drugiej pierdolonej wstążki!

* Jak już mówiłem * mówi przeciągając samogłoski Porta * trzeba mieć szare komórki, żeby być Obergefreitrem.

* Niech on lepiej uważa * ostrzega Mały głośno bekając.

* „Briider, zur Freiheit, zur Sonne...” * śpiewa Porta piskliwym głosem.

* Zdrada stanu! * krzyczy Heide, wściekły * powinienem was aresztować.

* Die Strasse frei. SA marchiert... * krzyczy, próbując zagłuszyć komunistyczny hymn śpiewany przez Portę.

* Aresztować ich * Wolf uśmiecha się głupawo, szukając na podłodze swego pasa i kabury.

Jego pies, wilczarz o imieniu Szatan, przynosi mu ją w pysku.

Wolf salutuje psu i dziękuje mu. Z trudem wyciąga broń z kabury. Trzyma pistolet przed sobą oburącz i próbuje wycelować w Heidego. Lufa kołysze się tam i z powrotem, na muszce co chwila jest kto inny.

* Unteroffizierze Juliuszu Heide, ty pijany cymbale, jesteś aresztowany. Jeśli spróbujesz uciec, to cię zastrzelę * przewraca się o stół, pistolet wypala. Kula świszcze obok twarzy Heidego i wbija się w ścianę.

Heide rozgląda się dookoła w przerażeniu.

* Partyzanci * szepcze, sztywny i drżący ze strachu.

* Nix partisanski * szczyrzy zęby Porta i śpiewa:

Heute sind wir roten Morgen sind wir toten.

* Co u diabła? * mamrocze Wolf, kołysząc się niebezpiecznie i zakreślając w powietrzu koła lufą pistoletu. * Nie trafiłem cię Juliusz? Spróbujmy jeszcze raz! Jeśli z początku się nie udaje...

* Ognia! * rozkazuje Stary na wpół śpiący. Heide piszczy z przerażenia i daje nura pod stół.

Dwa strzały świszczą za nim.

* Jestem ranny, nie żyję, sanitariusz!

* Gówno prawda! * stwierdza Wolf, opierając się

o swojego rosyjskiego ochroniarza * ale uważaj Julius, jeszcze cię dorwiemy. Jeśli pozwalają nam likwidować komunistów, to dlaczego nie pierdolonych nazistów?

* Udowodnij, że jesteś głównym mechanikiem

i odpowiedzialnym też za porządek * Barcelona zachęca go w pijackiej radości.

* Prosto z przodu, brunatny cel, ognia! * ryczy Stary energicznie.

Wolf podnosi empi, kieruje go na stół i puszcza serię. Szkło, wino i piwo spadają na wszystkich..

* Odrzedeł ci kutasa * obiecuje Wolf, zmieniając magazynki. * Tak trudno w ciebie trafić, jak w kota tego pierdolonego ruska.

* Umieram * krzyczy Heide spod stołu, machając białą flagą rozejmu.

Wolf prostuje się i saltuje rosyjskiemu ochroniarzowi.

* Sierzancie Igorze, proszę wsiąść na rower, jechać do Moskwy i złożyć raport, że rozbiliśmy nazistowski batalion!

* Mój rower ma przebitą dętkę, proszę pana * odpowiedział Igor, pomagając Wolfowi siąść w fotelu, na którym on natychmiast zapada w sen. Zdążył tylko Igorowi rozkazać naprawę roweru, Sanitariusz zakłada Heidemu opatrunek. Koniuszek ucha został odrzedełony.

Wkrótce potem Wolf budzi się i wszystkich nas wyrzuca. Chce na nas spuścić swoje wilczarze, gdy gniewnie i niecierpliwie zaczyna dzwonić telefon. Odbiera jeden ze strażników.

* Nie ma tutaj Herr Stabsfeldwebla i głównego mechanika * odpowiada szorstko. Potem nagle się skurczył, stuka obcasami i staje na baczność. Chociaż jest z armii czerwonej, jest jeńcem tak długo, że może rozpoznać niuanse w głosie i stwierdzić czy są niebezpieczne czy nie.

* Co to za gówno? * ryknął Wolf z fotela.

* Inspektor żandarmerii wojskowej Zufall * powiedział Rosjanin z grozą i katastrofizmem w głosie.

Cokolwiek pachnie policją jest w jego odczuciu śmiertelnym niebezpieczeństwem, szczególnie gdy pojawia się między drugą i czwartą rano, godzinami śmierci.

* Spytaj tego cholernego gliniarza, co on sobie wyobraża dzwoniąc o tej porze? * ryczy Wolf, rozbrzmiewając echem w pomieszczeniu. * Niech ten skurwysyn zadzwoni jutro między dziesiątą i jedenastą.

* Gaspodin, inspektor Zufall mówi, że to ważne * melduje Rosjanin, salutując ze słuchawką telefoniczną.

Wolf ryczy ze śmiechu.

* Niech ta gliniarska krzyżówka dobermana z pinczerem zrozumie, że to może być ważne dla niego, ale nie dla głównego mechanika Wielkiej Rzeszy!

Rosjanin przekazuje wiadomość Wolfa z taką szybkością, że mężczyzna po drugiej stronie nie ma czasu na reakcję, potem rzuca słuchawkę na widelki i wybiega z magazynu by się ukryć, aż do czasu gdy cała sprawa ucichnie.

Nieco później telefon dzwoni jeszcze raz.

* Trzeba odebrać * stwierdza pewny siebie Porta. * My zawodowi żołnierze nie musimy wysłuchiwać żadnego gówna od tych nedorobionych dupków. * Chwyta za słuchawkę jakby był

Rockefelle*rem, który ma właśnie przyjąć ofertę na wyschnięty szyb ropy naftowej:

* Słuchaj no ważniaku! * wrzeszczy do telefonu * zadzwoń jutro między dziesiątą a jedenastą, skoro tak strasznie chcesz z nami porozmawiać. Mamy teraz chrzciny, więc te ważne sprawy możesz wepchnąć sobie w dupę, przyjacielu! Jasne, że możesz przyjść jeśli chcesz, ciebie też ochrzcimy. Z kim rozmawiasz? Ze mną rozmawiasz, kretynie! Kto jeszcze? Nie mógłbym być mniej zainteresowany w poznaniu cię, więc jeśli o to ci chodzi, to równie dobrze możesz nie przychodzić. Ja pierdolę ciebie i twój sąd polowy, koleś. Już ci powiedziałem. Przyjdź jeśli chcesz.

Ty chyba nie pamiętasz, co sam mówisz. Po raz trzeci mi mówisz, że przyjdiesz. To na Boga, wyjmij palec z dupy i przyłaż. Jeśli możesz śpiewać, to już w ogóle super! Koniec wiadomości! *

Porta odkłada słuchawkę zdecydowanym ruchem. Skinął nam wszystkim głową z wyższością. * Te miernoty z policji muszą od razu dostać zjebkę. Wtedy szybko polizą ci rękę, teraz już wiedzą, że to my i armia tu rozkazujemy.

* Tak jest, tak jest! * bełkocze Wolf z fotela. Na kolanach ma duży bukiet z umoczonych w piwie goździków. * Mamy całą władzę w naszych rękach

i gdy odniesiemy ostateczne zwycięstwo, wyrzucimy tych cholernych nierobów. Są tylko niepotrzebnym obciążeniem dla budżetu państwa.

* Nowa piosenka * zarządza Heide, który zebrał dookoła siebie chór.

Śpiewają w nasiąkniętych piwem głosach:

Geht auch der Tod uns dauernd zur Seit geht es auch druber und drunter, braust auch der Wind durch finstere Heid', uns geht die Sonne nicht unter.

[Chociaż śmierć maszeruje przy naszym boku choć chodzi i dotrzymuje nam kroku, chociaż wiatr z drogi nas zwodzi, dla nas Słońce nigdy nie zachodzi.]

* Czapki z głów! Módlmy się! * rozkazuje Porta. Klękamy w rozlanym piwie i resztkach jedzenia.

Z powagą przyciskamy hełmy do serca.

Porta modli się o ochronę i żeby nasze dusze mogły wejść do wiecznego domu, kiedy nadejdzie już czas...

* Ale najpierw skończymy tę wojnę * grzmi Wolf * potem zamienimy kilka słów z Bogiem.

* Kiedy jestem za pierdoloną linią frontu w spokoju i ciszy, poza niebezpieczeństwem, to mam w dupie całego tego Boga * Mały wyjaśnia wilcza*rzom i niedźwiedziowi. * Ale rozumiecie, koledzy, zaraz jak wrócę tam gdzie rzucają rozpalone pierdolone kawały żelaza na głowę i kiedy lada moment

można się przekreślić, wtedy trzymam się blisko Boga. Jestem taki wierzący, że nie uwierzylibyście. Na wszystko jest czas i miejsce.

* Załatwimy tego skurwysyńskiego gliniarza * obiecuje Wolf, zachrypniętym głosem.

* Pokażemy, co to znaczy być twardym * mówi Gregor, usiłując przybrać groźny wyraz twarzy.

* Trzeba wyglądać nieustępliwie. To jest dobra rzecz * twierdzi Julius, wachlując mnie żalonymi pozostałościami po bukietach róż.

Gregor wali zdecydowanie pięścią w dużą kałużę wódki.

* Picie to jest coś. Wiesz gdzie jesteś. Wiesz co ci się przytrafi. Kobiety są znacznie bardziej niebezpieczne. Nigdy nie wiesz co się stanie dalej! Czy opowiadałem wam kiedyś, jak przespałem się z ko*bitką mojego generała? Przez tę nikczemną sukę prawie zostałem rozstrzelany!

Drzwi otwierają się z hukiem. Do magazynu wtacza się mały, tęgi facet w sporo za dużym płaszczu.

Ma głowę okrągłą jak kula armatnia i przypominającą głowę starej świni. Uszy odstają mu jak klapki hamujące w samolocie i są jedyną rzeczą, która powstrzymuje za dużą czapkę od opadnięcia mu na oczy. Podchodzi prosto do Wolfa i świeci mocną latarką w jego twarz, mimo iż pokój jest jasno oświetlony.

* Główny mechanik Wolf * potwierdza przenikliwym głosem, wyłączając latarkę.

* I Stabsfeldwebel * poprawia go Wolf, wylewając trochę piwa na głowę swojego gościa.

* Handlujesz herbatą * stwierdza gruby mały człowiek.

Porta nagle się śpieszy. Dostrzega nadchodzące kłopoty. Dwóch olbrzymich goryli w kamiennoszarach policyjnych mundurach zatrzymuje go przy drzwiach.

* Wybierasz się dokądś, Obergefreiter? * uśmiechnął się jeden z nich, odpychając Portę tak mocno, że ten wpadł na stół. * Lepiej nie teraz. Za chwilę zobaczymy taką zabawę, jakiej jeszcze nie widzieliście!

* Kim do diabła jesteście? * pyta Wolf z wyższością, klepiąc małego człowieczka w ramię.

* Zufall, inspektor Zufall.

* Właśnie tak wyglądasz * mówi Wolf, zanosząc się śmiechem.

* Jesteś prawdziwym komikiem * mówi inspektor. * Wkrótce będziesz potrzebować całego tego cudownego poczucia humoru. * Zdejmuje ogromną czapkę, przesuwa ręką po całkowicie łysej czaszce i ponownie zakłada czapkę. * Czy wiesz jaka jest kara za sabotaż pracy głównego sztabu?

* Stawia się takich pod ścianę i rozstrzeliwuje * oznajmia Wolf bez namysłu.

* Jesteśmy całkowicie zgodni * uśmiecha się inspektor Zufall radośnie. * Ja mam tu przeprowadzić dochodzenie właśnie w takiej sprawie * celuje grubym palcem w Wolfa, gestem publicznego oskarżyciela. * I ty jesteś tym sabotażystą!

* Nie rozumiem co masz na myśli * mamrocze Wolf, zaczynając coś dostrzegać, poprzez ciemne chmury nad horyzontem.

* Oczywiście, że nie * uśmiecha się Zufall, starając się heroicznie by sprawić przyjacielskie wrażenie, co mu się kompletnie nie udaje. Wyciąga z kieszeni gruby czarny notes. * Sprzedałeś trochę her

baty Kwatermistrzowi Zumfe z 4. Armii Pancерnej. Ty udzieliłeś gwarancji na to, że jest to herbata Dar*jeeling z dodatkiem zielonej herbaty.

* Czy to jest zakazane? * pyta Wolf, zuchwale, siadając na krześle.

* Nie, zdecydowanie nie * śmieje się inspektor złowrogo. * Ale zapomniałeś uprzedzić kwatermistrza, że do herbaty dołączona jest mała niespodzianka!

Wolf rzuca ostre, pytające spojrzenie Porcie, który właśnie pociąga łyk z butelki by podnieść się na duchu.

* Niespodzianka? Nic nie wiem o żadnej niespodziance!

* Ale wie o tym niemiecki sztab generalny! * ryknął inspektor, czerwony jak indyk. * Właśnie zasrywają się na śmierć. Nie ma wystarczającej ilości kibli żeby to pomieścić!

Gregor wybuchą śmiechem, którym zaraża wszystkich w pomieszczeniu. Nawet dwaj goryle przy drzwiach zanoszą się ze śmiechu.

Inspektorowi też zbiera się do śmiechu, tylko bardziej dyskretnie.

Jedynie Wolf i Porta najwyraźniej stracili poczucie humoru. Wolf słynął z tego, że zawsze mógł dostrzec coś zabawnego, szczególnie wtedy gdy było to skierowane przeciw komu innemu.

* Gdzie dostałeś tę herbatę? * Zufall rzuca mu pytanie, gdy śmiech ucichł.

Wolf wskazuje w milczeniu na Portę.

* A tak! Obergefreiter Joseph Porta * mruży gruby inspektor. * Słyszałem o tobie i od dłuższego czasu chciałem cię spotkać.

* Cała przyjemność po mojej stronie * mówi Porta, kłaniając się służalczo.

* I skąd Herr Porta wziął herbatę?

* Ze spadochronu * odpowiedział Porta zgodnie z prawdą.

* Nie żartuj ze mnie * warknął Zufall groźnie.

* Herbata nie rośnie na niebie. Obydwaj handlowcy herbaty zostajecie aresztowani. Cała masa generałów pragnie was upiec na wolnym ogniu. Będziecie przeklinać dzień w którym zajęliście się herbacianym biznesem.

* My wiemy tylko, że to była prawdziwa herbata

* broni się Porta. * Może to kwatermistrz dołożył coś po drodze do sztabu.

* Może to wpłynęło na żołądki generałów. To może spowodować sraczkę, jeśli nie jest się przyzwyczajonym do prawdziwej herbaty * tłumaczy Wolf.

Inspektor Zufall uśmiecha się fałszywie.

* Herbata została przeanalizowana w laboratorium. Zawiera silny środek przeczyszczający, działania którego nasi lekarze nie mogli przerwać. Niedługo, jeśli to wciąż będzie trwało, ci panowie wy*srąją się na amen.

* Czy ty czegoś tam dokładałeś? * Porta zwraca się do Wolfa.

* Myślisz, że zwariowałem? Jestem biznesmenem, a nie cholernym sabotażystą.

* Jedna rzecz, której jesteśmy pewni * wzdycha inspektor * to to, że herbata pochodziła od was dwóch. Gdyby wróg miał teraz zaatakować, to miałby łatwe zadanie. Dzięki waszej herbacie, cały sztab generalny jest wyłączony z akcji. Srąją już od szes

nastu godzin i wydaje się, że to dopiero początek. Grupa specjalistów przylatuje z Berlina.

Gdybyście zaplanowali ten sabotaż, to osiągnęliście cel ponad miarę. W ciągu moich trzydziestu lat na służbie, nie widziałem niczego podobnego.

* Nic o tym nie wiemy * Wolf szepcze słabo. Czuje straszne uczucie ssania w żołądku. Prawie może zobaczyć oczami wyobraźni cały sztab generalny siedzący w rzędzie, w latrynach z General*feldmarszałkiem Modelem siedzącym w oddaleniu na prawej stronie. Gdzie można by umieścić marszałka w takiej sytuacji?

Porta patrzy bezradnie na małego inspektora.

* Ty musisz zrozumieć, że nigdy nie sprzedalibyśmy przeczyszczającej herbaty. Nawet skretyniały idiota z gumowej celi w Giessen nie zrobiłby czegoś takiego.

* Tak właśnie sędzę * odpowiada Zufall. * Dlatego chcę wiedzieć skąd wzięliście tę herbatę? Nie wyobrażam sobie, że macie własną plantację herbaty, tu w Rosji?

- * Ja kupilem herbatę od Obergefreittra Porty * oznajmia Wolf, uważając oczywiście, że to go oczyszcza.
- * A nie spadła z nieba, przywiązana do pary żółtych spadochronów * stwierdza Porta, pomagając wyjaśnić to gestykulacją.
- * Czy ty naprawdę oczekujesz, że dam wiarę tej historii? * pyta Zufall, który ma duży stopień zdrowej nieufności. Wierzy tylko w to, co może zobaczyć i poczuć. * Dlaczego ktokolwiek na świecie miałby spuszczać herbatę na spadochronie?
- * Oczywiście po to, żeby niemieckie wojsko zasrało się do cna * mówi Porta, nie zdając sobie sprawy, że trafił w dziesiątkę.
- * Z tego co widzę, to wy dwaj herbaciani biznesmeni, zrobicie wszystko żeby zarobić trochę w wojsku, co? * mówi Zufall z zawziętym uśmiechem.
- * To prawda * Wolf śmieje się w wymuszony i hałaśliwy sposób. * To chyba nie jest zabronione, co?
- * Uczciwe osoby rzadko się bogacą * rozważa inspektor, filozoficznie.
- * Powiedzmy, że tylko głupi zostaje biedny
- * Porta sugeruje cicho * a większość ludzi zostaje biedna.
- * Biedne osoby, to dobre osoby * mówi Zufall, myśląc o sobie. * Urzędnicy służby cywilnej rzadko znajdują się w wyższych sferach.
- * Nie, na Boga! * rzuca spontanicznie Wolf.
- * Mój stary był i dobry i biedny i urzędnikiem służby cywilnej. Nie miał za dużo szarych komórek pod sufitem, ale miał dobrą reputację. Nikt nie wątpił, że był godny zaufania. Był w dobrych stosunkach zarówno z Bogiem jak i swoimi sąsiadami. W niedziele i święta był w kościele, a wieczorem mogłeś słyszeć jak śpi cichym i spokojnym snem sprawiedliwego. Gdyby wszyscy policjanci przyszli walić do jego drzwi między drugą i czwartą rano, on dalej by smacznie chrapał.
- Bogaty to on nigdy nie był. Było nas dziewięcioro dzieciaków i miał wystarczająco dużo zmartwień, by nas wszystkie ubrać.
- * Czy ktoś z twoich braci lub sióstr poszedł w ślady twojego ojca i wstąpił do służby cywilnej?
- * spytał Zufall z zainteresowaniem. Współczuł Herr Wolfowi seniorowi.
- * Nigdy w życiu * uśmiechnął się Wolf. * Wszyscy byliśmy podobni do naszej matki, jeśli chodzi o szare komórki. Miała nieco więcej, niż tylko niemiecką krew w swoich żyłach.
- * Żydowską, może? * Zufall zadał niewinnie pytanie.

* Nie mógłbym przysiąc, że nie. Ale kropelka albo dwie żydowskiej krwi jeszcze nikomu nie zaszkodziła. To rozjaśnia umysł. A te aryjskie certyfikaty niedługo nie będą nic warte.

* W takim razie nie wierzysz w ostateczne zwycięstwo? * pyta Zufall z dziwną nutką w głosie.

* A ty wierzysz? * uśmiecha się Wolf.

Goryle przy drzwiach śmieją się wraz ze wszystkimi. Ale nie są świadomi z czego tak naprawdę się śmieją.

* Nie chcę odpowiadać na to pytanie w tym momencie * odparł inspektor, odwracając głowę.

Gdy dochodzą do sztabu, pierwszą osobą, którą spotykają jest kwatermistrz Zumfe, który z miejsca rzuca się na Wolfa.

* Szakal, hiena! * wyje kwatermistrz Ropucha.

* Jak mogłeś mi to zrobić? Zawsze traktowałem cię dobrze, ty wredny skurwysynu!

* Nie chciałem sprzedać ci herbaty * stwierdza Wolf. * Wręcz przeciwnie. Zagroziłeś, że ją skonfiskujesz, jeśli ci jej nie sprzedam. To już twój problem, że sprzedałeś ją do sztabu. Kto wie, może sam wsypałeś tam ten proszek na sraczkę. Wyglądasz na niezłego złośliwca.

* Biorę pana na świadka * wykrzykuje kwatermistrz, chwytając policyjnego inspektora za ramię. *

Ten człowiek wysuwa przeciw mnie fałszywe oskarżenia! On pracuje dla Armii Czerwonej i używa broni zakazanej przez konwencję genewską. *Nie kończy już zdania. Musi biec do toalety, rozpinając w biegu spodnie. Wszystkie miejsca są zajęte i z rozpaczliwym krzykiem biegnie do rezerwowych toalet. Te także są zajęte. Z obydwoma rękoma ściskającymi mocno pośladki i ze spodniami łopoczącymi przy butach do jazdy konnej, śpieszy się do otwartego okna, gdzie czerwone róże kołyszą się na lekkim wietrze. Stękając, wystawia tyłek za parapet. Dźwięk, który się wydobywa jest podobny do strzałów z karabinu maszynowego na pełnych obrotach.

To jest komiczny widok, ale nikomu nie jest do śmiechu. Zwłaszcza kiedy dwóch generałów z czerwonymi pagonami, biegnie jeden za drugim i praktycznie wyrzuca majora i nadporucznika z ich miejsc. W niemieckim wojsku stopnie mają swoje przywileje, także w toaletach.

Porta i Wolf przyglądają się z zainteresowaniem złoconym generałom. Tamci patrzą wprost przed siebie z martwymi oczami zombich.

* Wyglądają jak para utopionych kotów * zauważa Porta.

* Szkoda, że facet, który to wymyślił nie może tego teraz zobaczyć * uśmiecha się Wolf.

Kwatermistrz Ropucha wraca dysząc z powrotem. Ma jeszcze parę słów, które chce powiedzieć Wolfowi.

* Jesteś najgorszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałem * szlocha, machając groźnie pięścią przy nosie Wolfa. * Zdajesz sobie sprawę, że

zostałem aresztowany z powodu twojej przeklętej herbaty? Nie, nie i jeszcze raz nie! * Krzyczy, skacząc po korytarzu. Zajmuje miejsce obok generałów, odpychając Rittmeistera, którego przewyższa stopniem.

* Powiedz mi! Gdzie sra Generalfeldmarschall Model? * pyta Porta z zainteresowaniem.

* Miał toaletę zainstalowaną ekspresowo w biurze * wyjaśnia Zufall, z przygnębieniem. * Dzięki Bogu ja nie spróbowałem tej herbaty. Byłem blisko, ale ten snobistyczny łajdak, adiutant, nie dał mi nawet łyka i wygonił mnie z kasyna. On nie lubi urzędników służby cywilnej.

* Gdyby tylko wiedział, że był tam proszek na sraczkę, to zmusiłby cię do wypicia całego wiadra!

* śmieje się Wolf.

* Ten łajdak musi się teraz martwić czym innym

* stwierdza Zufall radośnie. * Srał tak długo, aż stracił przytomność

Porta i Wolf zostali zabrani do wojskowej tajnej policji, która jest w stanie niesłychanej aktywności, bo każdy stara się dowiedzieć skąd herbata początkowo pochodziła. Po godzinie przesłuchania, zostają zamknięci w oddzielnych celach. Wypompowują wodę z toalet i dzięki temu mogą ze sobą rozmawiać.

* Pokażemy tym niemieckim gównom, że wiemy jak umierać, gdy już będą nas rozstrzeliwać

* krzyczy Porta ponuro do pustej muszli klozetowej.

* Tak, musimy być twardzi * jąka się Wolf, nerwowo. * Z uśmiechem trzeba zaakceptować porażkę, jakby to było zwycięstwo.

* Tak, to jest jakaś pociecha, że to jest ostatnia i największa porażka i nie mogą nas zastrzelić więcej niż raz * mówi Porta, z godnością.

Po trzech dniach umawiają się by przejść na strajk głodowy, ale po dwóch dniach strażnicy przynoszą im parujące talerze fasoli z wieprzowiną i muszą się poddać.

* Moje ulubione danie * mówi Porta z żalem i w mgnieniu oka zawartość miski znajduje się w jego skurczonym żołądku.

Planują ucieczkę. Podkop będzie trudny, bo mają tylko po jednej drewnianej łyżce na głowę.

Przekupny Obergefreiter pośród strażników więziennych przynosi im parę piłek do metalu, ale zanim jeszcze zaczynają, cała sprawa się kończy. Zostało przeprowadzone drobiazgowo śledztwo i władze sądzą, że znalazły rozwiązanie. Brytyjski samolot, Lancaster MKII, został zauważony nad frontem.

Istnieją dowody na to, że to on zrzucił pojemniki. Czas akcji pasuje do opisu Porty.

Herbata pochodziła z Anglii, albo, w każdym razie, została zrzucana przez Anglików.

* Mieliście szczęście * wzdycha inspektor Zufall, wyraźnie rozczarowany. Gdy przechodzą korytarzem, wskazuje na rząd karabinów pod ścianą. * Dwanaście z nich jest nabitych i przygotowanych dla was dwóch. Będę was jeszcze obserwował i przez pewien czas będziemy trzymali te karabiny nabite! Myślę, że znajdziemy dla nich zastosowanie.

* Mówią, że wiara może przenosić góry * powiedział Porta żarliwie w religijnym tonie.

* Uważam was obu za moich przeciwników i zrobię wszystko żeby was pokonać * mówi Zufall ponuro.

* Miło znać swoich wrogów * uśmiechnął się Porta.

Zostają zabrani przed Generalfeldmarszałka Modela, który wyzdrowiał wystarczająco z herbacianej przypadłości, by móc znowu chodzić z mo*noklem w oku. To niewysoki mężczyzna z twardą twarzą, szczupłą jak u młodej dziewczyny. Jego osobista odwaga jest legendarna, ale sprawia komiczne wrażenie szkolnego nauczyciela. Przez dziesięć minut spaceruje po pokoju, obserwując ich przez swój duży monokl.

* Więc tak właśnie wyglądacie, co? * zaczyna, w swoim specjalnym tonie. Wydaje się wyrzucać z siebie słowa, jakby ich nienawidził.

* Herr Generalfeldmarschall * ryknęli Porta i Wolf, jakby jednogłośnie. Stuknęli silnie obcasami.

Wiedzą, że jeśli zrobią teraz złe wrażenie, to już po nich.

* Osiągnęliście granicę! * Model pieści palcami swój krzyż rycerski z dębowymi liśćmi i mieczem.

* Tak jest, Herr Generalfeldmarschall!

* Jeśli macie jeszcze jakiś listek tej strasznej herbaty, to sugeruję by wysłać go jako prezent do naszych rosyjskich przeciwników.

* Tak jest, Herr Generalfeldmarschall.

* Ja powinienem powiesić was za pięty...

* Tak jest, Herr Generalfeldmarschall!

* Ale mam zamiar okazać wam litość, jako że jesteście częściowo bez winy w tej herbacianej aferze.

* Tak jest, Herr Generalfeldmarschall * Porta trąca Wolfa.

* Ale w tych raportach są o was niezłe rzeczy * Model wali ręką w stos teczek leżących przed nim na

biurku.

* Tak jest, Herr Generalfeldmarschall!

* Czy mogę coś powiedzieć? Nie trzeba wierzyć wszystkiemu co się słyszy, Herr

Generalfeldmarschall * mówi Porta szybko.

Model poleruje swój monokl i wygląda przez okno. Po chwili odwraca się wolno, wkłada monokl i znowu przejeżdża palcem po swoich odznaczeniach i złotych nitkach.

* Czy nikt was nie poinformował o tym, że kary za czarnorynkowy handel są bardzo poważne?

Śmierć jest jedną z tych kar w pewnych okolicznościach.

* Tak jest, Herr Generalfeldmarschall, zostaliśmy o tym poinformowani * odpowiadają jednogłośnie.

Model porusza kolanami, spaceruje kilka razy dookoła nich i patrzy na adiutanta, który stoi sztywno pod ścianą jak figura woskowa. Siada na brzegu biurka. Jest tak niski, że stopy nie dosięgają podłogi.

* Wasze biznesowe metody przypominają czarnorynkowy handel.

* Pozwolenie na odpowiedź Herr Generalfeldmarschall! Nie, my nie mamy nic wspólnego z czarnym rynkiem * krzyknął Porta. * Nie tykamy się takich rzeczy Herr Generalfeldmarschall i nigdy nie przekraczamy przepisów i nigdy dużo nie zarabiamy!

* Bierzesz mnie za głupca?

* Absolutnie nie, Herr Generalfeldmarschall, ja...

* Wygląda mi na to, że żarty sobie stroisz! Z czego ty się śmiejesz człowieku!

* Pozwolenie na odpowiedź Herr Generalfeldmarschall, nie śmieję się! * Porta stara się cofnąć złe wrażenie. * Proszę mi wybaczyć Herr Generalfeldmarschall, to moje nerwy! Gdy jestem wystraszony, to wyglądam jakbym się śmiał. Nasz dowódca mówi, że mam wisielczy humor, Herr Generalfeldmarschall!

* Zejdźcie mi z oczu! * rozkazuje Feldmarschall, wskazując na drzwi.

Bezpieczni na zewnątrz wypuszczają długi oddech ulgi. Starannie salutują Generalmajorowi, który przechodzi obok, blady i wymęczony.

* Jezus Maria * mówi Wolf z ulgą * to było blisko! Ci Anglicy to brudne świnię!

* To było straszne, co nam zrobili. * Porta przyznaje * Ale może kiedyś się im odpłacimy.

Zgadniają się, że byłoby marnotrawstwem, wyrzucenie reszty herbaty. Wolf obiecuje dać Porcie

dwadzieścia procent, jeśli ten się jej pozbędzie, ale Porta domaga się pięćdziesięciu, z gwarancją że nazwisko Wolfa pozostanie nieznane jeśli znowu wybuchnie jakaś afera. Porta znajduje dywizję włoską i w rekordowym czasie sprzedaje herbatę kwatermistrzowi, który na dużą skalę prowadzi przemyt nielegalnych towarów do Mediolanu.

* Pakowałbym torby na podróż do Szwecji, gdybym był tobą * stwierdza Gregor ponuro gdy Porta mówi mu o swoim interesie.

* Kiedy ich chłopcy zaczną srać, będziesz miał całą cholerną mafię na karku. Nie chciałbym być tobą, synu! * mówi Buffalo.

W jednej chwili Porta jest spakowany i gotowy by się momentalnie ulotnić, gdy niespodziewanie, kiwając piórami przed sklepem Wolfa, gdzie Porta pił poranną kawę, pojawia się włoski kwatermistrz.

Zanim Porta zdążył się poderwać, Włoch był już przy nim.

Ale nie ma żadnego niebezpieczeństwa. To nie mafia, która przybyła w terenowym fiacie, ale zachwycony Włoch, który obejmuje go i całuje w oba policzki. Jest rozczarowany gdy słyszy, że nie ma już więcej herbaty na sprzedaż.

* Ty musisz dostawać więcej z tego tak wspaniała herbata, Signor Porta! * błaga go kwatermistrz bersalierów, kiwając na odchodne piórami Porcie w twarz. * Signor towarzyszu, obiecuję ci, że na twojej piersi będzie ślicznie wyglądał włoski order za dobrą służbę!

Ale Porta nie może dostarczyć już więcej herbaty. Nie ma już żadnej.

Gdy Włoch wychodzi, Porta z Wolfem dyskutują o tym fenomenie. Porta dochodzi do wniosku, że Anglicy dodali do herbaty niezwykle wyrafinowany środek przeczyszczający, tak inteligentnie przyrządzony, że działał tylko na Niemców.

Hitlerowi nikt nie może ufać. W ciągu kilku lat zdradzi także i pana, Herr Generaloberst!

Generał Ludendorff do Generalobersta von Fritscha, wiosna 1936.

Himmler patrzy chłodno na Mullera z gestapo, gdy ten melduje mu, że Obergruppenfuhrer SS

Heydrich, został ciężko ranny podczas próby zamachu w Pradze i został przewieziony do szpitala Btilow.

* Żyje? * szepcze Himmler ochryple, zaciskając dłonie aż palce stają się sine * natychmiast leć do Pragi! Zajmij się wszystkim! Przyślij mi tu Kaltenbrunera!

* Tak jest, Herr Reichsfuhrer!

Przegrzewają się dalekopisy. Centrale telefoniczne zostały zapchane telefonami. W Pradze wprowadzono stan wyjątkowy. Aresztowano setki osób. Zupełnie jakby ktoś poruszył kijem gniazdo

OS.

W siedzibie Służby Bezpieczeństwa (RSHA) na Prinz Albrechtstrasse, gdy wreszcie i tam dociera ta wiadomość, wszyscy wpadają w szal. Na sygnale i światłach czarny mercedes Himmlera mknie przez Berlin na lotnisko Tempelhof.

* Muszę być w Pradze pierwszy * myśli, uderzając się niecierpliwie rękawiczkami w długie, czarne buty do jazdy konnej.

Szybko ląduje w Pradze. Wbiega po stopniach szpitala Bulow. Patrzy jak w transie, a jego twarz ma kolor kredy.

Dwóch lekarzy i pielęgniarka próbują go zatrzymać przed salą operacyjną, ale odsuwa ich brutalnie na bok i otwiera kopniakiem drzwi.

* Wynosić się * syczy na lekarzy, którzy mają właśnie zacząć operację.

Ci patrzą z rozdziawionymi ustami na małego człowieczka w mysioszarym mundurze.

* Wynocha! * powtarza.

* Ale! Herr Reichsfuhrer * jąka się główny chirurg

* pan generał jest pod znieczuleniem!

* Wybudź go. Muszę z nim natychmiast rozmawiać.

* To niemożliwe * główny chirurg potrząsa głową.

* Upłyną dwie lub trzy godziny zanim Reichsfuhrer będzie mógł rozmawiać z panem generałem.

* Ma być przytomny najdalej za trzy godziny żebyśmy mogli z nim rozmawiać, jeśli nie, to zostanie pan rozstrzelany za sabotaż! * Krzyczy Himmler piskliwym głosem i wybiega z sali operacyjnej.

Obergruppenfuhrer SS, Frank, podbiega korytarzem i melduje się Himmlerowi.

* Frank, przejmiecie natychmiast pozycję Heydricha jako Reichsprotektora dla regionu Böhmen*Mahren. Otoczyć szpital żołnierzami SD i nikogo, rozumiesz, nikogo, ani Boga, ani Diabła nie wpuszczać, ani wypuszczać ze szpitala, bez mojej osobistej zgody. Odpowiadasz za to głową Frank!

W ciągu paru minut, szpital zostaje odcięty od świata.

Gruppenfuhrer SS, Ernst Kaltenbrunner, melduje się Himmlerowi, który wścieka się na zewnątrz sali operacyjnej.

* Generał Profesor Sauerbruch został wyznaczony do przejęcia opieki nad pacjentem * powiedział

Kaltenbrunner cicho.

* Z czyjzego polecenia? * pyta Himmler ze złością.

* Fuhrera!

* Niech to szlag! Przyleci z Berlina?

* Tak, Reichsfuhrer! Już wylądował w Pradze. Himmler ścisnął razem dłonie, aż zatrzeszczały kości.

* Czy wiesz, że Fuhrer podpisał nominację Heydricha na Ministra Spraw Wewnętrznych i naczelnego dowódcę sił policyjnych?

* Co? * mówi zdumiony Kaltenbrunner. Himmler kiwa głową ze smutkiem.

* To nie wszystko, słyszałem jeszcze inne rzeczy. Wracaj natychmiast do Berlina i przejmij komendę nad RHSA. Ustaw strażę przy wszystkich biurach Heydricha. Odizoluj jego asystentów i sekretarzy. Tylko ostrożnie. Masz do czynienia z jadowitymi węzami!

* Proszę mi zaufać. * Reichsfuhrer Kaltenbrunner uśmiecha się. * Wiem, jak sobie z nimi poradzić.

* Mam nadzieję, dla twojego własnego dobra.

Dwie godziny później Himmler nachyla się nad łóżkiem Heydricha i patrzy na bladą, podobną do czaszki twarz.

* Heydrich, widzisz mnie?

* Bardzo dobrze, Herr Reichsfuhrer.

* Gdzie twoje wybuchowe pudło? Twoje tajne dokumenty?

Heydrich uśmiecha się, obnażając zęby. Jego skośne oczy wpatrują się chłodno w Himmlera.

* Dokumenty, do diabła! * warczy Himmler niecierpliwie.

Heydrich zamyka oczy nie odpowiadając. Himmler potrząsa nim.

* Heydrich, gdzie są dokumenty? Heydrich, słuchaj! Jesteś od dziś ministrem spraw wewnętrznych.

Jesteś szefem policji całych Niemiec! Dokumenty?

Po chwili Himmler akceptuje fakt, że Heydrich ponownie stracił przytomność. Siada jak kamienny posąg na łóżku i patrzy na podłużną, spiczastą twarz z zakrzywionymi mongolskimi oczami.

Tego wieczora, gdy profesor Sauerbruch operował Heydricha, Himmler nie spuszczał z pacjenta wzroku. Każde słowo z jego rozpalonych gorączką ust, było skrzętnie notowane przez stenografa.

Ranek 4 lipca, Heydrich umiera nie odzyskawszy świadomości.

Himmler leci z powrotem do Berlina i osobiście nadzoruje poszukiwania tajnych akt Heydricha.

Nigdy nie zostały znalezione.

Na rozkaz Hitlera zostaje przeprowadzona sekcja zwłok Heydricha. Raport patologów stwierdza, że powodem śmierci było zakażenie głównych organów i tkanki gruczołów w obrębie śledziony.

Szcątki materiału wybuchowego przedostały się do klatki piersiowej. Śmierć została spowodowana przez substancje toksyczne.

Rozdział 5

DIABELSKIE WZGÓRZA

Bez przerwy słyhać falujący pomruk artylerii, przerywany od czasu do czasu trajkotem karabinów maszynowych. Ziemia zdaje się drzeć pod nami, jak umierające zwierzę.

Odczuwamy mocną presję. Strach chwyta za gardła. Jedyńy spośród nas, który wygląda na niewzruszonego, to Porta, który gra wesoło na swoim pikolo. Lecz im bardziej zbliżamy się do linii frontu, tym bardziej zaczynamy obojętnieć. To jest coś co czuje każdy, gdy styka się ciągle ze śmiercią w jej najstraszniejszych postaciach. Maszerujemy w kolumnie trójkowej, niosąc broń tak jak chcemy.

Mały sunie do przodu z SMG zarzuconym na ramię, jakby nie ważył więcej niż łopata.

* Zachować odległość! * okrzyk dochodzi z przodu kolumny, ale my jesteśmy pełni niepokoju i obaw, więc zbijamy się w kupę, szukając jakiejś osłony. Z militarne go punktu widzenia to szaleństwo by maszerować tak blisko siebie. Jeden pocisk 105 mm mógłby zmieść z powierzchni ziemi całą kompanię.

Mija nas niekończąca się kolumna rannych, kierując się w przeciwnym kierunku. Większość z nich jest z 104. kompanii strzelców, która strasznie oberwała pod niespodziewanym ostrzałem.

* Dostali tymi nowymi pociskami, o których tyle się mówi * wyjaśnia Julius Heide, patrząc na nas z wyższością.

* Jakie nowe pociski? * pyta Porta ironicznie, nie umiejąc jednak ukryć pewnej ciekawości. Zawsze dobrze wiedzieć, co może cię zabić.

* Skaczące cholery ze sprężonym powietrzem

* odparł Julius z zadowoleniem. * Mogą wykończyć kompanię w ciągu minuty.

Rasputin idzie obok Porty, nie zwracając uwagi na hałasy z przodu.

Krąży plotka, że mamy dostać Tygrysy Królewskie. Heide potwierdza, że są już załadowane na pociąg w Kassel. Dostał cynk od towarzysza partyjnego. Gregor twierdzi, że to tylko plany, i że Wehr*macht nie dostanie więcej czołgów. Ma je dostać SS. Porta uważa, że w ogóle należy dać sobie spokój z całą tą mechanizacją. To jest zbyt drogie.

Usłyszał, że zaczęto wysyłać ludzi do Armii Czerwonej, żeby uczyli się jeździć jak Kozacy.

* Ale to jest ściśle tajne * mówi, ostrzegawczo kiwając palcem. * Nie wolno o tym rozmawiać. My nic nie wiemy!

Tak naprawdę to mieliśmy gdzieś, czy dostaniemy czołgi czy nie. Są pewne plusy w byciu piechotą.

Kompania zatrzymuje się na skraju lasu. Niektórzy zaczynają się natychmiast okopywać. To ner*wusy, którzy chowają się na dźwięk toczącego się kamyka.

Las wygląda groźnie. Pociski wyrwały w nim straszne dziury. Wszędzie walają się odpady wojny.

Porta, który poszedł naprzód by czegoś się dowiedzieć, wraca pełen plotek.

* Mamy wziąć udział w cholernych regatach

* krzyczy jeszcze z daleka. * Ci, którzy nie potrafią

pływać, mają pół godziny żeby się nauczyć. Nie ma wystarczającej ilości łodzi dla wszystkich!

* Co to za nonsens? * syczy Stary, pykając nerwowo swoją srebrną fajkę. * Nie ma żadnego morza w środku Rosji!

* Zastanów się Feldweblu Beier! Woda jest też w innych miejscach niż morze. Czekać aż zobaczysz rzekę, przez którą mamy się przeprawić. Jest tam więcej wody niż lubisz, a inżynierowie mówią iż jest tak głęboka, że sięga aż do piekła!

* A ja tak nie cierpię wody * krzyknął Mały z rezygnacją. * Myślisz, że Rasputin umie pływać?

* Założę się o twój słodki żywot, że potrafi * odparł Porta z dumą. * Gdyby był człowiekiem, to dostałby sowiecką złotą odznakę pływacką. Pozwolili mu zdawać stylem dowolnym poszerzone testy, gdy był w Moskwie na szkoleniu oficerskim i był tam pierwszy, mój synu!

* Czy to bardzo duża rzeka? * pyta Barcelona, drżąc. Nie ma najlepszych doświadczeń z rzekami.

* Szeroka jak Atlantyk * oznajmia Porta z zachwytem, rozkładając ramiona by pokazać jak jest szeroka.

* No i znowu zostaliśmy załadowani w dupę * wzdycha Gregor Martin, z rozpaczą rzucając się w wysoką trawę.

* Musimy brać życie jakim jest * uważa Stary, czyszcząc fajkę bagnetem.

* Czemu się na to godzimy? * spytał Barcelona, potrząsając głową.

* Ty już na pewno nie powinieneś jęczeć * szydzi Porta. * Byłeś psem wojny już jak miałeś 17 lat.

Ochotnikiem w Hiszpanii, choć nie miałeś w tym żadnego interesu!

* Czuję, że walka za słabszych to mój obowiązek * protestuje Barcelona. * Dyktatura robiła z ludzi niewolników.

* Pierdolisz facet! * warknął Porta. * Wszędzie są dyktatury, ale muszę przyznać, że czerwoni są uczciwsi. Prezentują się w swoich prawdziwych kolorach. Lubią patrzeć na krew. Nasi też, ale chowają się za brązowym kamuflażem.

* Powinieneś sobie załatwić jakiegoś cyrkowca, który zajrzy Ci do głowy, wiesz, Barcelona? * sugeruje Mały. * Może mieliby tabletkę, która by ci pomogła.

* Szefowie sekcji do dowódcy * ktoś krzyczy z lasu.

Stary wstaje, zarzuca na ramię empi i odchodzi na przekrzywionych nogach. Idzie prosto przez błoto i kałuże, pykając zawzięcie swoją srebrną fajką.

* Mille diables! * krzyczy Legionista. * To będzie kosztować życie kilku ludzi, zanim przejdziemy tę powódź. Jeśli są choć trochę cwani, to załatwią nas wszystkich zanim przedostaniemy się na drugi brzeg.

* Jesteśmy niemieckimi żołnierzami i zrobimy wszystko co każe nam Fuhrer * stwierdza Heide dumnie. * Zawdzięczamy wszystko naszej ojczyźnie. Cieszę się, że jestem w armii. Tu powinni być tylko najlepsi.

* A ja mam głęboko w dupie ojczyznę i jej po*pierdoloną armię * stwierdza Porta ordynarnie.

* Nic im nie jestem winien. Przeciwnie, to oni są mi winni wiele!

* Te inżynierskie gnidy nie mogą nawet przerzucić mostu przez tę pierdoloną rzekę żebyśmy nie zamoczyli sobie butów! * Mały krzyknął ze wstrętem i rzucił kamieniem w dwóch saperów, którzy dyszą pod ciężarem rolki drutu kolczastego niesionej na kiju.

* Jeśli już do tego dojdzie, to co to ma za znaczenie czy kopniesz w kalendarz na sucho, czy na mokro? * zastanawia się smutno Barcelona.

* Podobno śmierć przez utonięcie jest dość przyjemna * zauważa Heide apatycznie.

* Jezu Chryste, facet! W takim razie i tak jesteśmy szczęściarzami * krzyknął Mały radośnie. * My tu się zastanawiamy, że zginiemy w jakiś mniej lub bardziej parszywy sposób, a tu nagle się dowiadujemy, że nie mamy się czym martwić. Wszystko będzie dobrze, bo nasz Fuhrer i nasz dobry niemiecki Bóg tak to załatwili, że będziemy mieli przyjemną śmierć w pierdolonej rosyjskiej rzece!

* Mogę wam opowiedzieć coś innego o utonięciu * wtrąca Gregor Martin. * Mnie i mojemu generałowi to się prawie przytrafiło, gdy przygotowywaliśmy się do inwazji Anglii. Wyszliśmy w morze w tych okrętach desantowych, a za nami cała dywizja. Marynarka odholowała nas daleko w morze. Najpierw mój generał dostał choroby morskiej. Potem wszyscy poszli za jego przykładem.

Każda dobra dywizja pancerna bierze przykład we wszystkim ze swojego dowódcy. On dostaje choroby morskiej, my też dostajemy choroby morskiej.

* Płynmy na ląd, chłopcy * rozkazał, całkiem zielony na twarzy, między dwoma atakami choroby morskiej. * To nie jest dobre miejsce dla dywizji pancерnej. Niech marynarka wojenna zatrzyma sobie ich cholerne morze!

Kazał mi uruchomić służbowy samochód, swojego horcha, abyśmy mogli wyrwać się z tej tańczącej i rozkołysanej wanny do której wepchnęły nas te dupki z marynarki, tak szybko jak tylko dobijemy do lądu. Tej samej sekundy gdy poczuliśmy, że dno wanny zaskrobało o coś solidnego, mój generał ryknął:

* Trapy w dół, schodzimy i zrobmy tam coś, by ci Angole nas popamiętali!

* I poszliśmy. Jeszcze jak! Wierzcie mi, przyjaciele, w ciągu jednej sekundy osiągnęliśmy super prędkość tym doładowanym horchem. Generalska czapka ze złotym otokiem, zleciała z jego łysej głowy a buława pofrunęła mu w powietrze jak mini*szybowiec. Ale, powiedziałem do siebie, gdy moja głowa na tyle przestała się kiwać, żebym mógł wyjrzeć przez przednią szybę * gdzie do diabła podziała się Francja? Przed nami było tylko to cholerne morze. Żadnego śladu po lądzie.

* Dokąd u diabła mnie zabierasz, Gregor? * to było wszystko co mój generał miał czas powiedzieć.

W następnym momencie, horch stał się całkiem przyzwoitą imitacją łodzi podwodnej. To nie była plaża, o którą skrobaliśmy dnem, tylko zdradziecka cholerna mielizna. I oto teraz byliśmy w takiej sytuacji * szliśmy na dno, a po drodze salutowały nam tylko zaskoczone francuskie ryby. Nie pamiętam jak długo siedzieliśmy w tonącym horchu podzi

wiając widoki. Słyszałem, że najlepiej zostać w tonącym samochodzie, aż wypełni się wodą. Potem wystrzelić z niego jak gówno z krowy. To nam nie sprawiało żadnego problemu, tym bardziej, że samochód, którym jeździliśmy podbijając świat, był kabrioletem. By podkreślić powagę sytuacji, mój generał założył czapkę polową i wsadził sobie w oko jeden z jego rezerwowych monokli.

Wskazał palcem w górę, gdzie powinien znajdować się normalny świat. Uśmiechnął się, pokazując rząd końskich zębów, których się nabawił służąc w kawalerii, zadowolony z posłuszeństwa członków sztabu dowodzenia. Już ruszyli by nas ratować.

Nagle zaczęliśmy się wynurzać. Szybko odkryliśmy, jak praktycznie jest mieć skrzela gdy żyje się w wodzie. Na powierzchni czekał tłum, jak w domu towarowym w pierwszy dzień wyprzedaży. Ja zameldowałem się na stanowisku, salutując najlepiej jak tylko mogłem.

Mój generał jak zwykle, podziękował mi z rezerwą i rozkazał mi znaleźć jakiś środek transportu

odpowiedni do jego rangi, aby inwazja mogła być kontynuowana zgodnie z planem. Najgorsza rzecz, która może przytrafić się generałowi, to gdy sprawy nie idą zgodnie z planem. Ale znalezienie odpowiedniego środka transportu nie było wcale łatwe. Nasz transport leżał na dnie podstępnego Kanału La Manche.

Pływalismy w tym miejscu przez jakiś czas. W nocy ponownie przyplłynęła ta przeklęta marynarka wojenna z ich okropnymi szybkimi łodziami motorowymi i ochlapała nas wodą, czego już naprawdę mogli nam oszczędzić.

Teraz mój generał poważnie się zdenerwował. On nigdy nie lubił marynarki wojennej. Uważał to za nienaturalne dla człowieka, by poruszać się po wodzie. Gdyby dobry niemiecki Bóg tego chciał, to sprawiłby, żeby Niemcy urodzili się z płetwami na plecach.

* To będzie sprawa przed sądem polowym * powiedział z powagą, wkładając piąty, dodatkowy monokl w oko. On naprawdę eksplodował, gdy odkrył, że techniczny personel jest ratowany w pierwszej kolejności. Zgubił ostatnie trzy monokle podczas tego wybuchu, a obszyta złotą nicią czapka polowa spadła do wody.

Powiedziałem sternikowi łodzi, żeby ratował generalską czapkę i mój generał nigdy mi tego nie zapomniał.

* Unteroffizier Gregor Martin, jesteś niemieckim bohaterem * powiedział z powagą. * Przyznają ci za to wojenny krzyż zasługi. Gdybyśmy mieli więcej ludzi takich jak ty, to już dawno sprawilibyśmy, że nasi brutalni wrogowie pożałowaliby wszczenia tej wojny!

* Tak jest, Herr General! * krzyknąłem, połykając połowę Kanału La Manche, salutując.

Dotarliśmy do plaży o brzasku. Tam wyrzuciliśmy Obersta piechoty i jego adiutanta z Kubelwage*na i udaliśmy się prosto do sztabu korpusu, by poskarżyć się na marynarkę wojenną.

* Żołnierze piechoty urodzili się po to, by maszerować * oświadczył mój generał, lekceważąco kiwając głową na pożegnanie dwóm piechurom, którzy nie wyglądali na zbyt szczęśliwych z powodu zarekwirowania przez nas ich Kubła.

Ćwiczenia inwazji zostały zaniechane. Ja i mój generał musieliśmy najpierw trochę bardziej przywyknąć do tego topienia się. Teraz mi już nie mówcie, że utopienie się, to przyjemna śmierć.

To było doświadczenie, które można jedynie określić mianem gorzkiego. Mój generał zawsze powtarzał, że to wina naczelnego dowództwa, że transport całej dywizji znalazł się na dnie Kanału La Manche. Czescy kaprale, tak ich określał.

* Mam nadzieję, że twój generał już nie dowodzi * stwierdził Heide. * Strasznie mi to śmierdzi imperialnym zarozumiałstwem.

* Imperialnym! Możesz się założyć o swoje słodkie cholerne życie, że tacy właśnie byliśmy * krzyknął Gregor dumnie. * Nigdy nie spotkałem starego Hohenzollerna, ale mój generał tyle mi o nim

opowiadał, że mogę tylko lubić takiego gościa. Cesarze muszą się urodzić do tego fachu!

* Weźcie broń * rozkazuje Stary, wracając od dowódcy kompanii. * Sekcja numer dwa rusza pierwsza i możecie podziękować Małemu za to, bo musiał wkurzyć tego gównojada von Padera!

Powietrze drży i wibruje. Wybuch jest daleko i musiał być bardzo rozległy.

* Kiepsko poszło tym biedakom, na których spadła taka kupa * ocenia Barcelona.

* Kurwa chłopcy, posłuchajcie tego! * krzyknął Mały z podziwem. * Słyszycie jak srają nasi sąsiedzi?

* I co z tego? * pyta Gregor,

Gdy idziemy na pierwszą linię, zawsze odczuwamy złość do wroga, ale zaledwie po paru dniach, zaczynamy odczuwać do nich coś na kształt sympatii. Oni leżą w takim samym gnoju jak my, a pociski nie znają różnicy.

Spada nowa salwa. Wysokie drzewa wyginają się od wybuchu. Instynktownie robimy unik.

Niektórzy z nas zakładają stalowe hełmy.

* Ładnie potrafią huknąć, co? * pyta Mały. * To dziwne ile jest siły w tych nabojach!

Maszerujemy przez zamordowany las. Na nagich pniach drzew nie ma śladu kory. Gdy dojdziemy do szczytu wzniesienia, Rosjanie będą mogli nas zobaczyć. Tam właśnie całe kompanie są zamieniane w mięso mielone. Każdy boi się tego odcinka. Trzeba go pokonać szybkim sprintem, ale gdy tylko rusza pierwsza grupa, z drugiej strony walą w nią pociski rozświeglające. Ludzie wołają o nosze. Są tacy, którzy nie biegli wystarczająco szybko.

* Sekcja numer 2 naprzód! Ruszać się! Ruszać! * krzyczy Stary, poganiając nas swoim empi. *

Biegnijcie szybko jak diabli, jeśli chcecie przeżyć!

Skaczę i zdaję się prawie lecieć nad ziemią. Karabin maszynowy wydaje mi się ciężki i niezdarny.

Pociski przelatują tuż obok. Ziemia i ogień wybuchają dookoła. Kilkumetrowy skok i ląduję w leju po bombie.

Teraz ostrzeliwuje wzgórza artyleria polowa i moździerz. Trzecia Kompania wpada prosto na salwę artyleryjską. Ich dowódca, powszechnie lubiany Oberleutnant Soest, zostaje wyrzucony w powietrze i jego ciało eksploduje w płomieniach. Kompania Trzecia zostaje starta z powierzchni ziemi w kilka minut. Większość żołnierzy jest zmasakrowana nie do poznania. Nieprzyjacielskie baterie artylerii mają dobrą pozycję na wzgórzach.

Porta i Rasputin pędzą w chmurze kurzu. Niedźwiedź biegnie na czworaka, długimi susami.

Wygląda jakby chciał chronić Por tę swoim ciałem. Za każdym razem go zakrywa. Gdy w końcu docieramy w bezpieczne miejsce po drugiej stronie wzgórza, odkrywamy, że cała akcja kosztowała Piątą Kompanię siedmiu zabitych i jedenastu rannych. To niewiele w porównaniu do innych kompanii w pułku.

* Biedni są ci cholerni biegający zaopatrzeniowcy * mówię, patrząc w górę na to płomienne piekło.

* Dwa razy dziennie biegną z pojemnikami zarcia na plecach!

Gdy dochodzimy do rzeki jest północ i czarno jak wewnątrz kapelusza. Bezszelestnie wsiadamy do desantowych łodzi. Nikt nie ma jakichkolwiek złudzeń. Byliśmy już wcześniej w takich sytuacjach.

* Raz dookoła portu, chłopcy * Porta dławi chichot. * Po rejsie darmowe piwko. Jak będziesz grzeczny, to może załapiesz się na następną przejażdżkę za darmo!

Nikt się nie śmieje.

Mały instaluje się na dziobie z LMG. Ja niosę ładunki wybuchowe na długim kijku.

Julius Heide i ja musimy dostać się do nieprzyjacielskich stanowisk, gdy reszta da nam osłonę ogniową. Przeklinam dzień, w którym zgłosiłem się na ochotnika na kurs obsługi materiałów wybuchowych. Teraz za to płacę. To jest jednokierunkowa podróż do nieba. Mimo wszystko, gdy się zgłaszałem, to na froncie trwało piekło i gdy wróciłem, większość chłopaków których znałem, wahała kwiatki od spodu.

* Biegnij jak szalony, gdy tylko dotkniemy dna * szepcze nerwowo Heide. * Mamy trzy i pół minuty by się do nich dostać.

Nasz los zależy od tego co się zdarzy w pierwszej minucie. Wtedy przeciwnik jest zazwyczaj wciąż zdezorientowany, ale po tym są już w pełni groźni i wiedzą, że teraz to albo my, albo oni. Muszą nas dopaść, zanim założymy ładunki.

* Nade wszystko nie stracie głowy * Stary szepcze. * Nie zgrywajcie bohaterów! Życie jest krótkie a martwy będziesz dużo dłużej. Zrób to, co trzeba i nic poza tym * klepie lekko Juliusa w ramię. * Ty i Sven musicie się dostać do tych pozycji z ładunkami. Biegnijcie, jakby gonił was diabeł. Oni nie mogą dostać się do tego sprzętu. Jeśli im się uda, to już po nas. Jeśli zostaniecie ranni dwadzieścia razy po drodze, to i tak musicie się jakoś doczołgać do ich stanowisk. Hals*und Beinbruch! Smukła łódź skrzypi na piaszczystym dnie. Jeden długi skok i już pędzimy przez mgłę i wspinamy się na pochyły brzeg.

Płuca chcą nam pęknąć z wysiłku. Rzucam się za duży głaz. Dokucza mi stara rana w płucach.

Mam do pokonania dystans zaledwie tylko kilku metrów, ale każdy centymetr jest pełen śmierci i niebezpieczeństw.

SMG pluje ogniem, tuż za naszymi plecami. Osłaniają nas.

Nad nami góruje beton. Fortyfikacje są znacznie większe niż początkowo myśleliśmy. Wrzucam ładunek przez szparę obserwacyjną i pociągam za sznurek. Jednym skokiem padam by się schować, otwieram usta i wsadzam palce w uszy. Ściana wy

pada na zewnątrz. Wybuch jest ogromny. Spływa po mnie fala gorąca.

Nagle widzę oślepiający błysk i ludzkie ciała wylatują z bunkra. Czuję się tak, jakby szatan odgryzł kawałek mnie a potem go wypluł.

Dwa kolejne głucho i długie wybuchy i dwa inne bunkry pękają jak skorupki jajek. Broń automatyczna terkocze hałaśliwie.

Mały biegnie sprintem z SMG w rękę.

* Ruszaj palancie! * krzyczy, kopiąc mnie w bieg. * Jak się otrząsną to nas załatwią na amen. Ci poganie wiedzą co robią!

Stary pędzi do przodu, z rozproszoną całą drugą sekcją. W mgnieniu oka oczyścili nieprzyjacielskie pozycje.

Hauptmann von Pader padł ciężko obok Starego. Jest blady jak śmierć i na progu załamania nerwowego. Stalowy hełm ma założony przodem do tyłu.

* Czemu nie dasz kompanii rozkazu do rozproszenia? * pyta Stary bez oznak szacunku, patrząc krzywo na Hauptmanna. * Tak, jak jest teraz, wystarczy jedno celne trafienie i połowę kompanii szlag trafi.

* Nie próbuj uczyć mnie moich obowiązków, Feldwebel * dyszy Hauptmann. * Podam cię do raportu!

* Dobry Boże! * mówi Stary w rozpacz. * Raporty to wszystko, co masz w głowie? Jesteś na froncie, Herr Hauptmann i jesteś odpowiedzialny za dwustu niemieckich żołnierzy. * Stary uniósł

się do połowy i wskazał na von Padera swoim empi. * Ostrzegam cię, jeśli narobisz bałaganu, to przejmę dowództwo!

* Za kogo ty się masz? * krzyczy Hauptmann von Pader podniecony. * Zawszony wieśniak, taki jak ty nie może przejąć dowodzenia od oficera!

* Czytaj rozkazy twojego własnego Fuhrera

* zdenerwował się Stary. * Najnowsze rozkazy oświadczają, że nawet zwykły żołnierz może przejąć dowództwo pułku, jeśli sędzi, że dowódca nie wywiązał się ze swoich obowiązków.

* Nigdy tego nie widziałem * mamrocze von Pader z trudem.

* Lepiej weź sobie dzień wolny i poczytaj rozkazy, gdy już wrócimy * rzucił Stary ironicznie.

Kurier, dysząc ciężko, pada tuż obok nich. Krew spływa mu po twarzy z rany na czole.

* Herr Hauptmann! Dowództwo pułku chce wiedzieć czy fortyfikacje zostały już zajęte?

* Nie! * Stary odpowiedział za swojego dowódcę. * Atak jest zatrzymywany. Kompania 5. siedzi w lejach i drapie się w kolektywną dupę.

* Oberst na pewno się ucieszy, gdy to usłyszysz

* uśmiecha się posłaniec, spoglądając z pogardą na leżącego oficera, który z całych sił przyciska do głowy stalowy hełm. Porta i niedźwiedź przyczołgują się do nich w tumanach pyłu i zwiędłych liści.

* Na co my tu kurwa czekamy? * krzyczy Porta, nie zwracając uwagi na von Padera. * Gdzie do diabła jest reszta kompanii? Ja i Rasputin nie możemy wygrać sami tej pierdolonej wojny!

Stary macha do sekcji obok. Od razu odpowiadają na sygnał. Kompania 5. podrywa się do ataku.

Tylko Hauptmann von Pader zostaje z tyłu w swojej dziurze. Przerażonym wzrokiem patrzy na grunt przed sobą, który orze nawąła artyleryjska.

Ziemia zdaje się unosić w powietrze jak olbrzymia zasłona na niebo. Ciała i sprzęty lecą na wszystkie strony. Płomienie strzelają w olbrzymich gejzerach. Działo z sześcioma kołmi żegluj w powietrzu i rozbija się o ziemię.

Hauptmann von Pader zaczyna szlochać. Żołądek zaciska mu się i kurczy. Zrzuca hełm i szarpie za kołnierzyk, rozdzierając materiał palcami. Nigdy nie wyobrażał sobie takiego chrztu bojowego. Po raz pierwszy w życiu czuje, że ojczyzna prosi go

o zbyt wiele.

Dziura w której leży trzęsie się i kołysze. To tak jakby wszystkie demony piekieł zostały uwolnione i ryczą teraz razem. Jeden ogłuszający wybuch następuje po drugim. Niewiarygodny hałas wzrasta do piekielnego crescendo.

Ciało spada tuż przed nim. Krew, wnętrzności i mózg ochlapują mu twarz.

Krzyczy rozpaczliwie myśląc, że to on został ciężko ranny. Ale to dziewiętnastoletni Leutnant, którego pierwszy dzień na froncie właśnie się skończył.

Spadają pociski. Gwiżdżąc, wyjąc, eksplodując. Ogień, ziemia, kamienie, drzewa w całości, lecą w powietrzu. Jesteśmy na gigantycznym, potwornym stadionie, a ktoś gra na nim prawdziwymi kulami nie licząc się z niczym i nikim na swej drodze.

* Moja kompania * gwałtownie wciąga powietrze von Pader i chowa się jeszcze głębiej w głąb dziury.

Jego kompania jest już daleko. Jest zaangażowana w zażartą walkę o rosyjskie pozycje.

Widzę dwie głowy za Maximem i rzuca w nie granatem. Patrzę ostrożnie, czy aby do mnie nie wraca. Nie walczymy tu ze świeżymi rekrutami.

Granat wiruje wprost w gniazdo MG. Ubrane w mundur khaki ciało wylatuje w górę wraz z SMG.

Biegnę sprintem do przodu z LMG pod ramieniem. To jeden z rosyjskich modeli, doskonała broń do walki na krótki dystans. Chowam się za obłożoną workami z piaskiem ścianą gniazda karabinów maszynowych. Powietrze tnie mi płuca gdy oddycham. Nigdy się nie pozbędę tej przeklętej rany.

Rosyjski sierżant pojawia się nagle tuż obok mnie, ale zanim może wystrzelić ze swojego pistoletu miazdzą mu głowę LMG. Gorączkowo przygotowuję kolejny granat. Jakby w zwolnionym tempie, widzę biegnącego wśród krzaków Gregora, nadziewającego rosyjskiego kapitana na bagnet, wrywa go z ciała i roztrzaskuje mu twarz kolbą. Kopniak w krocze i gość znika w jednym okopie.

W górze, na wzniesieniach, SMG szarpie nieustannie. Gwałtowny podmuch prawie zwała mnie z nóg. Kula oderwała cały bok buta. To pali i szczypie, ale to tylko draśnięcie. Gdyby to był pocisk eksplodujący, straciłbym całą nogę, myślę w przerażeniu, zrywając palcami palącą się skórę. Ale w takiej sytuacji już bym nie musiał walczyć. Tylko, czy aby na pewno? Teraz na front przysyłają gości nawet po amputacji.

Ze świszczącymi, bolesnymi płucami, rzuca się do kolejnej osłony. Po paru minutach, odzyskuje oddech. Jestem cały we krwi. Przerażony, dotykam się wszędzie. Wszystko w porządku.

Biegniemy ciężko w dół wąskim okopem, wrzucając granaty do ziemianek.

Empi plują śmiercią. Połowa okopu wylatuje za nami w powietrze. Pułapka została uruchomiona parę sekund za późno. Inaczej żaden z nas już by nie żył. Cud wojny.

Znajduję Portę i Legionistę w głębokim leju, który wciąż dymi od wybuchu. Załadujemy nowe magazynki. Wypełniamy kieszenie, buty, pasy.

Gregor i Mały zsuwają się do nas. Mają ze sobą cały pęk rosyjskich manierek.

* Oto napój godny bohaterów * mówi Mały, rozdzielając między nas manierki. Nasi sąsiedzi musieli właśnie dostać przydziały, gdy wpadliśmy z wizytą. Przykre, co?

Niedźwiedź kładzie się blisko Porty. Ma wstrętne, postrzałowe oparzenie na barku. Czyścimy mu ranę i bandażujemy ją. Miś dostaje dwa rosyjskie piwa jako pociechę i prawie połyka je razem z butelkami.

* Powinniście widzieć jak on walczył * mówi Porta z dumą. * Czasem brał dwóch na raz i rozwał w całości. Rozpadali się, jakby byli ze szkła.

* „Prawda” zrobiłaby z tego niezłą historię * śmieje się Legionista. * Powiedzieliby pewnie, że mamy tak duże straty, że musimy trenować zwierzęta na żołnierzy.

* On naprawdę musi mieć dość bolszewików * zauważa Gregor drapiąc niedźwiedzia. * A może wyślemy go na spotkanie partyjne? Byłoby fajnie, gdyby sądził to samo co my o naszych złotych bażantach!

* Jestem pewien, że ma takie samo zdanie * rozważa Porta. * Socjalistyczne dyktatury nie są w jego guście!

* Chodźcie, chodźcie! * krzyczy Stary, niecierpliwie. * Pokoju nie osiągniemy, jak wy tu będziecie na niego czekać!

Artyleria polowa uderza w pobliżu. Wciskamy się w nasze dziury. Przysypuje nas ziemia i kamienie. Musimy się mocno natrudzić, by się wygrzebać. Czuć kwaśny smród z wybuchających pocisków. Czujemy to w naszych gardłach, jak opary z kadzi pełnych kwasu.

Rosjanie się wycofują. Biegają po ziemi, która została kompletnie pusta i drży teraz jak zraniona bestia.

Nasza ciężka artyleria ostrzeliwuje rosyjskie pozycje z tyłu frontu. Gdzie spadają te 380 mm pociski, tam powodują niewyobrażalne zniszczenia. Sam podmuch może rozerwać człowieka na atomy.

Chowam się tuż przy Juliuszu. Ma jeden z tych nowych MG*42 i jest tak dumny, jakby on sam to wynalazł.

* Święta Matko Kazańska! To jest prawdziwa niemiecka broń! * opiera stopy o kamień. Trudno jest zachować bezruch z tym karabinem. Julius śmieje się radośnie. * Z siekierką taka jak ta, facet taki jak ja może naprawdę pokazać czerwonym drogę do domu!

Długi wybuch wzbija ziemię w powietrze. Wystraszeni, wślizgujemy się szybko na dno leja.

* Te skurwysyny * warknął Heide ze złością.

* Oślaniajcie mnie * ryknął Mały z innego leja.

* Jesteś gotowy? * odkrzyknął Julius, odbezpieczając MG*42.

* Strzelaj ze swojego pierdolonego karabinu, ty brunatny dupku * krzyczy Mały wściekły. * Tylko mnie nie traf kretynie, bo zrobię z twoich flaków sznurówki!

Heide strzela krótkimi i celnymi seriami.

Mały biegnie jak szatan. Jest dla nas tajemnicą, jak taka góra ciała może przesuwać się tak szybko.

Mija nas jak tornado. Jak zwykle mówi sam do siebie.

* Idę do was, wy pogańscy synowie Stalina! To wasza wina!

Wstaję i ruszam za nim. Wspinamy się po prawie pionowej pochyłości. Mały przerzuca LMG nad

grzbietem wzniesienia i wskakuje tam tuż za karabinem.

* Chcą strzelać do Małego, bezbożne pierdolone psy piekiel! * rzuca dwa granaty. * My mamy po swojej stronie niemieckiego Boga! * wrzeszczy na całe gardło. * Już do was idę i wypierdolę wasze sowieckie dupy prosto do piekła! Opróżnia LMG w jednej długiej, szarpiącej serii. Potem skacze na wrogów i walczy wręcz. Chrupią pękające czaszki.

* Powinniście zostać w łóżku Iwany, może wtedy udałoby się wam utrzymać mózgi w głowach!

Karabin maszynowy szczeka zawzięcie. Granaty koziołkują w powietrzu, lecąc w obie strony.

* Wyjmij palec z dupy i rusz się! * wścieka się Mały, pchając mnie mocno do przodu.

Rzucam granat i biegnę dalej podczas eksplozji. Julius Heide jest tuż za nami ze swoim MG*42.

* Idzie jak bomba, co? * krzyczy Mały, wbijając nóż w pierś żołnierza piechoty, który właśnie wyszedł z ziemianki z bochenkiem chleba pod pachą.

Chwytam chleb i wpycham go sobie za pas. Jest na nim trochę krwi, ale można to odciąć.

Jesteśmy w wąskim okopie komunikacyjnym. Za rogiem wpadam na radzieckiego żołnierza i zanim wiem co się dzieje, leżę na ziemi. Podkuty stalowy but bierze rozmach w kierunku mojej twarzy.

Mam tylko czas by pomyśleć „już po tobie, to koniec!” W tym samym momencie Rosjanin unosi się w górę, a jego stopy kopią w powietrzu. Słychać okropny dźwięk łamanych kości i martwe ciało spada na mnie.

Para owłosionych nóg ociera się o mnie i ostre warczenie tłumi nawet dźwięk bitwy. Uratował mnie niedźwiedź Porty.

Dwóch sowieckich żołnierzy gapi się bezrozum*nie na niedźwiedzia z niemieckim hełmem przypiętym do głowy, biegnącego przez wąskie okopy. Rasputin staje na tylnych łapach i łapiąc ich obydwóch, rozgniata z nadprzyrodzoną siłą. Potem puszcza się w galop, znowu na czworaka.

Nauczył się dawno temu jak unikać tych wszystkich świszających i krzyczących szkodników, których pełno jest tu w powietrzu. Niedźwiedź podrzuca ciała do góry i depcze po nich, gdy spadają na ziemię.

Żaden z nas nie rozumie, co spowodowało w nim taką straszną nienawiść do mundurów koloru khaki.

Porta jest zawsze blisko niego. Gdy Porta wychyla się nad krawędź okopu, niedźwiedź zostaje w dole za jego plecami, przyglądając się z zainteresowaniem, ale gdy tylko rusza do ataku, ten pędzi tuż za nim. Gdy Porta się kryje, miś go naśladuje. Pracuje jak weteran piechoty, doświadczony w walce w okopach, który nigdy nie wchodzi do nieprzyja

cielskiej ziemianki chyba, że wrzucono tam najpierw granat.

Ciężki artyleryjski pocisk łąduje na zbiorowej mogile, rozrzucając szczątki ciał na wszystkie strony.

Cały teren wygląda jak jedna olbrzymia rzeźnia. Oderwane nogi, głowy i wnętrzości wiszą na drzewach, jakby jakiś szalenię próbował je dekorować w oczekiwaniu na sadystyczną wersję Bożego Narodzenia.

Cały transport ciężarówek i koni wylatuje w powietrze i wybucha jak olbrzymie zimne ognie. Słupy telegraficzne łamią się jak zapalki. Druty tną powietrze ze świstem. Dom pęka z góry na dół i rozpada się w pył. Oślepiający żółty błysk rozświetla niebo. Wycofując się, wysadzają wszystko w powietrze. To, że kilkuset ich własnych obywateli przy tym ginie, najwyraźniej jest bez znaczenia.

Józef Stalin nigdy nie ukrywał faktu, że milion istnień ludzkich mniej lub więcej, nie ma znaczenia dla całości sprawy. Czy to ważne więc, że kilkaset osób ginie wykonując jego rozkazy?

Biorę mocny zamach i rzucam kolejny granat. Doszliśmy do przedmieść Jassy. Wygląda na to, że duża ofensywa się powiedzie. Rosjanie uciekają na całej linii, ale my wkrótce osiągniemy limit naszych możliwości. Ostrożnie przekradamy się wyludnionymi ulicami. Prowadzi nas 104. Pułk Strzelców. Walczą o każdy dom.

Przed nami jest też 6. Pułk Zmotoryzowany. Sekcja 2. zajmuje zbocze na brzegu rzeki, niedaleko mostu. Czekamy na sygnał do ponownego wyruszenia naprzód jeszcze raz i ta krótka przerwa ratuje nam życie.

* Widzicie ich? * krzyczy Stary, pokazując na niebo.

Olbrzymia formacja bombowców nadlatuje nad miasto. Z obawą przylegamy mocniej do pochyłego zbocza. Po chwili powietrze wypełnia straszny skowyt. Długa ulica z wysokimi domami po obu stronach zostaje uniesiona w powietrze jakby olbrzymią ręką. Przez kilka sekund wszystko mieni się jak miraż, po chwili spada na ziemię z potężnym hukiem. To fantastyczny widok. Ludzie uciekają przez okoliczne pola tylko po to, by zostać skoszeni przez ryczące myśliwce, latające tuż przy ziemi.

Wielka flotyła bombowców kieruje się na wschód. Wygląda jakby zniknęła w słońcu. Miasto już nie istnieje. Zostało przerobione na wysypisko śmieci, słupów, kamieni, drewna i żelaza, spośród których wystają stopy, ciała, głowy i ramiona. Dochodzi do nas słodki odór niesiony przez wiatr.

* Co wojsko może zrobić! * mówi Mały, poważnie. * Pół godziny temu to było miłe miasteczko z ryneczkiem, a teraz nie ma nic oprócz pierdolonej kupy gówna!

Bez tchu zeskakujemy do okopu, gdzie leżą w rzędach młodzi Rosjanie zabici przez salwę z czołgów. Niektóre twarze są spłaszczone jak kawałki kartonu. O dziwo, mimo że nie mają już profilu, zachowują wciąż indywidualne cechy wyglądu, po których mogą być rozpoznani. Martwi byli młodymi kadetami, którzy trwali na swoich stanowiskach i zostali sprasowani przez trzysta czołgów.

Atak toczy się dalej bezlitośnie. Śmierć zbiera żniwo wśród ruin. Ubrany w khaki żołnierz pada z rękami ściśniętymi przy piersiach. Krew sączy się między jego palcami.

Niewysoki Legionista przeskakuje zwinnie ponad rannym i krótką serią z empi załatwia kolejnego

żołnierza, który biegł w jego kierunku.

* Vive la mort! * krzyczy fanatycznie. Mały śmieje się głucho i miażdży szczękę rosyjskiego kapitana. * Może to cię nauczy, żeby nie celować więcej w Małego z pierdolonej Reeperbahn, synku! * Pada w odpowiednim momencie, by uniknąć serii z karabinu. * Podstępne sowieckie dranie! * krzyczy, rzucając granat.

Zbiegam za Portą do piwnicy. Rozlegają się strzały. Kule fruują z każdej strony. Tynk i farba pryska z sufitu. Trafione zostają jakieś rury z wodą. Opryskują nas fontanny wody.

Coś się zbliża, kręcąc po podłodze. Łapię granat i odrzucam go z powrotem. Piorunująca eksplozja i oblewa nas gorąca fala powietrza.

Stary klepie mnie z aprobatą w bark. Gdybym nie złapał tego rosyjskiego ananasa i nie odrzucił cała nasza grupa by zginęła.

Szybko oczyszczamy piwnicę. Ci, którzy są jeszcze żywi, dostają strzał w szyję, bez względu na to czy są cywilami czy żołnierzami. Nie możemy brać jeńców, a twarda szkoła doświadczenia nauczyła nas, że nawet poważnie ranny może mieć na tyle siły, żeby rzucić granatem w okazujących mu łaskę. Ziemiarki i schrony przeczesujemy z jeszcze większą starannością.

Bierzemy cokolwiek jest nam przydatne.

Porta słania się pod ciężarem dwóch worków. Dookoła niego roznosi się aromat kawy.

Mały ciągnie trzy wielkie skrzynki na wózku od MG. Jesteśmy jak oszaleli. To tak jakby właśnie byli święta i zaczęto rozdzielać prezenty. Otwieramy puszki z jedzeniem i pakujemy w siebie wszystko, nie zwracając uwagi, co to jest.

Słychać ostry dźwięk karabinów maszynowych. Syberyjska piechota kontratakuję, ale nam udało się okopać i giną w naszym skoncentrowanym ogniu. Przez resztę popołudnia nasz odcinek frontu jest stosunkowo spokojny.

Przybywa Hauptmann von Pader i próbuje zgrywać towarzysza broni.

* Dobrze się spisałeś, Feldwebel Beier * chwali. * Było mi przykro, że nie mogłem być z wami podczas drugiej części ataku, ale zostałem unieszkodliwiony przez szok. * Wyjaśnia, z wymuszonym uśmiechem.

Stary odwraca się na pięcie i odchodzi nie odpowiadając i nie salutując. Hauptmann von Pader patrzy za nim ze złością.

Mały wstaje hałaśliwie. Twarz ma pokrytą skorupą błota i krwi. Staje na baczność przed dowódcą swojej kompanii, stuka obcasami i salutuje w idealnie regulaminowym stylu.

* Prośba o złożenie meldunku, Herr Hauptmann. Hauptmann von Pader chrząka coś pod nosem.

Nagle zdał sobie sprawę, kto przed nim stoi. Ten okropny półczłowiek do którego obiecał sobie, że już nigdy się nie odezwie. Odwraca się ze wstrętem, ale Mały podąża za nim uparcie, maszerując równo i salutując.

* Proszę o pozwolenie na złożenie meldunku, Herr Hauptmann.

Cisza.

* Proszę o pozwolenie na zadanie pytania, czy to Herr Hauptmann dowodził Piątą Kompanią?

Cisza. Idą teraz szybciej, ale Mały wciąż potrzebuje tylko jednego kroku na dwa von Padera.

* Proszę o pozwolenie na powiedzenie, że Herr Hauptmann, wygląda jak Herr Hauptmann, który dowodził Piątą Kompanią.

Cisza.

* Obergefreiter Wolfgang Creutzfeldt, Klasa I A, melduje powrót z bitwy z sąsiadami. Śpieszę poinformować Herr Hauptmanna, że załatwiłem czterech oficerów, a także miałem przyjemność zniszczyć nieprzyjacielskie pozycje. Pragnę też oznajmić, że jestem zdrowy na ciele i umyśle i że chętnie znowu sprawię manto naszym sąsiadom, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Hauptmann von Pader odwraca się od niego, ale Mały przepisowo trzyma się jego lewej strony. Von Pader nie może się już dłużej opanować.

* Oszalałeś człowieku? Skąd się wzięłeś, do diabła?

* Proszę o pozwolenie zameldowania, że urodziłem się w dzielnicy Sankt Pauli w Hamburgu. Tam zobaczyłem pierwsze światło dnia, jak to mówią! W odpowiedzi na wcześniejsze pytanie Herr Hauptmanna, nie sądzę, że bym był szalony, tyle że zawsze byłem trochę dziki, jak to mówią! W

rodzinie zawsze działo się dużo rzeczy! Mojemu tacie na przykład ścięto głowę w Moabicie. Mój starszy brat skończył dokładnie w ten sam sposób. Tylko że jego ścięto w Fuhlsbittel. Moje dwie siostry mają ładne małe miejsce z bardzo miłymi młodymi dziewczyny

nami, jeśli Herr Hauptmann wie o czym mówię. To jest na Reeperbahn. Myślą sobie, że nie mają z nami już nic wspólnego! Herr Hauptmann musi wiedzieć, że kiedy poszedłem do wojska nie miałem więcej niż szesnaście lat. Księżulki, które prowadziły szkołę korekcyjną myślały, że to dobre miejsce dla mnie. Oni na pewno sądzili, że niedługo będę już martwy. Byłem już trzy razy pod kreską Herr Hauptmann, ale wciąż mam klasę I A i powiedzieli mi, że „I” oznacza inteligencję, ale zapomniałem o co chodzi z tym „A”. Meldując dalej, Herr Hauptmann, chcą mi zdjąć z pensji...

* Idź do piekła! * krzyknął von Pader, szarpiąc kaburę pistoletu.

Mały stanął na baczność i zasalutował idiotycznie.

* Padnij! * krzyknął von Pader. W swojej wściekłości nie wpadł na nic innego do powiedzenia.

Mały rzuca się na ziemię, akurat w kałużę brudnej wody, opryskując von Padera, który wrzasnął dziko.

Mały siadł z nami nieco później, czyszcząc broń.

* Pierdolone gówno, którego nawet kot by nie wysrał * mówi w zamyśleniu. * I założę się, że ma skończone studia. Dzięki Bogu, że nie jestem taki. Nie mógłbym tego znieść, nie mógłbym!

* Ludzie tacy jak on, powinni być zadowoleni, że istnieje coś takiego jak armia * zauważa Gregor cicho. * Ciężko by się namęczyli, szukając pracy w przeciwnym razie.

* To prawda. Można by ich tylko wykorzystać jako strażników więziennych * zastanawia się Porta, lejąc wodę do czajnika z kawą.

Legionista podchodzi z pięknym plackiem upieczonym nad ogniskiem.

* Co gotujecie, Fryce? Smakowicie pachnie! * dochodzi z rosyjskich okopów, zaledwie sto metrów od nas.

* Pijemy popołudniową kawę * ryknął Porta w odpowiedzi. * Będziecie mile widziani, ale musicie przynieść własny koniak!

Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu otrzymujemy rozkaz wycofania na nasze stare pozycje.

Wszystko zmarnotrawione. Z naszego punktu widzenia, ci którzy zginęli, polegli na darmo. Ale my nie jesteśmy strategami, tylko zwykłymi trepami.

Konie rżą cicho z drugiej strony. Ich zapach niesie się do nas z wiatrem.

* Pierdolone dupki! * krzyczy Mały. * Wysłali kawalerię na ratunek!

* Cest la guerre * westchnął Legionista. * Podczas wojny wszystko się może zdarzyć.

* Atak kawalerii to nie jest najgorsza rzecz, która mogłaby się nam przytrafić * zastanawia się Porta optymistycznie. * Szybko moglibyśmy ubić te befsztyki na kopytach i na jakiś czas mielibyśmy żarcie. Posolić taką chabetę i przez rok się nie zepsuje. Trzeba tylko pamiętać, żeby ugotować mięso przed pieczeniem. W przeciwnym wypadku smakuje gąbczasto.

* Powiedz mi coś. Zastanawiam się jak chciałbyś ze sobą przewozić osolonego konia? * pyta Barcelona sceptycznie. * Coś mi mówi, że już niedługo stąd ruszamy.

* Może nie zauważyłeś mojej limuzyny * uśmiecha się Porta, wskazując na rosyjski wózek na kara bin maszynowy. * Wszystko czego teraz potrzebuję, to kilku rykszarzy z drugiej strony i Obergefreiter (z woli Bożej) Porta pozna Świętą Rosję w wielkim stylu. Stary Tołstoj mówił, że nie masz klasy w Rosji, jeśli pod tyłkiem nie masz własnych czterech kółek. Jedynie klasy pracujące człapią piechotą. * Podnosi się i idzie porozmawiać z nowymi żołnierzami, by doradzić im jak dbać o siebie na

froncie. To ważne dla każdego z nas, żeby nauczyli się jak najszybciej wszystkich tych rzeczy, których nie nauczyli ich w garnizonie. Potrzebujemy ich i interesuje nas to, żeby żyli tak długo, jak to tylko możliwe i żeby nie wpadli od razu pod ogień artylerii, wylecieli na minie, albo spotkało ich jakieś inne paskudztwo.

My dostajemy tylko połowę posiłków, których potrzebowaliśmy. Już od dłuższego czasu w Niemczech skrobie się dno. Nawet świadomi rasowo Waffen*SS poszukują rosyjskich ochotników.

Unter*mensch * ale tylko do czasu, kiedy zgłosi się na ochotnika. Któregoś dnia wpadliśmy na oddział niemieckich Murzynów. Nie znali ani słowa po niemiecku. Gdy wyjaśnialiśmy im, jak głupio wyglądają, oni tylko uśmiechali się radośnie.

Porta siedzi na opuszczonym mrowisku. Nowi rekruci otoczyli go wkoło.

* Przede wszystkim musicie zrozumieć, że waszym celem jest załatwienie wroga, a nie pozwolenie na to by wróg załatwił was! W innym wypadku, to się nie opłaca ojczyźnie. Zapomnijcie o tym, czego uczyli was w Sennelager. Nie są nam tu potrzebni żadni bohaterowie. W tej robocie liczy się mózg, a nie jaja i nigdy, nigdy nie zapominajcie, że nasz

pogański sąsiad zna wszystkie sztuczki i chwytły! Przewagę można uzyskać tylko, gdy jest się szybszym niż drugi facet. Zabijajcie wszystko co nie nosi niemieckiego munduru. W razie wątpliwości, najmniejszego śladu wątpliwości, strzelajcie i to tak, żeby zabić. Nie biegnijcie, powtarzam nie biegnijcie nigdy na oślep. Pamiętajcie, że tamci chłopcy używają prawdziwej amunicji i aż ich śwędzi, żeby przerwać waszą nitkę życia dobrze wycelowanym kawałkiem ołowiu. Gdy ruszycie do ataku, by odwiedzić Iwana, rozglądajcie się uważnie za dobrą dziurą.

Nigdy się nie przesuwajcie, jeśli nie wiecie, gdzie jest wasza następna kryjówka, a gdy już się tam dostaniecie, to jak najszybciej, powtarzam, jak najszybciej sprawdźcie, z którego miejsca prowadzą ostrzał. Wycelujcie, tylko na Świętą Elżbietę, wycelujcie szybko. Strzelajcie szybko i celnie albo nigdy więcej nie wystrzelicie, moi synkowie! Iwan twierdzi, że chłopcy od Adolfa tracą człowieka na minutę. Jeśli to byłoby prawdą, to by znaczyło, że wojna niedługo się skończy i może dlatego chciałbym, żeby tak było, bo wtedy wielu z nas mogłoby wrócić do domu, ale niestety jest takim samym kłamcą jak my. Kłamstwa i wojna pasują do siebie i nic w tej sprawie nie można zrobić oprócz tego, żeby jakoś to wykorzystać. Ale! Najważniejsza rzecz to pamiętać, by być szybszym niż sąsiedzi. Jeśli jesteś, to przeżyjesz. Gdy strzelacie, strzelajcie, żeby zabić! Ranny facet albo kobieta jest wciąż dla was niebezpieczeństwem. Pójdzie szczęśliwszy do piekła, jeśli będzie mógł

zabrać jednego z was ze sobą. * Porta podnosi w górę swoją saperkę. * Nigdy tego nie zgubcie. To jedno z najlepszych narzędzi, jakie dostaliście od

wojska. Okopcie się zaraz, jak tylko będziecie mogli. Każda porcja ziemi, którą wykopiecie, przedłuży wam życie. Można nią też rozwalić czaszkę wroga. To także doskonała patelnia. W

czołgu można na nią nasrać i w ten sposób utrzymywać podłogę w czystości. Usmaży całkiem dobre jajko. Tylko nie używajcie smaru. Czyścić ją piaskiem, ziemią albo trawą. * Kładzie saperkę i podnosi karabin. * Kiedy idziecie już z wizytą, żeby zobaczyć, czy Iwan przybrał może na wadze,

dbajcie o swoją broń. Nie strzelajcie po omacku. To dobrze wygląda w kinie, ale jest całkiem inne w rzeczywistości. Kule z karabinu maszynowego rozchodzą się na wszystkie strony i to szybko, z lufy. To żadna trudność żeby strzelić w plecy dziesięciu własnym kolegom na stosunkowo niewielkiej odległości, jedną serią z karabinu, jeśli nie za bardzo wiesz co robisz! I nie stojcie gapiąc się, jak cholerna krowa gdy Iwan wyskoczy wam sprzed nosa. Walić, strzelać albo ciąć!

Myśleć możecie później, jak będziecie mieli czas! Tutaj go nie ma.

Nie litujcie się nad rannym sąsiadem. W chwili gdy będziesz podawał mu rękę, on prawdopodobnie odstrzeli ci głowę. Nie wchodźcie do domu, jeśli najpierw nie wyczyścicie go swoim empi lub granatami i najważniejsze ze wszystkiego: gdy stoicie na warcie, nigdy, ale to przenigdy, nie mrugnijcie okiem nawet przez sekundę. Koty brzmią jak stado słoni w porównaniu z tymi chłopcami, którzy się zbliżają i jeśli dostaną was w swoje łapki, to już po was! Kiedy wyduszą już z was wszystko, co potrzebują, a tak na pewno zrobią, dostaniecie kulkę! Jeńcy są tylko kłopotem podczas wojny w okopach.

Jest też więcej niż prawdopodobne, że zostaniemy zaatakowani przez jednostki pancerne. Jeśli tak będzie, to pod żadnym pozorem, powtarzam pod żadnym pozorem, nie możecie wychodzić ze swojej dziury w ziemi. Macie się zrobić bardziej płascy od naleśnika. Zaczynjcie biec i macie jak w banku, że was załatwią. Ostatnio wymyślono wiele rzeczy, ale nie wymyślono jeszcze gościa, który potrafi biec szybciej od kuli z karabinu maszynowego! Jeśli ktoś będzie do was podchodził, a wy nie będziecie pewni po której walczy stronie, to od razu do niego strzelajcie! Jeśli popełniłeś błąd bo to jeden z naszych, trudno! Pociesz się myślą, że on i tak nie żyłby zbyt długo! Jeśli zobaczycie jednego z okopowych chłopców z naprzeciwka, jak spaceruje i korzysta z dobrodziejstw natury, to proszę go nie zabijać. Jest na swoim terenie. Jeśli go zabijecie, to jest to morderstwo. Co więcej, jego koledzy postarają się wyrównać rachunki z jednym z nas!

Dobra, dość już tego! Resztę odkryjcie sobie sami. Idioci i tak nie przetrwają więcej niż dwa tygodnie.

Odszedł nieco wzdłuż okopu i zatrzymał się. Drapiąc Rasputina za uchem, przemówił do nich ponownie.

* Jednak jest jedna inna mała rzecz. Zawsze, powtarzam, trzymajcie tę część waszego ciała która rozdziela uszy, poniżej krawędzi okopu. Zignorujcie tę radę i możecie przestać się zastanawiać nad terminem kolejnej przepustki. Strzelcy wyborowi u Iwana nigdy nie śpią. Pokażcie tylko orzeszek i dostaniecie w niego od razu śliczną porcję ołowiu. * Roześmiał się hałaśliwie i odszedł razem z niedź

wiedziem. Na zakręcie odwrócił się raz jeszcze. * Hej! Gówniarze posłuchajcie jeszcze. Jeśli zobaczycie ciało ze złotymi zębami, to jest moje. Poinformujcie mnie natychmiast!

* To nie jest zakazane? * spytał siedemnastoletni rekrut z odznaką Hitler Jugend wpiętą w klapę.

* Tak, jeśli je ukradniesz synu. Wtedy jest to surowo zakazane * roześmiał się głośno Porta.

W nocy opanowujemy Diabelskie Wzgórza. Przychodzimy z odsieczą pułkowi policji, który został

prawie wymieciony w trakcie czterech dni. Ci co przetrwali, wyglądają jak zombi. W ten sposób się wygląda, jeśli jest się przez kilka dni pod ostrzałem artyleryjskim. Wychodzą, słaniając się z długiego okopu. Starzy, wszyscy są postarzeni!

Mały spogląda za nimi i szturcha Gregora.

* Ale biedni gliniarze dostali w dupę, co? To nie takie proste jak pałowanie pijaczków.

* Nie lubisz za bardzo Schupos, co? * spytał Gregor.

* Nie. Nie można powiedzieć, że strasznie się kochamy * Mały uśmiechnął się i splunął za nimi.

Porta ma odłamek pocisku w nodze. Wyciąga go bagnetem i chowa sobie do portfela.

* Pomyśleć tylko, gdyby ktoś dostał tym w głowę * filozofuje. * Już by nie dał rady pierdzieć w kościele, no nie?

* Szczęście. To od tego wszystko zależy * stwierdza Mały, czyszcząc zęby bagnetem. * Jeśli masz szczęście, nawet tylko troszkę, to szrapnel masz w nodze, a nie w mózgowicy. Jeszcze więcej szczęścia i on nie zrobi żadnej krzywdy.

* Pomyśl, gdyby ci tak urwał kutasa * śmieje się Gregor * i nie miałbyś więcej niczego do łaskotania dziewcząt!

* Święta Vero z Paderbornu * krzyknął Porta, przerażony.

* To już raczej wolałbym w łeb. Kobiety i ja nie możemy żyć bez siebie. Stanowimy jedną całość, jeśli mogę tak powiedzieć!

* Skoro już rozmawiacie o kobietach * Stary dołącza do rozmowy. * Mówił mi kancelista, że przyjeżdża z wizytą jakiś zespół teatralny.

* Teraz nam to mówisz. A my siedzimy na Diabelskich Wzgórzach * jęknął Porta.

Do okopu wskakują żołnierze roznoszący żywność, drżąc z przerażenia. Biegając na otwartej przestrzeni, dwóch z nich oberwało. Trzy pojemniki zostały przedziurawione i połowa racji żywnościowych została stracona.

* Wy kretyni, pewnie trzymaliście się dupy jeden drugiego, prezentując śliczny cel dla cholernych pogan! * Porta ruga ich z wściekłością. Jedzenie zostało zmarnowane.

* Czemu kurwa nie mogliście zatkać dziur paluchami, przynajmniej mielibyśmy co jeść * warknął

Mały, rzucając hełmem w najbliższego gońca.

Każdy jest zły z powodu straty jedzenia. Niedźwiedź prawie wyrywa ramię jednemu z kucharzy.

Nasz pluton wyżyje dzięki Porcie, który „wyzwolił” jakieś rosyjskie konserwy. Są w pół zgniłe, ale wciąż jadalne. Jedyne Gregor się skarży, ale on był przyzwyczajony do oficerskiego prowiantu.

* Trzeba by być w tej ich cholerniej armii od dawna, żeby zreć to gówno * krzyczy, ze wstrętem rzucając puszkę daleko na ziemię niczyją.

Niedźwiedź ma najlepiej. Porta znalazł gdzieś połowę wiadra miodu. Dwa suche na kość wojskowe bochenki chleba zostają rozdrobnione i wymieszane z miodem. Niedźwiedź pałaszuje to w rekordowym czasie.

Chyba zbliża się coś dużego. Z Niemiec ciągle nadchodzą posiłki. Od roku 1939 pułk nigdy nie był tak blisko maksymalnego stanu, ale posiłki są kiepskie. Zbyt młode lub zbyt stare i z niedokładnym wyszkoleniem. Wśród nich są nawet inwalidzi. Sztuczna noga już nie jest żadnym upośledzeniem.

Niemieckie wojsko jest zmechanizowane, więc co? Kto potrzebuje dwóch nóg?

W ciągu pierwszej godziny trzech zmienników rozrywa się na kawałki na naszych własnych polach minowych. Rozerwało ich tak skutecznie, że nikt nie przejmuje się szukaniem kawałków ich ciał.

Inni siedzą w ziemiankach, sparaliżowani z przerażenia. Mówią, że chcą wracać do domu.

* My też do domu * śmieje się Porta. * To tędy! * wskazuje kciukiem na zachód * ale my nie idziemy. My zostajemy tu. Tu wiemy, kto jest naszym wrogiem. W domu jest pełno strażników gotowych do wieszania ludzi na gałęzi najbliższego drzewa!

Kiedy zaczyna się ogień z moździerzy, jak zwykle około piątej, nowi szaleją i zaczynają walić głowami w ściany ziemianek. Musimy takich pozbawiać przytomności. Jak na razie jest stosunkowo spokojnie. Moździerze wystawili tylko na pokaz. My odpowiadamy granatami tylko po to, by słyszeć ich dźwięk. W naszej opinii mamy prawdziwe wakacje. Możemy siedzieć spokojnie na dnie okopu i korzystać ze słońca. Mamy piękną jesienną pogodę. Wczoraj trzy zają ce podeszły do krawędzi naszego okopu i popatrzyły na nas. Mały dogonił jednego z nich. Nawet snajperzy Iwana nie strzelali do niego podczas tego niesamowitego wyścigu przez ziemię niczyją.

Gdy podniósł go dumnie za uszy, okrzyki wzniosły się z obu stron i w górę poleciały stalowe hełmy. Nie każdy piechur może przegonić zająca. Więc dziś na obiad cieszymy się pieczonym zającem. Porta robi sos i pu*ree ziemniaczane z pokrojoną w kostkę wieprzowiną i czujemy się jak milionerzy.

Mały załatwił jakieś cygara. Przechodził koło kwatery dowódcy, gdzie ktoś był na tyle nieostrożny, że zostawił otwarte okno i zarekwirował całe pudełko, które leżało na parapecie. Wiemy, że są własnością Hauptmanna von Padera. To sprawia, że smakują nam podwójnie.

W oddali słyhać nieprzyjemny pomruk. Pociski spadają co najmniej dwadzieścia kilometrów od nas, ale i tak ziemia drży tam gdzie jesteśmy.

Ładna pogoda nie ustępuje, ale cały front jest dziwnie zdenerwowany i wzrasta liczba ofiar snajperów. Pewnego dnia tylko w naszej kompanii dziewięciu dostało w głowę.

Porta unosi hełm i natychmiast jest w nim dziura, ale Małemu udaje się załatwić snajpera.

Gdy przebiegamy przed otwartymi stanowiskami karabinów maszynowych, pędzimy jak

błyskawica. Syberyjscy snajperzy są wyczuleni na te miejsca i chociaż ostrzeżliśmy nowicjuszy, dwóch z nich załatwili w ciągu jednego popołudnia. Takie coś nas denerwuje. Wydaje się takie niepotrzebne. Możemy zrozumieć pchnięcie bagnetem podczas ataku, ale cała ta snajperka to przeklęta sprawa.

Hauptmann von Pader siedzi półżywy ze strachu, w głębokim schronie kompanii. Ilekroć pocisk wybucha blisko niego rzuca się na ziemię i zatyka uszy rękami. Przyglądamy się mu z pogardą.

Możemy szanować twardego i bezwzględnego dowódcę, ale nie tchórza. Oberst Hinka wzywał go dwa razy, ale von Pader odsyłał usprawiedliwienie, że ogień artyleryjski jest zbyt zmasowany, by mógł się przedostać do sztabu pułku. Ordynans, który nam o tym opowiada, prawie kona ze śmiechu. To Obersta Hinki osobisty Obergefreiter Miiller, nazywany Małym Jezusem z racji swego wyglądu. Razem z batalionem ordynans nazrywał całe wiadro malin po drodze ze sztabu.

* Jest tak spokojnie, że można by tam sobie uciąć cholerną drzemkę!

* Czy Oberst nic nie robi w sprawie tego tchórzliwego łajdaka, który nie biegnie jak się go wzywa?
* spytał Barcelona.

* Jest wściekły, jak nie wiem co * śmieje się Mały Jezus * ale ten gówniany von Pader ma takie dobre koneksje na Admirala Schröder Strasse, że może srać na Obersta przed i po śniadaniu.

Mały uwielbia wczesne poranki. Zawsze pierwszy wstaje. Żyjemy jak najlepsze rodziny na Riwierze Francuskiej, z kawą i tostami każdego poranka. Chodzimy czasem na polowania, ale często bez powodzenia. Wojna nauczyła dzikie zwierzęta kilku rzeczy, na pewno są teraz szybsze, ale udało nam się upolować dzika. Pieczemy go i aromat rozchodzi się wzdłuż całego frontu.

Przybiega do nas dwóch Iwanów. Mają ze sobą ogórki.

Przez całą noc słyszymy silniki po drugiej stronie. Do czegoś się szykują. Jeśli przeprowadzą atak z czołgami, to jesteśmy skończeni. Nasze samoloty rozpoznawcze zawiadomiły o długich kolumnach w ruchu, niektóre mają nawet do 200 czołgów. To są nowe czołgi Józefa Stalina.

Dostajemy Panzerfausty, samobójczą broń. One wyglądają bardzo skutecznie w propagandowych filmach, ale rzeczywistość jest całkowicie inna. Jeśli kiedykolwiek trafiasz czołg jednym z nich, to możesz być pewny, że załatwi cię następny czołg. W większości przypadków rakietą odbija się i zanim dostaniesz okazję by ponownie załadować, przejeżdżają po tobie gaśnice. Jesteśmy już tak długo na froncie śmierci, nie martwimy się tym, co będzie za godzinę.

Mały opiera się o drabinę i śpiewa do muzyki z pikola Porty:

Zwycięstwo przeszło obok nas,
przypaliło nam po drodze palce.

Na stypie wódka jest w sam raz,
choć nie upija się nikt w walce.

Pierwszy toast mówi: żegnajcie troski!

Potem drugi, piąty i dziesiąty,
aż wreszcie puchar jest już gorzki...

Karabin maszynowy zakaszłał długo i brutalnie. Moździerze z okopów wypluły swe bomby. Porta odłożył pikolo i spojrział w peryskop.

* Wygląda, jakby mieli dla nas coś specjalnego *mówi, w zamyśleniu.

* Wyślijmy im parę wizytówek * sugeruje Mały * żeby sobie kurwa za dużo nie wyobrażali. Oni właśnie sprowadzili tam posiłki. Pierdoleni lipni wartownicy z Moskwy, wysłani, by poczuć zapach prochu zanim jest za późno. Wszyscy ich widzieliśmy. Dupki w kołnierzykach i krawatach, którzy są przerażeni, że pogniotą sobie spodnie i jeszcze nie wiedzą co to znaczy w nie się zesrać. *

Przykręcił wyrzutnik granatów na karabin i wystrzelił kilka. Maxim zamilkł.

Mały roześmiał się, oparł znowu o drabinę i kontynuował piosenkę.

Oczekiwany atak nie nastąpił. Dni upływają i trwa ładna pogoda. Żaden z nas nie śmie myśleć o zimie. Trzeciej rosyjskiej zimie. Nikt, kto nie przeżył rosyjskiej zimy w okopach, nie wie czym jest naprawdę zima. Ale teraz świeci słońce, zające i króliki brykają na linii frontu. Porta i Mały chwycili elektryczny megafon i zabawiają się z Rosjanami.

* Russki towarzyszc! * ryczy Porta, tak że rozbrzmiewa to echem wzdłuż frontu. * Wiemy, że używacie żwiru do wycierania dupy! Chodźcie do nas, to wam pokażemy jak się poleruje tyłek miłutkim, mięciutkim papierem toaletowym!

* Fryc! Fryc, wasze stare grube kobiety, dostają parówki w dupę od innych grubasów, którzy siedzą w domach! * odpowiadają z rosyjskich okopów.

* To świetnie! * Mały wyje radośnie. * Będą dobrze nasmarowane jak już do nich wrócimy!

* Iwan, ty ciulu! Jak myślisz, co robią chłopcy w domu w czasie, gdy wy pierdziecie tu w okopach?

* krzyczy Porta. * Oczywiście pierdola wasze krzy*wonogie tatarskie chabety ile wejdzie. Jak już wrócicie to znajdziecie tylko kości i włosy!

Rosjanie odpowiadają gniewnym ogniem z broni maszynowej.

* Iwan, Iwan! Nigdzie nie można cię już zabrać?

* Mały krzyknął z wyrzutem. * Nie gryź ręki która cię karmi. Oto dobra rada!

Całymi godzinami tak rozmawiają niestrudzenie, nie powtarzając się ani razu.

* Hej! Sąsiad, ty stary włóczęgo, wyskrob gówno z uszu i posłuchaj wiadomości! * krzyknął Porta.

* Dziś wieczorem przychodzimy z wizytą. Stąpiliśmy nasze noże żeby dłużej podrzynać wam gardła!

* Fryc, ważniaku! To my was odwiedzimy i obetniemy wasze miniaturowe kutasiki i zabierzemy je do Moskwy, żeby dziewczyny miały się z czego nabijać!

Kilka dni później te wykrzyczane wymiany zdań, zostają zakazane przez dowództwo pułku.

Zamiast tego, rzucamy granatami z wypisanymi na nich zniewagami.

Ziemia drży jak podczas trzęsienia, kiedy pocisk 380 mm spada na sekcję okopów obok nas.

* Święta Matko Boska, takie coś nieźle potrafi przekopać grządki * krzyknął Gregor z podziwem, wodząc oczami za ciałami wyrzuconymi w powietrze. Dziesięć minut później spada kolejny taki pocisk, tym razem jeszcze bliżej nas. Fala wybuchu uderza w nas jak gorący wiatr i rzuca Barcelonę na dno okopu.

* Śmierć Boga * mamrocze wstając. * Lepiej pogawędźmy trochę z niebiańskim brodaczem, bo może trzeba będzie się przygotować do nagłej podróży!

* Może wzmocnić warty? * pyta Legionista, patrząc na Starego, który w zamyśleniu pyka swoją srebrną fajkę.

* Wydaje się, że ta wojna, do której zostaliśmy zmuszeni, będzie prowadzona z coraz większą brutalnością * Gregor naśladuje ton komunikatów Wehrmachtu.

O godzinie jedenastej zmieniam Portę na stanowisku SMG. Na całym froncie panuje cisza. Nie możemy zrozumieć co oznaczał ten agresywny ostrzał.

Daleko na południu trwa nieustanny huk artylerii i cały horyzont jest krwawo czerwony. Może oni próbują się tam przebić. Jeśli osiągną swój cel, my zostaniemy zawieszani w próżni. Wkrótce byłiby za naszymi plecami.

* Uważaj i nie zaśnij * Stary instruuje mnie gdy obejmuję wartę. * Schwyтали wczoraj dwóch żołnierzy od chłopców obok nas. Tamci nawet nie pisnęli. Mają stanowisko w tamtej dziurze, niedaleko. Od czasu do czasu otwierają stamtąd ogień, więc trzymaj głowę zawsze poniżej krawędzi okopu.

* To dobra robota tylko trudno ją dostać * żartuję zakładając kaptur na hełm. W nocy jest zimno.

Mgła unosi się nad bagnami. Strach ciąży na żołądku.

Stary klepie mnie krzepiąco w ramię i znika cicho za rogiem okopu, idąc sprawdzić innych wartowników.

Teraz jestem sam i boję się. Przez peryskop mogę dojrzeć rosyjskie linie. Wyczuwam obecność przednich straży. Wszystko wygląda spokojnie i wcale nie niebezpiecznie, ale jako weteran okopów wiem, że na froncie nie ma rzeczy bezpiecznych. Śmierć nigdy nie robi sobie wakacji.

Jakby front drzemał, a dalekie odgłosy walki są jak chrapanie. Para rac magnezytowych rozświetla teren. W ich oślepiającym świetle widzę wyraźnie drogę za rosyjskimi pozycjami. Nazywamy ją Aleją Śmierci. Jest usłana ciałami. Ta pozycja nie na darmo została nazwana Diabelskimi Wzgórzami. To właściwie nie jest wzgórze, ale czoło kilkunastokrotnego zgrubienia terenu.

Przekręcam peryskop. Wszędzie ciała. Setki szkieletów i częściowo zmumifikowanych zwłok. Leżą pojedynczo i w stertach, pokryci czerwono*żółtym brudem. Tuż przede mną z ziemi wystaje but.

Reszta ciała jest zakopana. To jest niemiecki but. Nieco dalej, czaszka uśmiecha się do mnie spod rosyjskiego hełmu. W innym miejscu ramię, z powiewającymi szczątkami szarozielonego munduru.

Palce ręki wskazują oskarżycielsko na niebo. Młody niemiecki żołnierz leży w poprzek oderwanego koła od działa. Waga plecaka, wygięła ciało w łuk. Wiatr igra z jego włosami, które są dłuższe niż przepisowa długość. Krzyczał cały dzień i umarł wczoraj w nocy. Kilku z kompanii próbowało go ściągnąć, ale musieli dać za wygraną i wrócili z pustymi noszami. Syberyjscy snajperzy nie znają znaczenia słowa „współczucie”.

Wszędzie gdzie przekręcam peryskop widzę kości, stawy, ramiona oderwane od ciała, dłonie, kręgi, uśmiechające się czaszki, wytrzeszczone, szkliste oczy pod uszkodzonymi hełmami, świeże zwłoki, w połowie zgniłe, zwłoki napęczniałe od rozkładu, które pękają jak balon, gdy ktoś na nie nadeptnie.

Wiatr niesie do mnie słodki, mdlący smród.

Staję się śpiący i mam straszne trudności by nie zasnąć. Powieki ciążą mi i pieką, ale zaśnięcie było by zbyt niebezpieczne. Nie tylko dlatego, że jest to karane śmiercią, ale także dlatego, że w mgnieniu oka może cię zaskoczyć wróg. Zanim bym się zorientował, mogliby opanować cały okop.

Często się zdarzało, że całe dwie wrogie kompanie podkradały się do naszych okopów i jak już się w nich znaleźli, nie zostawiali wielu żywych.

Wciskam zmęczone oczy w gumowy okular peryskopu, wiercę palcami w butach, gryzę wargi, robię wszystko co mogę, by nie zasnąć. Znowu liczę ciała. Jest ich więcej niż było? Momentalnie jestem w pełni przytomny. Strach jak lód przesuwa się po kręgosłupie. „Przez moment myślę, że dostrzegam ciemne kształty. Liczę ich jeszcze raz i obserwuję uważnie ciała. To stary podstęp *

czołgać się do przodu, przed sobą pchając zwłoki.

Para pocisków wybuchła w płomieniach tuż za liniami. Z ukrytego MG leci seria pocisków smugowych. Moździerz zaszczekał głucho. Potem znowu zapadła cisza. Królik, przyzwyczajony już do wojny, skacze w kierunku trzcin, zatrzymując się, by powąchać martwego niemieckiego żołnierza. Jego długie uszy przekręcają się, najpierw w kierunku rosyjskich pozycji, potem niemieckich.

Rozlega się strzał. Królik koziołkuje. Widziałem ogień z lufy. Wystarczy. Wyczuwam go i skaczę w powietrze. Strzelam. Nie zastrzeli już więcej żadnych królików. Bóg wie kim on był? Jak żył? Czy był młody? W każdym razie był żołnierzem i należał do fanatyków.

Sprawdzam MG. Sprawdzam pasy z amunicją. Od tego zależy nasze życie. Patrę przez peryskop.

Coś się rusza. Ruch na ziemi niczyjej oznacza wrogów. W dłoni mam pistolet z racą. Czy powinienem ją wystrzelić dla bezpieczeństwa? Mój frontowy instynkt mnie ostrzega. Każdy nerw w ciele jest zaalarmowany.

Pah! Pszzzz! * Raca rozjaśnia swym upiornym białym światłem martwe ciała, leżące w roztrzaskanym krajobrazie.

Teraz jestem już całkiem pewien. Coś jest nie tak na ziemi niczyjej. Jednym susem jestem przy SMG. Zrywam płócienną osłonę i odbezpieczam zamek. Pochylam się ostrożnie. Snajperzy mają nowe teleskopy na podczerwień i syberyjski strzelec wyborowy nie potrzebuje dużo czasu by pozbawić życia człowieka.

MG kaszle ze złością. Długi perłowy rząd pocisków smugowych pędzi w stronę rosyjskich pozycji.

Pocisk rozrywający eksploduje obok mnie. Opuszczam się w przerażeniu na dno okopu. Podnoszę empi i odczekuję moment zanim wysuwam hełm ponad krawędź.

Bam! * Strzał rozlega się natychmiast. Odłamki stali świszczą mi koło uszu. Hełm wiruje na lufie karabinu. Z boku ma sporą dziurę. Obserwował moją pozycję. Wie, że tu jestem. Pytanie tylko, czy to zwykły morderca, czy te strzały oznaczają prawdziwe niebezpieczeństwo? Patrol, który oczyszcza teren czy też wysłany by schwycić jeńców? Leżę cicho jak mysz i czekam. Nie widzę zbyt daleko po obu stronach okopu, ale lata na linii frontu wyostrzyły mi słuch. Mógłbym usłyszeć kota podchodzącego na czubkach palców. Przygotowałem empi i przyłgnałem do ściany okopu. Dla bezpieczeństwa odkręcam nakrętki z dwóch granatów. Nasz patrol

musi być już w drodze, ale oni także zachowują się bardzo cicho. Teraz ich słyszę. Są jakieś cztery zakręty okopu ode mnie.

* Hasło! * nie ośmielam się głośno zażądać. Ci po drugiej stronie nie powinni tego usłyszeć.

* Gówno i dupa! * dobiega łagodna odpowiedź Gregora. To jest lepsze od jakiegokolwiek hasła.

Rozpoznaję głos.

Nagle Mały jest tuż przede mną i wpycha lufę empi w mój żołądek. Wydaję cichy okrzyk przerażenia. Ani go nie słyszałem, ani nie widziałem. Musiał skądś nadlecieć.

Patrol przyprowadził dwóch nowych rekrutów. Mają zmienić wartowników obok mnie. Heide daje im wyraźne instrukcje.

* Nie pokazujcie głów nad krawędzią, bo wasze życia będą cholernie krótkie!

Patrol znika tak cicho jak przyszedł.

* Jeśli złapiesz kobietę żołnierza, daj mi znać!

* zawołał Porta. * Wszyscy ją przelecimy zanim ją odeślemy.

* Odeślemy?! * krzyknął poirytowany Mały.

* Co to znaczy odeślemy? A co z Rasputinem? Biedny niedźwiedź nie pierdolił niczego od ponad miesiąca!

Stary ruga nas po cichu. On nie lubi zbyt ordynarnego słownictwa. Słyszę jak rozmawiają nowicjusze. Są szaleni i to jest bardzo, ale to bardzo niebezpieczne. Jeśli w nocy działa oddział

porywaczy, to hałas głosów jest zaproszeniem, a kto wie czy nie leżą na ziemi niczyjej i czekają na swoją szansę?

Po stronie nieprzyjacielskiej w dziwny sposób porusza się stalowy hełm. Przyglądam się temu z zaciekawieniem dzięki peryskopowi. Ginie przez moment. Po chwili znowu się pojawia, przy stanowisku ich SMG. Ten facet musi być największym kretyńcem świata, myślę i czuję pragnienie by go odstrzelić. Ogarnia mnie niebezpieczna gorączka myśliwego. W ręce mam już snajperkę, ale ostrzega mnie frontowy instynkt. Nagle nie ośmielam się podejść nawet do SMG. Jest coś, czego nie rozumiem w tym kiwającym się hełmie. To przyciąga mnie jak magnes, ale w tym samym czasie coś mnie po cichu ostrzega. Unoszę karabin do połowy w górę i opuszczam ostrożnie.

Rekruci w sekcji obok, również zobaczyli hełm. Niebezpieczna gorączka myśliwych opanowała także ich. Nigdy jeszcze nie strzelali do żywych ludzkich celów. Drżąc z radosnego podniecenia maskują szczelinę strzelecką gałązkami i darnią. Ostrożnie opierają tam swoje karabiny.

Są strasznie podekscytowani. Po cichu umawiają się, kto będzie strzelał pierwszy.

Jeden z nich spokojnie dociska kolbę karabinu do policzka, wciąga i zatrzymuje powietrze, wszystko dokładnie tak, jak został nauczony na strzelnicy w Sennelager.

Jego towarzysz czeka z niepokojem na swoją kolej. To będzie ich pierwszy Rosjanin. Przynajmniej coś, o czym można napisać do domu.

„Ping!” * rozległ się strzał.

Przeciągły gwizd i deszcz iskier wybucha przed oczami strzelca. Gwałtowne uderzenie, odrzuca w tył jego głowę. Nie żyje, zanim spadł na dno okopu.

Jego towarzysz wydaje przerażony okrzyk i wstaje. W tej samej chwili czuje uderzenie z boku głowy, jakby od rozgrzanego do czerwoności kawałka żelaza. Jego hełm odlatuje daleko, a pocisk rozrywający niszczy mu pół twarzy.

Zdaję sobie sprawę z tego co się wydarzyło i jak tylko słyszę krzyk, uderzam na alarm.

Cała sekcja natychmiast nadbiega. Porta poprawia coś gorączkowo przy miotaczu ognia podczas biegu.

* Co się stało do diabła? * pyta zdenerwowany Stary. * Gdzie jest Iwan?

* Skośnookie skurwysyny zdjęły dwóch nowych chłopców * odpowiadam.

* Głupcy! * stwierdza rozdrażniony Heide. * Kazałem im chować głowy.

* Cest la guerre * wzdycha Legionista, zmęczonym głosem. * Możesz mówić aż stracisz głos, a mimo to oni nie potrafią albo nie chcą zrozumieć. Muszą się nauczyć na błędach, zanim skumają a wtedy jest zazwyczaj za późno.

Sanitariusze usuwają ciała i sekcja wraca do ziemianki. Niedługo to krótkie intermezzo zostaje zapomniane.

Strugam sobie laskę do chodzenia, żeby nie zasnąć. Każdy robi laski na warcie. Niektóre to prawdziwe dzieła sztuki. Za linią frontu można nieźle zarobić na tych pięknych kijkach. Nazywa się je laskami Wołkowa. Nie dlatego, że zrobiono je nad tą konkretną rzeką, ale dlatego, że tam właśnie żołnierze zaczęli je robić po raz pierwszy.

Linia chmur zakrywa księżyc i zapada całkowita ciemność. Podmuch wiatru wpada do okopu, niosąc ze sobą pył z ziemi niczyjej.

Puszki zawieszane na drucie kolczastym brzęczą ostrzegawczo, jakby ktoś próbował się przez nie przedostać. Wpatruję się w peryskop i nasłuchuję uważnie, ale niczego nie słyszę ani nie widzę. To musi być wiatr, myślę sobie, próbując się uspokoić.

Na południowy wschód od naszych pozycji znajduje się bagnisty teren, teraz pogrążony w ciemności. Mówi się, że wykopali pod nim tunel. Rosjanie są nieźli w takich diabelskich sztuczках.

Mam jeszcze godzinę, zanim przyjdzie mój zmiennik. Warta, którą dostałem jest najgorsza ze wszystkich. Od drugiej do czwartej. Nazywamy ją wartą śmierci. Jeśli cokolwiek ma się wydarzyć, to właśnie wtedy. Choć, myślę sobie, jeśli mieliby robić jakiegokolwiek swoje sztuczki dziś w nocy, to już by to zrobili. Ściągam kilka jagód ze źdźbła trawy na które je nawlokłem. Każdy zrywa jagody i nawleka je na trawki. Porta zebrał dwa wiaderka jagód. Planujemy ukraść garnek od kwatermistrza i zrobić z nich sznap*sa. Mamy cukier, a drożdże są łatwe do dostania.

Strzelam z raketnicy dla zachowania pozorów. Gdy rakietka opada, pokazuje fantastyczny widok.

Jedyny problem jest w tym, że człowiek staje się jeszcze bardziej zdenerwowany kiedy błysk gaśnie i

ponownie ogarnia cię ciemność. Rakietą również potrafi na krótko tchnąć życie w uśpiony front.

Nerwowe palce na spuście kurczą się i posyłają kule nad zoraną pociskami ziemię. Gdyby ktoś miał pecha, to mogłaby to być ostatnia w życiu raca.

Opuszczone nisko działo grzmi i seria wybuchowych pocisków spada za labiryntem okopów.

Szrapnele gwizdzą nad moją głową i zagrzebują się w ścianach. Potem znowu wszystko cichnie.

Zaskoczył mnie jakiś dźwięk wzdłuż łączącego okopu. Słysząc spadające kamyki. W ciągu sekundy staję się drapieźnikiem, naprężonym i pełnym wyczekiwania z wszystkimi zmysłami wysiłonymi, gotowymi na nowe doznania. Czy to może być wracający patrol? Czy to jakiś szalony oficer, który myśli, że wciąż jest w swoim garnizonie i wyruszył na inspekcję wart? Kilku nowych oficerów, właśnie w ten sposób straciło życie. Poruszanie się nocą w sieci okopów jest niezwykle niebezpieczne. To byłoby dokładnie to, co mógłby zrobić von Pader. Strasznie by chciał przyłapać wartownika na drzemce.

Odbezpieczam empi, decyduję się strzelić jeśli to faktycznie będzie von Pader. Nikt mi nie udowodni, że go rozpoznałem. To nie byłoby morderstwo a jedynie samoobrona. Nie byłby pierwszym idiotą zabitym przez nerwowego wartownika.

W tym momencie jestem już całkiem pewny, że ktoś jest w okopie komunikacyjnym. Słyszę zgrzyt metalu o metal. Podkradam się trochę w kierunku podejrzanego dźwięku. Noc jest czarna jak atrament. Nie widzę dalej, niż kilka metrów przede mną. Jakieś zwierze krzyczy na bagnach.

Odpowiada mu podobny okrzyk gdzieś blisko.

* Kto idzie? Hasło! * krzyczę nerwowo.

Żadnej odpowiedzi.

Dostrzegam duży cień, nieco dalej w okopie. Naciskam spust, ale karabin tylko pstryka. Stracony ułamek sekundy sprawia, że cały świat wali mi się na głowę.

Szeroki, ciemny cień jest już przy mnie. Empi zostaje zepchnięte na bok. W walce nie mogę go trzymać, to byłby mój koniec.

Puszczam broń i odpycham na bok karabin napastnika, tak jak on to zrobił.

Seria strzałów leci w powietrze. Kula odrywa kołnierzyk z mojego szynela. W tym samym momencie coś wali mnie mocno w żołądek, ale wciąż mogę się ruszać i kopię go w krocze. To oficer. Czuję szerokie pagony. Ciągnę go za nie do siebie i uderzam kantem mojego hełmu w twarz.

Nazywają to „duńskim pocałunkiem”. Nie nauczyłem się tego w Danii, lecz w szkole walki w Senne.

Strach przed śmiercią daje mi nadludzką siłę. Gryzę, kopię i drapię paznokciami. Spadł mi hełm.

Moje empi poleciało w tę samą stronę. Nie mogę sięgnąć po bojowy nóż, który mam w bucie.

Rosyjski oficer ma nieznaczną przewagę nade mną ze względu na wzrost, jest szybki jak błyskawica.

* Swiniia * warczy, zgrzytając zębami i próbując pozbawić mnie przytomności uderzeniem dłoni.

Odsuwam się na bok i jego dłoń trafia w kamień. Rosjanin przeklina brutalnie.

Udało mi się podrzucić kolaniem w górę, między jego nogi. On upada do przodu a ja wbijam zęby w jego gardło. Krew spływa mi po twarzy, ale tego nie zauważam. Walczę o życie. On szarpie się rozpaczliwie, próbując oderwać się ode mnie, ale ja zaciskam zęby jak rozwścieczony buldog. Moje usta napęlniają się jego krwią. Rosjanin wydaje z siebie przeciągły grzechot i przez całe jego ciało przechodzi straszne drżenie. Przegryzłem mu gardło. Za nim stoją całe rzędy postaci. Popychają się i tłoczą, ale okop jest zbyt wąski żeby wszyscy mogli naraz przejść.

Nagle zdaję sobie sprawę, że oni boją się strzelać dopóki leżymy splątani ze sobą na dnie okopu.

* Pomocy! * krzyczę przerażony * Iwan mnie dopadł! Pomocy!

Gdzieś blisko odzywa się wściekle empi.

* Job twoju mat'! Eto djaboł!

* Pomocy! * krzyczę z całych sił. * Pomocy! Iwan w okopach!

Wiercę się pod ciałem zmarłego Rosjanina i chwytam jego karabin. Kieruję go na innych i pociągam za spust, ale magazynek jest pusty. Z całej siły walę lufą w najbliższego żołdata. Z

przeraźliwym krzykiem wali się z nóg. Jego twarz jest krwawą ruiną.

* Job twoju mat'! * drą się wściekle inni. Biegną do mnie. Pierwszy z nich przewraca mnie uderzeniem kolby. Już nie chcą mnie żywego. Ich plan porwania spalił na panewce. Teraz ich celem jest, by wrócić cało do bazy i przy okazji zabić tak wielu Niemców, ile się da.

Łopata tnie ziemię zaledwie kilka centymetrów od mojej twarzy. Unikam tego, przewracając się na bok. Dostaję w ramię stalową końcówką buta. Wczoł*guję się pod SMG i moje ręce trafiają na empi. Jestem prawie oszalały ze strachu. Odbezpieczam go szybko jak piorun. Wysoki chudy żołnierz w zielonej czapce NKWD, znowu zwala mnie z nóg. Próbuje pchnąć mnie nożem. Inni są tuż za nim. Maczeta tnie powietrze ze świstem, zahaczając o moje empi i opryskując nas deszczem iskier.

* Job twoju mat'!

* Pomocy! Pomocy!

Żołnierz w zielonej czapce unosi nóż. To jeden z tych długich syberyjskich noży, obosieczny i śmiertelny.

To już koniec! * myślę.

Kolba spada w dół, miażdżąc bark Rosjanina, który opada w ramiona swoich towarzyszy.

Uderzam lufą empi w jego twarz, rozcinając ją wzdłuż. Płomień strzela z wylotu lufy i rozrywa pierś najbliższego Rosjanina. Zmieniam magazynek, odbezpieczam i empi szarpie jeszcze przez moment a potem się zacina.

* Cholerne niemieckie gówno * przeklinam. Nabój się zaciął. Używam karabinu jak maczugi.

* Strzelać wzdłuż okopu! * słyszę krzyk Porty.

* Jestem za załomem! * krzyczę. * Strzelajcie na miłość boską bo mnie zamordują!

Zewsząd dochodzi huk. Niebieskie płomienie z luf pojawiają się w ciemności. Biegnę do przodu i przewracam się o Rosjanina leżącego na ziemi. Najpierw myślę, że nie żyje, ale on jest całkiem żywy i jedynie chowa się przed gwałtownym ostrzałem w wąskim okopie. Wyskakuje w górę jak sprężyna i bierze zamach by zdzielić mnie łopata. Udaje mi się kopnąć go w twarz, która pęka jak jajko. Kopię go jak oszalały aż umiera.

Walki w wąskich okopach są desperackie. Każdy płonie ślepą wściekłością. Uderzamy, kopujemy, dźgamy, gryziemy! Gdy magazynki są już puste, żaden z nas nie ma czasu by je zmienić. Używamy naszych broni jak maczug.

W całym tym harmidrze słyszymy morderczy okrzyk Małego:

* Zabić ich! Zabić!

* Vive la mort!

Porta biegnie a tuż za nim niedźwiedź, który łapie dwóch Rosjan i rozbija ich o siebie. Ciała rzuca w powietrze, warcząc morderczo i pokazuje przerażające kły. Karabiny szczekają gwałtownie w ciasnych okopach. W każdej chwili mogą pofrunąć w naszą stronę granaty i rozerwać nas na strzępy. Jeśli Rosjanie wydostaną się z okopów, to nie będą się przejmować swoimi towarzyszami, żywymi czy umarłymi. Użyją granatów, a te będą miały straszny skutek w ograniczonej przestrzeni.

Chwyciłem rosyjski karabin. Taki który działał.

Ktoś pojawia się w długim okopie.

Strzelam natychmiast, obojętnie czy to przyjaciel czy wróg. Pada ze śmiertelnym krzykiem.

Rozgniatam mu twarz butem. To lepsze niż ryzykowanie, że polecą za mną granat.

Słyszemy chrypiące komendy po rosyjsku i oddalające się odgłosy biegnących.

* Zabić te gówna! * krzyczy Porta z ciemności i jego empi pluje niebieskim ogniem.

Z drugiej strony pada cała seria strzałów.

* Złapałem poganina! * ryczy Mały. * Zawołaj Rasputina, bo ten pierdolony niedźwiedź zjada mojego więźnia!

* Stój, w górę łapy! * krzyczy podniecony Gre*gor, celując we mnie swoim empi.

* Nie strzelaj, cymbale! To Sven!

* Miałeś szczęście * uśmiecha się, zdyszany. * Właśnie szykowałem się żeby wysłać cię do rosyjskiej strefy w piekle!

* Zobaczcie, co znalazłem * krzyknął Mały z zadowoleniem, ciągnąc za sobą mężczyznę w mundurze rosyjskiego porucznika.

* Czy ma jakieś złote zęby? * pyta Porta z zainteresowaniem, pochylając się nad więźniem. * Mówiono mi, że dziesięciu najlepszych z ich szkoły oficerskiej ma wypełnione paszcze złotem, żeby pokazać, że należą do elity.

Mały chwyta przeklinającego oficera za gardło.

* Otwieraj dziadzia, żebyśmy zobaczyli, czy jesteś jednym z dziesięciu najlepszych pierdolonych duraków!

Rosyjski oficer brutalnie gryzie Małego w rękę.

* Nie wiem czy są złote, czy nie, ale na pewno są kurewsko ostre * warknął Mały, wycierając krew z ręki.

* Skąd oni się u diabła wzięli? * pyta Stary, badając teren przez peryskop.

* To oczywiste! Przeszli przez bagna * odpowiedział Heide, wywyższającym tonem.

* A to ci dopiero! * krzyknął Barcelona w zdumieniu. * Musieli mieć kajaki zamiast butów, żeby przedostać się przez ten koszmar.

* Jak ich odkryłeś? * spytał Stary, patrząc na mnie.

* Nie wiem tak do końca. W pewnym momencie się po prostu pojawili. * Ścieram pot z twarzy rękawem. Teraz dopiero przychodzi reakcja.

* Czy to ty przegryzłeś gardło tego gościa z NKWD? * pyta Barcelona z podziwem.

Kiwam głową i zaczynam silnie wymiotować.

* To ładnie, mon ami * chwali mnie Legionista i klepie w ramię. * Człowiek może wiele zdziałać zębami, jeśli musi.

* Ja kiedyś ugryzłem pierdolonego konia * ogłasza Mały poważnie. * To było podczas służby u pierdolonych dragonów. Biały koń, taki jak mają w orkiestrach, dziabnął mnie swoją pierdoloną kłapaczką

w czasie gdy mieliśmy się stać kumplami. Zrobiłem tak, że już nie będzie pierdział w kościele!

Gryziesz, ty pierdolona kozo?! Krzyknąłem i ciach, ugryzłem go w nos. Stał dęba, a ja wiszę za zęby, próbując nie zginąć. Trzeba było dwóch pierdolonych Wachtme*istrów, żeby mnie odciągnąć od tego pierdolonego białego szatana. Potem dragoni już mnie więcej nie chcieli i wysłali mnie do piechoty, która też mnie długo nie trzymała. Mieli konie ciągnące armaty, które kichały jak tylko byłem obok. I tak skończyłem w pierdolonym pułku pancernym.

Hauptmann von Pader nadchodzi w swoich piszczących butach. Teraz nawet założył ostrogi a pod ramieniem nosi szpicrutę. Zatrzymuje się przede mną, staje w rozkroku i mierzy mnie ironicznym spojrzeniem.

* Więc to ty Jonaszu, byłeś na warcie? Czemu do diabła nie uderzyłeś na alarm?

* Melduję posłusznie, że nie miałem czasu, by ogłosić alarm. Byli w okopach, zanim ich zauważyłem!

* Zwariowałeś, człowieku? * wrzasnął i jego mała, pozbawiona podbródka twarz, marszczy się w grymas. * Masz czelność mi powiedzieć, że rosyjski untermensch może zaskoczyć niemieckiego żołnierza? Czy nie jest tak, że opuściłeś swój posterunek bez pozwolenia?

* Melduję, że ani przez chwilę nie opuściłem swojego posterunku!

Wyjął złotą papierośnicę z kieszeni i w zamyśleniu postukał perfumowanym papierosem o wieczko.

Arogancko zapalił papierosa i dmuchnął mi dymem w twarz.

* Jeśli nie opuściłeś stanowiska, to z pewnością na nim zasnąłeś * stwierdził krótko. * W żadnym innym wypadku untermensch nie dostałby się do okopów. Dopilnuję żebyś stanął przed sądem wojskowym.

* Herr Hauptmann. Mogę ręczyć, że ten żołnierz nie spał na warcie! * wtrącił Stary.

* Czy ja prosiłem o twoją opinię? * krzyknął dowódca kompanii, wściekły. Przez moment wyglądało jakby chciał uderzyć Starego szpicrutą.

* Jestem dowódcą tej sekcji i jest moim obowiązkiem bronić ludzi przed niesłusznymi oskarżeniami!

* Tak? To twój obowiązek, tak? Czy mam może pytać o twoje pozwolenie, zanim odezwę się do którejś z twoich świń? Twoim obowiązkiem jest trzymać gębę na kłódkę i mówić tylko wtedy, gdy ktoś się do ciebie zwróci.

* Dopóki ja dowodzę tą sekcją, będę wypowiadał się w imieniu moich ludzi * odparł Stary,

zaciskając szczęki. * Nie pozwolę żeby oskarżano ich bez powodu!

* Zostajesz zwolniony z twoich obowiązków jako dowódca sekcji. Zostaniesz oskarżony o bunt.

* Zamknij się, ty głupie gówno * dochodzi szyderczy komentarz gdzieś spośród zgromadzonych. *

Szybko przełożymy ci dupę za uszy!

* Kto to powiedział? Niech natychmiast wystąpi! * Von Pader wrzasnął ostrym i nieprzyjemnym głosem.

* To była stara i zła czarownica z bagien * krzyknął Porta wesoło. * Któregoś dnia przyjdzie i wetrze błoto w twoją gębę!

* Cała kompania zostanie oskarżona o niesubordynację * zawył von Pader i pobiegł wzdłuż okopu.

* Już wkrótce wszyscy staniecie przed plutonem egzekucyjnym! * krzyknął z bezpiecznej odległości.

Porta rzucił za nim nieodbezpieczonym rosyjskim granatem.

Von Pader krzyknął w dzikim przerażeniu i rzucił się w błoto tak szybko, że woda bryznęła aż poza krawędź okopu. Odszedł czołgając się na czworaka.

* Dowcip, który posunął się za daleko * przepowiedział Stary złowrogo. * On ma kumpli w Berlinie, którzy mogą nam dać popalić!

* Srać na to! * stwierdził Mały z optymizmem.

* My mamy pierdolonych kumpli w kwaterze Fuh*rera, co nie?

* Kto u diabła jest twoim kumplem w kwaterze głównej? * spytał Barcelona ze zdziwieniem.

* Fuhrer osobiście, jako zesłany nam przez Boga lider oczywiście * odparł Mały patrząc na niego z góry i wykopując czaszkę spod nóg.

Hauptmann von Pader poszedł osobiście do Obersta Hinki by oskarżyć 5. Kompanię o bunt. Wziął ze sobą starszego oficera sztabowego, Unte*roffiziera Bauma, jako świadka.

Oberst Hinka przyjął ich, leżąc na łóżku polowym i słuchał bez słowa potoku słów. Potem usiadł i włożył stopy w parę starych i przetartych, słomianych pantofli. Jego kamiennoszare bryczesy są poplamione i poprzecierane. Widać wyraźny kontrast pomiędzy jednorękiem Oberstem i eleganckim, wy*perfumowanym Hauptmannem.

* Co ten człowiek tu robi? * pyta Hinka, kiwając głową w kierunku Unteroffiziera Bauma, stojącego sztywno i ważnie wyglądającego za plecami von Padera.

* Jest moim świadkiem * odpowiedział von Pa*der z poufnym uśmiechem.

* Świadkiem? Czy to znaczy, że pańskie słowo nie jest wiarygodne? Unteroffizier, wracaj do swojej kompanii. Szybkim marszem, żołnierzu!

* Ale on jest moim kierowcą! * krzyknął von Pader, bojąc się, że traci ochroniarza i świadka zarazem.

* Proszę mi powiedzieć Herr Hauptmann, czy są pewne sprawy dotyczące tego pułku, których pan jeszcze nie w pełni zrozumiał? Kto powiedział, że musi pan być odwożony? Nie wie pan, że benzyna jest szczególnie cenna? Nie wyobrażam sobie żeby dla celów wojennych było istotne obwożenie wszędzie pańskiej osoby. Proszę maszerować, jak my wszyscy. To rozkaz, Herr Hauptmann! * Hinka wydarł z ręki von Padera długą listę zarzutów. * Proszę mi powiedzieć, czy pan zwariował? Wchodzi pan tutaj i oskarża o bunt elitarną kompanię wojska i chce postawić przed sądem wojskowym najlepszego dowódcę sekcji w całym pułku! * Hinka potrząsa głową i uderza gęsto zapisanymi kartkami w swoją sztuczną rękę. * Nie przyjmuję pańskich oskarżeń. To jest czysta fantazja. Mam to podrzeć na strzępy i zapomnieć o sprawie? Czy mamy brnąć w ten nonsens?

* Herr Oberst, proszę żeby moje oskarżenia zostały wysłane do dowódcy Dywizji.

* Czy to ma oznaczać, że uważa mnie pan za osobę niekompetentną? * spytał Hinka, niebez piecźnie łagodnym tonem, siadając na krawędzi swojego biurka.

* Tak jest, Herr Oberst! * odpowiedział Haupt*mann von Pader z pobladłą twarzą. Jednak jego wąskie wargi uniosły się w półuśmiechu oznaczającym pewność siebie. Myśli o swoich przyjaciółach w Berlinie. Tam Oberst się nie liczy. Zostaje usunięty tak łatwo jak musze gówno z szyby.

Hinka chwytą za telefon i natychmiast wzywa do siebie adiutanta.

Po krótkiej chwili adiutant, Oberleutnant Jen*ditsch, wchodzi do środka, spoglądając dziwnie na Hauptmanna von Padera. Oberst Hinka buja się na piętach i kiwa głową do adiutanta.

* Kto jest tymczasowym dowódcą 5. Kompanii, Jenditsch?

* Nie słyszałem o tymczasowym dowódcy, Herr Oberst * odparł adiutant uśmiechnięty * do momentu gdy wszedłem do tego pomieszczenia, sądziłem że dowodzi nią Hauptmann von Pader.

Hinka zeskoczył z biurka i podszedł blisko do von Padera.

* Czy mam rozumieć, że zostawił pan swoją kompanię bez podania do sztabu Pułku nazwiska dowódcy, którego mianował pan zastępcą na czas swojej nieobecności? Czy mam rozumieć, że kompania jest w tej chwili na linii frontu, pozbawiona dowódcy?

* Herr Oberst, ja... * jąka się von Pader.

* Czy 5. Kompania ma dowódcę? Tak czy nie? * warknął Oberst, stukając w swoje sztuczne ramię.

* Mój Hauptfeldwebel wie, że oddaliłem się z Kompanii by przedłożyć oskarżenie o bunt!

* Musiał pan postradać zmysły! * krzyknął Hin*ka, wściekły. * Czy zostawił pan kompanię zastępcy? Co z Leutnantem Potzem dowodzącym sekcją numer 1?

Adiutant śmieje się do siebie, podnosi słuchawkę i łączy się z 5. Kompanią.

* Dajcie Leutnanta Potza do telefonu * rozkazuje po połączeniu. * Leutnant Potz! Gdzie jest wasz dowódca? Przy stanowisku dowodzenia, tak? Idźcie natychmiast sprawdzić! Adiutant gwizdże łagodnie przez zęby podczas oczekiwania na powrót Leutnanta Potza do telefonu. * Halo, Potz!

Dowódcy tam nie ma? I nikt nie wie gdzie jest? Tak, my wiemy! * śmieje się adiutant. * To niedobra sprawa! Dowódca pułku rozkazuje wam tymczasowo objąć dowodzenie w 5. Kompanii.

To wszystko! * Z cichym uśmiechem, odłożył słuchawkę na widełki.

Przez moment w pomieszczeniu panuje martwa cisza. Hinka wygląda przez okno i nabija fajkę.

Adiutant bawi się szpicrutą. Hauptmann von Pader przestępuje ze stopy na stopę. Zdaje sobie sprawę, że jest teraz w niebezpiecznej sytuacji. Sytuacji, w której nawet jego przyjaciele w Berlinie nie będą w stanie mu pomóc. Jeśli przekaże sprawę do sądu wojskowego, to będzie miał szczęście gdy okaże się, że obędzie się tylko utratą stopnia i wysłaniem do kompanii karnej.

* Wynoś się! * warknął Oberst Hinka. * Wracaj do 5. Kompanii i niech Bóg ci pomoże jeśli coś w niej zepsujesz. Później zakomunikuję swoją decyzję!

* Herr Oberst...

* Zamknij się i wynoś * wrzasnął Hinka z wściekłością. * Czy wciąż pan nie rozumie, że jest winny zaniedbania obowiązków służbowych w najpoważniejszej z możliwych form?

Hauptmann von Pader wycofuje się tyłem do drzwi. Adiutant zamyka je za nim z trzaskiem, prawie rozwalając mu nos.

Wraca do kompanii, idąc krokiem pijanego. Przez całą godzinę wlecze się po otwartym terenie.

Gdy pocisk rozbija się nad jego głową, myśli przez moment, że został trafiony i, że jego spodnie wypełniły się krwią. Rzeczywiście wypełniły się, ale czymś zupełnie innym. Zdejmuje spodnie i odrzuca je od siebie. Właśnie zamierzał po nie sięgnąć, gdy pojawił się Porta i niedźwiedź.

* Melduję posłusznie, że chciałem się zameldować, Herr Hauptmann! * ryknął Porta głupio.

* Obergefreiter Porta i niedźwiedź Rasputin w drodze do sztabu zgodnie z rozkazem dowódcy!

* Odejdź ode mnie! * szepnął Hauptmann von Pader smutno.

* Proszę o pozwolenie zapytania, Herr Hauptmann! * kracze Porta, stukając obcasami * czy coś

przydarzyło się pańskiej dupie, że musiał się pan pozbyć spodni? Chciałem tylko zauważyć, Herr Hauptmann, że strzał w dupę, może być niebezpieczny. Czy mam wezwać sanitariusza by to opatrzył?

* Nic się nie stało * Hauptmann uciał krótko.

* Odejdź stąd!

Porta salutuje, klepie się w spodnie i stuka obcasami. Niedźwiedź warczy ostrzegawczo. Nie podoba mu się mundur von Padera. Po chwili znikają na wąskiej ścieżce.

* Możesz mi wierzyć albo nie, Rasputinie mój stary brązowy bracie, ale on zesrał się w spodnie *

Porta zwierzył się niedźwiedziowi wystarczająco głośno, by być pewnym, że von Pader na pewno to usłyszał.

Najsilniejsi są najlepsi a najlepsi przeżyją. Takie jest prawo natury. My jesteśmy najsilniejsi. My, Niemcy.

Adolf Hitler, 4 sierpnia 1940.

Ktoś mocno zastukał do drzwi w biurze SD*Ober*sturmbannfuhrera Sojki w RSHA. Ten szybko schował pornograficzny magazyn pod jakimiś dokumentami dotyczącymi egzekucji wykonanych w Plotzensee.

* Wejść! * krzyknął, w swoim śpiewnym wiedeńskim dialekcie.

* Heil Hitler, Obersturmbannfuhrer! * Powitał go Hauptsturmfuhrer Tolle, machając z nonszalancją w kierunku sufitu w przyjętym w RSHA stylu.

* Dobra, Tolle, co cię tu sprowadza? Nie przyszedłeś powiedzieć mi chyba, że wojna już się skończyła i że wygraliśmy, co? Co tam znowu nowego na szerokim świecie?

* Nasze armie wycofują się by skoncentrować się na potężnym ataku na naszych wrogów. Żelazna ręka narodowego socjalizmu zmiażdży ich jednym, wszystkim niszczącym uderzeniem * Tolle położył różową teczkę na biurku przed Sojką. * Pilne * uśmiechnął się, i podniósł ramię w pozdrowieniu. Sojka otworzył folder i zaczął czytać:

GEHEIME STAATSPOLIZEI OD: Staatspoliceistelle Hamburg Hamburg 36, Stadthausbrücke 8.

Geheim Sofort 23. Listopad, 1943. DO: Reichssicherheitshauptamt, Berlin SW 11.

Prinz*Albert*Strasse 8.

W rejonie walk pod Żytomierzem, Oberleutnant Albert Wunderlich i Feldwebel Kurt Weith zdezerterowali z 6. Pułku Strzelców Konnych. Są dowody na to, że dobrowolnie przeszli do 48.

Korpusu Armii Czerwonej. Zgodnie z paragrafem 99 i 91b Kodeksu karnego, wszyscy bliźsi krewni

powinni zostać aresztowani i intensywnie przesłuchani, by odkryć czy ktokolwiek z nich miał

wcześniejszą wiedzę na temat tego zradzieckiego czynu. Gdyby się okazało, że ktokolwiek z nich miał taką wiedzę, osobę taką należałoby przekazać sądom karnym i ukarać zgodnie z paragrafem 98c i 91a Kodeksu karnego.

Ci krewni, którzy nie mogą być obciążani winą, mają zostać zatrzymani w charakterze zakładników w jednym z głównych obozów koncentracyjnych jako ostrzeżenie dla innych.

Obergruppenführer Dr. Müller. Der Chef der Sicherheitspolizei und des SD.

Sojka śmieje się z przyjemnością. Palcem kręci wesoło telefoniczną tarczą.

* Potrzebuję wszystkich osobowych dokumentów dotyczących Oberleutnanta Alberta Wunderlich i Feldwebela Kurta Weitha z 6. Pułku Strzelców Konnych, garnizon macierzysty: Krefeld. Wszyscy bliscy krewni mają zostać aresztowani i doprowadzeni do nas. Mają trafić do więzienia na podstawie paragrafu 91a. I ma to być zrobione dobrze! * Sojka z trzaskiem odłożył słuchawkę.

Pięć godzin później, dwanaście niewinnych osób, jechało już do Berlina. Żadna z tych osób nie miała pojęcia, że zdezerterował ich krewny.

Było późno w nocy gdy głucho zatrzasnęły się za nimi ciężkie drzwi więzienia w Moabit. Nikt z nich nie wiedział, jakie piekło na ziemi ich czeka.

Rozdział 6

KOMISARZ

Pewnej nocy rosyjski patrol porwał trzech naszych ludzi. Jednym z nich był Oberleutnant Strick.

Któregoś ranka Rosjanie wywiesili białą flagę. Sierżant wyprowadził mężczyznę w polowym mundurze na zewnątrz do ziemi niczyjej i pozostawił go tam. To był niemiecki oficer.

Przyprowadziła go grupa naszych. To Oberleutnant Strick, który został strasznie potraktowany. W miejscu gdzie powinny być oczy są dwie spuchnięte, ropiejące rany. Strick próbuje mówić, ale może wydawać tylko dziwne mlaskające dźwięki. Usta są wypełnione krwią z dziury po wyrwaniu języka.

* Mon Dieu, mon Dieu! * mamrocze Legionista i wychodzi z ziemianki.

* Rozumiesz, co mówię? * pyta Oberst Hinka, kładąc rękę na ramieniu Stricka. * Muszę zadać ci kilka pytań. Potrząśnij głową albo skiń w odpowiedzi. Axe, tych dwóch żołnierzy żyje?

Strick potrząsa głową.

* Oni też byli torturowani? * ręka Hinki bieleje na kaburze pistoletu. Jego twarz jest jak granit.

Strick kiwa głową.

* Czy to Rosjanie cię torturowali? Strick potrząsa głową.

* To był komisarz?

Strick potwierdza zmęczony, kiwa się i spadłby ze stołka, ale podtrzymuje go adiutant. Lekarz wojskowy daje mu zastrzyk i trochę później Oberst Hinka może kontynuować przesłuchiwanie.

* Czy komisarz mówił po niemiecku? Strick kiwa głową.

* Czy miałeś wrażenie, że to był Niemiec? Strick kiwa głową.

* Słyszałeś, jak ktoś zwrócił się do niego po imieniu? * Hinka nagle się zatrzymał, zdając sobie sprawę, że zadał pytanie na które nie dostanie odpowiedzi. Oberleutnant Strick nie może pisać.

Kości w obu dłoniach zostały zmiażdżone.

Lekarz Repp zatrzymuje przesłuchanie i każe zabrać Oberleutnanta do szpitala. Wkrótce potem Strick popełnia samobójstwo. Pielęgniarka przez pomyłkę zostawia nóż na jego stole. Rozcina sobie tętnicę i łóżko spływa krwią zanim lekarz może interweniować.

* Dostaniemy tę świnię komisarza nawet, jeśli ukrywa się na Kremlu * mówi Oberst Hinka twardo.

* Potrzebni nam są teraz jeńcy, żeby dowiedzieć się, kim on jest.

Zaledwie dwie godziny później patrol bojowy przyprowadził starszego rosyjskiego kapitana.

Dywizyjny oficer wywiadu, który mówi płynnie po rosyjsku, przyszedł osobiście by go przesłuchać. Początkowo Rosjanin jest uparty i milczący, ale gdy dostrzega zaciekle twarze wokół

siebie i gdy oficer wywiadu grozi, że odda go żołnierzom, staje się bardziej rozmowny.

* To był Wojenkom, komisarz z 89. dywizji. On był odpowiedzialny za torturowanie * wyjaśnia kapitan z nerwowymi gestami.

* Jak się nazywa? * pyta oficer wywiadu. * My sądzimy, że on może być Niemcem.

* On jest byłym niemieckim oficerem, który przyjechał do Rosji z misją wojskową * mówi kapitan. * Został nam niedawno przysłany, by zaostrzyć dyscyplinę. Zaczął od stracenia dwóch majorów i postawienia wielu oficerów i innych żołnierzy przed sądem wojskowym.

* Jak się nazywa? * pyta przesłuchujący oficer.

* Kiedyś nazywał się Josef Geis, ale już nie teraz * dodaje kapitan, z uśmiechem. Teraz to Wojenkom Józef Oltyn. Wydał stały rozkaz, by wszyscy niemieccy oficerowie schwytani przez naszą dywizję zostawali rozstrzelani zaraz po przesłuchaniu.

* Gdzie on teraz jest?

* Bezpiecznie ukryty * odparł kapitan, wzruszając ramionami. * Z powrotem w Berezynie w Ol*szańskim zamku, razem ze swoim specjalnym personelem.

* Dziękuję, to już wszystko * stwierdza przesłuchujący, zamykając akta.

* Czy myślicie żeby go ścigać? * pyta kapitan w zdumieniu opróżniając szklankę wódki, którą podsunął mu oficer wywiadu.

* Nie będziemy o tym myśleć! Tak właśnie zrobimy!

* Zapomnij o tym! * mówi kapitan ze śmiechem. * Nasz dobry komisarz jest doskonale chroniony.

Po kilku kilometrach twoi komandosi natkną się na siły bezpieczeństwa i gdyby nawet, co jest mało prawdopodobne, udało im się przejść tych facetów, nigdy już tu nie wrócą. Trzeba pokonać odległość ponad stu kilometrów i jeśli nie będą się poruszać po drogach, to będą musieli się przedostać przez straszne bagna i nieprzebyte lasy, które mogą

być pokonywane tylko ze specjalnym wyposażeniem.

* Pomożesz nam? * spytał oficer wywiadu. * Nie pożałujesz, jeśli to zrobisz * zaoferował

kapitanowi cygaro i przypalił mu * jak tylko nasi komandosi dostaną Herr Oltyna, będziesz mógł

wrócić do swojego oddziału.

* Jaką mam na to gwarancję? * spytał kapitan z powątpiewaniem.

* Moje słowo jako oficera!

Kapitan wydaje się rozważać ofertę. Pali cygaro w ciszy. Gasi je. Sekretarz pułku przynosi kawę.

Przesłuchujący daje znak i przynoszą koniak.

* Pomogę ci złapać tego drania * stwierdza nagle kapitan. * Jeden z oficerów, których on kazał stracić był moim najlepszym przyjacielem.

Zaznacza trasę na mapie i ostrzega przed niebezpiecznymi bagnami Jasiołdy.

* Musicie przejść naokoło, chociaż oznacza to nadłożenie jakiś sześćdziesięciu kilometrów.

Musicie iść na Grołów a potem na Ufdę i koniecznie musicie mieć ze sobą gumowy ponton. Inaczej nigdy nie przejdziecie przez Snę, nie mówiąc już o Słu*czy, gdzie będziecie musieli ukryć łódź. Na szczęście ponton można łatwo ukryć * dodaje z machnięciem ręki.

* A co z innymi rzekami? * spytał oficer wywiadu. * One są całkiem głębokie i prąd jest wartki.

Kapitan ponownie rozkłada mapę i wskazuje kilka pozycji.

* Tu są brody. Są chronione, ale nie za mocno. Zazwyczaj pojedynczy wartownik. Twoi komandosi muszą mieć rosyjskie mundury, rosyjską broń

i wyposażenie. Nie radzę wysłać więcej niż pluton. Najgorsza będzie droga powrotna. Jak tylko schwytaacie Wojenkoma, postawią cały obszar w stan pogotowia.

Stoimy w okopie, gotowi by wyczołgać się na ziemię niczyją. Rosyjski kapitan, razem z oficerem wywiadu, bada nasze wyposażenie. Wskazuje na dużą francuską manierkę którą Porta ma przy pasku.

* Pozbądź się tego! To szaleństwo!

* Umrę z pragnienia * gniewnie protestuje Porta. * Te maleńkie rosyjskie maniereczki nie utrzymałyby nawet wróbla przy życiu!

Pomimo jego narzekań francuska manierka zostaje wymieniona na przepisową rosyjską.

Nasza artyleria uderza w rosyjskie linie, by odciągnąć ich uwagę. Saperzy przeprowadzają nas przez pola minowe. Błyskawicznie przedostajemy się do okopów wroga i likwidujemy kilku wartowników, którzy schronili się pod ścianą okopu.

Porta ma trudności z opanowaniem Rasputina. Niedźwiedź wyczuwa zapach Rosjan i machorki, i nie

może zrozumieć, dlaczego nie zabijamy ich jak zwykle.

Gdy ruszamy naprzód, towarzyszy nam ogień artylerii. Wybuchy są przed nami, wytyczając czysty szlak, którym możemy iść dalej.

Pierwsze dwadzieścia kilometrów pokonujemy bardzo szybko. Składana łódź jest ciężka i nieporęczna, więc często zmieniamy niosących.

Stary pozwala tylko na krótkie przerwy. Musimy przedostać się przez Snę przed zapadnięciem zmroku. Płuca pracują jak pompy. Ciężko dyszę.

Czuję klucie starej rany. Jedyńy z nas, który zdaje się nie odczuwać tempa to niedźwiedź. Ma czas na zabawy, wspina się na drzewa, spada, zwija się w kulę i gryzie własny ogon.

Szybko przekraczamy Snę i wchodzimy do lasu na wschód od Łutszczaku. Nagle Rasputin staje na łapach i wciąga nosem powietrze. Warczy i przesuwa się ostrożnie do przodu.

* Poganie wokoło! Blisko! * ostrzega Porta szeptem.

Ostrożnie idziemy za niedźwiedziem, ale wciąż nie ma śladu wroga. Stękając, Rasputin znika w lesie, jakby ścigał go diabeł. Widać coś ciemnego pomiędzy świerkami.

* Wilk albo pies * stwierdza Porta.

* Cholerna głupota!* wścieka się Stary. * Nie mamy czasu by pozwolić temu przekłętemu niedźwiedziowi gonić psy! Nigdy nie wyrośniesz z trzymania maskotek, dziecienniały wariacie?

Koty, psy, świnię, i teraz niedźwiedź! Co będzie następne? Pewnie pieprzony słoń!

* Kiedyś używano słońce do wojny, więc nie powinieneś jęczeć z powodu jednego z nich * śmieje się Porta. * Wygrywali ci, którzy mieli ich największe!

* Co te sukinsyny z nimi robiły? * pyta Mały zaskoczony. * Jedli je?

* Były używane jako rodzaj czołgu * wyjaśnia Heide i przedstawia nam długi, mętny opis wykorzystania wojennych słoń.

* Musiało być to coś pięknego, jak te cholery zaczynały galopować * zastanawia się Mały. * Skąd ty to wszystko wiesz?

* Przeczytałem o tym * odpowiada Heide, z namaszczeniem.

* Przypuszczam, że w tej gadzinówce „Volki*scher Beobachter“? * chichocze Mały. * Jeśli tam, to zapomnij o sprawie. Nie wierzę w ani jedno słowo z tej pierdolonej gazety.

Słychać krzyki i warknięcia wśród drzew. Głośno łamią się gałęzie. * Co do diabła? * pyta Stary w zaskoczeniu. Rasputin zabił rosyjskiego sierżanta sygnałów.

Gdy przedarliśmy się przez zarośla, był on już tylko zakrwawionym mięsem.

* Można postawić teraz pytanie * zastanawia się Stary * czy sierżant spotkał naszego niedźwiedzia przypadkiem, czy cały czas nas obserwował i sygnalizował naszą obecność?

* Niemożliwe * odpowiada Porta * gdyby on był blisko, to Rasputin by nas ostrzegł. Zapach poganina w promieniu kilometra wywraca mu żołądek.

* Cóż, dowiemy się już niedługo, jak sędzę * stwierdza Stary pesymistycznie, przypalając swoją posrebrzaną fajkę.

Docieramy do Słuczy późnym popołudniem, ale czekamy na przeprawę do północy. Ukrywamy ponton na drugim brzegu i zaszywamy się w gęstwinie. Zawijamy się w nasze pałatki i szybko zapadamy w głęboki sen.

Tuż po świcie ruszamy dalej, jeden za drugim. Omijamy łukiem Nowojeinię i wychodzimy na bezkresną równinę, gdzie trawa jest wysokości mężczyzny. Niedaleko nas przechodzi kompania rosyjskiej piechoty. Machają do nas a my radośnie machamy do nich. Oficer na koniu przygląda się nam przez lornetkę.

Rasputin warczy ostrzegawczo.

* Na Boga, trzymaj tego pieprzonego niedźwiedzia pod kontrolą! * mówi Stary nerwowo.

Jeszcze raz kierujemy się do lasu. Tuż za wierzchołkiem wzgórza niedźwiedź ląduje płasko na brzuchu pokazując siekacze, które lśnią w słońcu.

* Co się do diabła dzieje z tym dużym dupkiem?

* szepcze zaniepokojony Gregor. Wyciągam granat z buta i uzbrajam go.

* Uważaj na to * ostrzega Barcelona. Rasputin skrada się wolno do przodu. Porta

idzie tuż za nim, ale nagle niedźwiedź nie chce iść dalej. Warczy łagodnie, spoglądając na koronę wielkiego drzewa.

* Pierdoleni sąsiedzi * szepcze Porta.

Trzech Rosjan siedzi na wierzchołku drzewa z ciężkim karabinem maszynowym. Zbudowali w górze świetne stanowisko i pięknie je zamaskowali. Dzięki niedźwiedziowi my zobaczyliśmy ich pierwsi.

* Zdejmij ich stamtąd * szepcze Stary do Porty

* tylko bez hałasu.

Porta wstaje i idzie zwawo w dół wąskiej ścieżki. Mały przytrzymuje niedźwiedzia, który warczeniem oznajmia, iż nie podoba mu się to, że Porta go zostawił.

* Czołem towarzysze * krzyczy Porta, przekręcając do tyłu daszek zielonej czapki, na wzór niskiej rangi enkawudzistów.

* Coś ty za jeden? * krzyczy głos z drzewa * podaj hasło!

* Job twoju mat'! * odkrzykuje Porta, beztrosko kierując na nich swoją pepeszę. * Pierdol się, oto twoje hasło, ty żółta małpo! Wiesz, co to jest? * klepie zieloną czapkę na głowie.

Szeroka mongolska twarz wyziera z gęstego listowia.

* Sam się pierdol, moskiewski buraku * wykrzykuje Mongoł. * Wracaj do domu i naucz się normalnie mówić po rosyjsku żeby cię można było zrozumieć!

* Zejdź tu na dół, dzieciule! * krzyczy Porta, a jego głos odbija się echem wśród drzew *

Przepcham ci wątrobę przez migdałki!

* Czego chcesz? * krzyknął sierżant, pokazując twarz obok Mongoła.

* Zejdź! * odpowiada Porta, władczo. * Mam dla ciebie ważną wiadomość!

* Nie możesz mi jej przekazać z dołu? * pyta sierżant arogancko.

* Idi siuda * ryczy Porta ochryple, tonem osoby, która ma za sobą władzę. * Dawaj, dawaj!

Sampolit chce cię o czymś poinformować.

* O czym chce ze mną rozmawiać?

* Skąd ja do diabła mam o tym wiedzieć, dziadku? Powiedział tylko: „Kapralu Józefie, weź dupę w troki i powiedz tym dwóm durakom na drzewie, że ich potrzebuję.” Pewnie szykuje wam coś specjalnego * Porta zaśmiał się. * Zacząłeś wierzyć w Boga?

* Jesteś sam? * pyta niepewnie głos z drzewa.

* Dziadku, dziadku, stuknąłeś się w głowę włączając na to drzewo? Widzisz tu kogoś poza mną? Nie mogę tu stać i gadać z głupkami. Wróć do Sampo*lita i powiem mu, że odmawiasz wykonania jego rozkazów. Doswidania duraki!

* Nie denerwuj się tak, towarzyszu * krzyczy sierżant nerwowo, zaczynając schodzić z drzewa a tuż za nim pozostałych dwóch żołnierzy.

Zaledwie stopy Sierżanta dotknęły ziemi, dopadł go niedźwiedź i zabił jednym ugryzieniem.

Przerażony Mongoł puścił się drzewa i spadł. Trzeci z żołnierzy zdążył wyciągnąć pistolet Tokariewa, ale Legionista był od niego szybszy i zastrzelił go dwoma celnymi strzałami ze swojego empi.

Mongoł złamał kręgosłup i z kącików jego ust lała się krew. Nie zostanie zbyt długo na tym świecie.

* Idziemy odwiedzić Herr Oltyna * wyjaśnia Porta rozkładając szeroko ręce. * Mamy dla niego zaproszenie. Czy mógłbyś nam wskazać najszybszą drogę?

Mongoł splunął krwią.

* Masz na myśli Wojenkoma? * spytał z trudem.

* Zdolny chłopak. Trafiłeś w dziesiątkę * uśmiecha się Porta. * To dokładnie ten gospodin, którego my szukamy.

* Kiedy wejdziecie do Olszany, to jest trzeci dom od końca szerokiej ulicy. Czerwony dom z niebieskimi oknami * Mongoł kaszle i strumień krwi tryska z jego ust. * Germański? * pyta z trudem.

* Musisz być jasnowidzem * śmieje się Porta. Ciałem Mongoła szarpia konwulsyjne drgawki i umiera.

* To musi być pierdolone zaskoczenie dla gościa by zostać zjedzonym przez niedźwiedzia w środku wojny * mówi Mały, szturchając ciała lufą swojego empi.

* Sporo zabawnych rzeczy zdarza się w czasie wojny * stwierdza Porta poważnie. * Idziesz sobie i cieszysz się życiem i nagle cię nie ma.

* Nie podoba mi się ta informacja o komisarzu w czerwonym domu * zastanawia się Stary.

* Czemu nie? * pyta Porta. * Jeśli radzieckiego komisarza nie można znaleźć w czerwonym domu, to gdzie do diabła można go znaleźć?

* Nie to miałem na myśli, głupku * warknął Stary z rozdrażnieniem. * Kapitan powiedział nam, że komisarz jest w białym pałacyku, a teraz się dowiadujemy, że wyleguje się w czerwonym domu.

Jeśli ma się do dyspozycji dworek, to raczej mało prawdopodobne, że wprowadzisz się do domu, obojętnie jak bardzo byłby czerwony.

* Nie znasz się na polityce! * krzyknął Porta, strzepując kurz ze swojej czapki NKWD. *

Szanujący się komunistyczny komisarz nie może pierdzieć w pierdolonym białym pałacu, kiedy obok jest miła, czerwona, proletariacka szopa, którą można zająć na kwaterę.

Przy wąskim mostku stoi dwóch wartowników, opierając się o wpół przegniłe drewniane barierki. Z

nudy zmieniają się w kolejności plucia do wody. Byli tak nieostrożni, że zostawili broń opartą o słupki. Nie wyobrażają sobie, że mogłoby ich spotkać tutaj cokolwiek nieprzyjemnego. Wszędzie dookoła jest cicho i spokojnie. Jedyne dźwięki wydają skaczące żaby.

* Sasza, zdecydowałem się zgwałcić dziś wieczorem Tanię * mówi jeden z nich * jutro powiem ci

jak było.

* Zapłacisz za to życiem * mruknął drugi i zamilkł. W tym momencie jego gardło zostało podcięte.

Jego towarzysza spotkał ten sam los. Żaden z nich nie widział ani nie słyszał Barcelony i Legionisty, którzy podeszli do nich od tyłu.

* Przybądź śmierci, przybądź... * nuci Legionista smutno pod nosem. * Oto, co przytrafia się żołnierzom na pół etatu, którzy nie zdają sobie sprawy, że każda minuta życia na froncie jest niebezpieczna.

* Dostali dobrą i szybką śmierć * ocenia Barcelona. * Nawet nigdy nie zdążyli się przestraszyć!

Idziemy ostrożnie przez Olszany i szybko znajdujemy czerwony dom, w którym ma mieszkać Wojenkom. Jest tylko jeden strażnik. Kapral strzelców, który siedzi na kamiennym narożniku domu, odcinając kawałki wędzonej wieprzowiny. Przeciąga się leniwie i ziewa głośno. Jego ziewnięcie zostaje przecięte nagle przez duszący drut Legionisty.

Porta i Mały podkradają się do okna i zagląдают przez dziurę, gdzie oderwał się zaciemniający materiał. Widzą niski pokój. Mężczyzna śpi na drewnianej ławie. Komisarz. Peleryna i czapka leżąca na stole są od razu rozpoznawalne.

* Tam jest ten pierdolony eks*Niemiec. Leży sobie i drzemie w mundurze Iwana! * szepnął Mały gniewnie, spluwając w okno.

* Dorwiemy go łątwiutko, jak diabeł zakonnice w klasztorze * mówi Porta stanowczo, wyciągając ciężkiego Tokariewa * ostrzegł ich Stary. * On ma nawet nie pisnąć!

* Dobra, dobra. Ty tu sobie usiądź i zajmij się cichutko swoim szydełkowaniem * uspokaja go Mały.
* Jedno małe pacnięcie między oczka tym rosyj

skim wynalazkiem i gościowi odechce się śpiewać, nawet gdyby..

* Jezus Maria, powoli człowieku! * warknął Stary * zarzućcie mu na głowę koc, ale go nie ogłuszajcie, bo będziemy musieli go nieść!

* Potraktujemy go łagodnie jakby to zrobili handlarze niewolników z młodą dziewczicą na targu w Hongkongu * mówi uśmiechnięty Porta.

* Czemu go po prostu nie załatwić? * sugeruje Mały. * Po co te wszystkie ceregiele z tym pierdolonym pogańskim katem? I tak go załatwią, jak wrócimy do domu. Potnijmy go na kawałki i rozwieśmy na pierdolonych ścianach. Jego kutas akurat zmieści się w tamtym wazonie z niebieskimi ptaszkami. Założę się, że takiego kwiatka jeszcze nikt nie widział.

* Pójdiesz pod sąd wojskowy jeśli coś mu się stanie * grozi mu Stary z wściekłością. * Ten spacerek mamy po to, by przyprowadzić tego skurwysyna żywego. Rozkaz to rozkaz. Zrozumiano?

* Nie mogliśmy go chociaż podrapać po jajach naszymi małymi niemieckimi scyzorykami z Solin*gen? * pyta Mały z rozczarowaniem.

* Rób co ci każe! * Stary ucina dyskusję.

* Czemu nie wysłamy mu pisemnego zaproszenia ze swastykami, tymi cholernymi gapami i całą resztą? * sugeruje Porta.

* Tylko by sobie tym wytarł tyłek! * stwierdza Mały.

* Brać go! * warknął Stary. * Możecie go rozebrać i przyprowadzić nagiego jeśli chcecie, ale nie waście się go tknąć! Zrozumiano?

* No to idziemy * powiedział Porta. * Najpierw się przedstawmy! Początek przyjęcia jest zawsze najgorszy.

W drzwiach Mały odwraca głowę i patrzy na

Starego.

* To nie będzie nasza wina, gdyby on umarł na zawał z czystego szczęścia na widok swoich rodaków!

Gregor ma wielkie kłopoty przytrzymując niedźwiedzia. Zawsze jest zaniepokojony ilekroć Portaginie mu z oczu.

Bezszelestnie wchodzi do niskiego pomieszczenia. W oko Małego wpada opróżniona do połowy butelka wódki. Wypija ją po drodze w dwóch dużych łykach.

* Na zdrowie towarzyszu * szepcze, kładąc

ostrożnie butelkę na podłogę.

Gdy Porta pochyła się nad śpiącym mężczyzną, ten otwiera oczy i wydobywa z gardła na wpół zduszony krzyk. Instykt przestrzegł go przed niebezpieczeństwem.

Mały rzuca się na niego i wpycha mu do ust zieloną, komisarską czapkę. Po chwili jest już związany.

* Żadnych nonsensów teraz * grozi mu Porta.

* Albo odetniemy ci jajca, a ty wiesz jak mało warty jest mężczyzna i jego jaja jeśli nie są naraz w tym samym miejscu!

* Witam towarzysza * Mały saltuje mu.

* Idziesz kolego na spacer do mafii Adolfa! Tam jest ktoś kto chciałby z tobą pogadać!

Opuszczają miasto szybkim marszem. Małemu udaje się zabrać ze sobą duży słoje zakonserwowanych pomidorów.

Zatrzymują się dopiero daleko wewnątrz lasu. Wyjmują czapkę z ust komisarza.

* Czy ty jesteś Komisarzem Wojennym Olty*nem? * pyta go Stary po niemiecku.

* Niet, niet, nie ponimaju! * krzyczy przerażony więzień.

* Przestań pierdolić synku * mówi Porta, łapiąc go za klapy munduru. * Kiedy nasz towarzyszc Fel*dwebel mówi, że jesteś Oltyń, to jesteś Oltyń i tyle! Myślisz, że my kurwa głupi jesteśmy?

* Nałóż mu dupę na pierdolone uszy * sugeruje Mały. * Może to mu pomoże w myśleniu!

* Niet Oltyń! * wyje uparcie więzień.

* To kim u diabła jesteś? * ryknął Stary z wściekłością.

* Poltkom Aleksiej Wiktorowicz Sincow. Nie Wojenkom Josef Oltyń!

* Przyznaj się, jak się nazywała twoja matka?

* wrzasnął na niego Porta.

* Anna Georgijewna Poliwanow!

* Co jego skurwiona, pierdolona matka ma do nas? * nie wytrzymał Mały. * Wypruć mu bebechy i dać je niedźwiedziowi, który jeszcze nie jadł śniadania.

* Tylko mi nie mówcie, że mamy nie tego faceta!

* krzyknął Stary rozpaczliwie, chwytając się za głowę.

* Bien sur que si, mon sergent * drobny Legionista krztusi się ze śmiechu.

* To pierdolone sowieckie poronienie mogłoby przynajmniej się przedstawić * mówi Mały kwaśno.

* Każdy żołnierz wie, że tak się robi jak spotyka się obcego.

* Teraz posłuchaj * mówi Stary, siadając z rezygnacją obok przerażonego więźnia * Ty nie jesteś Wojenkom Oltyń, tak?

* Niet, niet * wykrzykuje więzień. * Niet Chromy! Nicht kulawy!

* Podnieś no się, ty komunistyczny buraku * rozkazuje Porta * i niech Bóg ci pomoże, jeśli kulejesz.

Rosjanin biega w tę i z powrotem bez najmniejszego śladu utykania. Ale Porta każe mu iść krokiem

defiladowym, zatańczyć z Tangiem jako dama, robić przysiady i piruety, stawać na jednej nodze.

* Niet Chromy * wyje więzień w środku testów * ja mały Politykom. Wojenkom Oltyn, on duża świnia!

* On mówi prawdę * stwierdza Porta, wzruszając

ramionami i kładąc ręce na biodrach. * Szczerze tego żałuję, stary nasz wodzu, ale złapaliśmy nie ten, co trzeba kawałek sowieckiego ścierwa. Rację mają ci co mówią, że Rosjanie są krętaczami na całej linii!

* Rozwalmy mu w takim razie kolanka, żeby wiedział jak to jest być pierdolonym kaleką *

zasugerował Mały * wtedy moglibyśmy wziąć go z nami i przysiąc, że to ten co trzeba, tyle że kłamie. Pierdolone gestapo wydusiłoby z niego, że jest „chromy”. Nie z takimi jak on dawali sobie radę!

* Nonsens * warknął Stary. * Ależ mam bigos!

* Wróćmy z powrotem do miasta i spytajmy gdzie jest duży, zły pan Oltyn * śmieje się Porta.

* Możemy po prostu powiedzieć, że jesteśmy jego kumplami*towariszczami, którzy wpadli do miasta z wizytą * sugeruje Mały.

* Żałuję, że diabeł was dwóch nie porwał, kretyni * denerwuje się Stary. * Mam szczęście, że dowodzę najbardziej zwariowaną sekcją w całym cholernym wojsku!

* Ale przynajmniej nie możesz powiedzieć, że często się przy nas nudziłeś * rozważa Mały. * Jeśli daliby ci nową grupę, to szybko byś za nami zatęsknił. Nie ma wiele takich sekcji jak nasza.

* Posłuchaj no, towariszcz * mówi Porta, klepiąc Politykoma w policzek. * To jego druga pomyłka

* wtrącił Tango, pierwszą zrobił gdy pozwolił się urodzić w Stalinlandzie!

* Tak * uśmiechnął się Porta. * Tylko, że ta jest dla niego ostatnia. Musimy cię stuknąć towariszcz, bo inaczej naślesz nam na tyłki swoich bolszewickich koleżków. Rozumiesz, że w naszym interesie leży, żeby cię nie puszczać?

* Dam słowo honoru, że nikomu nic nie powiem

* krzyczy Rosjanin w desperacji.

* Czyż to nie miły facet * mówi Buffalo * opuścić szable chłopcy!

Stary siada na kamieniu i potrząsa gwałtownie głową. Próbuje coś wymyślić.

* Nie możemy zrobić niczego innego * stwierdza wreszcie. * Ten cholerny komisarz wojenny musi z nami wrócić. * Odwraca się do Juliusza Hei*dego * dziś wieczorem!

* Myślicie, że w okolicy jest jakiś dobry hotel, gdzie moglibyśmy odpocząć i coś przekąsić, podczas oczekiwania? * Obawiam się, że raczej nie

* mówi Porta. * Tu nie ma dobrych hoteli. Wszyscy kucharze wstąpili do wojska.

* Skończcie już z tą dziecinadą * krzyknął Stary gniewnie. * Aż się nie chce wierzyć, że jesteście dorosłymi ludźmi i w dodatku żołnierzami!

* Czy trzeba być dorosłym, żeby być żołnierzem? * pyta Mały. * Większość wygląda jakby miała dwanaście lat.

* Zamknij się, ty duży kłocu! * warknął Stary. * Mamy tu niebezpieczną sytuację.

* W takim razie beze mnie * krzyknął Porta i tańcząc ruszył ścieżką w las śpiewając: Ja wracam do domu... Heimat, deine Steme...

* Co mamy zrobić z więźniem? * Spytał Barcelona praktycznie.

* Zlikwidować go, jak tylko uzyskamy potrzebne informacje * stwierdził Heide chłodno.

* Ty go może zastrzelisz? * spytał Stary sarkastycznie.

* Dlaczego nie? * odparł Heide, gestem mordercy wyjmując Tokariewa z kabury. * Rozkazy Fuhrera z sierpnia 1941 mówią, że wszyscy komisarze i Żydzi mają zostać zlikwidowani.

* Biedny chłopak trzęsie się jak galareta ze strachu i przerażenia * mówi Porta, klepiąc Rosjanina po przyjacielsku w bark. * On nie jest gorszy od kogoś innego, nawet jeśli załatwił sobie zieloną czapkę. Jest po prostu bystry i odkrył, że bycie komisarzem to dobra rzecz. Wszyscy patrzą na więźnia, który jest kredowo biały ze strachu. Wie, że nie możemy go puścić i wie czego chcemy od jego kolegi! Gorączkowo zaczyna nam opowiadać o Wojen*komie, którego przedstawia w jak najczarniejszych barwach by nas sobie zjednać.

* Komunizm i wszyscy Żydzi, są szkodnikami

* krzyczy, podnosząc przekonująco ramię.

* Nie mówisz tego poważnie * Porta śmieje się serdecznie * pomyśl o tych wszystkich ładnych Ży*dóweczkach, które są na świecie. Daj mi tu zaraz tuzin i zobaczymy co się będzie działo.

* To zupełnie oczywiste. Gość jest antykomuni*stą i był korespondencyjnym przyjacielem naszego Adolfa przez całe życie * śmieje się Buffalo.

* Jest głównianym zdrajcą swojej ojczyzny

* stwierdził Mały z pogardą. * To kurwa straszne żeby słyszeć od prawdziwego idealisty, jakim skurwysynem musi być Politykom, takie szkalowanie Stalina * Mały podkreślił swoją ogromną pogardę potężnym splunięciem.

* Powieśmy go za stopy i niech mu zmysły wrócą do głowy * radzi Tango.

* Przywiążcie go do drzewa * rozkazuje Stary.

* Wtedy przynajmniej będzie miał szansę zostać znalezionym. Jeśli go nie znajdą, to już jego pech.

Legionista i Barcelona przywiązują nieszczęśliwego więźnia do drzewa. Mały zasugerował, że moglibyśmy przywiązać go do mrowiska, wtedy przynajmniej miałby jakieś towarzystwo, gdyby go nie odnaleziono.

* Czy mam wysłać wiadomość do pułku? * pyta Heide gotowy przy małym nadajniku krótkofalowym. Stary zastanawia się przez chwilę.

* To trochę ryzykowne. Mogą nas namierzyć.

* Niemożliwe * mówi Heide, wyciągając antenę. *Prześlę to krótko i wyraźnie. Na drugim końcu jest Oberfunkmeister Miiller i nikt nie może wysłać tak szybko, żeby on tego nie odczytał.

Stary kiwa głową na zgodę.

Fale krótkie są często wykorzystywane i pełne życia. Jest tam zwłaszcza jedna bardzo duża rosyjska rozgłośnia wojskowa.

* Możesz dać sobie spokój * westchnął Stary, słysząc różne buczenia i wycia z głośnika. * Nigdy nie przedostaniesz się przez to do naszych.

* Zostaw ocenę radiowcom * odparł Heide kwaśno, dochodząc do kresu pasma. Jest jednym z najlepszych telegrafistów w wojsku.

Nagle włącza się nasz sygnał identyfikacyjny. Potężna rosyjska stacja wojskowa wciąż się wcina, żądając identyfikacji.

* Job twoju mat', wy czerwone gówna * odstu*kuje Heide z wściekłością.

Nagle sygnał identyfikacyjny pojawia się bardzo

wyraźnie,

* P.4*F.6.A*R. KARLA*4, zgłoś się.

* WERNER, Heide powtarza hasło pięć razy, z krótkimi pauzami, a następnie z demoniczną szybkością 90, wysyła raport. Oberfunkmeister Miiller jest tak samo szybki. Jedynie najlepsi telegrafści mogą odczytać coś z wiadomości wysłanej przy tej prędkości.

Gregor, który jest pomocniczym telegrafistą, gubi się na początku sygnału i już więcej nie łapie. Z

rezygnacją opuszcza swój notes kodów.

Heide zamyka nadajnik i wręcza Staremu czystą, skopiowaną wiadomość:

KONTYNUUJ DZIAŁANIE. WYRWIJ KIEDY DOJRZEJE. RAPORTUJ O USTALONYM CZASIE. KONIEC WIADOMOŚCI.

* To niewiarygodne że untermensch zaprojektował tak dobry nadajnik * mówi Heide z podziwem, łagodnie głaszcząc mały nadajnik. * Te małe sowieckie radia są niesamowicie dobre.

* Nie ma rzeczy, których untermensch nie zrobi, jak dobrze spróbuje * stwierdza Mały, klepiąc swoją pepeszę i kiwając twierdząco głową. * Kto ma jeszcze taką bałałajkę jak ta, gotową do zagrania melodyjki o każdej porze?

Leżymy w lesie, drzemiąc przez cały dzień. Więzień powiedział nam, że Oltyn wychodzi co noc z oficerskiej mesy w doskonałym nastroju. Klub jest w małym pałacyku, niedaleko miasteczka.

Narysował nam mapę i podał wszystkie szczegóły. Niemożliwe żebyśmy nie trafili.

Późnym popołudniem Stary i Barcelona podchodzą do więźnia żeby go nakarmić i znajdują go zwisającego z liny. Został uduszony!

Stary wpadł w furię i groził, że wszystkich nas zastrzeli.

* Chcę tego mordercy i chcę go natychmiast *wrzeszczy. * Mam już dość tego wszystkiego!

* Mordercy? * odpowiada Porta z uśmiechem *czy chcesz nas obrazić?

* Moglibyśmy coś ci zrobić za takie słowa *krzyknął Mały.

* Mordercy, tak właśnie powiedziałem! * ryknął Stary z wściekłością. * Jaką jesteście piękną ozdobą dla nowych Niemiec! Zabiliście biednego bezbronno więźnia, wy tchórzliwi łajdacy! Ale ja znajdę te gówna, które to zrobiły! Tylko trzech z was potrafi używać drutu!

* Ale z ciebie pierdolony specjalista * krzyknął Mały z podziwem. * Gdybym ja wiedział tyle co ty, to poszedłbym pracować do Kripo. Jesteś lepszy od Ślicznego Paula. Gdyby on upuścił na podłogę swoją pierdoloną partyjną odznakę, to kazałby całej sekcji i wszystkim celnikom w kraju jej szukać!

* Życie jest brzydkie i twarde * wzdycha Porta smutnym tonem. * Ten biedny drobny, pogański chłopiec już nie żyje * udając płacz, przeciera oczy brudną chusteczką.

* To wszystko gówno! * krzyknął Stary gniewnie. Wepchnął sobie do ust dużą porcję tytoniu i splunął siarczyście.

* On był komisarzem. Narzędziem międzynarodowego żydostwa * warknął Heide chłodno. *

Zasłużył na to by zostać zlikwidowany!

* Zamknij brudną gębę * krzyknął Stary czerwony jak indyk. * Nawet gdyby twój Fuhrer wydał tysiąc rozkazów o likwidowaniu komisarzy, ja postawię cię przed sądem jeśli to ty zrobiłeś!

* Mój Fuhrer? * spytał Heide groźnie, mrużąc oczy. * Twój Fuhrer też, mam nadzieję, Herr Fel dwebel?

Stary patrzy na niego spode łba.

* Ty na niego głosowałeś. Ja nie!

* Będzie interesujące usłyszeć co na temat ma do powiedzenia polityczny NSFO * odparł Heide i zaczął ostrzyć scyzorykiem gałązkę.

Porta odkraja grube pajdy z długiego rosyjskiego bochenka chleba. Opiekamy go w małym ognisku i jemy z konserwowanymi pomidorami i czosnkiem. Smakuje cudownie.

* To była tajna broń czerwonej Hiszpanii podczas wojny domowej *.mówi Barcelona, odgryzając potężny kęs.

* Właśnie dlatego przegrali * śmieje się Porta. Księżyc jest już wysoko, gdy ruszamy dalej. Jego światło lśni przez liście jak jedwab.

W oddali zaszczekał pies i zjeżył futro na karku Rasputina. Jest jak zwykle z przodu, razem z Portą.

O dziwo, na zewnątrz miasta nie ma żadnych blokad. Może oni nie wyobrażają sobie możliwości ataku. Na ulicach nie ma nawet patroli policyjnych. Wszędzie spokój i cisza.

Na bocznej ulicy siedzi rozśpiewana grupa żołnierzy, razem ze swoimi dziewczynami.

Maszerujemy równo i salutujemy przechodzącemu majorowi. Nie jest nam trudno udawać rosyjskich żołnierzy. Ich służbowe przepisy i dyscyplina są wierną kopią naszych własnych. Taki sam kopiający krok defiladowy, taki sam ruch ramienia w górę i na klamrę od pasa.

Porta zauważa dwie ciężarówki do przewozu personelu, zaparkowane na podwórzu.

* Zarekwirujmy te pojazdy * sugeruje szeptem.

* Zapewnią nam szybką drogę ucieczki, jak już będziemy po głównym daniu!

Mały podchodzi bliżej i zagląda na podwórze.

* Tam są tylko dwaj na wpół śpiący strażnicy

* szepcze. * Możemy ich ściągnąć szybciej niż owca może machnąć ogonem.

* W porządku * Stary kiwnął głową. * Brać je, tylko bez hałasu!

Dwie sekundy później dwóch żołnierzy z jednostki zaopatrzeniowej zostaje uduszonych. Wrzućmy ciała do studni. Wypychamy ciężarówkę z podwórza na ulicę i tam je dopiero uruchamiamy.

Pędzimy na złamanie karku wąskimi uliczkami. Nikt nie zwraca na nas uwagi. Jeździmy tak jak Rosjanie. Nagle znajdujemy się wewnątrz dużych koszar. Jacyś strażnicy krzyczą na nas gdy z hałasem wycofujemy się przez bramę.

* Job twoju mat'! * Odkrzykuje do nich Porta. Skracamy w wąską ślepią uliczkę, na której jest więzienie.

Strażnik z NKWD wygląda na zadowolonego. Myśli, że przywieźliśmy więźniów, ale musimy go rozczarować.

* Dokąd jedziecie? * pyta kwaśno.

* Wojenkom Oltyn * odpowiedział Porta. *Mógłbyś powiedzieć nam jak się tam dostać, kolego?

Strażnik w zielonej czapce NKWD podszedł

prosto do ciężarówki z przodu.

* Ależ ty masz fatalny akcent. Skąd jesteś? Nie z Tyflisu w każdym razie.

* Z Karelii * śmieje się Porta bezczelnie. * Moja matka była fińską kurwą, a ojcem był rosyjski łoś!

* Właśnie tak wyglądasz kolego * śmieje się strażnik z NKWD i wskazuje drogę do pałacyku.

* Jakie do cholery było to hasło na dziś wieczór? * Porta pyta, ryzykując * Synowie kurew z Karelii mają kiepską pamięć.

* „Tarakan”! A odpowiadasz „Papojka”.

* Tak, dokładnie * chichocze Porta. * Brzmi nieźle, co? Macie tu za dużo karaluchów, że używacie ich jako hasła?

* Nie * odparł enkawudzista, częstując Portę papierosami. * Imprezek też nie mamy tu za dużo.

Porta podaje mu swoją manierkę. Rosjanin bierze głęboki łyk.

My wycofujemy się ze ślepej uliczki i wkrótce potem parkujemy ciężarówkę pod dużymi bzami w parku okalającym pałacyk.

Porta zarzuca sobie karabin na ramię, opuszcza na oczy stalowy rosyjski hełm i jakby nigdy nic rusza w kierunku żołnierza, który stoi w pobliżu schodów do pałacu. Heide i Legionista skradają się wzdłuż ściany, żeby zająć wartownika od tyłu. Wartownik całą uwagę skierował na Portę, który idzie

w jego stronę tańcząc i śpiewając cichutko:

Słońce już nisko, spieszę się do ciebie... Wieczór już blisko, pędzę więc do ciebie...

Kopie jodłową szyszkę, drybluje nią jak piłkarz i podaje do wartownika, który łapie ją celnie i odbija z powrotem do Porty. W tym momencie ginie, kilkakrotnie machając ramionami i nogami.

Legionista zaciska drut nieco mocniej. Zaciągają ciało w rododendrony, opróżniają kieszenie i biorą wszystko co mogą wykorzystać.

* Idioci * wzdycha Legionista * jak tylko są zbyt daleko, żeby słyszeć linię frontu, zaraz myślą, że są bezpieczni i łażą jak kurczaki na ogrodzonym podwórzu. Cest la guerre.

Porta zajmuje miejsce martwego wartownika, ale trzyma się w cieniu, na wypadek gdyby nadszedł ktoś, kto zna Rosjanina.

Z wieży zegar wybija dźwięcznie godzinę i gra jakąś melodię.

Grupa oficerów wychodzi z pałacu, śmiejąc się hałaśliwie jeden z nich stacza się po schodach.

* Oj! Mikołaj Nikołajewicz, chyba masz za słabą głowę na szampana towarzysza Oltyna?

Porta zarzuca karabin na ramię i stuka obcasami.

Gruby oficer z zieloną pelisą na ramieniu, podnosi niedbale palec do daszka czapki. Chmura zapachów wódki i czosnku otacza grupkę, która znika, śpiewając pijacko w kierunku długiego budynku.

* Pijane świnię, untermensch * mruczy Heide, pogardliwie, leżąc z karabinem w gotowości, pod jedną z ciężarówek.

Porta zrywa jabłko z drzewa i gryzie je hałaśliwie.

* Zwariował * szepcze Stary * robi tyle hałasu ile koń jedzący zamarznąłą rzepę.

Cztery kobiety w mundurach Armii Czerwonej, wychodzą chichocząc z klubu. Jedna z nich podciąga w górę spódnicę i sika z radością.

* Święta Matko Kazańska, Jezu Chryste miłosierny * Mały tłumi okrzyk. * Wojenne cipy!

Zabierzmy je razem z tym pierdolonym Ruskiem!

Dziewczyny zatrzymują się przy Porcie i tańczą zalotnie dookoła. Obiecują mu same dobre rzeczy, jeśli przyjdzie do nich, gdy zostanie zmieniony przez następnego wartownika.

* Niech lepiej nie próbuje * mruczy Stary z obawą.

* Jezus * jęczy Mały gdy jedna z dziewcząt wsunęła rękę między nogi Porty i krzyknęła radośnie. *

Wojenne kurewki!

* Można by je przelecieć w samochodzie * mruczy Barcelona.

Jacyś oficerowie wyszli z klubu i dziewczyny oddaliły się pospiesznie. Mają ze sobą psa. Ten zatrzymał się, spojrzał w naszym kierunku, wciągnął powietrze i zaczął warczeć.

Rasputin, który siedział w kabinie jednej z ciężarówek, zaczął podskakiwać nerwowo. Zaskrzyphiały resory. Rasputin wyszczerzył zęby do psa, który podbiegł w naszym kierunku.

Ostry głos przywołał go z powrotem.

Jeden z oficerów mijając Portę spojrzał na niego ostro i polecił mu się ostrzyć. Rosyjscy żołnierze są strzyżeni prawie na лыso.

Odbezpieczamy broń, ale oficer idzie dalej bez dalszego komentarza.

* Cholera * jęknął Stary. * Nie zniosę tego dłużej!

* Ekscytujące, prawda? * mówi Mały robiąc głęboki wdech. * Niesamowite jeśli się pomyśli, że jesteśmy w samej paszczy Iwana. Wystarczająco blisko żeby napluć mu w jego pierdolone oko, gdybyśmy chcieli!

* Sraliby w gacie gdyby wiedzieli, że tu jesteśmy * uśmiecha się Gregor bez emocji.

* Jak długo tu będziemy się kręcić? * pyta Mały niecierpliwie. * Gdybym to ja zarządzał sekcją, to już bym tam był i ich rozpierdalał.

* Jasne, spróbuj takiego ruchu i będziesz miał całą dywizję na dupie * zasyczał Stary, wciskając energicznie tytoń do swojej srebrnej fajki.

Wiatr stał się silniejszy. Chmury przykrywają księżyc i zapada kompletna ciemność.

Niemiecki Bóg jest z nami * szepcze wesoło Barcelona.

* Masz rację. Tak mamy napisane na klamrach od pasa * śmieje się Buffalo.

Kolejna hałaśliwa grupa oficerów schodzi po schodach. Niski, chudy Porucznik gromi Portę za brudne buty i długie włosy.

* Zgłoś się do mnie rano na dwie godziny karnej musztry * drze się Porucznik. * Jak masz na imię?

* Szeregowiec Serpelin, towarzyszu Poruczniku! * Porta odpowiada szybko, stukając obcasami.

* Zapamiętam cię * obiecuje Porucznik odwracając się.

* Jasne, że tak * Gregor uśmiecha się z przekonaniem.

* Moje stopy chcą spać * skarży się Barcelona.

* Ja leżę na kamieniu * mówię.

* Przesuń go * sugeruje Gregor, ziewając szeroko.

* Albo sam się przesuń * mówi Stary poirytowany.

Przesuwam się z dużego kamienia, na którym leżę i upuszczam karabin, zsuwa się hałaśliwie po pochyłości.

Siedzący na drzewie ptak krzyczy przeraźliwie. Inni przeklinają ostro i obrzucają mnie wyzwiskami. Tylko Mały się śmieje. On się nie przejmuje, że coś się dzieje. Grunt żeby się działo.

Niedzielne dziecko, które nie wierzy, że może mu się cokolwiek przytrafić.

Rasputin jest zdenerwowany. Naciska na przednią szybę, która się wybrzusza. Gregor musi podejść i go uspokoić.

Przez jakiś czas panuje cisza. Z pałacyku dobiegają dźwięki muzyki i śpiewu. Pies wyje długo i smutno. Drogą przechodzi grupa straży. Słychać ostre komendy i grzechot broni.

* O kurwa * krzyknął Barcelona * teraz dopiero wdepnęliśmy w gówno! Porta nie stanie się nagle ruskiem. Nawet jeśli oni wycierają sobie dupy zwirem i nie wierzą w Boga, to szybko się zorientują, że nie jest jednym z nich.

* Pryśnie zanim tam dojdą * Mały jest optymistą. * Nikt, kto ma trochę rozumu w czaszce nie czekał żeby powiedzieć pierdolonym sąsiadom, że jest się z innego obozu!

Stary przesuwają przed siebie karabin.

* Myślisz, że to zmiana? * Heide pyta nerwowo.

* Możliwe * odparł Stary. * Równie dobrze może to być patrol. Zaraz się dowiemy!

Porta maszeruje tam i z powrotem, w rosyjskim stylu kopiąc przed sobą powietrze. Woła kota, który spaceruje z uniesionym w górę ogonem. Ten podchodzi do niego wolno a Porta bierze go na rękę i zaczyna głaskać.

* Uduszę tego drania, jeśli przyciągnie za sobą radzieckiego kota * warknął Stary.

* Zrobimy pranie mózgu temu sukinkotowi i stanie się dobrym nazistą * Mały wyszczerzył zęby w uśmiechu. * Szybko usuniemy z niego komunistyczną ideologię. Złamaliśmy już cięższe przypadki niż pierdolony bolszewicki dachowiec. Nauczymy go na pamięć Mein Kampf!

Kilka czołgów zaczyna grzać silniki. Powietrze drży od hałasu ich ciężkich silników Otto.

* T*34 * stwierdza Heide ze znajomością tematu. Ciężarówka dudni z drugiego krańca miasta.

Słysząc biegających żołnierzy i głośnie komendy. Nadstawiamy uszy i słuchamy, ale to nie może być nic poważnego bo tamci nie siedzieliby dalej na imprezie w klubie.

Okna są szeroko otwarte i teren dookoła pałacyku jest skąpany w świetle. Nikt nie przejmuje się zaciemnieniem. Prawdopodobnie nie uważają już niemieckiego lotnictwa wojskowego za niebezpieczne.

Słysząc podekscytowane kobiece krzyki i piski. Słysząc śmiech i piosenki. Ktoś gra energicznie na akordeonie. Rosjanie tańczą, tupiąc głośno. Kobiety znowu krzyczą.

* Teraz ściągają swoje ciuchy * mówi Mały, oblizując pożądliwie wargi. * Nie ma lepszej zabawy niż wtedy kiedy robią to na środku sali, wszystkie nagie tyłki zasuwiają w górę i w dół, jak ławica śledzi świecąca w sierpniowym słońcu.

* Brudna świnia * Stary ruga go. * Nie masz nic więcej w swojej głowie?

* Podejźmy i sami się przekonajmy * mówi Mały. * Lubię być, jak to mówią, voyeuem.

* To może być fajne! * śmieje się Buffalo, zadowolony z pomysłu. * A kiedy poganie już skończą, wtedy my wejdziemy.

* Słyszałem, że rosyjskie dziwki lubią pozycję na jeźdźca * dodał Mały * jakby udało się nam tam zajrzeć, to moglibyśmy rozstrzygnąć ten dylemat

raz na zawsze!

Gapimy się z zazdrością na Portę, który stoi cicho i wpatruje się w otwarte okno. Odwraca się do nas i mlaska językiem.

* Nie sądzisz, że troszkę powinniśmy pociąć to rosyjsko*niemieckie ścierwo komisaryczne, gdy już go dostaniemy? * pyta Mały niecierpliwie.

* Pilnuj się * odparł ostro Stary.

Wydaje mi się, że leżymy już tak od wielu godzin. Swędzi i drażni mnie całe ciało.

Kilka sów lata wokół drzew. Puchacz krzyczy złowrogo.

Nagle wysoka, barczysta figura pojawia się na pałacowych schodach. Długa peleryna łopocze za jego plecami. Wyciera całkowicie łysą głowę. Podbiega żołnierz, kłaniając się i salutując, niosąc mu czapkę i pas z bronią.

* Cest lui * szepnął Legionista ochryple * żadnych pomyłek!

Nach der Tur zur Hintertreppe, auch als Hinterttir bekannt, lebt im Haus ein schwarzer Kater, der dort seine Wohnstatt fand...

* śpiewa głośno komisarz po niemiecku.

Koło tylnych drzwi, zwanych także drzwiami zapasowymi, żyje brudny wielki czarny kocur, który śpi na podłodze.

* Już my mu damy kocura * warknął Gregor, ssąc w ustach niedopałek.

Komisarz robi parę tanecznych kroków. Jest pijany i schodzi trzy stopnie w dół i dwa w górę a potem wybucha śmiechem.

Porta wychodzi zza krzaków, maszeruje hałaśliwie po żwirowej ścieżce i jak kłown, podrzuca swój hełm w powietrze.

* Co u diabła, ty psie * ryknął komisarz w zdumieniu. * Jesteś pijany sukinsynu?

* Job twoju mat', tatku * krzyknął Porta, śmiejąc się głupkowato.

* Stoi, ty łajdaku * ryczy wściekły komisarz.

* Job twoju mat', tatku * Porta ponawia zniewagę.

* Stój * ryczy komisarz i zbiega ze schodów. * Stój, ty synu wszystkich śmierdzących Mongołów ze stepów. Zamknę cię za to w klatce we Włodzimierzu!

Porta zatrzymuje się przed klombem bzu, gdzie ukrywa się reszta oddziału. Komisarz podbiega do niego.

* Ty przekłeta kałmucka hieno, co ty sobie wyobrażasz?

* Tylko spokojnie teraz, tatku, tylko spokojnie * syczy Porta, wciskając lufę swojego karabinu w żołądek komisarza.

* Co to... * reszta zostaje stłumiona ciężką peleryną, którą narzuciliśmy mu na głowę. Mocne ramiona odbierają mu oddech z piersi.

* Do domku, do rodziny wracasz, mój stary trollu z niemieckiego lasu! * uśmiecha się Mały. * Do domu, do kochanej ojczyzny!

Komisarz kopie i walczy rozpaczliwie. Gregor i Barcelona łapią go za nogi i powalają na ziemię.

Mały ściska go w potężnym chwycie i kładzie się na

nim.

* Tylko ostrożnie teraz * ostrzega Stary. * Nie

utulcie go na śmierć!

Porta unosi swojego Tokariewa i wali kolbą w kark

komisarza.

Olbrzym pada stękając. Szybko wiążemy mu ręce za plecami. Na szyję zakładamy pętlę, która zaciśnie się przy najmniejszym ruchu. Wrzucamy skrupowanego komisarza na tył ciężarówki, jak worek ziemniaków.

Mały siada na nim. Porta uruchamia silnik z hałasem, od którego drży powietrze. Budzi się pobliska kolonia gawronów i protestuje krzykliwie.

* Jeśli wyjdziemy z tego, to będę chodził co niedziela do kościoła * obiecuje Stary z powagą, zaciskając pięści na swoim karabinie.

* Ale teraz mamy już właściwego czerwonego, co nie? * pyta nerwowo Mały. * Tu jest ich tylu dookoła, że łatwo się pomylić!

* Właściwy, czy niewłaściwy on jest ostatni, którego wyciągam * decyduje Gregor.

* Wszystko gra * mówi Buffalo. * Kulał jak kozioł na trzech nogach. To musi być ten Chromy!

* Spotka go niezła niespodzianka, gdy znowu zobaczy swoich rodaków * śmieje się Barcelona.

* Wtedy skurwysyn pożałuje, że się urodził * mówi Mały sucho.

* Będzie wisiał * potwierdza Heide szorstko.

* Powinien wisieć pięć razy * dodaje Gregor.

* Jasne i to na wąskich skrzypcowych strunach, tak jak wieszają w Plötzensee * sugeruje Mały z zachwytem.

Druga ciężarówka jedzie tuż za nami z Legionistą za kierownicą. Porta prowadzi jak wcielony diabeł. Musimy kurczowo trzymać się boków ciężarówki by uniknąć wypadnięcia.

Wkrótce zostawiliśmy za sobą Juraciszki. Niedługo potem Porta skręca z drogi głównej na nierówną, pełną dziur, boczną drogę, ale nie zmniejsza prędkości.

* On rozwali pieprzone osie * krzyczy Stary, waląc w szoferkę kolbą karabinu. Porta udaje, że go nie słyszy i dodaje gazu.

Rasputin trzyma jedną łapę na plecach Porty i warczy z miłością, liżąc mu szyję. Niedźwiedź cieszy się, że znowu go widzi.

Stary rozbija małe okno lufą karabinu.

* Zwolnij, ty cholerny wariacie, bo nas tu z tyłu pozabijasz!

* No i co? Jeśli zginiecie w ten czy inny sposób, co za różnica?

Gdy to mówi, naciska mocno na hamulec i wszyscy zostajemy rzućni gwałtownie do przodu.

Trzech rosyjskich żandarmów, każdy z karabinem gotowym do strzału, utworzyło kordon na drodze i machają czerwoną lampą.

* Jedź na nich! * rozkazuje ostro Stary.

Porta szarpie biegi i włącza światła. Rosjanie są całkowicie oślepieni.

Ciężka ciężarówka transportowa wyrwała się do przodu.

* Przyjdź śmierci, przyjdź... * nuci Legionista. Trzech strażników wylatuje w powietrze. Jeden z nich ląduje z hukiem na masce, ale zaraz zsuwa się z powrotem na drogę. Czujemy jak przejeżdżają po nim wszystkie trzy komplety kół.

Dwaj pozostali leżą nieruchomo na drodze za nami.

Na złamanie karku Porta pędzi wąską leśną drogą i nagle skręca gwałtownie. Ciężki półopancerzo*ny pojazd przejeżdża przez niewielkie wzgórze i przez na wpół zbutwiały most, który groźnie się kołysze. Bez wahania podąża za nami druga ciężarówka z taką samą zawrotną prędkością.

Z trzaskiem most zawala się za nami i znika w rzece.

* Wszystko czego potrzeba w życiu, to odrobina szczęścia, która jest na świecie * uśmiecha się zadowolony Mały.

Wkrótce potem znowu jesteśmy na szerokiej głównej drodze i Porta zatrzymuje się.

* Gdzie do diabła jesteśmy? * pyta, rozglądając się dookoła.

* Oczywiście źle pojechaliśmy * odpowiada gniewnie Stary, studiując mapę. * Czemu u diabła musiałeś tak cholernie szybko jechać? Pojechałeś w kierunku Rakowa. Będziemy musieli się cofnąć!

* Cofnąć się? * krzyknął Gregor z przerażeniem.

* Beze mnie!

* Cofnąć się przynajmniej dwadzieścia kilometrów * mówi Stary. * Musimy dojechać do Gawji, ale nie ma żadnego niebezpieczeństwa aż dojedziemy do skrzyżowania w Lidzie. Z tego, co mówił

kapitan, mają tam specjalny posterunek. Przebijemy się na pełnym gazie! To zwykły punkt

zielonoczap*kowców, bez żadnej ciężkiej broni. Oni strzelają do nas, my strzelamy do nich!

Schowacie się za osłonami i ustawicie MG na stanowisku. Jakież pytania?

* Czy będziemy w domu na kawę? * spytał Porta.

* Zamknij się * warknął Stary i wdrapał się z powrotem do ciężarówki.

W Wołozynie Porta skręcił i pojechał prosto w kierunku Iwje, nie dostrzegając na zewnątrz żywej duszy.

Gdy zbliżamy się do skrzyżowania w Lidzie, zaczyna się rozjaśniać.

* Dostaną taką bałałajkę aż im dech odbierze

* powiedział Mały, unosząc swój karabin.

* Nie licz kurczaków zanim się wyklują * ostrzega go Stary. W chwili gdy wymówił te słowa Porta hamuje silnie, blokując koła. Jak błyskawica, wyskoczył z kabiny i podniósł maskę. Udaje, że coś naprawia.

* Co jest? * szepnął Stary.

* Zostańcie w środku * ostrzega Porta * połowa pierdolonej armii sąsiadów stoi na skrzyżowaniu, oglądając wszystko przez swoje komuchowate lornetki. Na pewno szukają tych złych typków, którzy gwizdnęli im ich komisarza.

Stary ostrożnie spojrział przez lornetkę przez jeden z otworów strzeleckich.

* Zaalarmowali wszystkich! Nie ma cienia wątpliwości * mówi * za domem stoją cztery czołgi.

Teraz przekręcają wieżyczki w naszą stronę. Musimy się stąd wydostać. Czy możesz tu zakręcić?

* Zostaw to mnie * warknął Porta. Trzymajcie się mocno, bo pojedziemy szybko.

* Gdzie do diabła są tamci? * pyta Barcelona, spoglądając do tyłu.

* Stanęli za zakrętem * mówi Tango. * Musieli zauważyć pogan, zanim my zdążyliśmy.

* Wy faszystowskie świnię. Nie uda się wam

* warknął komisarz, który odzyskał przytomność.

* Chromy, trzymaj swoją pierdoloną gębę zamkniętą i mów tylko wtedy gdy ktoś ci każe! *

powiedział Mały, stąpając mu ciężko po żołądku.

* Inaczej podamy cię na śniadanie Rasputinowi!

* Nie uda się nam * mamrocze Barcelona, gdy Porta zaczyna przesuwać się wolno do przodu.

* Zaraz jak zaczniemy zawracać, rozwałą nas swoimi pierdolonymi czołgami.

* Mnie nie może stać się nic złego * mówi Mały z pewnością * ja będę miał szczęśliwą i bezbolesną śmierć. Jeśli o mnie chodzi, mogą sobie strzelać do woli!

* Skręcaj, na rany Chrystusa * warknął Stary niecierpliwie.

* Jeszcze nie * mówi Porta. * Nieco dalej będę mógł zakręcić bez wycofywania się.

Mały wygląda na zewnątrz.

* Aż się roi od pierdolonych zielonych czapek. Zrobią z nas mięso mielone jak nas dorwą!

* Wydłubią wam oczy * obiecuje zawistnie komisarz.

* Ale najpierw my rozprujemy ci brzuch * zapewnia go Mały, wycierając swój długi, ostry bojowy nóż wzdłuż górnej wargi mężczyzny. * I jeszcze potniemy cię wszerz i wzdłuż, żeby tylko rozśmieszyć twoich kolegów, a twoje komuchowate, pierdolone ręce zawiesimy ci na szyi, więc nie będziesz już potrzebował krawatów, nawet gdybyś miał ręce do ich wiązania!

Czołg wyjeżdża zza domu i staje w poprzek drogi.

* Te dupki muszą myśleć, że przejedziemy prosto przez nich * uśmiecha się Porta. * Trzeba być prymitywnym Ruskiem, żeby to wymyślić!

* Rozwałą was na kawałki * komisarz śmieje się wyzywająco.

* Ej, ty komunistyczny kmiecie * Mały kłuje go w pierś swoim nożem * kiedy skończymy się z tobą bawić, pojedziemy do twojego rodzinnego miasta i wpierdolimy na śniadanie gały twojej mamuski!

* Tobą zajmę się osobiście * obiecuje komisarz, naprężony z wściekłości.

* Srasz facet * odparł Mały. * Masz najwyżej pięć dni życia! Do tego czasu będziesz się już kiwał na kawałku dobrej niemieckiej liny a na ramionach będą ci siedziały zadowolone ptaszki.

Porta sunie wolno do przodu na pierwszym biegu. Ja gryzę wargi ze zdenerwowania i ściskam mocno karabin.

* Trzymajcie się! * krzyknął Porta, skręcając gwałtownie kierownicą. Silnik jęczy na maksymalnych obrotach.

Wjeżdżamy w pole. Ciężarówka kiwa się i jest bliska wywrócenia, ale udaje nam się wtoczyć z powrotem na drogę.

* Ognia! * krzyczy Stary i wszystkie trzy MG strzelają razem do zaskoczonych enkawudzystów z blokady.

Kilku z nich pada, ale za chwilę słychać za nami krótki, ostry dźwięk i pocisk uderza w drogę przed nami.

Drugi czołg otwiera ogień i pocisk ląduje jeszcze bliżej. Po chwili, chowamy się za zakrętem.

Ciężarówka trzyma się na kołach tylko z jednej strony i o mało się nie wywraca. Dziesięć kilometrów dalej spotykamy drugą ciężarówkę. Machamy do nich nie zmniejszając prędkości.

Porta skręca w las, na drogę na której ledwo widać ślady kół i zatrzymuje się pod kępą drzew. W oddali słychać warkot czołgów. Wkrótce potem przejeżdżają obok, na drodze prowadzącej do Oszmiany.

* Jedziemy * rozkazuje Stary i sygnalizuje do drugiego samochodu.

Po kilku kilometrach głośny ryk sprawia, że zadzieramy w górę głowy. Nisko nad drogą leci Poli karpow PO*2, popularny „Kukuruźnik”. Zakręca do stromego podejścia i spada na nas z wyciem.

Jest tak nisko, że dokładnie widzimy pilota.

Dwie bomby spadają tuż za nami, ale oprócz wyrzucenia w powietrze trochę piachu i kamieni, nie robią nam żadnej szkody.

* Ten dupek ma łączność z zielonymi czapkami krzyczy Porta. * Zaraz na dupę zwali się nam armia czołgów!

* Ja go załatwię * chwali się Heide, celując swoim MG.

* Tą gównianą strzykawką na mrówki nic mu nie zrobisz! * mówi Gregor z pogardą. * Nie wiesz, że „Kukuruźnik” jest opancerzony?

* Ale untermensch w kokpicie nie jest * warknął Heide z szelmowskim uśmiechem.

Samolot znowu nas atakuje, tym razem nurkując z innej strony.

Heide natychmiast otwiera ogień. Kule stukają i odskakują od pancernych boków samolotu.

Bomby wybuchają z przodu i za nami

Heide strzela jak wariat, ale nie trafia pilota.

* Kolejny z tych szalonych łajdaków, którzy strzelają do ludzi i nie trafiają * Porta krzyczy wściekle.
* To są właśnie idioci przez których wojna to piekło!

Samolot odlatuje z ogłuszającym rykiem. Czołgów nie widać.

Gdy niczego już nie słychać, ruszamy dalej skrajem lasu. Droga znika w końcu w wysokiej trawie, ale ziemia jest tak twarda, że możemy kontynuować jazdę.

Nagle pada na nas potężny cień. To „Kukuruźnik” szybuje na wyłączonym silniku.

Pilot widzi nas i zaczyna zrzucać bomby. Szrapnel wyrywa duże dziury w obu ciężarówkach.

Pędzimy na złamanie karku pod osłonę drzew. Mały ma MG gotowe do strzału, gdy powraca samolot.

* Przerwiemy jego pierdzenie w kościele * syczy

Stary z zaciśniętymi wargami.

* Tam jest! * krzyczy Porta, wskazując palcem.

* Mam go! * ryknął Mały, przyciskając kolbę do ramienia.

Wszystkie trzy MG strzelają jednocześnie. Długie ślady dymu trafiają pilota, który pada do przodu.

Maszyna trzęsie się i kieruje nos pionowo w powietrze. Pilot zostaje odrzucony w tył.

Z radością przyglądamy się jego śmiertelnemu lotowi. Nie ma w wojsku żołnierza, który lubi te samoloty.

Samolot leci prosto w wysokie wierzchołki drzew i sekundy później ciszę rozdziera gigantyczny wybuch. Bomby, benzyna, wszystko na pokładzie samolotu wybucha w oślepiającej ścianie płomieni. Żółtoczerwony palec ognia wystrzeliwuje ponad lasem i zmienia się w wielki czarny grzyb dymu.

* Jednego komunisty mniej * mówi Heide, składając podstawkę pod MG.

* Wsiadać! * rozkazuje Stary. * Jedźmy. Wkrótce znowu ruszą za nami czołgi.

Trochę później skręcamy do lasu. Trawa dochodzi do połowy wysokości ciężarówki.

* Miejmy nadzieję, że na drodze nie leży zwalone drzewo * mruczy Porta nerwowo.

* Jeśli jest, to przekoziółkujemy tak, że zatrudnią nas w cyrku * zastanawia się Buffalo.

Jedziemy wzdłuż Seczary, omijamy Selwę i znikamy w Puszczy Białowieskiej. Wkrótce droga znika całkowicie. Jeżyny zrosły się ze sobą tworząc tunele przez które przejeżdżamy, pomimo silnego jesiennego słońca w złowieszczej zielonej poświacie. Nawet Rasputinowi się to nie podoba.

Staje się niesforny gdy przez ścieżkę galopuje stado dzików i znika w lesie.

Mały chce do nich strzelać, ale Stary mu zabrania.

* Wy głupie dranie * ruga nas, gdy bierzemy stronę Małego. * Zaczniście strzelać i sprowadźcie nam na kark całą Armię Czerwoną. Nie mówiąc już o tym, że w lesie działają duże oddziały partyzanckie!

Poruszamy się już tylko dzięki terenowemu biegowi. Ciągłe musimy omijać duże dziury i podjeżdżać pod strome pochyłości. Gotują się silniki.

Zatrzymujemy się na moment. W oddali słychać ryk ciężkich silników. Czołgi trafiły na nasz ślad.

* Więc samolot miał kontakt z tymi czterema skurwysynami * stwierdził Tango, drapiąc nerwowo swoją wąską klatkę piersiową.

* Niezłe gówno * mówi Mały, oglądając się w kierunku hałasu.

* Teraz was mają! * komisarz stwierdza tryumfalnie. * Jak tylko ruszyliście do lasu, było po was!

* Zamknij gębę, ty brudny pierdolony zdrajco * syknął Mały, kłując go nożem. * Albo może niedźwiedź polubi twoją wątrobę na przystawkę!

* Odetnij mu uszy * sugeruje Porta. * Nie słucha tego co mu mówimy, więc po co mu uszy?

* Dowiesz się niedługo * szydzi komisarz. * Wkrótce się dowiesz, jak to jest być ciągniętym przez czołg!

* Stary, daj mi wyłączyć to gówno * krzyczy Porta gniewnie.

Stary nie odpowiada.

Wkrótce ryk czołgów jest głośniejszy od naszego silnika. Stale się zbliżają, jesteśmy łatwi do wytropienia. Nasze szerokie opony widać wyraźnie w wilgotnej glebie.

* Nie możesz jechać szybciej? * krzyknął nerwowo Buffalo.

* Jasne, synu * uśmiecha się Porta * ale pewnie

byś spadł!

* Jak jeszcze kurwa daleko? * pyta Mały niecierpliwie.

* Jeszcze cholernie daleko * odpowiada Stary smutnym tonem. Porta wyhamowuje ciężarówkę tak ostro, że Stary leci na maskę. Gdyby przednia szyba nie była opuszczona, pewnie skręciłby kark.

Porta zatrzymał samochód w ostatnim momencie, na samej krawędzi klifu. Siedzimy na wpół sparaliżowani, wpatrując się w rozpościerającą się pod nami otchłań.

* Do tego miejsca i nie dalej * wzdycha Stary, całkiem wykończony.

Ma rację. Niewykonalne jest wycofanie ciężarówki i jeszcze bardziej niewykonalne objechanie tej olbrzymiej przepaści. Za nami coraz wyraźniej słychać złowieszczy hałas silników. Cały czas zbliżają się do nas czołgi.

* Opróżnić ciężarówki * rozkazuje Stary. * Błyskiem chłopcy!

Chwytny granaty i amunicję, ładujemy wszystkie magazynki. Na szczęście w samochodzie są dwie automatyczne ładowarki i robimy to szybko.

* Do lasu * rozkazuje Stary. * Rozejść się!

Porta i Tango wylewają benzynę na obydwa pojazdy, rzucają puste kanistry do kabin i dają nura wśród jeżyn, gdy zza zakrętu wylania się pierwszy czołg. To stary Landsverk 30.

* Skąd u diabła wytrzasnęli coś takiego? * szepcze Stary z zachwytem. * Z tego co wiem, nie byli w stanie wojny ze Szwecją w czasie, gdy istniały te czołgi?

* Nie, ale z Finlandią * odparł Heide, który wie wszystko. Pułk Dragonów w Nyeland miał je na testach.

Landsverk posłał długą serię nad ciężarówkami, wierząc, że schroniliśmy się po drugiej stronie wąwozu. Kule wbijają się głucho w drzewa.

Dwa BA*64 wytaczają się zza zakrętu. Są blisko siebie, dowód, że są niedoświadczeni. Zaraz za nimi przybywa najbardziej niebezpieczny z nich Humber Mk II. Luk otwiera się i oficer ostrożnie ogląda teren.

* Starszy Lejtnant * mówi Porta. * Musi być zmęczony życiem, skoro wylazi tak z wieżyczki, nie wiedząc gdzie jesteśmy.

* Pewnie ma tak wyprany mózg przez swoich bolszewickich koleśków, że nie wie którego dzisiaj mamy * sądzi Buffalo.

* Nie powinni używać takiego mocnego mydła do prania mózgow * mówi Mały z powagą, odbezpieczając karabin.

* Zamknij się * szepcze Stary.

Rosyjski dowódca plutonu skierował lornetki prosto na nas.

Kłapy pozostałych czołgów zaczynają się otwierać. Gruby sierżant wyczołguje się, z trudem z Landsverka.

* Uciekli! * krzyczy zły. * Już poderżnęli gardło

komisarzowi!

* No i dobrze * odkrzyknął Chorąży z prowadzącego BA*64.

Mały szturcha komisarza, który ponownie ma zakneblowane czapką usta.

* Twoi pierdoleni towarzysze chyba cię nie lubią. Tak to już jest, ze wszystkimi złymi ludźmi!

Zanim się obejrzysz, to już cię obsikają!

Komisarz posyła mu mordercze spojrzenie.

Porucznik podnosi rękę i silniki gasną. Wszyscy czterej dowódcy czołgów zeskakują i ruszają do opuszczonych ciężarówek.

* Niemieckie psy oblały je benzyną, ale nie mieli czasu, żeby je podpalić * powiedział Porucznik i roześmiał się głośno.

* Tutaj jest czapka Chromego * krzyknął kapral, trzymając zieloną czapkę komisarza. * Miejmy nadzieję, że wykończą tego skurwysyna, zanim ich dorwiemy!

Mały znowu szturcha komisarza i kiwa głową

krzepiąco.

* Prawdziwi kumple, co?

Stary unosi magnetyczną minę. Legionista kiwa głową ze zrozumieniem i skrada się do najbliższego czołgu. Porta i ja zajmujemy się dwoma przybyłymi na końcu. Boję się Humbera i Porta go bierze. Heide czołga się w kierunku Landsverka.

Stary znika w grubych jeżynach z resztą oddziału.

Jestem tylko parę metrów od najbardziej wysuniętego do tyłu BA*64. Wszystkie włazy są szeroko otwarte. Jeśli uda mi się dostać tam niepostrzeżenie, to nie będzie żadnego problemu z umieszczeniem miny wewnątrz pojazdu.

Legionista jest już przy gaśnicach swojego czołgu. W dwóch skokach dobiegam do swojego i wrzucam ładunek przez otwarty właz.

Wybuch jest straszny. Podmuch wyrzuca mnie w powietrze i uderzam w duże drzewo. Oderwana wieżyczka wbija się w ziemię tuż obok.

Jest na niej rozsmarowana połowa mężczyzny. Na kilka sekund tracę przytomność.

Dookoła mnie rozlegają się strzały. Sekcja otworzyła ogień do czterech zdumionych dowódców stojących przy ciężarówkach, którzy znikają w morzu płomieni. To był dobry pomysł Porty by oblać

samochody benzyną.

* Widzisz * mówi Mały z uniesieniem do komisarza, gdy stoimy przy płonących wrakach * nasz niemiecki Bóg zajmuje się nami jak należy, co nie?

* Nigdy wam się to nie uda * warczy komisarz uparcie. * Wciąż musicie przejść bagna nad Prypecią!

* Damy sobie radę * chwali się Porta. * Trenowaliśmy ze specjalnymi komandosami, bagiennymi trollami.

* Idiota * szydzi komisarz. Jego saski dialekt okropnie nas drażni.

Gregor radzi mu nauczyć się należytego niemieckiego zanim stanie przed sądem wojskowym.

* Wszyscy Saksończycy to zdrajcy * rozważa Heide, atakując komisarza, który uchyla się przed uderzeniem.

* Zostaw go w spokoju * rozkazuje Stary. * Możesz się zgłosić na ochotnika do plutonu egzekucyjnego, gdy już skaże go sąd wojskowy.

* I ty to nazywasz sprawiedliwością? * szydzi komisarz. * Wyrok na człowieka zanim nawet rozpoczęła się jego sprawa!

* Tak, jest jeszcze ten rodzaj sprawiedliwości, którego nauczyliśmy się od was, bolszewickie świnię * krzyknął Buffalo, pokazując znany gest przejechania palcem po gardle.

Ześlizgujemy się w dół po stromym zboczu i przechodzimy na drugą stronę wąwozu.

Stary mocno nas goni. Chce żebyśmy byli jak najdalej od spalonych pojazdów. Jest pewien, że byli w ciągłym radiowym kontakcie z ich jednostką macierzystą.

Gdy zapada ciemność, rozbijamy obóz i śpimy całą noc i prawie cały następny dzień. W dali słyszymy jak oddziały bezpieczeństwa przeczesują las.

Komisarz słucha z szeroko otwartymi oczami. Jak każdy chwyta się najmniejszej nadziei. Nie wierzy w fakt, że zabijemy go zanim nas schwytają, chociaż Mały daje mu ciągle do wachania swój długi, ostry nóż bojowy.

Wszystko co zbyteczne zostaje wyrzucone, tak byśmy mogli przenosić się szybciej. Ciemność jest tak gęsta, że widzimy tylko kilka centymetrów przed nami. Mech, po którym idziemy pochłania każdy dźwięk. Tam dokąd maszerujemy panuje cisza. Nie słyhać ani ptaka, ani rechotu żaby.

Boję się, że zgubiłem innych i zatrzymuję się na moment. Buffalo wpada na mnie i na mój stojak do karabinu.

* Co ty tu robisz do diabła? * szepcze gniewnie, pocierając uderzone miejsce. * Wyrzuć to cholerstwo.

* Stary kazał mi to zabrać * odszeptuję.

* Cholerny sadysta * stwierdza Buffalo.

Przesuwamy się cicho po grubym mchu. Czujemy jakbyśmy chodzili po grubej gumie. Nagle wpadam na czyjeś plecy.

* Szto ty dziełajesz, durak? * wykrzykuje z rozdrażnieniem.

Bez słowa wbijam mu bojowy nóż w plecy. Wydaje z siebie grzechot i pada. Jeszcze raz dźgam go nożem. Przede wszystkim nie może zawiadomić innych wartowników, którzy muszą być porozstawiani dookoła nas.

* Iwan! * szepczę przerażony do Gregora, który jest tuż za mną.

Nie ma wątpliwości, że rosyjski wartownik pomyślał iż byłem jego towarzyszem, stojącym na warcie w pobliżu.

Leżymy, nieruchomo jak myszy, obok ciała. Ciepła krew spływa na moje ręce.

* Aleksy, co się dzieje? * dochodzi nerwowy głos z ciemności.

Gregor znika wśród liści. Słysząc krótki, przerażony krzyk. Potem znowu jest cicho. Gregor podciął mu gardło.

* Bardzo brudna praca * szepcze, wycierając nóż w spodnie. * Musiał mieć w sobie sto litrów krwi!

* Aleksy, Piotr, trzymajcie gęby na kłódki! * ryczy zachrypnięty głos z krzaków. * Wiecie dobrze, że te niemieckie świny idą w naszą stronę. Gdy już ich złapiemy, to wy dwaj głupi łajdacy będziecie mogli krzyczeć do woli!

* Brać go! * rozkazuje Stary.

Porta i Legionista wpadają w ciemność. Wkrótce potem w lesie rozlega się wstrząsający krzyk. I kolejny. Ten cichnie w długim bulgotaniu. Sekcja pada na ziemię i wstrzymuje oddech.

* Tych dwóch to zepsuło * warknął Stary ze złością.

* Pewnie odcięli najpierw kutasa * Mały uśmiecha się pusto.

* Zauważył nas zanim mogliśmy go wykończyć * wyjaśnia Porta, wynurzając się z krzaków. *

Ruszajmy! Ten skowyt, słysząc było pewnie aż w Moskwie!

* Ludzie powinni uczyć się jak kontrolować swoje emocje, gdy jest się zabijanym * stwierdził Mały głośno.

* Nigdy się nie przedostaniecie * mówi złośliwie

komisarz.

* Jeśli nie będziesz trzymał zamkniętej mordy, to osobiście wyrwę ci z niej pierdolony język *

powiedział Porta, zaciskając zęby.

* Wyjmijcie palce z dupy i ruszajcie! * rozkazuje Stary. * Cały las został zaalarmowany przez ten krzyk!

Przechodzimy przez wąski, niestabilny mostek. Buffalo oczywiście wpada z wielkim pluskiem i kiedy Mały rusza mu na pomoc, on też wpada do wody. Prąd w rzece jest bardzo silny i mamy dużo kłopotów z ich wyciągnięciem. Mały oddała się od nas dwukrotnie. Gdy w końcu wyciągamy go na stały łąd, rzuca się na Buffalo.

* Zrobiłeś to celowo! * wrzeszczy głosem, który słyhać na kilometry.

Legionista musi go ogłuszyć kantem dłoni. Gdy Mały jest w tym nastroju, to jedyna rzecz, która na niego działa. Buffalo powinien przez jakiś czas trzymać dystans. Mały może wpaść na pomysł

wbicia mu noża w plecy.

W końcu przedostajemy się na drugą stronę. Ziemia w lesie jest łatwiejsza do chodzenia. Nagle rozbłyskuje przed nami światło. Stary staje jakby uderzył w ścianę. Światło zapala się ponownie i widzimy bladą twarz pod rosyjskim hełmem.

Słyhać głucho uderzenie i cichy jęk. Rosjanin został na zawsze wyleczony z nałogu palenia. Sekcja znowu jest w komplecie w zapadlisku niedaleko drogi. Stary jest wyraźnie podniecony. Otwiera i zamyka bez przerwy cybuch fajki, zwyczaj który ujawnia się gdy jest zdenerwowany.

* Siergej, idi siuda! * gardłowy głos nawołuje nagle z innej strony. * Te niemieckie psy i tak tędy nie pójda!

* Nie bądź taki pewien * dochodzi z nieco większej odległości. * Ci szarozieloni chłopcy to diabły wcielone! Z nimi nie można być niczego pewnym. Chciałbym żeby Święta Matka Kazańska dała im wszystkim dawkę dzumy!

* Pierdolone cynowe żołnierzyki! Kupy gówna, przewiązane w środku sznurkiem! * warknął Mały pogardliwie. * Śpią na pierdolonym posterunku! Powinni zostać rozstrzelani. Biedny pierdolony Stalin, który musi sobie radzić z takim gównem!

* Cholera! * Stary klnie. * Jeśli się cofniemy, ci otworzą ogień, a jednak nie możemy tu zostać.

* Głaszczcie brodę w zamyśleniu. * Ruszamy jakbyśmy byli ich własnym oddziałem. Musimy ich zaskoczyć i wziąć bez hałasu.

* Nie może ich być zbyt wielu * szepcze Heide

* bo już byśmy ich słyszeli.

Heide ma rację. Gdy żołnierze czekają na coś, niemożliwe jest ustrzec się przed pewną dozą hałasu.

Ktoś szepcze, broń stuka o siebie, ktoś kaszle. Zwykli ludzie nie nazwaliby tych rzeczy hałasem, ale to więcej niż potrzeba by ostrzec doświadczoną grupę bojową.

Ostrożnie, pojedynczo przeskakujemy przez drogę z odbezpieczonymi karabinami. Ktoś otwiera ogień tuż za mną. Tak jakby eksplodowała moja głowa. Porta strzela tylko kilka centymetrów od mojego ucha.

Pisk przerażenia przebija się przez hałas.

W ciemności karabiny wypluwają niebieski płomień. Wściekły wybuch kanonady trwa tylko kilka minut, potem na las spada paraliżująca cisza. Tak jakby noc wyęczała słuch po ryku strzałów.

Słyszemy mocny głos Małego:

* Wszystko gra! Czterech pogan załatwionych!

Tango nie żyje. Pierwsza seria z karabinów rozerwała mu klatkę piersiową. To ocaliło Starego, który był tuż za nim. Stoimy przez chwilę w ciszy, koło jego zakrwawionego ciała.

* Zatańczył swoje ostatnie tango * powiedział Porta, zamykając mu oczy.

* Obiecywał nauczyć mnie tanga. To jest najlepszy taniec na cipki, jak słyszałem * powiedział

Mały, składając mu ręce na zrytej kulami klatce piersiowej.

Heide opróżnił kieszenie Tanga i zabrał jego nieśmiertelnik. Rzeczy osobiste pójdą do rodziny. Nie ma ich dużo. Żołnierze liniowi są prawie zawsze ubodzy: ich jedyne żniwa to owoce smutku i śmierci.

Na wschodzie, w kierunku Różan, w górę strzela rakielnica, barwiąc niebo na krwawoczerwono.

Jest tak daleko, że nie słyszemy dźwięku wybuchu.

Po polnej drodze suną dwie półciążarówki. Ich reflektory są skierowane na pobocze drogi.

W milczeniu padamy i czekamy aż nas miną. Widzimy wyraźnie żołnierzy piechoty, stojących z karabinami w gotowości.

* Ta praca robi ze mnie nerwusa * wzdycha Porta, wpychając sobie do ust garść jagód. * Piknik taki jak ten i już wiesz jak się czuje wilk z grupą uzbrojonych ludzi siedzących mu na dupie!

* Przez nerwy można zwariować * Mały wyjaśnia poważnie * słyszałem to od pewnego doktora psychopaty, którego pomagałem rozstrzelać w Tor*gau. Powiedział, że to coś jak insulina i diabetyk w gościu nie wyrabia, kiedy człowiek jest przerażony.

* Gdyby tak było, to wszyscy przez lata mielibyśmy cukrzycę nie wiedząc o tym * rozważa Gregor.

* Ja bym nawet nie potrafił policzyć ile razy umierałem z przerażenia.

Późnym rankiem dochodzimy do zakrętu Ho*rynia, ale musimy zaczekać aż się ściemni, żeby móc zaryzykować przeprawę. Rzeka jest bardzo szeroka. Wiosłowanie na drugi brzeg zabierze nam przynajmniej dwadzieścia minut i to wcale się nie oszczędzając.

Gumowa łódź jest tam gdzie ją zostawiliśmy. Rozkładamy ją i szykujemy się do pompowania.

Kładziemy się pod gęstymi krzakami na drzemkę. Gramy trochę w kości i jemy parę konserw.

Porta chce przyrządzić kawę, ale Stary nie pozwala. Czas biegnie wolno, gdy trzeba leżeć i czekać w ciemności. Nie ośmielamy się ruszyć z obawy przed ukrytymi wartownikami wzdłuż rzeki. Teren wygląda na pusty i opuszczony, ale mógłby się tam ukryć cały batalion. Komandosi za liniami wroga nie mogą pozwolić sobie na nieostrożność, nawet przez sekundę.

Nagle Mały unosi głowę, nasłuchując.

* Co jest? * pyta Stary niepewnie, unosząc się na łokciach.

* Cały pierdolony zastęp pogan idzie w tę stronę * mamrocze Mały, wpatrując się w drogę. * Co najmniej pierdolona kompania. Idą jakby wygnał ich Jezus z pierdolonej świątyni!

* Jesteś pewien? * wątpi Heide, chwytając LMG.

* Jasne, że jestem, kurwa, pewien * odpowiada Mały z ponurą miną. * Czy kiedykolwiek moje pierdolone uszy były w błędzie?

Teraz wszyscy już słyszymy. Spora kolumna maszeruje prosto na nas.

* Rozejść się! * rozkazuje ostro Stary. * Zamaskujcie się liśćmi i gałązkami i niech nikt nie strzela aż ja dam sygnał!

Słychać wyraźnie grzechot broni. Manierki uderzają o pojemniki na maski przeciwgazowe.

Dźwięki które identyfikują kolumnę w marszu.

Pot spływa mi po twarzy. Zęby szcękają jak ka*staniety. Nie mamy żadnych szans jeśli nas znajdą.

* Koompanija, śpiew!

Dokładnie naprzeciwko nas, zaczynają śpiewać:

Ty obiecałaś mi Zawsze kochać mnie; Nigdy nie kochać innego; Życ dla mnie jedyne.

Gdy tylko śpiewająca kompania przeszła obok, Stary rozkazał Legioniście sprawdzić czy warty wzdłuż brzegów zostały wzmocnione.

Ten szybko zrzuca płaszcz, odkłada broń, wsuwa bojowy nóż do buta i cicho znika w trzcinach.

Mijają prawie dwie godziny i zaczynamy się już martwić czy nie złapali go Rosjanie, gdy wraca zmęczony.

* Trzydzieści metrów w dole rzeki, w dziurze śpi głupiec i chrapie * mówi nam, plując do rzeki.

Trochę dalej jest następny. Też chrapie! Zrobiłem sobie objazd przez las i prawie przewróciłem się o trzeciego z LMG. Zasługiwał żeby go okraść. Chrapał tak mocno, że można go było usłyszeć z wielkiej odległości. Merde dors, byłem tak blisko niego, że nawet głuchy Szwed by mnie usłyszał!

* I oni nazywają ich żołnierzami * stwierdza Mały z pogardą. * Załatwcie ich * rozkazuje Stary.

Dwadzieścia minut później wartownicy nie żyją. Druty do duszenia są szybkie i ciche.

Ostrożnie opuszczamy łódź na wodę. Prąd jest tak silny, że ciągnie nas kawałek ze sobą.

Z drugiego brzegu ktoś krzyczy ochryple:

* Stój! Kto!

Karabin odzywa się ostro. Widać wyraźnie strzelca na piaszczystym brzegu.

Porta zabija go krótką serią. Wyskakujemy z łodzi, gdy dochodzą do nas krzyki z brzegu z którego wypłynęliśmy.

* Germański, idi siuda! * Zaraz potem słyhać głuchy odgłos i raca, świszcząc wzbija się w górę i rozświetla nocne niebo. Rzeka i obydwaj brzegi oblane zostają krwawym światłem.

Ukrywamy się za łodzią aż gaśnie flara, ale wkrótce raketnice rozświetlają niebo zielonymi i czerwonymi gwiazdami.

Daleko za lasem, w powietrzu wybucha cała seria błysków.

* Co oni do diabła zamierzają? * mamrocze przestraszony Porta, wpatrując się w deszcz światła z rakiety sygnalizacyjnej.

Spuszczamy szybko powietrze z łodzi i pakujemy ją. Musimy wziąć ją ze sobą by przeprowić się przez Słucz. Bez łodzi nigdy byśmy nie dali rady.

Komisarz próbuje ucieczki, ale Porta dogania go i przewraca na ziemię. Na szyi ponownie zaciskamy mu pętlę. Poluzowaliśmy ją trochę, ale to kolejny dowód, że na polu bitwy trzeba być zawsze

czujnym.

* Na jego miejscu wolałbym zostać załatwiony tutaj * stwierdza Buffalo. * Kiedy dorwie go SD, ugotują go żywcem w jego własnym pierdolonym

tłuszczu!

* Mamy nasze rozkazy * mówi Stary krótko * i wypełnimy je. Potem mogą z nim robić co chcą.

On nie miał żadnej litości dla Oberleutnanta Stricka i dwóch innych!

Przekraczamy Slucz bez kłopotów i kontynuujemy szybki marsz przez las po zniszczeniu łodzi.

W nocy dochodzimy do brzegu bagien. Stary rozkazuje wysłanie wiadomości do sztabu pułku.

Heide ustawia nadajnik. Sygnał dochodzi bardzo szybko. Spodziewają się naszego powrotu w przeciągu następnych dwudziestu czterech godzin.

* Muszą mieć tutaj strażników, bien sur que si

* mówi Legionista, przyglądając się badawczo gęstym trzcinom.

* Bez wątplenia * Stary odpowiada krótko.

* Utrzymujcie odległość do cholery! Ile razy muszę wam powtarzać?

Porta jak zwykle prowadzi razem z niedźwiedziem. Nagle podnosi rękę, nakazując byśmy się zatrzymali.

Bez słowa sekcja pada na błotnistą ziemię. Żaby skrzeczą ogłuszająco. Ryby skaczą w błotnistozielonej wodzie. W dali odzywa się karabin maszynowy. Zbliżamy się do linii frontu.

* Stój! Kto idiot? * odzywa się ostry głos przed nami.

* Gdzie on jest do diabła? * szepcze Porta, wczepiony mocno w niedźwiedzia, który pokazuje zęby jeżąc futro na karku.

* Odezwij się! Kto idzie?!

* Kumpel z ospą z Leningradu * wykrzykuje Porta wesoło po rosyjsku.

* Hasło! * dochodzi uparcie z krzaków.

* Zapomniałem koleś. Może być job twoju mat'?

* Porta śmieje się głośno...

* Z jakiej jednostki jesteś zgięty fucie?

* Z czołgów, kochaneczku * Porta krzyczy na cały las.

* Pułk?

* 87 Straży * Porta śmieje się lekko.

* Nazwisko dowódcy?

* Pułkownik Kutasiński * odkrzykuje Porta. *Wiesz dziadzia, on nie był na tyle uprzejmy, żeby mi się przedstawić.

* Podnieś się ty skrobanko z Leningradu. Mówisz jak fiński faszysta! Ręce do pierdolonego nieba albo dostaniesz kulkę!

Porta wstaje, zostawiając swój karabin na ziemi. Strzelanie z tego miejsca byłoby czystym samobójstwem.

* Cisza * szepcze do Rasputina * nie ruszaj się! Waruj, waruj! * Niedźwiedź rozumie go i kładzie się płasko za kamieniem.

* Podejdz tu, ty szalony łajdaku * krzyczy niewidzialny wartownik.

Porta robi wolno dwa kroki do przodu.

* Aleksy, złaż tu na dół! * drze się wartownik. Tu jest jakiś niewydarzony czołgista z twojego pułku, który nawet nie wie jak się nazywa jego dowódca. Musisz go znać! Porta zostaje na miejscu z rękami nad głową. Padają strzały. Stary nigdy się nie dowiedział kto strzelił. Porta pada błyskawicznie na ziemię.

* Germański, germański * dookoła nas słychać histeryczne krzyki i wybucha kanonada.

Legionista wydaje przenikliwy okrzyk i pada. Ma prawy bark rozerwany. Jest ranny w gardło i krew tryska jak z fontanny.

Potrzeba jego i obydwu moich opatrunków, żeby zatamować krwawienie.

Mały i Buffalo pędzą naprzód jak lawina, z karabinami przy biodrze.

Wartownik, siedzący w wykopie, zostaje zabity kopniakiem w twarz. Rasputin myśli, że coś przytrafiło się Porcie. Z głuchym rykiem wściekłości biegnie do przodu na czworaka i dosłownie roznosi w puch rosyjskiego wartownika.

Las jest pełen Rosjan. Wycofujemy się w kierunku bagien, strzelając tak szybko jak możemy.

Zapada noc. W górę lecą race, wybuchając głucho nad wierzchołkami drzew. W lesie jest jasno jak w dzień.

Rzucam granatem za Portę, który leży w krzyżowym ogniu z dwóch MG. Granat wpada prosto do jednego z gniazd i karabin wiruje w powietrzu. Amunicja wybucha w jednym długim huk.

Atakujemy. Rasputin jest jak opętany. Ma głowę i klatkę piersiową pokryte krwią. Uderza i gryzie okaleczone ciała.

Wreszcie kończymy.

Ciągniemy Legionistę za nami na pałatce. Stracił tak dużo krwi, że nie może już stać. Przez większość czasu jest nieprzytomny. Gdy dochodzi do siebie, jęczy żałośnie. Myśli, że stracił ramię.

Nie pomaga, gdy pokazujemy mu, że dalej je ma. Ale i tak ma szczęście. Pocisk odłamkowy trafił w jego broń. Gdyby uderzył bezpośrednio w bark, to oderwałoby mu całe ramię.

Na bagnach możemy przez chwilę odpocząć. Otacza nas groźna cisza. Nie możemy zrozumieć gdzie podziali się Rosjanie, ale nie mogą być daleko. Słyszymy tylko skrzeczenie żab.

* Muszą być miliony tych chłopców * mówi Porta ściszym głosem.

* Hałaśliwe gnojki * odmrakuje Gregor.

Błysk raketnicy. Szybko padamy w trzciny i leżymy cicho jak myszy. W tym świetle można dostrzec najmniejszy ruch. Ale niedźwiedź się denerwuje i staje na tylnych łapach.

Strzały z karabinu. Rasputin ryknął dziko i upadł do przodu. Porta biegnie do niego, ignorując kule.

Niedźwiedź płacze jak dziecko. Oderwało mu cały bok głowy. Z miłością liże twarz Porty, zwija się w kłębek i umiera.

Dwie kolejne raketnice wzbijają się w górę, ale hałas niknie powoli.

* Iwan zapłaci za to syczy Porta. * Od tej chwili poderżnę gardło każdemu z tych bezbożnych skurwysynów, którego spotkam!

Żaden z nas nic nie mówi. Rozumiemy go. Sekcja pokochała tego niedźwiedzia. Ciągniemy go za nami na płachcie. Jest ciężki, ale dajemy radę. Nie mogliśmy go zostawić jak jakiegoś kolejnego bitewnego śmiecia.

Gdzieś za nami słychać ostre komendy i ogień z broni maszynowej. Najwyraźniej krzycząc i strzelając dodają sobie odwagi. To jest głupie. Jedyne skutki są takie, że dzięki temu wiemy gdzie są.

* Szybko musimy znaleźć ścieżkę przez bagna * mówi Stary, zmęczony i zniechęcony.

* Miejmy nadzieję, że jej nie minęliśmy * zastanawia się zmartwiony Gregor. Porta jest całkowicie przybity śmiercią Rasputina. Jego zwykła gadatliwość została przerwana. Nawet nie odpowiada na

pytania. Ciągłe podchodzi i gładzi ręką z czułością futro niedźwiedzia.

* Będziemy musieli coś z nim zrobić zanim zwariuje * mówi Stary.

* Jakaś dupcia postawiłaby go na nogi * stwierdza Mały, który nigdy nie myśli o niczym innym.

Nareszcie znajdujemy drogę przez bagna. Rusza się pod naszymi stopami jak obciążony statek.

Trzeba bardzo uważać. Poślizgnij się i wpadnij do bagna i jest po tobie. W ciągu kilku sekund zielony, bąbelkowy muł zamknie się nad tobą na zawsze!

* Przerwać ogień! Zewrzeć szeregi! * słychać gardłowy głos za nami. * Te niemieckie świny nie mogą być daleko!

Nad lasem i bagnami rozbłyskują raketnice, jak maleńkie komety. Za nami eksploduje długa seria z karabinu.

Legionista dochodzi do siebie i krzyczy przeraźliwie.

Gregor zatyka mu ręką usta, ale jest już za późno. Musieli go usłyszeć.

* Tam! Naprzód! Brać ich żywcem!

Odkręcam końcówki z kilku granatów i sprawdzam mojego Tokariewa. Będę go potrzebował dla siebie. Żaden z nas nie chce wpaść w ręce Rosjan żywy. My wiemy, czego można się spodziewać za linią frontu we wrogim mundurze.

Mały bierze Legionistę na plecy. Tak jest szybciej niż ciągnąć go za sobą. Musimy uważać, żeby nie uderzał w przeszkody. Pędzimy chybotliwą ścieżką.

* Mogą iść tylko przez bagno * dochodzi okrzyk z naszych tyłów. * Sekcja Dobroszyna, zróbcie łańcuch trzymając się za karabiny! Naprzód marsz leniwe dranie!

Stary podnosi raketnicę wysoko ponad głowę i strzela dwie flary jedna po drugiej. Na niebie błyszczą sześć pomarańczowych gwiazd, które są widoczne na kilometry.

* Na ziemię! * rozkazuje nam. Ale już słychać jakby nadjeżdżał z tunelu długi pociąg towarowy.

SMG odzywa się gwałtownie, ale jego dźwięk ginie w przerażającej eksplozji pierwszych pocisków. Las i bagno są orane ścianą ognia. Żelazo i ziemia unoszą się w górę przed nami. Całe drzewa lecą jak oszczepy w powietrzu.

Stary wysłał swój sygnał dokładnie zgodnie z planem. Jest w tym mistrzem.

* Choć raz potrafili się znaleźć * Gregor chwali artylerię.

Czołgamy się. Musimy trzymać się przed skradającą się nawałnicą ognia, jeśli ma nam pomóc

wrócić.

* Niedługo będziemy w domku, kolego * Mały uśmiecha się szelmowsko, stukając komisarza w zebra jego karabinem. * Odetną ci tam jaja! Adolf nie lubi takich skurwysynów jak ty, obłapiających dziewczyny w rodzinie!

* Adolf nie wie, o co w tym wszystkim chodzi * stwierdza Gregor z pogardą. * Kutas przestał mu rosnąć, jak miał siedem lat!

* Słyszałem, że wali sobie konia przy pisemkach, które przesyła mu partyjny kolega w paczkach Czerwonego Krzyża ze Skandynawii * krzyknął Mały radośnie.

* Zamknij się! * warknął Stary kwaśno. * Jeszcze nie wróciliśmy!

* Zastrzelcie mnie * błaga Legionista. * Nie zniosę tego dłużej!

* Jak wrócimy, to trzeba ci będzie zbadać głowę kolego * mówi Mały. * W każdym razie idziesz do szpitala. Tam ci szybko wróci humor, jak będziesz tam leżał i miał pudrowaną dupę przez te napalone kurewki z BDM, całe ubrane na biało.

Bateria organów Stalina wypływa swoje rakiety. Czujemy jakby sam rdzeń ziemi eksplodował pod naszymi stopami. Część lasu została dosłownie wygolona do czysta.

Niemiecka artyleria kontynuuje rozproszoną kanonadę po rosyjskich pozycjach by utrzymać piechotę w okopach i pomóc nam przejść przez front. Rosjanie mają na to odpowiedź. Atakują nie tylko moździerzami i organami Stalina, ale także ciężką artylerią polową.

Gęste opary siarki wdzierają się nam w gardła i płuca. Smród z TNT powoduje, że wymiotujemy.

To tak jakbyśmy dusili się w niewyobrażalnym smrodzie od ładunków wybuchowych.

Nadlatuje pocisk i w górę leci fontanna ziemi. Tysiące świecących skrawków stali gwizdzą w powietrzu.

Wskakuję do gorącej i jeszcze dymiącej dziury po pocisku. Piecze mnie gardło, a nos zdaje się jedną wielką wilgotną raną. Tak jakby naraz wypuszczone zostały wszystkie demony piekła i próbują wywrócić ziemię na drugą stronę. Drzewa, ziemia, kamienie, szopy są podrzucane w górę, padają i znowu lecą w powietrze.

Mały podnosi skórzaną manierkę z jakiegoś ciała, biegnąc w poszukiwaniu kryjówki. W deszczu błota ześlizguje się na dno wyrwy po pocisku. Wącha podejrziwie zawartość manierki.

* Ach! Wywar z soków tureckiej dziwki! * obwieszcza ze znanstwem. * Trudno, lepsze to niż nic.

* Z przeciągłym beknięciem podaje dalej butelkę. * Nieba najwyższe! Ale mi to dało wzmacniającego kopniaka w moją starą patriotyczną dumę * oświadcza. * Nie ma żadnego Boga oprócz Niemiec, a Adolf jest ich prorokiem!

* Zapamiętam to! * krzyknął Heide z oburzeniem. * Narodowosocjalistyczna szubienica zadrży z przyjemnością, gdy na niej zawisniesz!

Czerwone kule światła wzbijają się w górę wzdłuż całego frontu, wysyłając gwiazdy na zaciemnione niebo. Pociski spadają bardzo gęsto, jak wyrastająca z ziemi ściana płomienia i stali.

Świat wybucha. Naraz rodzą się tysiące wulkanów.

Pochyleni nisko pędzimy do przodu, przebijamy się przez nieprzyjacielskie przeszkody, rzucając za sobą granaty. Strzelają karabiny maszynowe. Wybucha długi rząd min przeciwpiechotnych.

Wreszcie jesteśmy na ostatnim kawałku bagien. Rakieta spada wolno na spadochronie, rozświetlając noc jakby to był jasny letni dzień.

* Idi siuda, charaszo, germański * dobiega

z tyłu.

Oni znają bagna i depczą nam po piętach. To jest

droga, którą chodzą po jeńców.

Stary zatrzymuje się, oddychając mocno i trzymając rękę na sercu. Jest niemal kompletnie wykończony. Ale jest przecież dużo starszy niż każdy z nas.

* Granaty! W ich twarze! Zaraz jak tylko pokażą swoje parszywe mordy w trzcinach * wychrypiał swój rozkaz.

Ja rzucam pierwszy granat, ale wybucha w bagnie i nie robi żadnej szkody.

Porta pada za ciałem niedźwiedzia. MG*42 rzezi wściekle. Krótkie, dobrze wycelowane serie trafiają w pierwszych ścigających, spychając ich w muł.

Rzucam kolejny granat, który wybucha pośrodku nieprzyjacielskiej grupy.

Krzyki bólu rozdzierają powietrze.

Porta śle koszącą serię w żołnierzy skupionych razem w trzcinach.

Wycofujemy się krótkimi skokami. Bieg * odwrót i ognia * bieg * odwrót i ognia!

Odlamek ranił komisarza w ramię. Krew spływa mu po ręce. Nikt go nie opatruje. Nie ma sensu. I tak go powieszają.

Szykujemy się na ostatni kawałek.

Jestem już połową nad niskim wałem ziemnym, gdy Stary krzyczy przeraźliwie i ześlizguje się z

powrotem w dół. Przerażony podbiegam do niego.

Wygląda źle. Jego plecy to jedna krwawa rana. Ciało w strzępach, odzież, kości, skóra i krew.

Patrzy w górę na mnie z lekkim uśmiechem na ustach.

Zapalam papierosa i wkładam mu go do ust.

Heide zeskakuje do nas, otwierając po drodze opatrunek polowy. Potem z Portą opatrujemy ranę jak możemy i niesiemy go między nami. Ledwie zauważamy skoncentrowany ogień piechoty.

* Potnę tego pierdolonego komisarza na strzepy * ryczy Mały wściekły. * To wszystko jego pierdolona wina. Parszywy, brudny zdrajca!

* Zabierzcie go żywego * jęknął boleśnie Stary. * Heide, jesteś za to odpowiedzialny!

Stary wie, co robi. Heide jest niewolnikiem przepisów. Wolałby się dać podziurawić jak sito, niż nie wykonać rozkazu co do joty.

Nagle dookoła nas pojawiają się znajome hełmy i żółtozielony kamuflaż. Wyciągają się ręce, które pomagają nam zejść do okopów.

* Święta Matko Kazańska, udało się nam! * jęknął Porta i padł na dno okopu.

Proponują nam manierki wody i wciskają zapalone papierosy między popękane wargi. Wieść rozchodzi się błyskawicznie wzdłuż naszych linii.

* Wrócili i mają go ze sobą!

Lekarz pułku osobiście zajmuje się Starym i Legionistą. Zostają natychmiast zabrani. Znikają tak szybko, że ledwie mamy czas, by się z nimi pożegnać.

Barcelona przejmuje sekcję i wszyscy są zadowoleni z wyboru. On nigdy nie może zastąpić Starego, ale ma doświadczenie, które jest niezbędne dobremu dowódcy sekcji.

Komisarz zostaje zabrany od razu do sztabu pułku, gdzie czekają na niego niecierpliwie dwaj oficerowie SD. Jeden z nich, Sturmbannfuhrer Walz, wylewa na komisarza potok wyzwisk i uderza go pięścią w twarz.

Oberst Hinka staje między nimi.

* Ja tu wydaję rozkazy, Sturmbannfuhrer! * mówi ostro, odpychając oficera SD.

* Czyżby? * warknął Walz. * Jeśli nie zostałem wprowadzony w błąd w tej sprawie, ten więzień jest politycznym komisarzem i dezertorem z Reich*

swehry. Innymi słowy, to jest sprawa polityczna bez żadnego szczególnego militarnego znaczenia.

- * Być może można to postrzegać w tym świetle
- * mówi ostrożnie Hinka.
- * Więc się zgadzamy? * uśmiecha się Sturmbannführer chłodno * RSHA odpowiada za więźnia i ja akceptuję tę odpowiedzialność, wrócę z nim do Berlina.
- * Przykro mi! Więzień zostanie tu, aż otrzymam pisemny rozkaz od swoich przełożonych co do tego, co trzeba z nim zrobić.
- * Mam tu taki rozkaz, Herr Oberst i oczekuję, że go pan wykona * krzyknął Walz tryumfalnie.
- * Ja akceptuję tylko rozkazy generała dowódcy Piątej Armii Pancерnej * odparł Oberst Hinka szorstko.
- * Czy mam rozumieć, że odmawia pan przekazania nam tego więźnia? * pyta groźnie oficer SD, podchodząc krok w stronę Hinki.
- * Dobrze pan zrozumiał, Sturmbannführer
- * uśmiecha się Hinka, siedząc swobodnie na krawędzi stołu.
- * Zdaje pan sobie sprawę Herr Oberst, że ta afera może pana drogo kosztować? * warknął Walz czerwony jak indyk.
- * Myślę, że może pan zostawić to mnie * odpowiedział Hinka, w milczeniu przypalając cygaro.

Oficer SD gryzie wargę. Najwyraźniej ma wielką trudność z samokontrolą, ale wie, że nie może na razie narzucić swojego rozkazu Hince.

Obiecuje sobie po cichu, że wkrótce zajmie się tym napuszczonym oficerkiem z Wehrmachtu. Już niedługo cała władza będzie w rękach Reichsführera SS.

- * Czy pozwoli mi pan przesłuchać więźnia? *Nie!
- * Czy zdaje pan sobie sprawę z tego co mówi?
- * pyta zdumiony Walz * czy ma pan zamiar sabotować pracę Służby Bezpieczeństwa?
- * Gdy przyniesie mi pan odpowiedni podpisany rozkaz z dowództwa, natychmiast oddam się do pańskiej dyspozycji!
- * Może być pan cholernie pewny, że będę miał odpowiedni podpisany rozkaz * oficer SD uśmiechnął się nieprzyjemnie, wkładając wolno rękawiczki.
- * Odezwiemy się do pana wkrótce, Herr Oberst i nie jest to zupełnie niemożliwe, że będzie pan

towarzyszyl temu więźniowi gdy będzie odjeżdżał! W tym momencie jest pan tylko oficerem, który spróbował utrudnić pracę Służby Bezpieczeństwa.

Odwraca się do więźnia, który stoi między dwoma żandarmami.

* Powiesimy cię dwadzieścia razy, zanim umrzesz! Sprawimy, że będziesz błagał o śmierć! *

splunął gwałtownie w twarz komisarza.

W następnej sekundzie pięść komisarza niszczy szlachetne rysy oficera SD. Krew tryska ze złamanego nosa.

Trzy strzały rozlegają się jeden po drugim. Komisarz pada bulgocząc na podłogę. Potężna kałuża krwi pojawia się pod jego ciałem.

Przez moment trwa dzikie zamieszanie. Żandarmi wyciągają broń, ale nie mogą się zdecydować, do kogo strzelać.

Oberst Hinka nadal siedzi, machając swobodnie jedną z nóg. Adiutant przypala papierosa i zaczyna wypuszczać kółka dymu w kierunku sufitu.

* Lohse, jesteś największym idiotą w butach

* krzyczy Sturmbannfuhrer Walz na swojego towarzysza. * Dlaczego do diabła musiałeś zastrzelić tego komunistę? Co mam powiedzieć w Berlinie?

* Może, że SD Hauptsturmfuhrer Lohse zlikwidował cennego więźnia! * uśmiecha się miło Oberst Hinka, poprawiając pusty rękaw swojego munduru.

* To będzie musiało trafić do raportu, Lohse!

* krzyczy Walz, wściekły. * Byłeś już długo w SD! Będziesz mógł strzelać, zapewniam cię! Ale to będzie w karnej brygadzie Dirlwangerera i zaczniesz od samego dołu!

Wychodzą bez pożegnania.

Godzinę później komisarz zostaje pochowany, na skraju lasu. W ziemię zostaje wbita tabliczka z jego imieniem.

Ludzie zawsze będą próbować dostrzegać pozytywne

aspekty sytuacji, które same w sobie nie mogą ulec zmianie.

Józef Stalin do Mołotowa, lipiec 1937.

Więzienie tranzytowe w Osmicie, które leży prawie pięć kilometrów za miastem Czyta, jest określone jako najbezpieczniejsze więzienie na świecie. Jest w każdym razie najbardziej złowieszcze

i brzydkie, zbudowane z dużych szarobrudnych ciosów. To nie jest więzienie w ścisłym znaczeniu tego słowa, w którym więźniowie kończą swoje wyroki, tylko przystanek dla olbrzymich ludzkich tłumów, gdzie zatrzymują się więźniowie z więzień w całej Rosji, po drodze na Syberię.

W Osmicie więzień spotyka, po raz pierwszy, najlepszego łowcę ludzi, uśmiechniętego, małego syberyjskiego żołnierza z konwoju z przewieszoną przez ramię nahajką. Jest on najczęściej ubrany w szary szynel dochodzący do kostek i wysoką białą kozacką czapkę, zwieńczoną szkarłatnym szczytem i wyszytym na nim zielonym krzyżem. Pomimo niewielkich rozmiarów, jest w nim coś przerażającego. Na jego piersi wisi pepesza z okrągłym magazynkiem. Z boku zwisa mu kozacka szabla w czarnej skórzanej pochwie. Z przodu, na brzuchu, ma czarną otwartą kaburę z której wystaje kolba od nagana. Pistolet jest przywiązany do białego sznurka, który jest przepleciony przez obydwie pagony i zwisa na piersiach.

Gdy aresztowani dochodzą do Czy ty, zostają przekazani pod opiekę tych niewielkich mężczyzn z zielonymi

krzyżami na czapkach. Dla większości z nich to szokujące doświadczenie. W więziennych pociągach do Czyty, żołnierzom pozwalano uderzać więźnia tylko na rozkaz oficera, ale mali faceci z zielonym krzyżem mogą używać budzących postrach nahajek na własną odpowiedzialność. Gdy tylko podpisali odbiór więźniów, nahajka zaczyna świszcząć w powietrzu, siejąc przerażenie tam gdzie spadnie. Zanim konwój dojdzie do Osmity, najslabsi zostaną zatłuczeni na śmierć.

Co dzieje się wewnątrz tego przejściowego więzienia, tego nikt naprawdę nie wie.

Więźniowie zostają w jakiś sposób wytrenowani do niemal zwierzęcego posłuszeństwa. Gdy wychodzą, trzy tygodnie później przewożeni na setkach sań, ich twarze pozbawione są jakichkolwiek oznak życia.

Ci mali policyjni żołnierze zyskali złą sławę od czasu gdy potężna syberyjska pustynia stała się największym centrum likwidacyjnym na świecie.

Co najmniej cztery miliony niemieckich jeńców wojennych przeszło przez Czytę i zostało wychowanych w Osmicie przy pomocy gryzących uderzeń nahajki, zanim zostali wysłani do kopalń wzdłuż rzeki Kołymy na Syberii lub do obozów rozciągających się po Nową Ziemię.

Jedynie bardzo niewielki procent z nich wrócił po wojnie do Niemiec.

Rozdział 7

CZY TO BYŁO MORDERSTWO?

Hauptfeldwebel Blatz wyruszył na linię frontu by sprawdzić zużycie amunicji, które jego zdaniem jest zbyt duże. Nie jest też całkowicie zadowolony ze stanu dyscypliny wśród frontowych żołnierzy.

Poskarżył się już w sztabie i ku swemu zadowoleniu, zalecono mu zrobić inspekcję komandosów w okopach.

W dniu, w którym przybył Blatz, front był całkowicie cichy. Najpierw potknął się o lekko rannych, którzy leżeli w ziemiance.

* Przekłęci symulanci * wrzeszczy. * Takie wam zrobię gorące tyłki, że będzie można na nich usmażyć jajka! Na zewnątrz marsz, sępie syny! * Goni ich po okopach, każe im skakać naprzód ze zgiętymi kolanami i karabinem w wyciągniętych rękach a także czołgać się przez niebezpieczny otwarty teren. O dziwo, tego ranka nie ma żadnych snajperów.

* Gdzie są ci wszyscy syberyjscy snajperzy? *krzyczy Blatz triumfalnie. * To wszystko kłamstwa!

Napisane na kolanie, kłamliwe raporty, ale mnie nie nabiorą! Poznacie mnie lepiej! Już czas, żeby zrobić tu kilka rozpraw sądowych!

Krew sączy się przez bandaż rannych żołnierzy. Gdy skarży się jakiś dowódca sekcji, dostaje ostrą reprimendę.

* Dla mnie ranny, to ktoś kto nie może się ruszać! Wszystko inne to symulacja! Krew, powia dasz? Kiedyś spuszczano krew chorym. To było zdrowe. I tak jest dziś! Zbyt dużo krwi i człowiek staje się leniwy!

Nieco później decyduje się sprawdzić wysunięte stanowiska MG. Może będzie mieć szczęście i trafi na coś, co będzie można ukarać karą śmierci.

W końcu rusza do stanowiska SMG. Nawet z pewnej odległości, może słyszeć gromkie chrapanie.

Drży w radosnym podnieceniu i cieszy się na myśl o aresztowaniu śpiącego wartownika. Ostrożnie czołga się po wale ziemnym i zsuwa w dół do wąskiego okopu komunikacyjnego. Na dnie okopu leży wartownik, zwinięty w kłębek jak mokry pies. On nie tylko śpi, ale ma na tyle beczelności, by przykryć się jagnięcą skórą i podłożyć sobie pod głowę małą niebieską poduszkę z pierza.

Nad SMG wisi kawałek kartonu na którym, dużymi, koślawymi literami napisano:

Kochany panie Hauptfeldwebel, proszę przejść dalej po cichu! Nie przeszkadzać przed 13.00!

Dziękuję panu uprzejmie! Pański posłuszny sługa *Obergefreiter Wolfgang Creutzfeldt.

Blatz nie wie czy powinien krzyczeć, czy płakać. Wybiera pierwszy sposób, wypróbowaną broń każdego dowódcy, który nie ma pojęcia co ma zrobić. Trzeba krzyczeć wystarczająco długo aż coś przyjdzie ci do głowy.

Mały otwiera jedno oko i kładzie palec na ustach.

* Ej! Nie krzycz tak człowieku. Nie widzisz, że próbuję się troszkę kimnąć?

* Śpisz na posterunku! * ryczy Blatz głosem, który załamuje się kilkakrotnie z wściekłości.

* No jasne, że śpię! Jaki problem jest w spaniu? * Mały uśmiecha się szeroko.

- * Przyznajesz mi się w twarz, że spałeś na warcie?
- * A czemu nie? Spałem i miałem śliczny sen. Śniło mi się, jak na drucie dyndał pan Hauptfeldwe*bel, a my sobie do niego strzelaliśmy. Za każdym razem gdy trafialiśmy w sam środeczek, pan strasznie podskakiwał! Zupełnie jak te drewniane pajace, które produkują w Saksonii!
- * Spałeś na posterunku! To będzie cię kosztowało głowę, człowieku! * krzyknął Blatz tryumfalnie.
- * Wstawaj! Jesteś aresztowany! Nie będziemy się cackać z taką świnią jak ty, Creutzfeldt!

Dostaniesz wyrok polowy, gdy wrócimy do kompanii a dwóch z trzech sędziów, to będę ja i dowódca! Zostaniesz rozstrzelany Creutzfeldt, możemy ci to zagwarantować!

* Dlaczego pan Hauptfeldwebel mówi „my”? Jest was więcej niż jeden? Tamten też ma syfilis, jak pan Hauptfeldwebel?

* Poczekaj tylko świnió! * drze się Blatz, pewny siebie.

* Jeśli panu Hauptfeldweblowi znudziło się już życie, to radzę żeby dalej wystawiał tak głowę z okopu * uśmiecha się Mały. * Ci Syberyjscy snajperzy mogą mu wpakować kulkę w łeb.

Przypomina mi się pies, którego kiedyś miałem * stwierdził refleksyjnie.

* Na nogi! * ryknął Blatz, wychodząc z siebie.

* Mówisz do swojego przełożonego! Jesteś aresztowany, człowieku! Jeśli będziesz próbował uciec, to użyję broni i z przyjemnością cię załatwię!

* Uderzyłeś się w swój pierdolony łeb, jak tu szedłeś? * spytał Mały, nagle przestając już udawać prostaczka z prowincji * mówisz jak pierdolony dorsz, który zgubił się na drodze do pierdolonej Szwecji. Aresztowanie, skrócony sąd, zastrzelono podczas próby ucieczki. To by ci się wszystko podobało, co? Posłuchaj ty śmieszny pseudodowódco! Przychodzisz i kopiesz nas, pierdolone świnię z okopów w dupę i myślisz, że ujdzie ci to na sucho? Wiemy kim byłeś zanim zapisałeś się do klubu, synku! Pierdolonym ciecieniem od wynoszenia gówien po żyrafach w berlińskim zoo!

* Skąd to wiesz? * pyta zdumiony Blatz.

* A co cię to kurwa obchodzi? Wiem i tyle, grubasie! I wiem jeszcze o czymś innym! Już więcej nie zobaczysz tych żyraf!

Mały uśmiechnął się niebezpiecznie, zwężając usta.

* Jesteś aresztowany * powtarza Blatz nerwowo, szarpiąc za kaburę.

* Trzymaj paluchy z daleka od tej zabawki!

* Mały uniósł groźnie swoje empi * nawet o tym nie myśl! W środku są prawdziwe naboje. Może

wsadzić ci jaja do twojego pierdolonego gardła, Blatz?

* Grozisz przełożonemu? To jest bunt! Na nogi! Mały wstaje wolno i Blatz nagle uświadamia sobie jak jest duży.

* To by ci pasowało, co? * Mały uśmiecha się szelmowsko. * Sąd z tobą i twoim aksamitnym ku tasem Hauptmannem jako przewodniczącym! Wyrok śmierci! Pah! I podobałoby ci się, jakbyś mógł mnie własnoręcznie przywiązać do pierdolonego pala, chodzący gównojadzie!

* Tak i bądź pewien, że to zrobię * skrzeczy Blatz * i osobiście dobiję też twoje parszywe ścierwo!

* Kompletnie cię pojebało * śmieje się głośno Mały. * Głupia świnió, rozejrzyj się! Nie ma nikogo w całej pierdolonej armii, kto przy wiąże Obergefre*itra Wolfganga Creutzfeldta do pierdolonego słupa, ale on jeszcze załatwi ciebie i kilka takich toreb gówna w mundurze jak ty. Ty mnie nie aresztowałeś, Blatz! Ja aresztowałem ciebie! Wiedziałeś, że jestem tajnym komuchem?

* Postradałeś zmysły, człowieku * krzyczy Blatz, czując jak strach pełźnie mu wzdłuż kręgosłupa.

Czyżby stał oko w oko z psychopatycznym mordercą? Czy te opowieści o morderstwach popełnionych na polu bitwy są prawdziwe? Nie, żaden zdyscyplinowany niemiecki żołnierz nie mógłby czegoś takiego zrobić. * Daj mi przejść * krzyczy histerycznie, próbując popchnąć Małego na jedną stronę.

* Co się tak spieszysz, kolego? * Mały uśmiecha się chłodno. * Najpierw coś sobie wyjaśnijmy.

Zaaresztowałeś mnie i to zostało przegłosowane. Chciałeś sądu wojskowego i zajmiemy się tym tutaj. Skoro miał być szybki, to z przykrością skazuję cię na śmierć. W ciągu pięciu minut odleczysz z frontu, wystrojony jak jeden z pierdolonych Bożych aniołków!

* Grozisz swojemu przełożonemu i odmawiasz wykonania rozkazu. Żądam żebyś pozwolił mi przejść! Jestem twoim Hauptfeldwebel i bezpo

średnim przełożonym * bełkocze Blatz, z paniką w oczach.

* Zamknij się gównocięciu od żyraf! Jesteś już tylko gadającym pierdolonym trupem! Zrób coś!

Bądź mężczyzną! To nie pierwszy raz bierzesz udział w egzekucji. Sam mówiłeś, że często byłeś na Morellenschlucht, ale sądzę, że to nie wesoła sprawa gdy się bierze udział we własnej, co?

* Nie ośmieliłbyś się * jęczy Blatz, przerażony i zdaje się kurczyć w sobie.

* Słuchaj, ty żyrafie pomociu, nie zostawiłeś mi żadnego wyboru w tej sprawie, prawda? Ty to wszystko zacząłeś. Ty zacząłeś krzyczeć o pierdolonych sądach i plutonach egzekucyjnych i reszcie tego pierdolonego wojennego gówna, a wszystko dlatego, że uciałem sobie drzemkę! A ja jestem przeciwnikiem pierdolonej kary śmierci!

* Pomocy, pomocy, morderstwo! * Blatz wyje rozpaczliwie.

Mały spogląda na niego z chłodnym zainteresowaniem.

* Znają twój głos po obu stronach frontu. Nie myśl, że jakiś popierdoleniec przyjdzie żeby ci pomóc. Kiedy wszedłeś do tego okopu koleś, każdy wiedział gdzie skończysz!

* W takim razie to spisek! * Błatz krzyczy w rozpacz.

* Teraz coś łapiesz. Porta mówi, że wszyscy jesteśmy skazani na śmierć od sekundy w której się rodzimy. Bóg to rozstrzyga, a do mnie, jak spałem przyleciał wielki czarny anioł z potężnym płomiennym mieczem i powiedział: „Życie Hauptfeldwebela Błatza dobiegło już końca”.

Błatz pełza szlochając po błotnistym dnie okopu.

* Towarzyszu Creutzfeldt, nie zabijajcie mnie!

* Towarzyszu Błatz, muszę kurwa! Wstań teraz jak grzeczny chłopiec, żebyśmy mogli to zrobić szybko i spokojnie!

* Towarzyszu, pozwól mi żyć! Mam w domu dwoje dzieci!

* Pierdolisz towarzyszu Błatz! Nawet nie jesteś żonaty. Powiedziałem ci, że wszystko o tobie wiemy! Nigdy niczego nie wyruchałeś oprócz żyrafy w berlińskim zoo i z tego też gówno wyszło!

* Towarzyszu Creutzfeldt, nie czyńcie się pospolitym mordercą! Zawsze was lubiłem! Jesteście dobrym żołnierzem!

* Tak i doceniam to * śmieje się Mały serdecznie i przyciąga drżącego Błatza blisko siebie. *

Pierdolić całe to gówno! Dopilnuję żebyś dostał pogrzeb bohatera, żeby ojczyzna i rodzina była z ciebie dumna!

* To morderstwo * krzyczy skazaniec, szarpiąc się rozpaczliwie. Mały trzyma go mocno w ramionach a gdy są bezpośrednio za SMG, pozbawia go kolbą przytomności.

* Nadchodzą twoje papiery! * Mały warknął do siebie, podnosząc głowę nieprzytomnego mężczyzny powyżej ściany okopu. Syberyjscy snajperzy wrócili do pracy i wpakowali cztery kule w mięsistą twarz Błatza.

Wkrótce nadchodzi pomoc.

* Co tu się stało? * pyta Barcelona, zdziwiony, wskazując na ciało. * Chyba go, kurwa, nie zabiłeś?

* Myślisz, że mi odbiło? * odparł Mały. * Czemu mam pozbawiać pracy sąsiadów? To członkowie tych samych związków zawodowych, co nie?

Heide przygląda się Małemu podejrzliwie, pochylając się nad zwłokami.

* Czego tam szukasz? * pyta Mały, groźnie.

* Śladów po uderzeniu * Heide uśmiecha się jadownicie.

* Wiesz co się dzieje z informatorami, Julius? * pyta Mały, bawiąc się swoim empi.

* Wiem * odparł Heide, oglądając z zainteresowaniem cztery rany postrzałowe * wiem też co się dzieje z mordercami!

* Ja też * uśmiecha się Mały. * Miałem to w rodzinie. Gilotyna przy Ploteensee! Ciach i spada twoja stara rzepa!

* Cztery dziury * Heide myśli na głos * musiał tam stać cały dzień! Lepiej poszukałbym na twoim miejscu piekielnie dobrego wyjaśnienia, Mały. Ja wiem, co się stało, choć mnie tu nie było!

* Co się stało w takim razie?

Heide podnosi ciało i unosi je wolno nad okop. Strzał uderza w głowę zmarłego. Tym razem to odłamkowa kula, która rozwała mu całą twarz.

Heide upuszcza ciało w szoku i wyciera mózg z twarzy.

Porta śmieje się jak hiena.

* Pomogłeś Małemu więcej niż chciałeś! Koniec z dowodami!

Heide patrzy bojaźliwie na zniszczone ciało.

* Jesteście moimi świadkami * krzyczy wściekły. * Wszyscy widzieliście te cztery otwory po kulach!

* Nie, Julius, nie! * uśmiecha się Porta. * On był wciąż żywy gdy zacząłeś go podnosić!

Uważałbym teraz na twoim miejscu, Julius mój synu!

* Co za banda oszustów * warknął Heide mocno zdenerwowany.

Mały z nonszalancją zarzucił ciało na ramię. Przy punkcie opatrunkowym zrzucił je pod stopy ordynansa Feldwebla, który szorstko zdjął nieśmiertelnik i przeszukał kieszenie.

* Wrzućcie to gównno razem z resztą * rozkazał swoim pomocnikom.

Mały wraca, gwizdząc radośnie do ziemianki Drugiej Sekcji, gdzie wpada na Buffalo.

* Niezła robota, synu! Wszyscy o tym mówią. Mam nadzieję, że nie mogą niczego udowodnić?

* Nikt nie może * śmieje się Mały, pewny siebie. * Nie, kiedy jest się z Reeperbahn i miało się Nassa za nauczyciela!

Po południu Mały zostaje wezwany do biura dowódcy, gdzie czeka też oficer prawnik.

* Czy byłeś sam z Hauptfeldweblem Blatzem na stanowisku SMG? Co tam się stało?

* Herr Hauptfeldwebel zdenerwował się na mnie bo kryłem się pod ścianą okopu.

* Czy był ostrzał?

* Nie, proszę pana, tylko gdy jest się na tyle głupim by wystawić głowę ponad parapet. Właśnie dlatego się chowałem. Próbowałem wyjaśnić to panu Hauptfeldweblowi. Nie wierzył mi jednak i powiedział, że jestem tchórzliwym łajdakiem, jak strachliwi untermensche. Powiedział, że mam stanąć na bacność, co też zrobiłem. Rozkaz to rozkaz!

* I nie zostałeś trafiony? * Prawnik patrzy na niego podejrzliwie.

* Nie, proszę pana! Stałem na bacność na ugiętych kolanach. Herr Hauptfeldwebel nie wierzył, że są tam snajperzy, tak jak mu mówiłem i sam chciał ich zobaczyć. Wskazałem, gdzie zwykle siedzą te skośnookie diabły ze swoimi pukawkami i Hauptfeldwebel wystawił głowę, by się im lepiej przyjrzeć. Czy ich zobaczy, czy nie, tego się już chyba nigdy nie dowiemy, prawda? W każdym razie nagle, był huk i Herr Hauptfeldwebel stracił twarz!

* Czy nie trzymałeś go ponad parapetem? * spytał prawnik groźnie.

* Proszę pana! * odparł Mały głęboko urażony.

* Ty i Hauptfeldwebel Blatz nie byliście chyba dobrymi przyjaciółmi, co? Przynajmniej z tego co słyszałem.

* Czy Hauptfeldwebel miał coś przeciwko mnie? * spytał Mały z zastanowieniem w głosie. * Ja go lubiłem. Często opowiadaliśmy sobie kawały.

Prawniki wzruszył ramionami, potrząsnął głową zrezygnowany i spojrzał niepewnie na Hauptman*na von Padera.

* Odejdź! Niech Bóg ci pomoże jeśli kiedykolwiek dostanę przeciw tobie dowody.

Kiedy Mały odszedł, von Pader wali pięścią w stół.

* Wszystko mi mówi, że to morderstwo! Czy nie możemy znaleźć żadnego dowodu? To będzie najszcześniejszy dzień mojego życia, gdy zobaczę tego wstrętnego typa przywiązanego do słupa przed plutonem egzekucyjnym.

* Mordercom ścina się głowę * zauważył chłodno prawnik.

* Jeszcze lepiej * krzyknął von Pader. * Miałbym przyjemność być tam świadkiem.

* Herr Hauptmann, po pierwsze nie mamy żadnych morderców..

* Obergefreiter Creutzfeldt jest mordercą * krzyczy von Pader z szaleńczym błyskiem w oczach.

* Nie bardziej niż pan lub ja. To jedynie pańskie pobożne życzenia, nie mamy dowodu. Wręcz na odwrót. Sądzę, że Creutzfeldt mówi prawdę. Haupt*feldwebel Blatz właśnie tak by się zachował.

Von Pader leje sobie koniak i szybko wypija dwie lampki. Nie zauważa, że prawnik nie tknął swojego.

* Posłuchaj przyjacielu * mówi von Pader w zaufaniu, pochylając się do przodu nad stołem. * Mam kontakty w Berlinie. Czy miałbyś ochotę wkrótce się tam ze mną przenieść? Muszę tylko dokonać inspekcji na froncie, kiedy nic się tam nie będzie działo. Będę miał wtedy frontowe doświadczenie i mogę wyjechać.

* Chyba nie do końca rozumiem co pan ma na myśli, Herr Hauptmann?

* Czy ty i ja razem, nie moglibyśmy przedstawić dowodów morderstwa?

Prawnik wstał szybko i założył swój płaszcz.

* Herr von Pader, myślę, że jest pan najbardziej wredną świnią, jaką kiedykolwiek spotkałem!

Wstydzę się nosić ten sam mundur co pan. Dla pańskiej informacji, o każdym słowie tej rozmowy poinformuję Obersta Hinkę. Sądzę, że przydadzą się panu te koneksje w Berlinie!

* Nie masz żadnych świadków * krzyczy von Pader czerwony jak indyk.

* Zobaczmy komu uwierzy Oberst Hinka. Nie zdobył pan wielu przyjaciół w czasie służby w 27.

Pułku Pancernym!

Prawnik trzasnął drzwiami z taką siłą, że z sufitu posypał się tynk.

Hauptmann von Pader wskoczył do swojego Kubelwagena i popędził do ośrodka łączności w Kowlu, gdzie zamówił ekspresową rozmowę telefoniczną z Bendlerstrasse.

Jego przyjaciel, SS*Brigadeführer Ahlendorf, szef lokalnej SD, obiecuje mu natychmiastowe przeniesienie do Berlina i przydział do SS.

Zachwycony von Pader wraca do swojej kompanii i decyduje się, by po raz ostatni przyjrzeć się linii frontu. Kto wie? Może właśnie będzie miał okazję, by rozstrzygnąć sprawę z Creutzfeldtem.

* Dokąd jedziemy? * pyta jego kierowca, Ober*gefreiter Bluhme.

* Na front!

* Dokąd?! * Bluhme odwraca się zdziwiony. Nie może uwierzyć swoim własnym uszom.

* Masz problemy ze słuchem, człowieku? Powiedziałem, że na front!

* Nie ma sprawy, proszę pana * uśmiecha się Bluhme i rusza z taką prędkością jakby nie mógł się doczekać, by dostarczyć von Padera jak najszybciej do celu.

* I zachowaj swoje głupie uwagi dla siebie!

W okopach wybucha powszechne zamieszanie, gdy dowiadujemy się, że przyjechał do nas von Pader.

Wchodzi dumnie do okopu komunikacyjnego, bada wysunięte pozycje, obserwuje teren przez peryskop.

A więc to jest ten wał obronny powstrzymujący mongolską falę. Nagle poczuł, że urósł na znaczeniu. Poprawia swój nowy stalowy hełm.

* Gdzie jest wróg? * pyta Barcelonę.

* 300 metrów w tamtą stronę * szczyrzy zęby Barcelona.

* Trzymają się w ukryciu, tchórzliwe świnię. Untermensch, oto kim są.

* Nie przypuszczam, że już się zmęczyli życiem * uśmiecha się Barcelona. * Gdyby Herr Hauptmann stanął po ich stronie i spojrział przez peryskop, to też by niczego nie dojrzał, chyba, że jakiegoś cholernego idiotę jak Hauptfeldwebel Blatz.

* Zamknij się! Warknął von Pader, ostro. * Czuje jak serce bije mu mocno. Oto tu stoi on. Oficer w wojsku Fuhrera. Niemiecki rycerz walczący z pogańskimi hordami z Azji. Łagodnie nuci pod nosem Wacht am Rhein.

Barcelona przygląda mu się z zastanowieniem. Idą dalej okopem, gdzie von Pader potyka się o Małego, który siedzi na ziemi z ustawionym przed nim wiadrem gorących ziemniaków.

* Przeżyłeś już większość twojego życia, Creutzfeldt * von Pader robi pokazowy gest, jednym palcem przeciągając po gardle.

* Czy Herr Hauptmann może w takim razie przepowiadać przyszłość? * Mały stuknął obcasami, nie wstając z pozycji siedzącej.

Nagle okop wypełnia się hałasem uderzeń w dzwon.

* Alarm! Panzer alarm!

* Co się dzieje? * Von Pader pyta nerwowo, patrząc na Małego, który kontynuuje jedzenie ziemniaków.

* Podejrzewam, że nadchodzą żółte małpy z jakimś pierdolonym ciężkim sprzętem * odparł Mały swobodnie, oferując von Paderowi gorącego ziemniaka. Ten gniewnie odrzucił go na bok.

Mały wstał wolno i zdjął osłonę ze swojego SMG. Po chwili okopy są pełne ludzi.

Powietrze trzęsie się od straszego ryku silników. Ściana ognia rośnie za pozycjami. Ostrzał.

Pociski wyją i grzmia. Ale to nie jest nic specjalnego dla weteranów linii frontu. Zwykły ostrzał

artyleryjski, jaki Rosjanie zwykle prowadzą przed miejscowym atakiem pancernym. Dla Hauptmanna von Padera jakby otworzyły się szeroko bramy piekieł. Szczękając zębami rzucił się na ziemię obok Porty i Małego, którzy przyglądają mu się z przyjemnością.

* Teraz znowu się zesrał, pierdolony paw * stwierdza Mały radośnie.

Von Pader chwytą rozpaczliwie swój hełm.

* Patrz, jak się teraz trzyma za swoją czapkę i trzęsie jak galareta * śmieje się Porta.

Spada seria pocisków z moździerza i obsypuje ich ziemią.

Von Pader krzyczy z przerażenia, przekonany, że nadszedł jego ostatni moment. Nie zdaje sobie sprawy, że to dopiero początek. On zawsze wiedział, że wiele osób ginie na wojnie. Takie umieranie zawsze uważał za wspaniałe, godne i niezbyt bolesne. Taka cudowna śmierć bohatera, którą opisywał często kadetom. Co tu się dzieje, jest całkiem inne. Tu nie ma nic pięknego. Błoto!

Świszczące odłamki stali! Części ciała! Oderwane ramiona i nogi! Zbiera mu się na wymioty. Żółć leci mu z nosa i po brodzie. Jego spodnie już od dawna są pełne. Piękne myszoszare, szyte na miarę bryczesy, dostosowane do jazdy konnej.

Siła eksplozji odrzuca go nieco dalej. Porta ciągnie go z powrotem i wpycha do gniazda SMG.

* Jezus, jak on cuchnie * mówi trzymając się delikatnie za nos. * To już tak jest z tymi poubieranymi fircykami. Chodzą dumni jak pawie, czołgają się jak wszy!

* Nie zostawiajcie mnie na lodzie, towarzysze

* szłocha von Pader.

* Wsadzimy cię przed T*34, gdy już tu dojadą

* obiecuje Mały.

* Towarzysze, jesteśmy towarzyszami!

* Faktycznie, faktycznie towarzyszu Herbercie

* uśmiecha się Porta. * Nie zapomnisz o tym, jak wszystko ucichnie, co?

Von Pader drze się i wykrzykuje swoje nieszczęście w grzmotach ostrzału.

SMG kosi falę ataku, która zbliża się wolno z ochryplymi okrzykami.

* Urraa, Stalin! Urraa, Stalin!

* Podejdz tu i zobacz * sugeruje Porta, trając szlochającego Hauptmanna stopą. * Sąsiedzi przyszli nas odwiedzić! Chcą z tobą zamienić kilka słów!

Ale dzielny oficer Fuhrera zostaje na dole w błocie okopu, zebrzący o pomoc u dwóch marnych okopowych świi.

Nowa fala Rosjan szturmuję przez drut kolczasty. Lśnię łopaty i bagnety. W powietrzu fruwają granaty. T*34 prę do przodu po głębokich lejach po pociskach, jak stado dzikich bawołów. Z

ogłuszającym hukiem czołgi lądują przed drutem.

Zatrzymują się by wystrzelić. Oślepiający wybuch i pociski rozrywają na strzępy postacie w szarych mundurach.

Panzerfausty szczekają wściekle. Stalowe olbrzymy pękają. Wieżyczki wirują w powietrzu, razem z oderwanymi ludzkimi ciałami.

Robi się ciemno. Nagle cała scena zostaje skąpana w oślepiającym białym morzu światła. T*34

włączyły swoje reflektory. Tylko Rosjanie tak robią. To wywiera złowieszczy psychologiczny wpływ na wroga.

Terkoczą karabiny maszynowe. Żołnierze w szarych mundurach zostają odrzuceni do tyłu, zgnieci*ni pod szerokimi gąsienicami czołgów.

* To poważna sprawa Herr Hauptmann * uśmiecha się Mały, wrywając SMG z jego podstawy.

Porta rzuca kilka granatów, pozdrawia nonszalancko swojego dowódcę kompanii i wyskakuję za Małym z okopu.

* Nie idźcie! Nie porzucajcie mnie, towarzysze! * krzyczy oficer Fuhrera, który przez pięć lat propagował honor i chwałę śmierci za Wodza i ojczyznę. Teraz wstaję i wpatruję się w ryczące stalowe potwory, które zbliżają się do niego kołyszając się i podskakując.

Wychwytuje go reflektor.

* Towarzysze, pomóżcie mi! Ja nie chcę umrzeć! Płomień reflektora go porażę. Przyciska ręcę do uszu, krzycząc nieprzytomnie.

Wieżyczka przekręca się wolno. Pocisk eksploduję i zasypuję przerażonego oficera ziemię. On drapie i wykopuję się spod zwałę, wyję jak ranne zwierzę, czołgając się przez pole bitwy.

T*34 nadjeżdżę rycząc na pełnym gazie, ale mija go blisko i nie miażdży.

Hauptmann wstaje i biegnie naprzód przez oślepiające światła reflektorów z rękoma przyciśnięty mi do uszu. Stracił swój hełm. Hałas jest straszny. Gdziekolwiek się odwróci, wszędzie strzelają czołgi i karabiny maszynowe.

Zeskakuje do okopu, biegnie krzycząc, nie wiedząc dokąd. Nie widzi T*34, który przelatuje nad wałem ziemnym i ląduje kilka metrów za nim.

W następnym momencie jest na ziemi. Chwytają go szerokie gąsienice, kręcą dookoła, miażdżąc mu nogi i ramiona. Już nie woła Fuhrera ani nikogo i niczego co kiedyś wielbił. Woła, płacząc, swoją matkę, z której płaczu się śmiał, gdy wstępował do wojska.

T*34 zniszczyły niemiecką linię frontu i w nocy powróciły do bazy. Słońce wstało i zabarwiło niebo na czerwono ponad spokojnym frontem.

Sekcja 2 siedzi i odpoczywa, korzystając ze słabych promieni jesiennego słońca. Niedługo będzie zima, straszna rosyjska zima.

Porta rozdaje karty. Gramy od niechcienia. Co jakiś czas spoglądamy przez peryskop. Dziś jest tam więcej ciał. Są też tacy, którzy nie są całkiem nieżywi, ale nie możemy ich stamtąd zabrać. Dbają o to syberyjscy snajperzy.

Tuż przed stanowiskiem SMG jest krwawa sterta. W szaroczerwonej masie lśni srebrny pagon z dwiema złotymi gwiazdkami. To wszystko co zostało z dumnego oficera Fuhrera, Hauptmanna von Padera.

Spis treści

Rozdział 1

Las kaktusów..... 11

Rozdział 2

Pchły..... 93

Rozdział 3

Eskorta.....132

Rozdział 4

Herbata Darjeeling.....232

Rozdział 5

Diabelskie Wzgórza.....286

Rozdział 6

Komisarz.....349

Rozdział 7

Czy to było morderstwo?.....418